

Jan Pazdur
Dzieje Kielc
1864 - 1939



Jan Pazdur

Dzieje Kielc

1864 - 1939

**Książkę wydał : Zakład Narodowy im. Ossolińskich
we Wrocławiu w roku 1971**

**Wydano z zasiłku
Prezydium Miejskiej Rady Narodowej
W Kielcach**

**Nakład 2000
Cena 62 zł.**

I. Do trzech pokoleń

Współzycie trzech pokoleń jest zjawiskiem stałym w każdym przekroju chronologicznym historii społeczeństwa. Jedno wykrusza się w działaniu i odchodzi, drugie przejmuje odpowiedzialność za dynamikę rozwoju społecznego i walczy, a trzecie narasta, rozwija się i wkracza na scenę historyczną. W żywym obiegu sił posuwających naprzód stan rozwoju społeczeństwa niewidoczny jest proces wymiany biologicznej. Inaczej to wygląda z retrospekcji. W perspektywie minionych jednostek czasu dostrzegamy coś w rodzaju nieumownego przekazywania dziedzictwa ideowego, któremu towarzyszą charakterystyczne, wyodrębnione cykle realizacyjne. Są one tym lepiej widoczne, im wyżej znalazł się poziom, z którego dzięki wkładowi poprzednich pokoleń przyszło patrzeć na odbytą drogę.

Spojrzenie na działalność trzech ostatnich pokoleń kielczan bierze w tej książce pod uwagę środkową fazę wymiany. Dla pierwszej z nich charakterystyczne było pokolenie, które czynnie angażowało się w powstaniu 1863/64 r. Odchodziło ono przeważnie na przełomie XIX i XX wieku, ale część dożyła do okresu Polski międzywojennej. Wśród niej znajdowali się: wychowanek Szkoły Głównej, żołnierz Langiewicz i założyciel Muzeum Świętokrzyskiego Szymon Tadeusz Włoszek oraz jego kolega ze studiów i partyzantki, współzałożyciel i redaktor Gazety Kieleckiej prawnik Arkadiusz Płoski. Ostatni weteran powstania styczniowego w Kielcach, Bolesław Kołtuński zmarł w 1935 r.

Choć liczba tych ludzi w mieście nie mogła być wysoka, a w Kielcach gubernialnych zakonspirowana, to jednak wokół nich kształtowała się atmosfera wytwarzana przez rówieśników tej czołówki swego pokolenia i w niej rozwijało się nowe pokolenie konspiratorów i bojowników o niepodległość spod znaku lewicy społecznej i Legionów. Wywierało ono coraz bardziej decydujący wpływ na stan nastrojów, postaw społecznych i decyzji podejmowanych w mieście od 1905 do 1939 r. Niewielki odsetek ludzi z tego pokolenia przetrwał okupację, ale w Polsce Ludowej należał już do formacji odpowiadającej weteranom 1863 r. w Polsce międzywojennej Wiek tego pokolenia można by dziś obliczać na około 80 lat.

W jego kręgu wychowało się pokolenie trzecie, „międzywojenne” nawykłe już do operowania pojęciem Polska „jako wspólnym dobrem wszystkich obywateli” ale jeszcze bez wpływu na sprawiedliwy podział obowiązków i przywilejów swoim niepodległym państwie. To ono przede wszystkim stawiało opór nawałnicy hitlerowskiej w 1939 r. i wzięło na swe barki ciężkie brzemię dziedzictwa w czasie okupacji, aby po latach mogło powiedzieć tak jak jeden z wybitnych przedstawicieli poprzedniego pokolenia: „Mieliśmy w sercu romantyzm a w głowie pozytywizm”¹ Trzy pokolenia to dystans niedługi, możliwy do ogarnięcia pamięcią na podstawie przekazów ustnych. Kultura nasza nie mało zawdzięcza „opowiadaniom babuni” Ale nie łudźmy się, że przy całym szacunku dla ustnej tradycji można z pamięci odtworzyć prawdę obiektywną. KIELCE w omawianym okresie przestały być zakamarkiem w którym wszyscy się znali – bogaci i żebracy, a sprawy dnia codziennego dały się przewidzieć z dokładnością nieomal kłótni sąsiedzkiej poprzez drewniane opłotki² Jak wynika z wykresu ludność Kielc wzrosła w ciągu omawianych 75 lat blisko dwunastokrotnie. Obszar miasta powiększył się z ok. 1870 ha do 4080 ha, a stan zabudowy od około 470 domów w 1865 r. doszedł do około 4500 w 1939 r. Możliwość zagłądania w cudzy garnek, zmalała nie tylko dla tego, że tych naczyń było coraz więcej, lecz również wskutek włączenia całego

¹ Z. Wasilewski - Księga Pamiątkowa Kielczan 1856 - 1904

² Gdy po śmierci poety Gliszczyńskiego w Kielcach prasa warszawska przypisywała to warunkom głodowego bytowania GK (1874, nr. 14) pisała, że „w Kielcach, które dokładnie, co kto robi, co kto je i pije, a przy tym są miastem litościwym i dobroczyнным, wypadek ten jest nieprawdopodobieństwem”

organizmu miejskiego w obwód krajowych spraw społeczno – politycznych i gospodarczych. Przyspieszało się tętno życia, zmienność i względność rzeczywistości jego obrazów. Nie zawsze refleksja poznawcza nadążała za odbiorem zmysłowym i emocjonalnym. Stąd mogą pochodzić różnice wspomnieniami a wymową źródeł. Zachowało się zaś ogromne bogactwo dokumentów rękopiśmiennych, drukowanych, kartograficznych i fotograficznych. Największy zasób wytworzyły miejscowe organa władzy – Rząd Gubernialny Kielecki i Urząd Wojewódzki w Kielcach, Magistrat (zwany też Urzędem Muncypalnym lub Zarządem Miejskim), Starostwo Powiatowe i inne. Dla poznania okresu I wojny światowej nieodzowne są archiwa Naczelnego Komitetu Narodowego (NKN) zdeponowane w Krakowie. Poza tym cała spuścizna aktowa istotna dla dziejów miasta jest przechowywana w Wojewódzkim Archiwum Państwowym. Jest ona olbrzymia, przerasta zdolność poznawczą jednego badacza. Można ją szacować w sumie na około 8 tysięcy jednostek archiwalnych lub około 240 mb. akt. Do tego dochodzą czasopisma, przede wszystkim lokalne, ale nie wyłącznie. W miarę rozwoju znaczenia miasta, coraz częściej pisze o nim prasa ogólnopolska. Jest tam sporo informacji bałamutnych, sprzecznych i niewiarygodnych, ale w całości składają się one na obraz zainteresowania Kielcami i niekiedy zastępują niedobory materiałowe, które dają się odczuć zwłaszcza w odniesieniu do funkcji produkcyjnych miasta. Wykorzystanie prasy jest wskazane również dla weryfikacji jednostronnego przedstawiania zjawisk społecznych przez raporty i opinie urzędowe.

W okresie gubernialnym Kielce posiadały wydawnictwa oficjalne, przede wszystkim tygodnik „Kieleckija Gubernijskija Wiedomosti” oraz rodzaj rocznych przeglądów gubernialnych pt. Obzor kieleckoj guberni lub Pamiatnaja kniżka kieleckoj guberni. Wydawnictwa te obfitują materiał statystyczny i przy pomocy odpowiednich zabiegów weryfikacyjnych dają się wykorzystać do szerszych porównań, jakich wymaga monografia miasta. Niem mało dokumentów znajduje się w późniejszych publikacjach polskich władz i organów samorządowych, zarówno ogólnych jak „Monitor” i półoficjalny „Samorząd Miejski” lub „Rocznik Polskiego Przemysłu i Handlu” jak też „Dziennik Urzędowy Województwa Kieleckiego” ukazujący się od lipca 1920 roku. Pozostaje jeszcze oddać sprawiedliwość poprzednikom, którzy odczuwali potrzebę wzbogacenia informacji o Kielcach. Spuścizna po nich dzieli się na wspomnienia, niekiedy dość osobiste i opracowania wyłącznie fragmentaryczne. Najcenniejszym zbiorem wspomnień jest Księga Pamiątkowa Kielczan 1856 – 1904. Oprócz bezpośrednich relacji, zamieszcza ona również życiorysy wybitniejszych ludzi. W tym samym duchu kontynuowano druk materiału wspomnieniowego w „Pamiętnikach Koła Kielczan” Wraz z Księgą Pamiątkową Kielczan ukazało się 8 tomów tego wydawnictwa w latach 1924 – 1938. Niektórzy Kielczanie jak ks. Teodor Czerwiński, prof. Stanisław Czarnowski i dr. Stefan Frycz opublikowali swoje pamiętniki. O Żeromskiego zadbane po latach. Ciekawym przykładem literackiego dokumentu jest publikacja „Dla siebie i dla szkoły” wydana przez abiturientów kieleckiej 7 klasowej Szkoły Handlowej Miejskiej z okazji pierwszej matury w tej szkole. Spośród opracowań na czoło wysuwa się bezkonkurencyjny dorobek Bolesława Markowskiego a w szczególności jego sumienna rozprawa Finanse miast Królestwa Polskiego, w której Kielce zostały potraktowane jako podstawa do uogólnień.

Te kilka nazwisk wyczerpuje listę badaczy, których wyniki liczą się jako literatura naukowa do dziejów monograficznych Kielc. Jest to tak mało, że właściwie każdy problem musi być odtworzony z całkowicie surowego materiału. Nie można czytelnika do nikogo odesłać po szczegóły. Stąd duże obciążenie tekstu, niewskazane w pracy syntetycznej, a mimo to ciągle wielkie luki materiałowe. To jest przyczyna, dla której w małym tylko zakresie wykorzystano pamięć ludzi żyjących w omawianym okresie.

Za podstawę wyodrębnienia „trzech pokoleń” posłużył wątek ogólny – narodowy. Jego szczególnie mocne powiązanie z dziejami miasta jest swoistością Kielc. Zarazem istnieje jednak cała kanwa, przez którą ten wątek się przewija, utkany z codziennej pracy, nasycony zwykłymi troskami i radościami życia: rzeczywista konsystencja cząsteczek w nieustającym ruchu, składająca się na organizm społeczno-polityczny. Co roku z tej substancji życiodajnej odkładały się na południowej

peryferii miasta pewne sumy jednostek. Początkowo około 100 osób rocznie, pod koniec około 1000 osób. Pamięć o nich jest żywa nie tylko tam – w napisach, świetle i kwiatach. Trwałość jej u spadkobierców jest zabezpieczona zespołem faktów przestrzennych – kierunkiem ulic, funkcjonalnym charakterem dzielnic ukształtowanych historycznie, sumą postaw, nawyków i upodobań. Trwałe są zarówno dobre, jak i złe następstwa działalności. Zwłaszcza działalność społeczną, zorganizowaną cechuje związek z procesami o charakterze nieodwracalnym. Ujemne skutki pociągała za sobą krótkowzroczność, dorywczność nieświadomość. Współczesne pokolenie ma z tym wiele do czynienia, burząc kramarskie budownictwo Kielc z omawianego tu okresu. A z pewnością nie jest to jedyny ujemny ślad dziedzictwa pozostawionego przez trzy pokolenia epoki kapitalizmu.

Z potrzeby obserwacji genetycznej powstającego obrazu rzeczywistości i jego oceny z pozycji uwarunkowanych ówczesnymi stosunkami produkcji wynikł schemat ogólny układu monografii. Jest on w zasadzie chronologiczny i dzieli się na trzy cykle:

1. Do 1885 r. tj. do uruchomienia linii kolejowej z Dębina do Zagłębia Dąbrowskiego
2. Do 1924 r. tj. do daty stabilizacji niepodległego państwa polskiego jako organizmu gospodarczego
3. Do 1939 r. czyli 15 lat, które zadecydowały o przodującej pozycji Kielc jako stolicy regionu

Ten układ nie zwalnia z konfrontacji poszczególnych składników dziedzictwa z potrzebami współczesności. Zabezpiecza jedynie przed ocenami, jakie „przemądrzałe” dzieci wydają o swoich rodzicach. Trafność rozumowania w osądzie zjawisk postępowych nie polega na zestawieniu wymiarów w różnych przekrojach chronologicznych. Przy konfrontacjach opisanej tu epoki z naszą współczesnością trzeba najpierw przypomnieć ich odmiennność. Wtedy „pieniądz robił pieniądze” a ponieważ kielczanie byli biedni, więc miasto nie mogło się bogacić, gdyż jego mieszkańcy jako słabi ekonomicznie, podlegali zasadzie wyzysku przysługującego silniejszym. Dziś wszelki postęp zależy od mocy uruchamianej energii społecznej, która sama decyduje o kierunku i sposobie wykorzystania owoców pracy. Energia określonego środowiska liczy się w ogólnym rozrachunku gospodarki narodowej i wraca doń w postaci impulsów przyspieszających tętno życia. Przy całej odmienności poglądów na gospodarkę i zasady współżycia społecznego nie spada, lecz właśnie rośnie cena dóbr wytwarzanych przez poprzednie pokolenia. Jest to bowiem ziarno, które się nieustannie miele w coraz to nowych zestawach wzbogaconych uszlachetniającymi dodatkami. Miał rację jeden z wybitnych kielczan, gdy mówił na zjeździe wychowanków gimnazjum kieleckiego, że „nie wystarczy hasło uczciwego tradycjonalizmu, bezkrytyczne wiązanie pokoleń tradycją nie wzmocni łańcucha dziejów, o ile w każdym nowym punkcie ta tradycja nie będzie żyła krwią współczesności. To jest zdrowe jako wątek dziedziczny, co w każdej chwili może puszczać świeże pędy. Toteż twórcy życia oprócz poczucia ciągłości historycznej, muszą odznaczać się czujnością rewizjonistyczną”

Inspiracją do napisania tej książki było życzliwe przyjęcie pierwszego tomu monografii przez środowisko kieleckie. O zaangażowaniu moim w tę pracę zadecydował jednak sam urok przeobrażeń tej ziemi. Pociąga on wyobraźnię ku przyszłości i pozwala widzieć to miasto zwieńczone koroną lasów, rozpostarte w dolinie między Lubrzanką a Bobrzycą, wrośnięte w wapień dewoński, kwarcyt i piaskowce tętniące sokami tej krainy, promieniujące inicjatywą i kulturą. Prawdziwą stolicę regionu świętokrzyskiego. Każdy ruch naprzód – w tym kierunek ruchu wyobraźni zależy od pracy i woli. Niech w widocznym napięci tych sił współdziała także odtąd ładunek zawarty na kartach tej książki jako ładunek dobrej woli.

II. W kręgu „Syzyfowych prac”

Atmosfera zanotowana w Dziennikach Stefana Żeromskiego i wspomnieniach jego rówieśników zawierała właściwie tylko dwa ogólne składniki – kompleks klęski narodowej połączony z bezsilną nienawiścią do zaborców oraz katolicką gorliwość wyznaniową pojmowaną jako zamaskowany patriotyzm. Jest to opinia stosunkowo szczupłej grupy społecznej, można ją jednak uprawdopodobnić. Społeczność lokalna reprezentowana przez pierwsze z omawianych tu pokoleń

przeżywała upokorzenie za upokorzeniem. Pierwszym z nich był swobodny napływ ludności żydowskiej, która w 1865 r. stanowiła 16% mieszkańców, a w 1885 r. już 28%. Równocześnie pojawiają się Rosjanie, przede wszystkim wojskowi. Garnizon kielecki składał się po stłumieniu powstania styczniowego z plockiego 28 pułku strzelców i kilku mniejszych jednostek piechoty i kawalerii o łącznej sile 2340 osób. Ludność cywilna rosyjskiego pochodzenia napływała w nieznacznej liczbie w charakterze urzędników i nauczycieli.

W 1874 r. było w Kielcach zaledwie 91 osób cywilnych wyznania prawosławnego. Do 1887 r. liczba ta wzrosła jedynie do 321 osób, natomiast wzmocniła się siła garnizonu. Znalazło się tu dowództwo 14 dywizji kawalerii i 7 dywizji piechoty, jednostka artylerii konnej i żandarmerii oraz poprzednio wymieniona załoga. Korpus oficerski składał się z 2 generałów, 19 oficerów sztabowych i ponad 100 liniowych. Ponad 1800 osób kwaterowało przez całe popowstaniowe dwudziestolecie poza obrębem koszar w zajętych domach mieszczańskich. Jeżeli nawet ludzie odkomenderowani przez władze petersburskie do Kielc należeli do przyzwoitych, a takimi byli pierwszy gubernator kielecki Aleksander Leszczow i jego zastępca, późniejszy minister Goriemykin, to polecenia, jakie musieli wykonywać, nie zbliżały ich do społeczeństwa,

W 1865 r. rząd skonfiskował posiadłości kanoników kieleckich, co rozumiano w mieście jako represję za stosunek do powstania styczniowego. Wkrótce potem zburzono zabudowania kanoniczne stojące na terenie dzisiejszego skweru Żeromskiego i przystąpiono do budowy zboru prawosławnego. Zostało to słusznie wzięte za wyzwanie pod adresem duchowieństwa katolickiego, które tu miało swoje centrum mieszkalne i kultowe. Na domiar złego władze gubernialne, chyba już z własnej inicjatywy, obeszły się brutalnie z zabytkami przeszłości, burząc baszty renesansowe na zamku i wyłamując ozdobne portale, aby nimi wzbogacić architekturę cerkwi. Ofiarą tego stosunku do pamiątek przeszłości padła też Brama Krakowska, odrestaurowana krótko przed powstaniem. Jednocześnie z budową cerkwi zapadła „najwyższa” decyzja, na mocy której od 1 VI 1868 r. klucz folwarków skarbowych „Psiarnia” i „Nowy Folwark” w Kielcach, Czarnów, Masłów i Kopcowa Wola zamieniony został na niepodzielną wielką własność nadaną księciu Szachowskiemu w nagrodę za zasługi w walce, m. in. przeciwko powstańcom polskim. Magistrat kielecki, chcąc uratować część tego obszaru dla celów społecznych, złożył prośbę do Zarządu Dóbr Państwowych o oddanie mu 84 morgów z folwarku „Psiarnia”. Wniosku tego jednak nie uwzględniono z powodu protestu obdarowanego arystokraty. Chodziło o 5 morgów przy południowym końcu ulicy Wesołej, 9 morgów przy Karczukowskiej i 70 morgów między Kadzielnią a drogą ku cmentarzowi. W 1873 r. zakazano mówić po polsku na terenie miejscowego gimnazjum państwowego, a w 1885 r. wprowadzono język rosyjski jako wykładowy do elementarnych szkół publicznych, Na pewno nie zjednywało to sympatii dla przedstawicieli władzy carskiej.

W miarę likwidowania różnych instytucji polskich i zaostrenia kursu rusyfikatorskiego w stosunkach urzędowych z ludnością umacniała się świadomość, że oparcia dla zakazanych myśli i uczuć szukać można w otoczeniu biskupa. Dlatego to chyba Żeromski przykleił Kielcom etykietę „Klerykowa” Duchownych nie było tu bowiem wielu: w 1875 r. 16 księży, 21 alumnów, 10 zakonnic i ciągle tylko jedna parafia katedralna, gdyż drugą, Św. Wojciecha, utworzono dopiero w 1890 r.

Ujemne strony lokalizacji władz cywilnych i wojskowych w Kielcach miały dla miasta także pożądane następstwa. Zainstalowany w 1866 r. „Rząd Gubernialny” zatrudniał 59 urzędników. Z obecnością tego urzędu związane były inne instytucje - Izba Skarbowa z obsadą 37 urzędników oraz komisarz do spraw włościańskich, który wraz z Urzędem Ziemskim zatrudniał 30 ludzi. Do tego dochodził okręgowy urząd akcyz, inspekcja fabryczna, dyrekcja szkolna, prokuratura i zarząd dróg – razem z personelem ok. 24 pracowników umysłowych. Łatwo obliczyć, że z ustanowieniem siedziby władz gubernialnych przybywało Kielcom ok. 150 urzędniczych stanowisk pracy, co razem z silnym, blisko 2,5 tysięcznym garnizonem musiało wywrzeć wpływ na procesy urbanizacyjne.

Kielce po powstaniu styczniowym były ciągle jeszcze miastem o feudalnej strukturze ludnościowej. W 1875 r. na 8082 mieszkańców tzw. mieszczańskie stanowili większość tylko dzięki Żydom, gdyż 1084 stałych mieszkańców zaliczano do „włościan” i 1460 do szlachty. Według niezbyt

ścisłych pomiarów miasto zajmowało ok. 1380 i pół dziesięciny, tj. niecałe 1400 ha, z czego aż 980 ha użytkowano do celów rolniczych, 23 na ogrodnictwo i sadownictwo i ok. 200 ha na pastwiska. Roczny wysiew 4 zbóż wynosił ok. 2199 korcy, a zbiór ok. 16 tys. korcy, czyli niespełna 8 ziaren z jednego. Ziemniaków sadzono rocznie ponad 3 tys. korcy, a zbierano ok. 25 tys., czyli ponad ośmiokrotnie więcej. Stosunkowo wysoki plon wysiewu przedstawia się gorzej przy specyfikacji na gatunki. Okazuje się bowiem, że wysiew pszenicy i żyta przynosił kielczanom plon od 4 do 5 ziaren z jednego, a owsa i jęczmienia, których uprawa zdecydowanie przeważała, od 9 do 10 ziaren. Cała wartość rocznego dochodu z upraw rolnych, nie licząc hodowli, osiągała ok. 80 tys. rubli, czyli ok. 10 rs. na mieszkańca. W tym samym czasie wartość produkcji przemysłowej bez rzemiosła cechowego wzrosła od ok. 62 do blisko 150 tys. rs.

Świadczy to w sumie o niezwykle niskim stanie dochodów ludności uzyskiwanych z zajęć wytwórczych. Na podstawie obserwacji współczesnych można by przepuszczać, że Kielce były ośrodkiem rozwiniętej hodowli. „Gazeta Kielecka” z 1872 r. pisze, że „wszystkie niemal ulice miasta, nie wyłączając najpryncypalniejszych, służą za wygony bydła pędzonego na pastwiska”. Ze statystyk oficjalnych nie wynika jednak, aby ilość śladów przegonu na chodnikach pozostawała w proporcjonalnym stosunku do liczby 700-800 sztuk bydła i 120 koni w mieście. Poważniejsze znaczenie gospodarcze mogła więc mieć jeszcze tylko wytwórczość rzemieślnicza. Wynika to z porównania stanu zatrudnienia.

Do zakładów przemysłowych zaliczono w 1874 r. 2 wytwórnie mydła, 3 browary, 3 cegielnie, wapiennik i garbarnię. Ogółem 10 zakładów zatrudniało 54 ludzi, a wartość ich produkcji wynosiła niespełna 62 tys. rs. Produkowały one rocznie 37 t mydła i 40 t świec, ok. 33 tys. wiader piwa (1859 hl.), ok. 280 tys. sztuk cegieł, 600 korcy wapnia i 545 szt. skór. W 1876 r. doszła do tego mała gorzelnia, zatrudniająca 2 ludzi, o wartości produkcji ok. 900 rs. Oraz fabryka marmurów założona przez A. Welkego przy współudziale kapitału warszawskiego.

Fabryka marmurów była pierwszym zakładem o cechach przedsiębiorstwa kapitalistycznego. Urządzenia jej składały się z traków do przecierania bloków marmurowych i 2 tokarek poruszanych maszyną parową. Posiadała też 12 warsztatów do obróbki ręcznej. Załoga zakładu składała się od początku z 2 majstrów i 45 robotników. Poza tym ok. 90 ludzi pracowało sezonowo w marmurołomach: Bolechowice, Kajetanów, Jaworznia, Szczukowskie Góry i in. Moc napędowa maszyny parowej wynosiła 10 KM; była to pierwsza maszyna parowa w Kielcach (według mnie pierwsza maszyna parowa w Kielcach była w browarze Sztumpfa, bo w 1872 roku, patrz cytaty z Gazety Kieleckiej poniżej K.T.). Opalano ją drewnem i korą dębową wykorzystaną w garbarniach. W ciągu następnych 10 lat przybyło jeszcze 10 „fabryk” - 2 farbiarnie, tartak, 3 kaflarnie, 2 miodosytynie, młyn parowy i 2 cegielnie. Ubył natomiast 1 browar. Wszystkie te zakłady z wyjątkiem tartaku i młyna były warsztatami rzemieślniczymi o 1 lub 2 pracownikach. Około 1885 r. charakter przemysłowy miały oprócz fabryki obróbki marmurów tylko 3 zakłady – tartak H. Nowaka z napędem parowym o mocy 35 KM i załogą 12 ludzi, młyn parowy L. Sztumpfa z 15-osobową załogą, tegoż browar z napędem parowym 12 Km i załogą 64 ludzi. Browar L. Sztumpfa wybudowany został w 1870 roku kosztem około 60 tysięcy rubli. *(w1870 rozpoczęto budowę, produkcja ruszyła na początku 1872 roku K.T.)*

Gazeta Kielecka z 30 listopada 1872 „Browar braci Sztumpf w Kielcach. Blisko dwa lata opływa jak stanął w naszym mieście pierwszy w Kieleckiej guberni browar do wyrobu bawarskiego piwa, będący własnością braci Sztumpf. Browar ten zbudowany przy ogrodowej ulicy na przeciw ogrodu spacerowego składa się z korpusu równoległego z ogrodową ulicą i z dwóch prostopadłych i stanowiących z korpusem trzy boki prostokąta, skrzydeł. Cały ten obiekt jest murowany i pokryty gontem. W prawej części korpusu mieści się fabryka bawarskiego a w lewej zwyczajnego piwa i kilsztoki w których piwo chłodzi się nie powietrzem lecz zimną wodą krążącą w rurach. W lecie bawarskie piwo chłodzi się nie na kilsztokach lecz za pomocą lodu w

oddzielnym przyrządzie. W suterrenach korpusu mieszczą się kadzie fermentacyjne. Z prawej strony korpusu, nieco ku tyłowi znajduje się murowana sklepiona lodownia pod gontem. Lodownię łączy z oddziałem fermentacyjnym murowany i kryty gontem budynek mający długość i szerokość 16 stóp. Prawą oficynę stanowi piętrowy spichrz z suterreną w której się mieści oddział fermentacyjny piwa bawarskiego. W lewej oficynie mieści się taki jak w prawej spichrz a w suterrenach słodownia (mielcoch). Na strychu tej oficyny urządzono ogólny wodozbiór, do którego woda pompuje się z sąsiedniej studni za pomocą kieratu i rozchodzi się rurami po całej fabryce. Oficyna ta od strony ulicy ogrodowej kończy się rodzajem wieży 60 stóp wysokiej w której urządzona dubeltowa suszarnia słoju na sposób angielski; na suszarni tej słoje suszy się nie bezpośrednio ciepłym promieniem, lecz za pomocą kanałów ze strumieniem ogrzanego powietrza. Takich suszarni mamy dotąd w Królestwie tylko dwie: jedną w browarze Kijoka w Warszawie, drugą u braci Sztumpf. Z lewej strony suszarni wybudowano młyn do mielenia słoju, mielący na godzinę do 20 korcy słoju poruszany czterokonnym kieratem mieszczącym się w okrągłym budynku.

Browar braci Sztumpf wyrabia rocznie:

1) Około 20 tysięcy wiader bawarskiego piwa mających do 12 stopni Trallesa, na co zużywa do 3 tysięcy korcy jęczmienia i około 100 pudów zagranicznego chmielu

2) Około 40 tysięcy wiader zwyczajnego piwa, mającego około 8 stopni Trallesa, na co zużywa 2 tysiące korcy jęczmienia i około 60 pudów krajowego chmielu.

Oprócz piwa wyrabia się także porter mający 16 stopni Trallesa. Do wyrobu bawarskiego piwa używa się wyłącznie oryginalny bawarski chmiel, zaś do wyrobu zwyczajnego piwa, krajowy chmiel ze wsi Wilkowa położonej niedaleko osady Szczekociny. Jęczmień dostawiany bywa z okolicznych majątków. Piwo braci Sztumpf rozchodzi się na całą kielecką gubernię i na okoliczne powiaty. Fabryka zużywa rocznie około 400 sążni kubicznych drzewa i zajmuje 20 stałych robotników, oprócz najmowanych w miarę potrzeby za dzienne wynagrodzenie. Od wyrabianego w tym browarze piwa właściciele odpłacają około 6000 rsr akcyzy. Budowa browaru razem ze wszystkimi maszynami i przyrządami kosztowała 60000 rsr W roku przyszłym właściciele zamierzają uporządkować plac fabryczny urządzić taras od strony ogrodu i ogrodzić go sztachetami. W przyszłości zaś zamierzają urządzić garbarnię na większą skalę”(K.T.)

Przejęciowo funkcjonowała w tym czasie fabryka prefabrykatów budowlanych założona przez L. Sztumpfa 1884 r. pod nazwą wytwórni trypolitu. Produkowała płyty posadzkowe i chodnikowe z gipsu, piasku i wapnia, nadające się również na okładzinę ścian zamiast tynków. Fabryka ta zbudowana została w okolicy ul. Młynarskiej i wyposażona w maszynę parową o mocy 60 KM. Ze względu na mały zbyt właściciel szukał następnie innych rozwiązań. Produkował gips mielony dla rolnictwa, kafle, dachówkę, wyroby ogniotrwałe. W końcu zakład ten przekształcił się na cementownię. W 1882 r. założono **na Głębozce fabrykę zapalek**. Jej właściciel, Kantorowicz, zatrudniał w 1894 r. 18 robotników, a wartość produkcji wynosiła ok. 16 tys. rs. Nie powiodła się inicjatywa kieleckiego kupca Antoniego Maickiego, który założył wytwórnię luksusowych konserw o niewielkiej mocy produkcyjnej. Krótki był również byt wytwórni drożdży założonej przez Lusthofa

na Głębocku. W 1894 roku założycielami drugiej fabryki zapalek byli Marro, Reichelt i Domosławski, zatrudniała ona 50 ludzi.

W tej sytuacji można bez wahania przyjąć, że trzonem działalności produkcyjnej w ciągu 20 lat po stłumieniu powstania styczniowego było rękodzielnictwo. Liczbę warsztatów rzemieślniczych w mieście oceniano na ok. 260. Najliczniejszą grupę tworzyli szewcy i krawcy, gdyż przeszło trzecią część ogółu mistrzów rzemieślniczych (62 i 35). Licznie reprezentowali byli rzemieślnicy (27), piekarze (19) i stolarze (18 warsztatów). Wartość produkcji rzemieślniczej nie jest znana. Część wytwórni rękodzielniczych, takich jak „fabryka kwiatów”. W. Grabowskiej wyrabiająca „bukiety pod klosze”, nie była rejestrowana ani w przemyśle, ani w rzemiośle. Jeżeli jednak w grupie wytwórczości przemysłowej, wspieranej bądź co bądź 3 maszynami parowymi o mocy ok. 85 KM, wartość produkcji nie przekraczała 1000 rs. Roczne na jednego zatrudnionego, to w rzemiośle, obejmującym też zajęcia usługowe (fryzjerzy, szklarze itp.), nie mogła być wyższa. W przybliżeniu całość produkcji rocznej Kielc można do czasu zbudowania kolei szacować zaledwie na ok. pół miliona rubli.

Za tę sumę ludność miasta mogłaby nędznie przeżyć najwyżej kwartał. Znaczący to, że podstawą akumulacji środków materialnych niezbędnych do egzystencji były w tym czasie funkcje administracyjne i handlowe oraz innego typu usługi: lekarskie, prawnicze, a przede wszystkim gastronomiczne i kwaterunkowe. Miasto posiadało 5 lekarzy, 11 adwokatów i 73 szynki oraz 5 hoteli. Na podstawie Dzienników Żeromskiego można wyrobić sobie pojęcie, jak trudno w tym czasie było o kwaterę w Kielcach. Cena mieszkań w latach siedemdziesiątych potroiła się i osiągnęła niemal takie normy dochodowości, jak w Warszawie. Powodem tego było częściowo zajęcie znaczniejszej liczby mieszkań na kwatery dla urzędników i oficerów. Ale były też inne przyczyny niedostatków lokalowych. Opłacalność handlu pociągnęła za sobą masowe przerabianie mieszkań położonych na parterze na sklepy i lokale usługowe. Przy Rynku, ul. Dużej, Bodzentyńskiej i Starowarszawskiej niemal każde okno przerobiono na drzwi, dające dostęp do prymitywnych sklepików. Niekiedy były to sklepy branżowe bogatszych mistrzów rzemieślniczych lub kupców. Do takich zaliczano jednak w omawianym okresie zaledwie 62 placówki. Natomiast liczba wszystkich świadectw handlowych wzrosła z 425 w 1872 r. do 658 w 1881 r. Mieścili się w niej oczywiście wszyscy kramarze i przekupne. W 1871 r. Magistrat, pragnąc częściowo rozładować niedobór pomieszczeń handlowych, a zarazem przesunąć centrum handlowe na nowo wytknięty plan Bazarowy, zawarł kontrakt z głównym przedsiębiorcą robót miejskich Chaskielem Landauem z Chęcin na wybudowanie hal targowych przy tymże placu. Kontrakt opiewał na sumę 28 574 rs. I przewidywał ukończenie w ciągu niecałych 2 lat piętrowego gmachu o 56 pomieszczeniach na składy, sklepy i jatki. Po terminowym ukończeniu został on niezwłocznie wykorzystany i dzięki zjadłej rywalizacji reflektantów przyniósł miastu ok. 3500 rs. Roczno czynszu.

Zasadnicze znaczenie dla obrotów handlowych miały targi. Odbywano je tradycyjnie we wtorki i piątki przy udziale od 3 do 6 tys. osób. Te z nich, które w dobie przedrozbiorowej nazywano jarmarkami, zachowały się pod nazwą „starych targów” i były z reguły więcej ożywione. Według przybliżonych obliczeń targi przynosiły kupiectwu kieleckiemu poza obrębem transakcji, a więc wyłącznie skutek napływu ludzi, około 700 tys. rs. Roczno zysku. Jest to zupełnie możliwe, jeśli się weźmie pod uwagę, że w ciągu roku przybywało do Kielc na targi około pół miliona ludzi. Trzon uczestników tworzyła ludność z kręgu o promieniu ok. 30 km. Jednakże odczuwano też zasięg o wiele dalszy. Od wieków Kielce uchodziły za ośrodek bydlęcego rzeźnictwa. Rocznie sprzedawało się w tym czasie na targach kieleckich ok. 30 tys. sztuk bydła. Przyjeżdżali tu po nie kupcy z Piotrkowa, Łodzi, Łęczycy i Sieradza, a dostawą zajmowali się handlarze wiejscy ze wsi Dąbrowa, Masłów, Brzezinki, Zagnańsk, Bieliny, Huta Podłysica i Cisów, którzy skupowali je na targach w małych miasteczkach strefy pogranicznej (nadwiślańskiej). Dla ok. 20 tys. sztuk bydła rynek kielecki był tylko pośrednikiem, natomiast dla ok. 10 tys. - konsumentem. Wobec tego, że krowa kosztowała w 1875 r. przeciętnie 18 rs., a para wołów 75 rs., wartość transakcji bydłem na targach wahała się od 480 tys. do 1125 tys. rs.

Świnie na targach kieleckich pochodziły głównie z targu chmielnickiego, który w regionie odgrywał pod tym względem rolę centralną. Na rynek kielecki dostarczali je przede wszystkim handlarze chłopscy z Mąchocic, Radlina, Kopcowej Woli i Brzechowa w liczbie ok. 10 tys. sztuk rocznie. Także niedobory zboża wyrównywali kielczanie w Chmielniku lub w Lelowie. Kaszę jaglaną i tatarczaną dostarczali przekupnie z Pińczowa, Nowego Korczyna i Wiślicy, warzywa pochodziły z okolic Pacanowa, Drugni, Chmielnika, Cudzynowic. W rękach żydowskich znajdował się obrót owocami świeżymi, suszonymi i ich przetworami. Pochodziły one z okolic centralnych regionu świętokrzyskiego (Bieliny, Psary), albo z Chmielnika, Działoszyc i Stopnicy, odbiorcami zaś byli mieszkańcy Piotrkowa, Łodzi i Warszawy. Wielkie ilości sera zwanego pińczowskim zakupywano na targach kieleckich dla Zagłębia Dąbrowskiego i Warszawy.

Obficie reprezentowane było rzemiosło chałupnicze. Pługi bosc i brony z Radoszyc i Daleszyc, Grabie, widły i szufle z Bielin, galanteria drewniana z Łączny, sita i przetaki z okolic Łagowa i Rakowa, wyroby plecionkarskie z Brzezinek i rejonu górnej Nidy przeznaczano dla Piotrkowa i Warszawy. Ćmińsk i Wólka Kłucka dostarczały żarna, a Chmielnik i Chęciny uprząż, wyroby rymarskie i skórę. Na każdy targ zjeżdżało ok. 60 kramarzy żydowskich z odzieżą, tkaninami i taną galanterią. Targ był dużą atrakcją, przyciągającą ludzi również ze względu na towarzyszącą mu rozrywkę. Można było zobaczyć kataryniarzy, kuglarzy, wróżbitów, cyrkowców, magików, znachorów, dziadów wzbudzających zainteresowanie niezwykle przyśpiewkami. Nieostatnią rolę w wyrabianiu nawyków targowych grała też „gościnność” 73 kieleckich szynkarzy. Pewne znaczenie handlowe miał również fakt, że Kielce leżały na trasie pielgrzymek do Częstochowy. Co roku przechodziło przez nie po kilkadziesiąt „kompanii” w obie strony. Charakter gospodarki na terenie miasta dosadnie określa fakt, że kasa miejska około 70% swych wpływów czerpała z funkcji usługowych, w tym przede wszystkim z wyszynku trunków.

Rozległe związki rynku kieleckiego przed zbudowaniem kolei wymagały wyrobionej przedsiębiorczości i dużych nakładów pracy i gotówki. W 1867 r. jechało się z Kielc „szteinkellerką”, czyli powozem, do Warszawy przez Radom całą dobę, a furgonem żydowskim, o trzy razy tańszym, nawet 36 godzin. Dwa razy na dobę odchodziły wehikuły podróżne do Piotrkowa, aby wykorzystać połączenia kolejowe tej najbliższej położonej stacji. Jeżeli nic nie stało na przeszkodzie, a takich było niemało na mostach, na których wychodziło się z „omnibusu”, aby się nie zarwały pod ciężarem, to podróż do Warszawy tą drogą trwała tylko 18 godzin. Koszt takiej podróży kalkulował się w zależności od środka lokomocji i trasy od 12 do 30 rs., (krowa kosztowała 14-18 rs.)

Zarówno wysoki stopień izolacji, jak i strukturę społeczno-zawodową ludności można wziąć za świadectwo, że Kielce pomimo awansu na miasto gubernialne nie przestały być do 1863/64 r. osiedlem z epoki feudalnej. Mając to w pamięci, należy jednocześnie docenić zmiany, jakie zachodzą przez pierwsze 20 lat okresu uważanego już za epokę kapitalizmu w Polsce. Polegają one przede wszystkim na dość ożywionym ruchu budowlanym, ważnym etapie rozwoju przestrzennego i postępie w organizacji życia zbiorowego.

W ciągu 7 lat od ustanowienia guberni wybudowano w Kielcach **halę targową**, zbiór prawosławny, koszary przy ul. (obecnie) Głowackiego, Karczówkowskiej i u wylotu szosy krakowskiej i morawickiej z miasta, gmach zakładu naukowego Hermana Hillera przy załamaniu ul. Leśnej (wówczas Kapitulnej), browar L. Stumpfa przy ul. Ogrodowej oraz 74 domy mieszkalne o 583 izbach. Pod koniec dwudziestolecia było już w Kielcach 595 domów murowanych i 124 drewniane, a wśród nich okazały gmach teatru i Hotelu Polskiego wystawiony przez L. Stumpfa w 1877 r. oraz pałacyk Honigmana przy ul. Tadeusza Kościuszki, wyraz szlacheckich manier mieszczaństwa kieleckiego. Gubernator Aleksander Leszczow zawinił zeszpecenie zamku, ale na serio interesował się podźwignięciem stanu urbanistycznego i sanitarnego Kielc. W 1869 r. powołany został z jego inicjatywy komitet do opracowania przepisów budowlanych i sanitarnych. Zachowany po działalności tegoż protokół zawarł oprócz szczegółowych poleceń dla 472 właścicieli posesji szereg wniosków o żywotnym znaczeniu miasta.

Przede wszystkim **założono nową dzielnicę z placem Bazarowym** jako jego ośrodkiem. Stąd wytknięto ku południowi dzisiejsze ul. Żeromskiego, Śniadeckich, Słowackiego oraz prostopadłe do nich Mickiewicza, Głowackiego, Poniatowskiego i Prosta, która prowadziła ku „Prochowni”. W kierunku północnym od „Bazarów” poprowadzona została ul. Tadeusza, pod którą to nazwą rozumiano Kościuszkę. Od placu P. Marii do ul. Wesołej, przeprowadzono obecną ul. Czerwonego Krzyża. Koryto Silnicy zostało wyprostowane i wybrukowane, a wzdłuż jego lewego brzegu powstał zarys ul. Staszica, która wraz z drogą od prowiantury przy ul. Zamkowej przekraczała rzekę w okolicy ul. Solnej, aby za stawem wyjść na róg ul. Ogrodowej, Karczówkowskiej i Chęcińskiej. Po raz chyba pierwszy pomyślano o melioracji terenów łąkowych na prawym brzegu Silnicy. Pełnomocnictwo gubernatora przewidywało, że komitet dokona oględzin wszystkich posesji oraz „obejrzy otaczające od strony póln.-zach. łąki i doły będące zbiornikami zepsutej wody i zaprojektuje odpływy we właściwe miejsca tudzież wyznaczy stosowne miejsce za miastem dla zlewania wywożonych nieczystości, które dotąd niekiedy rozlewane na polach naokoło miasta roznoszą szkodliwe wyziewy”.

Członkowie komitetu wykonali tę część swego zadania nadzwyczaj sumiennie. Wyniki ich oględzin były tak odkrywcze, że według „Gazety Kieleckiej”, gdyby naraz zburzono wszystkie domy w mieście, zostałyby „jeden wielki zbiornik błota i nieczystości z paszczami tysiąca hydr dyszących zabójczym dla organizmu ludzkiego powietrzem”. Potwierdza ten jaskrawy obraz Stefan Żeromski, któremu we wspomnieniu pobytu w okolicy Starowarszawskiego Przedmieścia pozostała w pamięci „zawikłana kombinacja uliczek, przemysłów, kładek i przełazów między wielkimi parkanami, brudna i błotnista ponad wszelkie europejskie wyobrażenie”.

Aby w tym stanie coś niecoś zmienić na lepsze i zagrozić drogę epidemii cholery, jaka raz po raz nawiedzała miasto, wydane zostały w 1871 r. przez gubernatora stosowne przepisy sanitarne. Polecono w nich zabrukowanie podwórek i porobienie ścieków zapewniających najszybszy odpływ cieczy gnilnych. Na każdym podwórku miał być odtąd ustęp z dołem murowanym i beczką do wyjmowania całej zawartości w celu transportu, dozwolonego tylko w porze nocnej. Rynny ściekowe w bramach i miejscach skrzyżowania z chodnikami polecono nakryć drewnianymi, łatwymi do podnoszenia, gdyż każdy ściek miał być codziennie zmywany wodą, a rynsztoki uliczne nawet dezynfekowane. Dla egzekwowania przepisów ustanowiony został Komitet Sanitarny podzielony na sekcje, z których jedna miała czuwać nad porządkiem w obrębie posesji, druga nad higieną miejsc publicznych, trzecia zaś kontrolować czystość artykułów spożywczych i wody.

Obszar miasta podzielono na 8 rewirów i każdy z nich poddano pod nadzór lokalnej sekcji sanitarno-porządkowej z udziałem lekarza. Było to niezbędne, gdyż mieszkańcy szybko oswoili się z przepisami i „zabójcze wonie” przeciekały jak dawniej z ul. Dużej przez Rynek na Kozią. Na 472 właścicieli tylko 26 wykonało w terminie polecenia Komitetu Sanitarnego. Także i miasto nie wywiązywało się ze swoich zadań, obojętne na wyboje, kałuże i błoto. Do niektórych domów na Starowarszawskim Przedmieściu można się było wiosną i jesienią przedostać „po legawicach”, czyli prowizorycznych kładek, jakie budowali mieszkańcy. W 1873 r. epidemia cholery zabrała na tamten świat 182 ludzi, tj. półtoraroczny normalny ubytek.

Nieporządki były tym dokuczliwsze, że miasto zalegały ciemności. W 1879 r. paliło się na całym obszarze tylko 120 lamp. O gęstości rozmieszczenia można mieć pojęcie, jeżeli na ul. Tadeusza świeciła tylko jedna, na Nowowarszawskiej (dziś Rewolucji Październikowej) tylko dwie lampy. Gubernator zachęcał do zaprowadzenia oświetlenia gazowego, jednakże po wstępnych obliczeniach ustalono tak niewielką liczbę chętnych do uczestniczenia w kosztach instalacji, że projekt został na długo poniekany.

Przepisy sanitarne musiały w większości pozostać na papierze wobec typowego dla miasteczek średniowiecznych niedostatku wody. Nie mogło być w każdym razie mowy o zmywaniu rynsztoków, skoro wiadro wody kosztowało kopiejkę. W 1865 r. naczelnik powiatu kieleckiego, Leon Gautier, wystąpił z inicjatywą budowy wodociągów. Na jego polecenie inż. powiatowy Karol Czaplicki opracował projekt instalacji, który został zaopiniowany przez dyrektora wodociągów warszawskich.

Miasto nie zdobyło się jednak na żadną deklarację finansową, a bez tego nie warto było zabiegać o realizację.

Dopiero wielki pożar w 1873 r., którego pastwą stał się m.in. także budynek Magistratu, uczynił mieszczan wrażliwymi na niedostatek wody. Władze gubernialne dopomogły mieszczan kredytami odbudowy zgliszcz, ale prócz tego zachęciły jednocześnie do rewizji poglądów na wodociągi oraz do unowocześnienia stanu gotowości przeciwpożarowej. W 1875 r. geolog inż. Wincenty Kosiński wypowiedział się na temat środków zaopatrzenia Kielc w wodę. Wysunął on kilka trafnych rozwiązań, godnych uwagi nawet po upływie wieku. Jedno z nich wskazywało na możliwość obfitych wód wgłębnych z poziomu trudnego do ustalenia bez próbnego otworu wiertniczego. Ze względu na ryzyko wydatku kilkunastu tysięcy rubli na ten cel autor projektu doradzał ujęcie źródeł w Zagnańsku i sprowadzenie stamtąd wody na zasadzie grawitacji, częściowo przekopem otwartym, częściowo rurami drewnianymi pod ziemią i ponad jej powierzchnią. Miało to kosztować ok. 50 tys. rs., co było sumą całkowicie możliwą do zebrania. Trzecia wskazana przez Kosińskiego możliwość przewidywała wykorzystanie rzeki Lubrzanki w okolicy Cedzyny. Można tam było albo spiętrzyć nurt i jego spadkiem uruchomić czerpadła na potrzeby wodociągu grawitacyjnego, albo zainstalować pompy napędzane maszyną parową. Żaden z tych projektów nie został podtrzymany – zbudowano dodatkowe 4 studnie miejskie. Powodzeniem uwieńczony został natomiast postulat związany z gospodarką wodną, ale w aspekcie bezpieczeństwa ogniowego. Na dwa tygodnie przed

wspomnianym już wielkim pożarem zorganizowana została w 1873 r. **Ochotnicza Straż Ogniowa.**

Poprzednio obrona przeciwpożarowa polegała na obowiązku utrzymania przez miasto pewnej ilości narzędzi do walki z ogniem i na pospolitym ruszeniu mieszkańców, którzy też byli obowiązani do określonego zaopatrzenia w narzędzia i zapas wody. W 1864 r. Kielce rozporządzały 2 sikawkami zaprzęgowymi i 2 przenośnymi oraz 21 beczkami na biedkach dwukołowych. Zawiadywał tym sprzętem mistrz pożarniczy, który też kierował akcją ratowniczą. Wobec braku obeznania ludności ze sprzętem i sposobami zwalczania pożaru zadanie ogniomistrza mogło być co najmniej trudne. Toteż wielkim krokiem naprzód było zorganizowanie oddziału wyćwiczonego i karnego. Pierwszym jego komendantem został Karol Rejchelt, właściciel wytwórni mydła.

W 1879 r. OSO skupiała 163 strażaków i 136 członków wspierających, a jej sprzęt składał się z 6 sikawek i 25 beczek oraz wyposażenia indywidualnego. Oprócz zasiłków z kasy miejskiej Magistrat oddał Straży odpłatne sprzątanie ulic i oświetlenie oraz stróżę nocną, co wraz ze składkami członków honorowych stanowić miało podstawy materialne rozwoju tej instytucji. Energiczny komendant zakupił wkrótce parę koni dla pogotowia pożarowego i rozpoczął zabiegi o budowę chatowni obok remizy wybudowanej w 1877 r. przy ul. Leonarda. Niestety, pomyślny rozwój OSO wydał się groźny dla władz carskich, wskutek czego została ona na polecenie generał-gubernatora Hurki rozwiązana w 1885 r. Miała już wówczas hełmy ufundowane przez Ludwika Stumpfa oraz orkiestrę złożoną z 25 osób. Jej kapitał zapasowy przekraczał 2600 rs.

Przykład ze Strażą Ogniową zawiera najbardziej istotny element określający warunki działalności społecznej w tym czasie. Rady miejskie powołane na zasadzie ustawy z 1861 r. zostały w 1865 r. zniesione w całym Królestwie Polskim. Kielce jako miasto gubernialne miały odtąd za prezydenta urzędnika z mianowania, nie zawsze Polaka, który działał w granicach ściśle określonych przez miejscowy Urząd Gubernialny. Tam zapadały wszystkie decyzje wymagające pieniędzy. Nie można było działać swobodnie nawet w obrębie zatwierdzonego budżetu, zawierać umów wykonawczych, o ile suma kontraktu przekraczała 5000 rs., podejmować jakiejkolwiek inwestycji komunalnej powyżej 1000 rs. Inicjatywa w zakresie gospodarki miejskiej przeszła całkowicie na władze administracyjne, które w centralistyczno-biurokratycznym ustroju najlepiej – jak wiadomo – wywiązują się ze swojego zadania wówczas, gdy mogą zwierzchnikom przesyłać raporty, że w ich zasięgu nic się nie dzieje, co by zajmowało uwagę władzy stojącej na straży niezmienności zjawisk życia. W tych warunkach nie ma co zastanawiać się nad gospodarką miejską. Uczynił to w skali całego Królestwa Polskiego Bolesław Markowski, od którego wzięto liczbę do załączonych tu tabel(s.291). Materiał w

nich zawarty daje dostatecznie wymowny obraz ubóstwa, zaniedbań i postępu, uwarunkowany ogólnym stanem kraju.

Jedynym polem, na którym ocalała możliwość zorganizowanej przedsiębiorczości, była tzw. dobroczynność publiczna. Ustawa z 1870 r. zezwalała magistratom w miarę środków na wspieranie instytucji opieki społecznej – żłobków, sierocińców, przytułków, szpitali – ale pozostawiała tę dziedzinę w zasadzie poza strefą działania organów państwa. Powołana w 1873 r. spośród urzędników i obywateli Kielc Gubernialna Rada Opieki Publicznej ożywiła się podczas epidemii lub innej klęski żywiołowej. W związku z tym w 1873 r. powstało w Kielcach Towarzystwo Dobroczynności, na rzecz którego biskup kielecki Tomasz Kuliński zapisał kapitał 5750 rs. Odegrało ono dzięki wytrwałości w gromadzeniu środków finansowych na wspieranie różnego rodzaju nędzarzy i nieszczęśliwych poważną rolę społeczną i kulturalną. Na czele tego stowarzyszenia stanęła Rada Gospodarcza, która powołała gubernatora na przewodniczącego, a biskupa na zastępcę. W ich asyście uważali sobie za honor kierować filantropią co najprędniejsi pałacy, urzędnicy i mieszczaństwo. Nie było kogo dopuszczano też na członka, skoro składka roczna wynosiła 6 rs. Była to więc organizacja elitarna i absolutnie lojalna. Pomimo to jednak jej powstanie w ówczesnych warunkach należało do pozytywnych osiągnięć, dawało bowiem sztyld, pod którym można było uprawiać pewną politykę kulturalną, organizując pożyteczne imprezy na cele charytatywne.

Już w pierwszym roku swej działalności Towarzystwo zapłaciło opłaty szkolne (tzw. wpis) za 54 niezamożnych uczniów gimnazjum. W następnych latach korzystał z funduszy tej organizacji także Stefan Żeromski. Imprezy dochodowe – loterie, koncerty, przedstawienia, bale organizowane przez Towarzystwo Dobroczynności cieszyły się frekwencją, dzięki czemu w 1881 r. wykazywało ono roczny przychód ok 7500 rs. Fundusze te były rozdzielane pomiędzy instytucje opieki społecznej, należące formalnie do organizacji kościelnych.

Mniej pociągającym i ledwo tolerowanym polem inicjatywy społecznej była oświata, zwłaszcza elementarna. Miasto utrzymywało w omawianym okresie popowstaniowym 2 szkoły elementarne – męską i żeńską – z trzema nauczycielami dla ok 200 dzieci. Dla większej liczby nie starczało miejsc w izbach szkolnych. Z inicjatywy ustanowionej w Kielcach w 1865 r. rosyjskiej Dyrekcji Naukowej uruchomiono wkrótce potem 2 elementarne szkoły wyznaniowe – prawosławną i ewangelicką. Druga z nich wkrótce upadła z braku uczniów, a pierwsza nie odegrała roli oświatowej ze względu na małą liczebność i izolację w środowisku. Przy dotkliwym braku miejsc i uciążliwych warunkach pobierania nauki początkowej powstały warunki do egzystencji szkółek prywatnych. Dwie żeńskie jednoklasówki prowadziły Florentyna Kłodnicka i Justyna Kościukiewicz, a jedną męską – Krajczewski. Razem uczęszczało do nich nie więcej niż 50 dzieci. W tym samym czasie Żydzi założyli aż 17 elementarnych szkółek wyznaniowych, tzw. chederów, z językiem hebrajskim jako wykładowym. Każda z nich dawała na utrzymanie jednemu nauczycielowi-samoukowi, który zwał się mełamedą. Chociaż nie gwarantowali oni ani warunków nauczania, ani dobrego poziomu, to jednak dzięki liczebności inicjatyw rozwiązyali dość skutecznie sprawę zmniejszania analfabetyzmu wśród ludności żydowskiej. Ucząc jednakże tylko po żydowsku, budowali szaniec wokół znacznej większości wyznawców religii mojżeszowej, skazanej na getto kulturowe.

Z mizernym stanem szkolnictwa podstawowego, w szczególności publicznego, kontrastowało szkolnictwo średnie. W 1872/73 r. działały na terenie Kielc: rządowe gimnazjum męskie i rządowe progimnazjum żeńskie, prywatny 4-klasowy „instytut” Hermana Hillera oraz „pensje”, czyli prywatne cztero lub sześć klasowe żeńskie szkoły średnie Stefani Rzychowskiej, Florentyny Glixelli, Anny Ziemińskiej, a przejściowo także kilku innych nauczycielek. Przeciętnie każda z wymienionych „pensji” kształciła od 70 do 90 dziewcząt. W 1877 r. liczono w Kielcach aż 13 tego rodzaju „zakładów naukowych”. Dzięki temu stan młodzieży uczęszczającej do szkół średnich osiągnął przed 1885 r. około 1000 osób, czyli 5 razy więcej niż w publicznych szkołach elementarnych.

Szkolnictwo zawodowe było reprezentowane wyłącznie przez niedzielną szkołę rzemieślniczą. W 1884 r. liczyła ona 115 uczniów, spośród których zaledwie połowa uczęszczała na naukę ze względu

na niskie wymagania mistrzów cechowych przy egzaminach czeladniczych. Dążenie do poprawy tego stanu rzeczy wyraziło się w projekcie założenia 3-letniej szkoły zawodowej, której istnienie przewidywały przepisy wydane przez władze carskie w latach 1872-1873. Powołana przez Magistrat komisja z udziałem miejscowych przemysłowców i pedagogów opracowała odpowiednie propozycje, sugerując władzom możliwość skrócenia czasu nauki do 2 lat, przy jednoczesnym podniesieniu wymagań dla kandydatów. Magistrat zadeklarował gotowość pokrywania połowy kosztów utrzymania szkoły i dostarczenia budynku. Władze oświatowe nie podtrzymały jednakże tej inicjatywy. Mniej zrozumienia dla specjalizacji zawodowej wykazywali kupcy. Nie poparli oni Antoniego Krenna, który opracował projekt niedzielnej szkoły handlowej dla 30 kandydatów do stanu kupieckiego, zatrudnionych wówczas jako pomoc sklepowa właścicieli.

Oplakany **stan szkolnictwa zawodowego** zarówno w Kielcach, jak i całym Królestwie Polskim chętnie zapisuje się na konto przeszkód administracyjnych za strony władz zaborczych. Jest w tym łut prawdy, ale inaczej to twierdzenie wygląda na tle o wiele bardziej twardej polityki narodowej i socjalnej caratu. Wiadomo, że ta polityka działała mało skutecznie i pomimo zaostrzonej czujności społeczeństwo dawało nieustanne znaki protestu i oporu. Jeżeli można było zakładać „pensje” i „instytuty” o charakterze szkół ogólnokształcących, to przy usilnym staraniu dałoby się również prowadzić zorganizowane kształcenie zawodowe, gdyby było należyte zrozumienie tej sprawy w środowisku inteligenckim. Jednakże środowisko to dzięki swojemu pochodzeniu społecznemu czuło się obco na gruncie mieszczańskim. Poprzez tradycyjne związki z ziemiaństwem przenikał do miast model kultury dworskiej, który w Kielcach cieszył się szczególnym respektem. Kulturę zawodową w tym modelu reprezentowały klasy pracujące, przygotowywane zawsze do swych zadań sposobem domowym. Niewydolność tego sposobu nie została jeszcze w warunkach izolacji miasta Kielc zweryfikowana. Dlatego właśnie popierane było wykształcenie ogólne, znajomość podstawowych zasad etyki i moralności chrześcijańskiej, łącznie z zasadą niezmienności i sprawiedliwości istniejącego ładu społecznego, czytanie w literaturze pięknej, w miarę możliwości także francuskiej, umiejętność zabierania głosu na wszelkie tematy z dziedziny sztuki oraz obycie towarzyskie jako niezawodny sprawdzian wysokiej kultury.

Wyraziste odbicie takiego właśnie wzoru daje przede wszystkim „Gazeta Kielecka”. Założona przez księgarza Michała Goldhaara i byłego naczelnika powiatu kieleckiego, Leona Gautiera, ukazywała się od 1 X 1870 r. przez 3 lata pod redakcją L. Gautiera. Po jego śmierci w 1873 r. przez 7 miesięcy redagował ją Arkadiusz Płoski, a następnie Stanisław i Stefan Sieniccy, którzy doprowadzili czasopismo do początków XX w. Pierwsze roczniki nie budzą żadnej wątpliwości, że pismo miało ambicje reprezentować środowisko intelektualne i chciało służyć programowi pracy organicznej. Ambicje nie przerastały możliwości. W Kielcach działał wówczas ks. Władysław Siarkowski, któremu „Gazeta Kielecka” w latach 1871 – 1876 zawdzięcza 16 wartościowych artykułów historycznych i etnograficznych. Próbował on również swoich sił na niwie literackiej, o czym świadczy wydana w Kielcach Posępna gwiazda, podpisana kryptonimem „Tomiło”. Pisywali często w „Gazecie”: Hipolit Święcicki i Feliks Rybarski – profesorowie kieleccy. Dawał o sobie znać niekiedy poeta Michał Gliszczyński. Wiele do powiedzenia mieli, lecz nie mogli się zmieścić w granicach ideologicznych pisma, postępowi profesorowie Antoni Gustaw Bem i Tomasz Siemiradzki. Sprawnie władali piórem obaj pierwsi redaktorzy, a zwłaszcza Arkadiusz Płoski. W wierszu Pt. Naprzód praca podpisanym kryptonimem „n-i”, a skierowanym do młodzieży, takie można było znaleźć przestrogi:

Nie daj się upajać pieśni, bo choć z pieśni często chwała,
Nieraz pieśnią człowiek prześni chwilę, w której drugi działa.
Nie eolskich Tobie tonów, nie błyskawic, nie szwadronów
I nie orlich Tobie lotów, i nie szabel, i nie grotów,
Ale pracy Tobie trzeba – duszy chleba; myśli chleba!
Im nieszczęsnym się zdawało, że krew przelać, ot i dosyć.
I że można cud wyprosić – zwrotką pieśni.

W innym wierszu, zamieszczonym w charakterze życzeń noworocznych 1876 r., zwraca uwagę na bogactwa mineralne regionu, których „tyle rozsiała hojna dłoń natury, że aż ziemię rozparły, tworząc na niej garby”. Poznawanie tych bogactw i ich użytkowanie postawiono jako hasło zagrzewające do nauki i pracy.

Ten chłodny, pozytywny program napotkał sprzeciw opinii lokalnej. „Gazeta” mimo wysokiego poziomu swej publicystyki nie cieszyła się popularnością. Prenumerowało ją zaledwie 150 abonentów kieleckich i około 200 zamiejscowych. Zarzucano jej, że chce dla zysku kości przodków przerabiać dla cukrowni, a świątynie na browary. W tym świetle nie można zlekceważyć tu nieco późniejszej, ale właśnie tym bardziej wiarygodnej opinii Romana Dmowskiego, który jako przedstawiciel Wiktora Jarońskiego, „przyjeżdżając do Kielc i spotykając się z miejscowymi ludźmi, czuł tu silniejszy związek z przeszłością, z tradycyjnymi postawami życia polskiego. Ludzie tu – jego zdaniem – i w sposobie myślenia, i w sposobie wyrażania swych myśli pozostawali bliżsi swym ojcom i dziadom”.

Wiadomo, że do „tradycyjnych” postaw polskiej kultury narodowej należały w XIX w. hasła ze sztandarów bojowych: „Honor i Ojczyzna”, natomiast nie zadomowiły się tam jeszcze symbole sztandarów robotniczych. Łatwiej niż realizm mieszczański przyjmował się w tym klimacie mesjanizm. Toteż nic dziwnego, że Anna Tobiańska, córka Andrzeja, zwerbowała w Kielcach na „apostola towianizmu” lekarza Antoniego Andrzejewskiego i kilka innych rodzin szlacheckich osiadłych w tym mieście, m. in. Jarońskich. Natomiast żaden z korespondentów „Gazety” ani nawet przyszły pisarz, deklarujący się w Dziennikach jako zwolennik socjalizmu, nie pozostawili choćby jednego reportażu z działalności lokalnych zakładów wytwórczych. Zmiany personalne na urzędach, wypadki losowe i wydarzenia kryminalne, komunikaty o imprezach, o których wszyscy mówili, o uroczystościach kościelnych, szkolnych, programie teatralnym – oto wszystko, czym przez kilkadziesiąt lat, dodając jeszcze odcinek powieściowy, karmili kielczan obaj Sieniccy na łamach swojej „Gazety”.

Na szczęście mieszkańcy miasta niezupełnie poddawali się tej małomiasteczkowej wykładni kulturalnych zainteresowań. Dzięki Goldhaarowi, który na koncie swojej działalności wydawniczej ma oprócz „Pamiętników Kieleckich” 1870/71 i 1874, „Kalendarza Kieleckiego” i kilku innych pozycji także „Katalog Księgarni”, 102 mieszkańców Kielc abonowało dzieła Korzeniowskiego, 42 utwory Kraszewskiego i Encyklopedię Orgelbranda, 35 Encyklopedię kościelną, 29 Encyklopedię rolniczą i 13 Słownik geograficzny, 11 dzieła Brodzińskiego, 8 „Bibliotekę Warszawską”, 10 „Bibliotekę Umiejętności Przyrodniczych”, 5 „Bibliotekę Filozofów Pozytywistycznych”, 4 „Ekonomikę”, 4 „Medycynę”, 4 „Ateneum”, 26 „Przyrodę i Przemysł” oraz ok. 1000 czasopism i magazynów tygodniowych, w tym zwłaszcza „Kłosa”, „Bluszcz”, „Tygodnik Ilustrowany”. Gazet rosyjskich przechodziło do Kielc 50 egz., gdy niemieckich od 70 do 94 i francuskich ok. 60. Wpływ tego zaopatrzenia na środowisko znajduje dosadne odbicie w Dziennikach Żeromskiego, który czytał wszystko, co w rękę wpadło, ale przecież w tym wiele rzeczy o trwałej wartości dla ruchu umysłowego i literackiego. Na ten okres czasu przypada zakładanie pierwszych kółek czytelniczych wśród młodzieży. Na tej samej literaturze wychowują się jednocześnie rewolucjoniści, jak Jan W. Machajski i Antoni Humnicki, oraz wojujący nacjonaści, jak Zygmunt Wasilewski, a także postępowe działaczki patriotyczne, jak Kazimiera Grunertówna, które znaleźć się miały z czasem w szeregach niepodległościowych.

Poza lekturą duży wpływ na rozwój ich wyobraźni i horyzontów umysłowych wywarł również teatr. Do 1868 r. mieścił on się w budynku dzisiejszej filharmonii na rogu ul. Sienkiewicza i Wesołej, potem przez prawie 10 lat w Hotelu Europejskim przy ul. Dużej, aż do czasu, kiedy pierwsi widzowie mogli w Teatrze Ludwika przeczytać dewizę Horacego, która w polskim tłumaczeniu oznacza, że „ten trafia w sedno, co łączy piękne z pożytecznym”. Nieraz mogło się tej dewizy uczyć ok. 700 osób, gdy w poprzednich salach z trudem 400. Zdarzało się, że widownia w nowym teatrze zapełniała się do ostatniego miejsca. Takim powodzeniem cieszył się zwłaszcza zespół Józefa Teksla, który odwiedzał Kielce od 1877 r., ale w 1882 osiągnął najwyższy poziom, dysponował 48 aktorami

i własną 16-osobową orkiestrą. W jego wykonaniu oglądali kielczanie 10 oper, w tym Halkę, Fausta, Rigoletto, a także bogaty repertuar operetkowy.

W ciągu 20 lat po powstaniu styczniowym produkowały się przed publicznością kielecką liczne zespoły warszawskie lub wędrownie – ze zmiennym szczęściem, ale przeważnie z dobrym wynikiem kasowym. Świadczą o tym czas pobytu na gościnnych występach i liczba przedstawień. Zespół Pawła Ratajewicza, składający się z 35 osób, dał w Kielcach 95 przedstawień w ciągu połowy 1866 r. Po 3 latach odwiedził on Kielce powtórnie w składzie jeszcze liczniejszym i w towarzystwie orkiestry – dał 69 przedstawień. Obydwa jego pobyty przegrodził dwukrotnie zespół Lucjana Ortyńskiego, który występował z powodzeniem przed publicznością kielecką 111 razy w ciągu 8 miesięcy. W 1872/73 r. widzieli kielczanie Marię Stuart, Hamleta, Zbójców i program operetkowy w doskonałym wykonaniu zespołu Anastazego Trapszy. Rekordową frekwencję miała w 1877 r. Emigracja chłopska Władysława Anczyca w interpretacji zespołu Teksla, która przez 4 kolejne przedstawienia ściągała komplet na widownię. Ma to swoją wymowę w charakterystyce upodobań nie tylko artystycznych, ale i społecznych publiczności kieleckiej. Spośród innych zespołów dobrze przyjmowano Grabińskiego w 1879 r., Puchniewskiwo i Mrozewicz w 1881 r., Nowakowskiego i Myszkowskiego w 1883 oraz Żołopińskiego, który w 1885 r. z udziałem Józefa Rychtera zaprezentował *Sen nocy letniej*.

W czasie próżni pomiędzy pobytami przejezdnych zespołów teatralnych próbowali kielczanie własnych sił na scenie. Do pierwszych organizatorów „stałego teatru” należy E. Kołakowski, właściciel jednej z trzech ówczesnych drukarni w Kielcach. Założony przez niego zespół przeżył tylko jeden sezon 1870/71 r. i po 52 przedstawieniach upadł. Po nim próbowali ciężkiego reżyserskiego chleba W. Dębski, W. Bierzyński i W. Andrzejkowski, syn lekarza – jeszcze z gorszymi doświadczeniami. Doraźny charakter miały też późniejsze inicjatywy Sienickich i Sarnowskiego. Miasto było stanowczo za małe, aby utrzymać własny zespół, a żadnemu nie przyszło do głowy, że można by z tym zespołem wyjeżdżać do mniejszych miejscowości w guberni, pozbawionych wszelkich kontaktów ze sztuką sceniczną.

Z lepszymi wynikami pracowali miejscowi muzycy. Oparciem dla nich był przede wszystkim kościół katedralny i w równorzędnym stopniu upodobania narzucone rodzinom mieszczańskim przez kulturę dworską. Wymagała ona koniecznie od „dobrze wychowanych” pańienek umiejętności gry na fortepianie, a w miarę warunków także śpiewu. Miejscem odpowiednim dla występów zespołowych był oczywiście kościół. Na jego potrzeby P. Maszyński zorganizował chór pod nazwą „Lutnia”, prowadzony od 1871 r. przez J. Antoniewicza. Również przy kościele rozwijała się pierwsza orkiestra. W 1872 r. wystąpiła ona w teatrze z koncertem obejmującym utwory Gounoda, Belliniego, Mendelсона, Moniuszki, Rossiniego i Auber. Niestety, sukces jej osiągnięty dzięki staraniom dyrygenta Jana Antoniewicza nie został utrzymany przez jego następcę. W 1875 r. orkiestra liczyła 8 trębaczy, z których każdy był w stanie wzbudzić wątpliwość w słuchaczach, „azali to już głos archanioła zstępującego na straszny obrachunek z muzykantami”.

W celu podniesienia kultury muzycznej zabiegano o założenie Towarzystwa Muzycznego, co jednak nie uzyskało aprobaty władz. Jednakże Jan Antoniewicz i Feliks Jaroński, uzdolniony kompozytor, uczeń Elsnera i Kurpińskiego, założyli i utrzymywali zespół orkiestralny zdolny do koncertów symfonicznych. Nie jest wykluczone, że właśnie z tego środowiska wychodziły zaproszenia do występów gościnnych, dzięki którym kielczanie mogli w owym czasie słyszeć głośnych artystów warszawskich. Świadczy o tym koncert, jaki w 1872 r. dali skrzypek Noskowski i tenor Cieślewski przy udziale chóru i orkiestry pod batutą Jana Antoniewicza. W następnym roku wzbudziła zachwyt kielczan Bronisława Dowiakowska, artystka Opery Warszawskiej.

Z kieleckiego środowiska wyrosła Teodozja Friderici-Jakowicka, urodzona na Starowarszawskim Przedmieściu jako córka pułkownika WP Feliksa Friderici. Ta sławna w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ulubienica najbardziej miarodajnych estrad Europy była związana z Kielcami przez swą córkę, którą wydała za Ludwika Smoleńskiego i z tego powodu miała parę razy okazję urzec swoim głosem publiczność kielecką, wśród niej też Stefana Żeromskiego.

Wielkim wydarzeniem był koncert Ignacego Paderewskiego w dniu 12 IV 1885 r. Mistrz przybył do Kielc w towarzystwie skrzypka Górskiego, z którym wspólnie odegrał sonatę Griega. W swoim solowym programie wykonał kilka utworów Szopena i własny „Album Majore”. Kielczanie wiedzieli, kogo mieli zaszczyt słuchać, skoro znalazł się amator, który kupił fortepian firmy „Kerntopf i Syn”, przywieziony specjalnie z Warszawy dla wykonania koncertu. Nie można w tym miejscu przemilczeć, że transport tego instrumentu, a zapewne i sam koncert, umożliwiło otwarcie w 1885 r. linii kolejowej z Dębina do Dąbrowy Górniczej. Ta przypadkowa zbieżność dat z dwu odrębnych dziedzin jest tylko symbolem zależności najbardziej niematerialnych dzieł ludzkiego geniuszu od postępu w opanowaniu materii, energii i przestrzeni. Odtąd zacznie się nowy okres w historii Kielc. Treść kulturową poprzedniego okresu dobrze odczuł S. Żeromski, gdy w jednym swym młodocianym utworze opublikowanym przez „Gazetę Kielecką” pisał: „W tej zbiorowości musi się narodzić geniusz polskiej natury, musi wyjść człowiek nasz, od którego czynów rozradują się popioły, zadrży lud i westchnie świat ku swemu Bogu”.

III. Przez przełom stuleci (1885 – 1914)

Zanim 21 XII 1883 r. przybył do Kielc od Dębina pierwszy umajony parowóz, przygotowywano się do tego wydarzenia przez 12 lat. W pierwotnym projekcie nie brano pod uwagę ani Kielc, ani Radomia. Linia miała wychodzić z Piotrkowa i przecinać główne ośrodki przemysłu górniczo-hutniczego na trasie Końskie – Skarżysko – Starachowice – Ostrowiec – Opatów – Sandomierz. Inna wersja tego planu przewidywała od Opatowa dalszy przebieg przez Stopnicę – Kazimierz Wielką – Dąbrowę Tarnowską do Tarnowa, z pominięciem Sandomierza. Po 4 latach konsultacji uzgodniono stanowiska działaczy gospodarczych i władz państwowych. W 1876 r. zapadła decyzja, że linia ma przebiegać z Dębina przez Radom, Kielce do Dąbrowy Górniczej, a dla obsługi przemysłu ma rozwinąć odgałęzienia od Skarżyska do Bodzechowa i w kierunku przeciwnym do Końskich, Tomaszowa i Koluszek.

Koncesję na budowę i eksploatację **kolei** otrzymało przedsiębiorstwo z udziałem wielkich obszarników, jak Zygmunt Wielopolski i Tomasz Zamoyski, oraz kapitalistów, jak Jan Bloch i Wilhelm Rau. Od 1881 r. grupy inżynierów pod kierownictwem inż. Cieszkowskiego przystąpiły do wytyczania trasy, wzdłuż której w ciągu 3,5 roku zobowiązano się uruchomić kolej. W Kielcach zawiązał się z tej okazji Komitet Kolejowy, aby zabezpieczyć najdogodniejszy dla miasta przebieg linii, a zwłaszcza lokalizację dworca. Przedsiębiorstwo bowiem, zainteresowane jak najniższymi kosztami budowy, zamierzało wykorzystać dogodne oferty właściciela majoratu ks. Szachowskiego i poprowadzić linię przez pola folwarku Czarnów, a dworzec zbudować na południe od alei biegnącej ku Karczówce. Z uznaniem podkreślić trzeba, że ówcześni doradcy prezydenta Artura Złotnickiego woleli obciążyć siebie i współobywateli nadzwyczajnym podatkiem, niż jeździć na stację ponad 3 km za Kadzielnę. Zarząd budowy kolei otrzymał darmo 5 morgów pod stację oraz pas ziemi łączący miasto z dworcem na osi późniejszej ul. Sienkiewicza, poczynając od Sinicy.

Po pomyślnym załatwieniu sprawy lokalizacji dworca, do czego przyczyniła się również skuteczna interwencja gubernatora Aleksandra Leszczowa, rozpoczęła się rywalizacja z Radomiem o lokalizację zarządu kolei, warsztatów naprawy taboru i szkoły kolejowej. Obliczono że pomyślna decyzja w tej sprawie oznacza możliwość zatrudnienia ok. 500 ludzi. „Dla naradzenia się w przedmiocie tyjącym się warsztatów mechanicznych” dla kolei „iawangrodzko-dąbrowskiej” prezydent zwołał w 1882 r. najpierw 12 najwybitniejszych mieszczan (Borkowski, Holewiński, Jeziorowski, Kołtoński, Kosierski, Łuczniak, Podolski, Reichelt, Rzochoński, Stumpf, Sztunke, Welke), a następnie szersze zgromadzenie i na podstawie uzyskanych opinii zgłoszona została do Zarządu Towarzystwa Budowy Kolei bardzo daleko idąca oferta, podpisana przez Ludwika Stumpha i 2 innych mieszczan. Uzasadniony przewagę Kielc nad Radomiem pod względem zdrowotnym, mieszczanie udowadniali, że względy ekonomiczne przemawiają za lokalizacją głównej bazy kolei w

ich mieście jako położonym bardziej centralnie, a mniej odległym od zagłębia węglowego. Względy militarne odparli argumentem równomiernego zagrożenia obydwu miast bliskością granicy austriackiej. A co się tyczy gotowości do świadczeń deklarowali cały szereg udogodnień w wykupie gruntów i dostawach materiału o łącznej wartości 24 tys. rs.

Zarząd przedsiębiorstwa odniósł się przychylnie od tej argumentacji, w związku z czym prasa podała nawet wiadomość o lokalizacji parowozowni, warsztatów i szkoły kolejowej w Kielcach. Okazała się ona jednak przedwczesna, gdyż Ministerstwo Wojny opowiedziało się stanowczo za Radomiem, którego bezpieczeństwo poręczała niedaleka twierdza w Dęblinie. Zgoda mieszczan na zaciągnięcie pożyczki w wysokości 50 tys. rs. Okazała się zbędna. Jako jedyne pilne zadanie pozostało zbudowanie mostu na Sinicy i dalszego odcinka ulicy do dworca, a także połączenie ulic Karczówkowskiej z Piotrkowską (1 Maja) na osi dzisiejszych ul. Młynarskiej i Żelaznej. Na razie wydawało się to mniej pilne. Dostęp do dworca umożliwiała ul. Czarnowska, która otrzymała nową nawierzchnię. Tędy przejechały dorożki i sanki wiozące co przedniejszych mieszczan na uroczyste otwarcie dworca w dniu 25 I 1885 r. Na koszty uporządkowania sieci z miastem, warszawski generał – gubernator przyznał Kielcom z kapitału zapasowego kredyt 40 600 rs. Blisko 2/3 tego funduszu przeznaczono na zbudowanie mostu na Sinicy oraz ul. Ruskiej, czyli odcinka od ul. Planty do dworca, resztę zaś na zrobienie drogi bitej „od ul. Karczówkowskiej do Starowarszawskiego Przemieścia” i na pokrycie dopłat, jakie miasto poczyniło na rzecz Towarzystwa Budowy Kolei. Dopiero w 1895 r. most był gotów i na świeżym nasypie przez podmokłe pola położono bruk, zużywając ok., 10 tys. wozów ziemi. Na uregulowanie dalszych problemów sieci dróg na zapleczu stacji trzeba było czekać o wiele dłużej. Były one dwojakiego rodzaju. Jedne wynikały z przecięcia torami kolejowymi dróg biegnących na zachód od miasta. Kielecki Komitet Kolejowy zgodził się w czasie pertraktacji z Zarządem Budowy Kolei na zamknięcie dla ruchu kołowego ul. Karczówkowskiej, natomiast Zarząd zagwarantował w przyszłości budowę wiaduktów lub przejazdów tunelowych na osi ul. Piotrkowskiej i Czarnowskiej. W interesie przedsiębiorstwa którego zyski zależały przede wszystkim od wzrostu ruchu towarowego, Zarząd wyraził również gotowość zagospodarowania pod względem komunikacyjnym terenów przyległych do stacji. W tym celu przewidział zbudowanie 2 ulic równoległych, przyszłej ul. Żelaznej i Młynarskiej, na całej długości od Karczówkowskiej do Piotrkowskiej.

To pozorne ustępstwo było faktycznie dobrze obliczonym interesem, który w transakcjach majątkowych zabezpiecza zawsze korzyści dla silniejszego partnera. W danym wypadku silniejszym był Zarząd Kolei. Przejmując pod swoją administrację część miejskich dróg o istotnym znaczeniu, rezerwował sobie wpływ na zagospodarowanie całej dzielnicy. Odpadały mu wszystkie kłopoty, jakie musiałyby wynikać z faktu przecinania dróg miejskich przez bocznicę dojazdową do przyszłych obiektów przemysłowych lub magazynów. Z kolejną, a nie z miastem układaliby się ewentualni przyszli inwestorzy. Uwzględnienie interesów miasta, polegających na utrzymaniu związku z osadnictwem po zachodniej stronie stacji, nie było początkowo sprawą palącą i nadawało się do zepchnięcia na boczny tor dyskusji.

Po kilkunastu latach sytuacja jednak się zmieniła. Zarząd Kolei znalazł się w kłopotach finansowych, W 1891 r. kolej przewoziła ogółem 748 850 t towarów na obydwu odcinkach: dęblińsko-dąbrowskim i bodzechowsko-koluszkowskim. Było to bardzo mało. Zarazem rząd rosyjski w przewidywaniu konfliktu zbrojnego z państwami centralnymi uznał za konieczne położenie drugiego toru na linii łączącej twierdzę w Dęblinie z Tunelem. Akcjonariusze jako nie zainteresowani tą kosztowną inwestycją sprzedali kolej rządowi w 1900 r., a wkrótce potem przyjechał do Kielc delegat ministerstwa w celu wywłaszczenia dodatkowych gruntów pod **drugi tor**. Został on położony w 1902 r.

Z tej okazji zaktualizowała się sprawa przejazdów lub wiaduktów. Carski zarząd poszedł na ustępstwa i wybudował pod torami przejazd pomiędzy ul. Młynarską a Żelazną szerokości ok. 4,25 m. Miała to być rekompensata za przeciętą w czasie budowy stacji ulicę Czarnowską. Dalszych pretensji miasto nie potrafiło udowodnić, ponieważ z ruchu na ul. Karczówkowskiej zrezygnowało,

Piotrkowska zaś od Sinicy pozostawała w zarządzie dróg publicznych, a nie miasta, wobec czego Zarząd Kolei poczuwał się tu do obowiązków tylko jako partner, a nie dłużnik. Kwestionował on nawet publiczną używalność ul. Młynarskiej i Żelaznej, twierdząc, że jako położone na terenach kolejowych służą one wyłącznie ruchowi dojazdowemu. Miastu nie pozostawało nic innego, jak szukać protekcji gubernatora. Za jego sprawą powołana została w 1911 r. komisja złożona z przedstawicieli władz administracyjnych, miejskich i drogowych. Uznała ona, że tylko wiadukt rozwiązałby należycie potrzeby łączności miasta z terenami po zachodniej stronie kolei. Wobec wielkich kosztów tej inwestycji zgodziła się jednak poprzestać na zbudowanym przepuszczeniu, lecz pod warunkiem, że kolej rozszerzy go o 2 sążnie (4,26 m) i udostępni dla ruchu publicznego obie ulice – Młynarską i Żelazną – łącznie z przepustem pod torami, wybrukuje je oraz połączy po zachodniej stronie torów ul. Karczówkowską z szosą do Piotrkowa.

Warunki te zostały przyjęte. Uzgodniono też zbudowanie lekkiego wiaduktu dla pieszych na osi ul. Czarnowskiej. Wybrukowano jednakże tylko odcinek ul. Żelaznej, wszystko poza tym pozostało bez zmian. Ul. Młynarska rozciągała się na całej pożądanej długości, ale pozostała aż do okresu międzywojennego wyboistym bezdrożem. Energiczne starania władz miejskich na początku XX w. o usprawnienie łączności z rejonem Niewachłowa i Czarnowa zostały spowodowane wzrostem znaczenia gospodarczego i komunikacyjnego zachodnich obszarów podmiejskich.

W 1908 r. zawiązało się nowe przedsiębiorstwo, które przystąpiło do prac budowy linii kolejowej z Kielc do Częstochowy. Znowu wynikła w związku z tym sprawa lokalizacji bazy naprawczej i zaopatrzeniowej oraz stacji w prawidłowym powiązaniu z istniejącą już linią. Z ponętną inicjatywą wystąpiło wówczas osiedle Białogon. Jego mieszkańcy uchwalili na specjalnym walnym zgromadzeniu odstąpić Zarządowi Kolei darmo 15 morgów ziemi, gdyby przedsiębiorstwo zdecydowało się przeprowadzić połączenie linii częstochowskiej z dęblińsko – dąbrowską przez dolinę Bobrzycy i zbudować na terenie Białogonu stację końcową oraz bazę naprawczą. Do prowadzenia pertraktacji upoważniono inż. Leona Skibińskiego oraz Edwarda Jackowskiego. Projekt pociągnął pewne następstwa. Przyspieszył zgodę właścicieli gruntów rejonie istniejącej stacji serbskiej na sprzedaż potrzebnych terenów po cenach możliwych do przyjęcia.

Wariant białogoński nastroczał nieco dodatkowych trudności technicznych ze względu na zagrożenia powodziowe i zdecydował zapewne na korzyść zrealizowanego rozwiązania. Trzeba tu jednak dodać, że prezydent Kielc, Winnicki, musiał się wiele nakrzątać, aby nie przegrać w konkurencji z Białogonem o rozwój węzła kolejowego. Dalsze projekty rozbudowy tego węzła brały pod uwagę połączenie Kielc przez Opatów z Chełmem Lubelskim. Inicjatywę taką dyskutowano w latach 1901 i 1911. Wielokrotnie powracano też do projektu kolei wąskotorowej do Buska. W 1901 r. gubernator kielecki popierał starania mieszkańców Kielc o koncesję ministerstwa na zbudowanie tej linii przy udziale kapitałów kupca warszawskiego F. W. Karpińskiego. Trasa jej miała przebiegać wzdłuż ul. Ogrodowej, a następnie szosy w kierunku Morawicy. Komisja magistracka proponowała również ominięcie miasta naokoło Kadzielni. Przyczyny zaniechania tej inicjatywy są nieznacne, gdyż sztab armii nie zgłosił sprzeciwu.

Z otwarciem ruchu kolejowego Kielce ostatecznie przekroczyły próg epoki kapitalizmu. Od tej pory zaczyna przesuwac się tu punkt ciężkości życia gospodarczego regionu, który poprzednio miała tendencję ku okolicy Skarżyska. W Suchedniowie – jak wiadomo – mieścił się ośrodek administracyjny przemysłu górniczo – hutniczego. Decyzja dyrektora departamentu górniczego w Petersburgu o przeniesienie siedziby zarządu okręgu wschodniego do Kielc w 1894 r. miała tylko znaczenie symboliczne, gdyż okręg wschodni górnictwa rządowego w Królestwie Polskim faktycznie przestał istnieć. Natomiast charakterystyczne jest ożywienie działalności inwestycyjnej na obszarze Kielc i okolicy. Zwłaszcza przemysł materiałów budowlanych, krępowany dawniej przez kosztowny transport, wchodzi teraz w okres swojej pomyślności. Powstają wapienniki w Jaworzni, Wolicy, a przede wszystkim w Kielcach. Najpierw ruszyła „**Kadzielnia**” kupiona od skarbu państwa przez Remblewskiego. W 1891 r. właściciel doprowadził do zakładu bocznice kolejową, nie stać go było jednak na modernizację produkcji i w 1896 r. wyzbył się swego „złotego jabłka” na rzecz bankiera

kieleckiego, Judki Ehrlicha, za 52 tys. rs. Ten zbudował w latach 1898-1901 dwa nowoczesne piece i podniósł dobową zdolność produkcyjną z 12 na 120 t. Zarazem poprawił też jakość produktu wskutek tego, że w tych piecach wypalano wapno bez kontaktu z zanieczyszczającym je paliwem. Według ówczesnych analiz produkt z „Kadzielni” zawierał 99,05% czystego wapna i nadawał się do celów chemicznych i leczniczych.

Jeszcze wcześniej niż Ehrlich dostrzegli interes w przemyśle wapienniczym inni mieszkańcy Kielc. Jeden z nich, Abram Zagajski, uruchomił w 1893 r. zakłady **„Wietrznia”**. Jako ubogi w gotówkę zadowalał się początkowo produkcją 30 t na tydzień z małych, tradycyjnych pieców. Wnet jednak doszedł do 200 t na tydzień, a po zbudowaniu pieców hoffmanowskich w latach 1903 i 1911 osiągnął 160 t dziennie i ustępował Ehrlichowi tylko pod względem jakości produktu, co wynikało z gorszych zalet surowca.

Obok Zagajskiego ulokował się na „Międzygórzu” Mendel Lipszyc z dwoma wspólnikami. Miał on najmniej szans ze względu na niedogodne położenie. Razem z sąsiednią „Wietrzną” czynił zabiegi o zgodę magistratu na zbudowanie kolejki w celu transportu wapna do stacji kolejowej. Ale gdy ostatecznie w 1913 r. miasto wyraziło zgodę na to udogodnienie, wycofał się z udziału inwestycji. Zakład jego pozostawał zawsze daleko w tyle poza dwoma poprzednimi. Przedsiębiorcy Eisenberg i Goldszajd poprzestali na zgodzie na zbudowanie wapiennika pod Kielcami w latach 1893-1896. Zapewne chodziło o nie zrealizowane projekty przy kamieniołomie ślichowickim lub na Stokowej Górze. Mniej udanym przedsięwzięciem było założenie **fabryki cementu**

portlandzkiego „Kielce”. Powstała ona jako własność spółki akcyjnej z kapitałem 350 tys. rs., założonej w 1896 r. przez 40 udziałowców. Według zachowanego planu z 1904 r. obejmowała piece Dietscha i piece szybowe, młyny surowców i cementu, kotłownię i hale maszyn, laboratorium technologiczne, warsztaty mechaniczne, wytwórnię cegieł cementowych i beczek, suszarnie i magazyny. Do terenów fabrycznych o powierzchni ok. 4,8 ha położonych przy ul. Młynarskiej, gdzie później ulokowały się zakłady „Społem”, doprowadzona była bocznicą kolejowa. Potrzeba dowożenia surowca i paliwa musiała z czasem rozstrzygnąć o zatrzymaniu tego zakładu. Do wojny przetrwał on jako wytwórnia dachówek cementowych

Kolej przyspieszyła też rozwój istniejących poprzednio zakładów przemysłu budowlanego, krępowanych niedostatkami paliwa. Daje się to zauważyć na cegielnictwie. W 1895 r. powstał spory **zakład K. Siekluckiego**, który wkrótce zatrudnił już 15 robotników, niebawem zrównał się z nim R. Rosenholtz. W tym samym czasie powstaje tartak parowy H. Nowaka z maszyną parową o mocy 35 KM oraz młyn parowy Ch. Goldhaara o mocy ok. 100 KM i zatrudnieniu 14 ludzi. W odległości ok. kilometra za miastem przy drodze bodzentyńskiej powstał w 1896 r. **browar J. Cukermana** z lokomotywą jako źródłem mocy i 12-osobową załogą. Była to zarazem data budowy huty szklanej „Leonów” przez łódzkich przemysłowców, braci Heimann. Korzyści połączeń kolejowych odbiły się na ruchu w fabryce wyrobów marmurowych. Zarządzał nią wówczas A. Olędzki z udziałem F. Loefflera. Załoga tego zakładu w liczbie około 50 ludzi na przełomie stuleci wykonywała nadal przede wszystkim posadzki i detale architektury kościelnej, rozszerza się jednak jej oddziaływanie także na teren cesarstwa rosyjskiego.

Według urzędowej statystyki z 1903 r. produkcja 27 zakładów przemysłowych w Kielcach osiągała blisko 1 ½ mln rs. przy zatrudnieniu 737 ludzi. Uczestniczyły w tym również 3 wytwórnie gilz papierosowych: Tyszki, L. Rozwęża i S. Strosberga, zatrudniające 25 osób (przeważnie małoletnich), 3 drukarnie: rządowa, M. Żelichowskiego i Świeckiego z zatrudnieniem ok. 28 ludzi, garbarnie Bekermana i kilka większych warsztatów rzemieślniczych, jak stolarnia P. Łączyńskiego z załogą 7 osób. Najwybitniejszy udział jednak miała w tych obrotach **rektyfikacja spirytusu „Etyl”** zbudowana wraz ze składami w 1896 r.

W 1901 r. założone zostało przy udziale właściciela dóbr Szczecno oraz Domu Handlowego S. Goldsztajna duże przedsiębiorstwo pod nazwą Kieleckie Towarzystwo Akcyjne dla Eksploatacji

Minerałów i Bogactw Leśnych Powiatu Kieleckiego. Jego kapitał w sumie 1 ½ mln RS. w 6 tys. akcji reprezentował tendencje do skoncentrowania rozproszonych i zacofanych resztek dawnego przemysłu metalowego, jaki jeszcze dawał oznaki życia w Krasnej, Kuźniakach, Szczecnie i rejonie Suchedniowa. Inicjatywa ta przypadła jednak na czasy bardzo niekorzystne pod względem koniunktury gospodarczej i została pogrzebana.

Chociaż stan uprzemysłowienia Kielc po 1885 r. nie osiągnął do wybuchu I wojny światowej zadowalających rozmiarów, gdyż liczba zatrudnionych w rzemiośle nadal przewyższała liczbę robotników w przemyśle, to jednak w jego strukturze zaszła zmiana. Pod względem rozwoju produkcji widoczne jest przesunięcie od wytwórczości spożywczej i lekkiej, mało kosztownej w transporcie, ku wytwórczości o dużym tonażu, jak wapno, cement, cegła i drewno budowlane oraz nawozy sztuczne. Pod względem organizacji i technologii są to jeszcze przedsiębiorstwa słabo rozwinięte, ale z wyraźnymi tendencjami do korzystania z wyższych form organizacji pracy i kapitału.

Równoległe do tych przemian przebiega ewolucja rynku pieniężnego. Jediną instytucją kredytową po powstaniu 1863 r. była **Kielecka Kasa Oszczędności** założona przy Magistracie w 1859 r. Jej znaczenie gospodarcze było jednak minimalne. Udziały 74 członków tej instytucji wynosiły w 1872 r. zaledwie 1646 rs. Ubogi, a poza tym mieszczański charakter Kasy był przyczyną, że stan urzędniczy ze względów materialnych i klasowych ani z niej nie korzystał, ani jej nie popierał. W latach 1875 – 1877 urzędnicy założyli aż dwie kasy – skarbowców urzędników rządu Gubernialnego. Pierwsza z nich zdołała w krótkim czasie dojść do kapitału ponad 47 tys. RS.

Nie mając gdzie pożyczać, kielczanie chcieli przynajmniej wygrać. Rokrocznie wydawali oni ok. 66 tys. RS. na losy **loterii**, w wyniku czego przez 14 lat stracili ok. 924 tys. RS., wygrywając zaledwie 75 tys. Potrzeba gotówki była tak dotkliwa, że gdy w 1879 r. rozeszła się pogłoska o mającym powstać stowarzyszeniu kredytowym miast gubernialnych, złożono w Magistracie podania o pożyczki na ok. 200 tys. rs.

Brak kredytu był przyczyną licznych upadłości na terenie Kielc, zwłaszcza po uruchomieniu kolei. W 1885 r. grupa 13 bogatszych chrześcijańskich kupców i przemysłowców postanowiła założyć **Kasę Pożyczkową Przemysłowców** Kieleckich. Zarejestrowano statut, wybrano zarząd z Wojciechem Zahorskim na czele. Kasa miała służyć kredytem krótkoterminowym, udzielanym na 6 ½ % wyłącznie udziałowcom, tj. posiadaczom co najmniej 25 rs. wkładu. Kapitał początkowy tej instytucji osiągnął zaledwie 1400 rs., po 3 latach jej obroty wniosły ok. 145 tys. rs., a czysty zysk z odsetek 1789 rs. W tym samym czasie magistracka KKO doszła do kapitału 6400 rs., a w 1890 r. liczyła 148 członków z kapitałem 21 tys. RS. Została ona oddzielona od Magistratu i oparta przejściowo o filię Banku Państwa, a po jej przeniesieniu z Kielc do Radomia z Kasą Gubernialną.

Tymczasem liczba udziałowców Kasy Przemysłowców ciągle rosła. Przystępowali do niej przedstawiciele wszystkich zawodów, nawet księża, woźni i dorożkarze. W 1895 r. suma obrotów Kasy przekroczyła milion rubli, a wysokość pojedynczych pożyczek 1000 rs. Na ten okres czasu przypada decyzja Rady Państwa o utworzeniu przy Urzędzie Pocztowym w Kielcach Kasy Oszczędności i Towarzystwa Kredytowego Miasta Kielc. Obydwie te instytucje nie zaspokajały głodu gotówkowego. Kasa MTK zamknęła w 1904 r. swój czwarty rok działalności bilansem ok. 1400 tys. RS., a w 1913 r. ok. 3640 tys. rs. Należało do niej 1863 członków, których wkłady wynosiły 2783,1 tys. rs. Dyskonto weksli osiągnęło sumę 1632 tys. rs., gdy suma rachunków bieżących tylko 104,6 tys. rs. Powstają warunki do zakładania banków prywatnych. Jednym z pierwszych był „kantor Wekslowy” Franciszka Kozłowskiego, który zbankrutował w 1883 r. przy obrotach rocznych ok. 2 ½ mln rs. O wiele mniejsze od tamtego „domy bankowe” Goldhaara, Ehrlicha, Goldgirda i in. Operowały małymi sumami, ale składają się na zjawisko charakterystyczne dla przemian gospodarczych, jakie nastąpiły po uruchomieniu kolei. Najbardziej palące potrzeby kredytowe rozwiązywać miał **lombard miejski** pod firmą Marii Mercedes Kuszel. Była to

fundacja pułkownika armii carskiej Antoniego Kuszela, który w 1894 r. wyraził takie życzenie w swoim testamencie i na ten cel przeznaczył sumę 20 600 rs. Pożyczek udzielano wyłącznie pod zastaw z płatnością nie dłuższą niż okres roku i za wysokim oprocentowaniem. Mimo to w pierwszym roku po uruchomieniu tej instytucji skorzystano z niej 473 klientów.

Idąc za wzorem Warszawy i Radomia, gdzie w latach 1869 – 1870 powstały pierwsze sklepy spółdzielcze, próbowano też i w Kielcach naśladować tę postępową formę organizacji życia gospodarczego. W 1888 r. za sprawą kilku urzędników i pracowników kolejowych powstała pierwsza placówka spółdzielcza. Skupiła ona 240 członków z kapitałem 5 tys. rs. Po 10 latach przeżyła ona kryzys z powodu nadużyć, ale przetrwała ten cios i pod koniec stulecia wykazywała obroty ponad 80 tys. rs., 8 % dywidendy i 500 członków. Zachęciło to robotników białogońskich do założenia w 1908 r. **Stowarzyszenia Spożywczego „Ogniwo”**, które odegrało pożyteczną rolę w obsłudze handlowej osady, a nawet oddziaływało z czasem na rozwój spółdzielczości Kielc. Już po kilku latach potrafiło ono wygospodarować kapitał na kupno własnego domu wartości ok. 6 tys. rs. Na podobnych zasadach, lecz z mniejszym powodzeniem, założony został sklep pod nazwą „Bazar Ludowy” w Kielcach.

Poważne zmiany zaszły w organizacji handlu na przełomie stuleci. Przede wszystkim powstały nie znane poprzednio specjalizacje – składy węgla kamiennego, drzewa, materiałów oświetleniowych, które dzięki lampie naftowej wypierały olej roślinny, łój i воск. Pojawiają się sklepy „tabaczne”, a przede wszystkim „składy jaj”. Gdyż Kielce stały się ważnym ośrodkiem eksportowym tego towaru. Zajmowało się tym 4 eksporterów, powiązanych z hurtownikami niemieckimi, którzy zdolni na znacznym obszarze guberni, aby co tydzień wyeksportować ze stacji kieleckiej od 6 o 8 wagonów jaj do Niemiec. Roczna wartość tego eksportu oceniana była na ok. ½ mln rs.

Nieumiejętność prowadzenia dużych operacji handlowych oraz nieznajomości źródeł zakupu na rozszerzonym rynku i różnych jego pułapek były przyczyną, że wiele renomowanych firm osiadło na mieliznach kapitalizmu albo wręcz rozbiło się, narażając lokalnych wierzyteli w ciągu kilku lat po 1885 r. na łączną stratę ok. ½ mln. rs. Jednym z przykładów takich nieobliczalnych operacji było zamrożenie gotówki w nadmiernie obfitych dostawach kukurydzy. W 1892 r. ok. 70 wagonów tego ziarna stało na stacji kieleckiej bez szans na znalezienie odbiorców. Jednocześnie brak było w mieście składu nasion, ziarna i mąki, chociaż import tych towarów do Kielc za pośrednictwem kolei osiągnął pod koniec XIX w. ok. 9 tys. ton. Element żydowski rychlej przystosował się do nowych warunków, toteż przełom stuleci był zarazem okresem monopolizacji wielu działów obrotu towarowego, a niekiedy też i wytwórczości, przez Żydów. W tym czasie stają się oni również właścicielami dużej części nieruchomości. Symbolem tego awansu ludności żydowskiej na terenie Kielc już w drugim pokoleniu było wystawienie okazałej **synagogi w 1902 r.** przy ulicy Warszawskiej (Rewolucji Październikowej – dziś Archiwum Wojewódzkie).

Niezależnie od zmian w organizacji nowoczesnego handlu i postępu specjalizacji branżowej targi pozostawały nadal najważniejszą instytucją wymiany towarowej. Obroty na tych targach kilkakrotnie wzrosły w porównaniu ze stanem sprzed 1885 r., osiągając przybliżoną wartość 2 mln rs. rocznie. Największe znaczenie przedstawiały nadal transakcje bydłem i końmi. Do celów konsumpcyjnych miasto potrzebowało w 1893 r. ok. 5200 szt. bydła i cieląt, 3600 szt. świń i 1200 szt. owiec, a w 1903 r. już 12 500 szt. bydła i cieląt, 4000 szt. świń i 1000 szt. owiec. W tym samym czasie kolej wywoziła z Kielc ok. 6000 szt. koni, m. in. Do Austrii, Niemiec, Belgii i Francji. Część żywego towaru zakupionego na targowisku kieleckim pędzono tradycyjnie gościńcami w kierunku Śląska. Na tej zasadzie Magistrat kielecki zabiegał o rozszerzenie przywilejów targowych i był chyba ostatnim miastem, które przed I wojną światową zdołało uzyskać przywilej na jarmarki. Miały się one odbywać 2 razy do roku, za każdym razem przez tydzień po 15 marca i po 15 września, a przedmiotem targu miały być konie i było. Kielczanie zamierzali łączyć te imprezy z wystawami hodowlanymi, ale jakoś do tego nie doszło.

Jedna tylko dziedzina życia gospodarczego w mieście nie posunęła się nic na przód, mianowicie rolnictwo. Według oficjalnych ocen z początku XX w., stosowano jeszcze (choć może nie powszechnie) na terenie miasta uprawę trójpolową, jak w średniowieczu. Sadownictwo i warzywnictwo znajdowały się w jak najbardziej opłakanym stanie, wskutek czego rynek zaspokajał swe potrzeby za pośrednictwem dostaw kolejowych spod Warszawy. Ożywienie gospodarcze pociągnęło za sobą szybszy przyrost ludności, zwiększony ruch budowlany, a tym samym szereg problemów towarzyszących procesom urbanizacji. Większość z nich pozostawała w związku z formowaniem się zabudowy miejskiej na zachodnich i północno – zachodnich peryferiach. Gdy w 1896 r. na odcinku obecnej ul. Sienkiewicza od Sinicy do dworca kolejowego stały tylko 3 domy, to przy Składowej – 6, przy Chęcińskiej 20, przy Młynarskiej – 16, przy Starozagnańskiej (Okrzei) – 18, a na Piaskach – 29 (ul. Dzierżyńskiego i przyległe).

W tym rejonie przede wszystkim krzatali się speculanci, wykupując grunty od właścicieli przyciśniętych brakiem gotówki. Południowe peryferie: Baranówek, Barwinek i Kaweczyna, która wówczas była tylko karczmą, nie budziły zainteresowania. Oddzielone od miasta cmentarzem, nie poczuwały się nawet do związku z Kielcami. W 1903 r. mieszkańcy Barwinka skierowali do gubernatora kieleckiego prośbę o wydzielenie ich z miasta i wcielenie do gminy Dyminy. Wręcz odmienne stanowisko zajmował Gołębiowski, właściciel folwarku Piaski. Już w 1864 r. stwierdził on, że mimo oddalenia od miasta posiadłość jego – podobnie jak i osada wiejska Głębocka, a także Krześle i Sieje, „których nazwy od dawnych właścicieli pochodzące” oznaczają grunty przynależne do przedmieścia Piaski – powinna należeć do Kielc, gdyż stanowi razem z wymienionymi przysiółkami naturalny obszar ekspansji osadniczej. Sprawdziło się to dopiero po wybudowaniu kolei. Właśnie w tamtym rejonie zaczęły się lokalizować najpierw tartaki i zakłady obróbki drewna, w 1894 r. „Superfosfaty”, a potem inne obiekty przemysłowe.

Dzielnica nie cieszyła się dobrą sławą, ale nie trzeba było być jasnowidzem, aby przewidzieć, jaka czeka ją rola w przyszłych Kielcach. Toteż gdy w 1901 r. właściciel wsi Rogienice w pow. Włoszczowskim, Karol Małski, zapisał połowę swego majątku na budowę kościoła w Kielcach, biskup T. Kuliński zlokalizował tę budowlę właśnie w tej dzielnicy. W 2 lata później inż. Stanisław Szpakowski opracował projekt kościoła Św. Krzyża, który po 10 latach uciążliwej budowy stał się tu dominującym akcentem urbanistycznym. Nie pozbawiony swoistej wymowy jest fakt, że władze carskie odpowiedziały na to zjawisko niezwłocznie i w 1902 r. przystąpiły do budowy cerkwi przy ul. Karczówkowskiej, aby architekturą świątyni prawosławnej zrównoważyć obcą dla rosyjskiego oka sylwetę budowli neogotyckiej. Cerkiew przy Karczówkowskiej została zbudowana wzór soboru izaakiewskiego w Petersburgu, z przeznaczeniem na kościół garniowany.

Przyspieszone tempo budownictwa mieszkaniowego daje się zauważyć dopiero od ostatniego dziesięciolecia XIX w. W 1896 r. było w Kielcach ok. 700 domów; w 1902 r. – 808, w 1906 r. – 996 (w tym 163 drewniane), a w 1908 r. – 1050. Budowano, jak kto chciał – w poprzek, na ukos, dach obok dachu, chlewem od frontu – wykorzystując kierunek ścieżek, niekiedy służących tylko do wygonu bydła na pastwiska. Rodzaj takiej zabudowy można określić następującym zestawieniem:

Stan zabudowy w 1896 r. według wysokości dochodu rocznego w rs.

Ponad 500	3-5000	1-3000	500-1000	100-500	Poniżej 100	Razem
5	12	101	167	280	130	685

O ile zabudowa najuboższa skupiała się przede wszystkim na Piaskach, na Barwinku, Domaszowskim Przedmieściu, to najbardziej typowa zabudowa przedostatniej grupy, odpowiadająca z zasady elewacji parterowej, wypełniała śródmieście, nadając charakter takim ulicom, jak Piotrkowska, Bodzentyńska, Wesoła, Aleksandra, Starowarszawskie Przedmieście, Hipoteczna. Także ul. Mała i Duża miały po kilka takich „kamienic”. W 1908 r. na jeden dom w Kielcach przypadało 29 mieszkańców, gdy w Radomiu 47, a w Lublinie 60. Zabudowa miasta zbliżała je

więcej do Pińczowa, w którym przypadało 23 mieszkańców na jedną nieruchomość, niż do miast średniej wielkości. Potwierdzają to spostrzeżenia przejezdnych.

Wobec tego, że najszybciej rosła liczba domów ostatniej grupy, dochodząc w 1902 r. do 233, postanowiono zatroszczyć się przynajmniej o uporządkowanie układu przestrzennego. Koncepcje urbanistyczne z ostatniego dziesięciolecia XIX w. zachowały się w planie miasta sporządzonym ok. 1894 r. w skali 1:250 sążni. Projektant nie podpisał się na nim, możliwe że był to inżynier gubernialny H. Czaplicki. Datę powstania projektu określa dworzec kolejowy i brak określenia ulicy, która została nazwana Ruską, a także ożywiona dyskusja nad regulacją ul. Czystej i jej połączeniem z Piotrkowską, jaka się toczyła od 1894 r., a na planie została zaprojektowana.

Intencją przemawiającą z omawianego dokumentu były założenia teoretyczne, aby układ przestrzenny uczynić jak najbardziej przejrzysty i zapewnić łatwą cyrkulację ruchu w obwodzie zamkniętym. Projektant nie brał pod uwagę ani stosunków własnościowych i wielu faktów wynikających z aktualnego ukształtowania osiedla, ani też potrzeby dostosowywania projektowanego układu przestrzennego do perspektywistycznych funkcji. Chodziło mu raczej o „ładny model” miasta, którego wzór brał z celowych może gdzie indziej, a tu akurat nie przydatnych rozwiązań. Z zastosowania dwu barw – odmiennych dla śródmieścia i peryferii – można przypuszczać, że chodziło mu o dwa rejony zabudowy. Śródmieściem murowanym miała być przestrzeń pomiędzy ul. Domaszowską i Szeroką (Żeromskiego) a stacją kolejową i ul. Spacerową. Od południa peryferie zaczynały się wzdłuż ul. Prostej i szosy krakowskiej, a na północy – za zabudową ul. Piotrkowskiej i Niskiej z dużym odskokiem w kierunku folwarku Szydłówek. W obrębie tego obszaru znajdowało się w 1906 r.: 34 ulice brukowane o długości ok. 10 km, 14 ulic nawierzchnią tłuczniową o długości ok. 4,3 km i 16 dróg gruntowych. Bezpośrednia zwierzchność miasta, Magistrat, bardzo się rozwinęła, pochłaniając ok. 18% budżetu. Prezydent pobierał 1200 rs. i 300 rs. dodatku na rozjazdy, dwaj radni – kasjer i sekretarz – też nie mogli narzekać. Prezydent odbywał z nimi posiedzenia w celu naradzenia się przed powzięciem decyzji. W 1909 r. zbierano się 44 razy, załatwiając 462 sprawy. Pełny personel – wraz z policmajstrem, obsługą szpitala i rzeźni, stróżami nocnymi i sekwestratorami – doszedł do 60 osób w 1908 r. Jest wśród nich także architekt miejski Józef Gidlewski.

Majątek nieruchomy miasta oceniano na ok. 183 tys. rs., w tym tylko ok. 86 tys. rs. stanowiły obiekty, które można było sprzedać lub zastawić, i ok. 22 tys. w kapitałach. Ogólna suma rozchodów rocznych była blisko o połowę niższa niż w Radomiu. Wynosiła ona średnio ok. 75 tys. rs. i zbliżała się do wydatków Siedlec. Wydatki stałe na utrzymanie porządku w mieście osiągały w 1900 r. 23 % budżetu, na oświatę 4%, potem jednak wzrosły do 8%. Podstawą dochodów były podatki, zwłaszcza od nieruchomości, który odpowiadał 42 % ogółu dochodów. O wiele mniejsze znaczenie miały wpływy pobierane od zakładów przemysłowych i handlowych. Z tytułu opłat rogatkowych wpływało do kasy miejskiej co roku ok. 10% ogółu dochodów. Był to średniowieczny haracz, jaki płaciła miastu ludność wiejska.

Niższy stopień obciążenia podatkowego mieszkańców Kielc wynikał z pewnością z ich większego ubóstwa. Na tym tle oceniać trzeba losy wielu pożytecznych inicjatyw. Pierwszą z nich był projekt zbudowania wodociągów. Prezydent Władysław Garbiński spowodował w 1898 r. ogłoszenie w prasie warszawskiej, w wyniku którego zaczęły napływać oferty zainteresowanych przedsiębiorstw. Firma „Arnold Bronikowski” z Warszawy przystąpiła do wstępnych badań geologicznych w celu właściwego zlokalizowania ujęcia wody. Wtedy pojawił się konkurent w osobie :kandydata nauk matematycznych” inż. S. Kotarskiego. Prowadził on w Petersburgu biuro wodno-melioracyjne, miał kontakty z władzami i potrafił przy użyciu protekcji gubernatora kieleckiego zapewnić sobie pierwszeństwo. W maju 1899 r. zawarta została umowa między nim z miastem, która po 2 latach uzyskała niezbędne zatwierdzenie władz centralnych, ale takimi rygorami, że Kotarski zrzekł się koncesji. Według ostatecznego brzmienia umowy miał on wybudować i eksploatować wodociąg w Kielcach o wydajności 300 tys. wiader (3690 m³) na dobę, dający

możliwość zwiększenia dostaw. Ciśnienie miało zabezpieczać na każdym miejscu doprowadzenie wody do wysokości ok. 13 m od położenia rur.

Miasto zastrzegło sobie wpływ na ustalenie sieci i rozmieszczenie hydrantów pożarniczych, a także 4 studnie do pobierania wody przez woźniaków i innych mieszkańców pozbawionych instalacji domowej. Na cele sanitarne i dla szpitala woda miała być dostarczana bezpłatnie, a dla wojska po cenach 25% niższych niż ustalone dla ludności. Po 40 latach wodociąg przechodził na własność miasta. Miało ono jednak prawo wcześniejszego spłacenia przedsiębiorcy.

Wobec rezygnacji S. Kotarskiego, który widocznie nie potrafił nikogo zainteresować tym przedsięwzięciem, a sam nie miał pieniędzy, Magistrat zwołał komisję obywatelską z udziałem B. Markowskiego, W. Jarońskiego oraz 4 innych właścicieli nieruchomości i wraz z nią jeszcze raz postanowił szukać koncesjonariusza na budowę wodociągów. W 1903 r. paryska firma „G. E. Leblan”, mająca w Królestwie Polskim swoje przedstawicielstwo, nadesłała ofertę możliwą do przyjęcia, żądała 10 tys. rs. za wykonanie planów i koncesji na 30 lat. Magistrat odbył naradę z przedstawicielami właścicieli nieruchomości z poszczególnych ulic i ustalił 3 strefy – jedną, w której wszyscy się zgadzali na zaprowadzenie wodociągów i kanalizacji, drugą, gdzie się nie zgadzali, a zgoda była pożądana, i trzecią, peryferyjną, której ze względu na rozproszenie i odległości nie należało na razie brać pod uwagę. Gubernator uznał za celowe zatwierdzić w tej sytuacji projekt umowy z firmą „Leblan”. A w odniesieniu do opornych mieszczan zapowiedział zastosowanie rygorów sanitarnych. Miały one polegać na oczyszczaniu dołów kloacalnych w ich posesjach tylko za pomocą aparatu Bergera lub przy użyciu maszyny za postępem.

Dalszy pomyślny przebieg układów z paryskim przedsiębiorcą przerwała wojna japońsko-rosyjska i rewolucja. „Z powodu chwilowego kryzysu” na tym tle Leblan jak najuprzejmiej wycofał się z pola. Jeszcze raz zgoda generał-gubernatora warszawskiego na wykorzystanie zapasowych funduszy miasta na budowę wodociągów nie pociągnęła rzeczywistych następstw. Wkrótce środki te zostały naruszone na wypłaty odszkodowań dla rodzin żołnierzy powołanych na front dalekowschodni.

Prezydent Władysław Garbiński nie zrażał się tymi niepowodzeniami. Dalsze starania o znalezienie przedsiębiorcy czyniono w Warszawie, gdzie oprócz wspomnianego już A. Bronikowskiego nie brak było firm zdolnych do wykonania robót wodno-kanalizacyjnych. Nie miały one natomiast potrzebnych kapitałów. Firma „Drzewiecki-Jeziorański” starała się przekonać Magistrat, aby te inwestycje wykonał na koszt miasta przy współudziale zainteresowanych właścicieli nieruchomości, ponieważ z doświadczeń wynika, że na tym się nie straci, a jest sposobność uniknięcia niezliczonych zatargów, jakimi grozi trwale współzycie z koncesjonariuszem nastawionym na zyski. Przedsiębiorca inż. Edward Szenfeld przedstawił konkretny projekt, dołączając kosztorys. Opracowane przez niego rozwiązanie opierało się na nie sprawdzonym założeniu, że studnie artezyjskie zlokalizowane wzdłuż ul. Nowej (PCK) wystarczą na zaopatrzenie Kielc w wodę. Proponował on zbudowanie 2 studzien w odstępach 50 m i za pomocą pomp pneumatycznych „neptun” napełnianie zbiorników, skąd pod ciśnieniem 2-3 atmosfer woda byłaby tłoczona do wieży, a z niej do sieci. Do obsługi kompresorów i pomp miały służyć 2 silniki parowe (ok. 60 tys. litrów) na godzinę z ciśnieniem zapewniającym dostawę na wysokość 20 m od poziomu. Koszt całej inwestycji łącznie z położeniem sieci na długości ok. 4 km obliczył Szenfeld na 90 tys. rs., a koszt wiadra wody na 3,8 kopiejki. Efekt ekonomiczny przekonywał, że nie ma co liczyć na własne środki inwestycyjne. Urządzenie musiało kosztować znacznie więcej, aby mogło się opłacać. Leblan obliczył cały wydatek na ok. 500 tys. rs. Toteż w 1907 r. prezydent miasta zwrócił się do konsula rosyjskiego w Paryżu o podanie adresów instytucji, które by mogły się zaangażować finansowo w budowę kanalizacji i wodociągów w zamian za przywilej eksploatacji. Prezydent obiecywał gwarancję zainwestowanych kapitałów na majątku miejskim, a w razie potrzeby także na nieruchomościach prywatnych.

Był to bardzo daleko idący przejaw dobrej woli. Mimo to nie zdołano jednak przełamać trudności, które dzieliły decyzję od realizacji. Znowu zaczęły się dyskusje, czy można zaprzedać

się w ręce obcego kapitału i dopuszczać do pozbawienia ludności owoców jej pracy. Rada Wojenna przy warszawskim generał-gubernatorze oferowała Kielcom 15 tys. rs. na częściowe skanalizowanie, uwzględniające lazaret wojskowy w gmachu Leonarda. Miasto nie widziało jednak możliwości jakiegokolwiek rozwiązania za tę sumę i tak zeszło w tej sprawie na niczym do wybuchu wojny.

Jak za dnia odczuwano brak wody, tak nocą utyskiwano na mroki zalegające ulice miasta. A. Janowski w swych Wycieczkach po kraju wspomina, że w Kielcach nocą chodzi się „po staroświecku z latarką w ręku”. Liczba latarni powiększyła się w ciągu 10 lat po 1896 r. o 77. W 1908 r. rozmieszczono jeszcze 52 nowe latarnie naftowe. Siłę światła każdego z tych punktów, „z natury niewielką”, osłabiali jeszcze „lampucerzy”, nie dbając o czystość szkła i właściwą regulację knotów. W związku z tym Magistrat powziął w 1902 r. decyzję, aby zbudować elektrownię. Zamiar wydawał się bardziej realny, gdyż koszt inwestycji zamykał się sumą o. 80 tys. rs. Ale i to przekraczało możliwości płatnicze miasta. Kiedy nie znalazł się przez 10 lat nikt inny, zawarto w 1913 r. umowę z inż. Tomaszem Rutkiewiczem, który choć na małą skalę wywiązał się z zadania.

Drugim obok kolei wielkim udogodnieniem epoki kapitalizmu, zbliżającym do siebie kraje, osiedla i ludzi, była łączność telefoniczna. Kielce uzyskały tę zdobycz techniki w 1905 r. wskutek umowy, jaką zawarł naczelnik warszawskiego okręgu pocztowego z inż. Antonim Olszewskim. Inżynier ten podjął się wybudować w Kielcach centralę i sieć telefoniczną w takiej proporcji, aby na jeden przewód nie przypadało więcej niż 10 abonentów. W razie potrzeby zobowiązał się też do zbudowania podstacji. Olszewski miał prawo przez 18 lat ciągnąć korzyści od użytkowników, inkasując pełne opłaty po 60 rs. rocznie od aparatu. Magistrat zainstalował w swoim biurze 4 aparaty, a w całym mieście liczba ich doszła do ok. 200, tj. górnej granicy zdolności usługowej urządzenia centralnego. Przy pierwszej ankiecie było jednak zaledwie 50 reflektantów.

Największą inwestycją komunalną sfinansowaną na koszt gminy była na przełomie wieków budowa **rzeźni miejskiej**. Stara „bydlóbójnia”, zbudowana w 1823 r. nad lewym brzegiem Sinicy poniżej skrzyżowania z ul. Ogrodową, była budynkiem murowanym o wymiarach ok. 22x7x4,5 m pozbawionym wszelkich urządzeń z wyjątkiem kotłów do parzenia i kołowrotów do podciągania oprawionych zwierząt. W czasie podwyższonego stanu wody Silnica zalewała teren rzeźni, a poza tym jej zawartość nasycona nieczystościami oddziaływała na studnię, która służyła za jedyny źródło czystości w tym zabrudzonym i niezdolnym do oddychania zakładzie. Nie było tam stałego personelu, każdy też chciał jak najrychlej stąd odjeżdżać, gdyż – zwłaszcza latem – mięso i ludzie przenikali odorem padliny. Z braku szop postojowych wpędzano zwierzęta do hali rzeźnej, gdzie pod wpływem otoczenia wprowadzały one zamęt i dodatkowe zanieczyszczenie.

Żadne powody nie uzasadniały istnienia tej spelunki okrucieństwa i zacofania. Dopiero jednak w 1892 r. gubernator wskutek ogólnego zarządzania ministra dla całego kraju zainteresował się kielecką „bydlóbójnią”, zwaną też szlachtuzem. Komisja odkryła wszystkie brudne sekrety tego przedsiębiorstwa, łącznie z chmarą much, i orzekła konieczność zbudowania czegoś bardziej odpowiedniego. Wybrano miejsce „za Leonardem”, przy drodze do Zagórza, a potem zaczęło się gromadzenie doświadczeń i ofert wykonawczych. Ostatecznie inż. A. Welfe opracował projekt i kosztorys i w 1900 r. niemiecka firma „Beck et Henkel” z Kassel mogła w nowym budynku zainstalować urządzenia mechaniczne nowej rzeźni wartości ponad 11 tys. rs. Wobec tego, że całość nakładu wyniosła w kosztorysie ok. 27 tys. rs., zabrakło funduszy na oczyszczanie odpadków, jak też na porządne skanalizowanie i zabrukowanie terenu. Stać się to miało z czasem powodem podobnych zjawisk, jak poprzednio nad Silnicą. Na razie jednak nowa rzeźnia była bezspornym osiągnięciem gospodarki komunalnej. Roczny dochód dzierżawy miał odtąd przynosić 7200 rs. Obok korzyści materialnych powstały też warunki umożliwiające bieżącą kontrolę sanitarną, którą zaprowadzono od 1902 r.

Nieodpowiednia w staraniach o budowę wodociągów i kanalizacji sprawiły, że Silnica, zanieczyszczana przez odchody zbierane przez rowy ściekowe z miasta oraz fragmenty podziemnych kanałów, m. in. Od hoteli – „Bristolu” i „Polskiego” – stawała się coraz uciążliwsza do zniesienia. Dowództwo 6 pułku strzelców, kwaterującego częściowo przy ul. Chęcińskiej i Karczówkowskiej,

przypisywało wyższy odsetek zachorzeń w tej jednostce niewiarogodnemu smrodowi, jaki ział na koszary od Sinicy. Także i mieszczenie wstydzili się cośkolwiek z tego powodu, ponieważ każdy przyjezdny musiał się do śródmieścia przedostać przez strefę zakażoną. W 1908 r. już zanosilo się na poprawę. Właściciele nieruchomości zwrócili się do prezydenta miasta, aby im pozwolił na własny koszt nakryć cuchnące koryto. Wiązało się to jednak z potrzebą jego uporządkowania i wybetonowania, aby zapewnić nurtowi szybki odpływ. W tym celu zorganizował się komitet złożony z 80 osób pod przewodnictwem Bolesława Markowskiego. I jeszcze raz okazało się, że nawet tak duża liczba mieszczan jest za słaba wobec konsekwencji wynikających z wadliwie funkcjonującej organizacji życia zbiorowego. Zadanie pozostało w spadku dla następnego pokolenia.

Do czasu jego rozwiązania ogród miejski, chociaż pozostawał pod opieką ogrodnika i stróżów, nie mógł pełnić funkcji miejsca spacerowego. Od ul. Ogrodowej zanieczyszczał go kurz wapienny roznoszony przez furmanki z „Wietrzni” i „Międzygórze”, a także otwarty rów ściekowy, a od sadzawki niosły się wonie „siniczne”. Dlatego mieszczenie udawali się stale na Kadzielnę, gdzie jeszcze wówczas można było oglądać legendarną grootę, albo na Karczówkę. W 1903 r. Magistrat wystąpił nawet z prośbą do gubernatora, aby wobec braku terenów rekreacyjnych wyłączyć ok. 25 ha lasu na Tarczówce spod zarządu nadleśnictwa i przeznaczyć go dla miasta na ogród publiczny. Gubernator jednak odmówił, twierdząc nie bez racji, że miasto nie będzie miało pieniędzy na parkowe zagospodarowanie tak dużej przestrzeni.

Defekty urządzeń sanitarnych podnosiły znaczenie przepisów o zwalczaniu epidemii, zwłaszcza rolę szpitali. W 1836 r. po raz ostatni nawiedziła Kielce epidemia cholery. Jej przebieg był już mniej groźny, jednak zaktualizował sprawę niemienie palącą, jaką przedstawiał stan szpitalnictwa cywilnego, nie zmieniony od 1836 r. Pierwszy krok naprzód od punktu wyjściowego przypada dopiero na lata 1903 – 1905, kiedy zbudowano pawilon Żydowski przy szpitalu Św. Aleksandra. Według uzgodnień polsko-żydowskiego komitetu budowy pawilon ten miał być częścią istniejącego już szpitala. Formalnie został on zbudowany na koszt skarbu, w rzeczywistości jednak ze specjalnego funduszu, jaki powstał z opłat pobieranych od Żydów za noszenie strojów rytualnych. Na tej podstawie opierali się oni długo połączeniu swojego pawilonu ze szpitalem i dopiero w 1930 r., po ostatniej walce z większością chrześcijańską w Radzie Miejskiej, uchwalono wspólny statut organizacyjny obu szpitali. Wskutek wspomnianej inwestycji stan łóżek szpitalnych podniósł się o 30, czyli do 80. Szpitale „choleryczne”, jakie organizowane w latach 1866, 1873 i 1892, pracowały tylko przez okres trwania epidemii, zazwyczaj w odnajętych, izolowanych domach lub barakach. Łóżka wypożyczano dla nich z lazaretu wojskowego, a pościel kupowano w miarę potrzeby.

Jednocześnie z budową szpitala żydowskiego daje się zauważyć aktywizacja środowiska lekarskiego. Można to wiązać z pojawieniem się na gruncie kieleckim dwu ofiarnych lekarzy – J. Wokulskiego oraz M. Zawackiego, założyciela Towarzystwa Lekarskiego i Towarzystwa Higienicznego, autora licznych prac publicystycznych zakresu zdrowia i opieki społecznej w Kielcach. Zarazem jednak trzeba zauważyć dojrzewanie warunków do tego rodzaju działalności. Na przełomie wieków podwoiła się liczba lekarzy, dochodząc do 16 w 1913 r., w tym 3 chirurgów, 3 ginekologów, 1 okulista, 1 pediatra, 1 neurolog i 7 internistów. Ten dość już szeroki front wzmacniało 5 dentystów, a w drugiej linii 10 felczerów, 18 akuserek i 3 aptekarzy.

Trwały ślad pozostał po działalności „dobroczynnej” z tego okresu. Był to przede wszystkim wynik aktywności społecznej Rady Gospodarczej Kieleckiego Towarzystwa Dobroczynności, ale nie wyłącznie. W 1897 r. przemysłowiec Aleksander Zarzecki, kielczanin z pochodzenia, zapisał w testamencie 100 tys. rs. na rzecz kieleckich instytucji dobroczynnych, zastrzegając przeważającą większość tej sumy na budowę „ochronki” czyli przytułku dla biednych dzieci. Dzięki temu Towarzystwo Dobroczynności mogło w 1899r. uruchomić w domu własnym przy ul. Wesołej sierociniec, internat, czytelnię i salę zajęć dla chłopców, w której ok. 200 dzieci (częściowo dochodzących) uczyło się rzemiosła. W kilka lat później, również przy ul. Wesołej, powstało schronisko dla wysłużonych pracowników domowych, oparte na własnych dochodach ze stołówki,

pralni i szwalni. Zadaniem tej instytucji było również dokształcanie zawodowe w prowadzeniu gospodarstwa domowego i pośrednictwo w zdobywaniu tego typu zajęć.

Bieżące wpływy Towarzystwa Dobroczynności podniosły się od 7366 rs. w 1890 r. do 11 132 rs. w 1912 r., umożliwiając objęcie stałą opieką i pomocą ok. 470 ubogich dzieci. Blisko 150 spośród nich pobierało zarazem naukę czytania i pisania. Gdy tylko powstały sprzyjające okoliczności, Towarzystwo wyszło śmiało poza zakres wąsko pojętej opieki społecznej i zorganizowało kursy dla dorosłych analfabetów. Prowadzono je systematycznie od 1906 r. w 3 grupach, którymi objęto 235 osób w wieku od 20 do 62 lat.

W ten sposób znaczna część zadań komunalnych rozwiązana była dzięki inicjatywie i ofiarności społeczeństwa. Gdy w 1891 r. reaktywowano Ochotniczą Straż Pożarną, byt tej organizacji opierał się również częściowo na ofiarności społecznej, chociaż w tym wypadku miasto corocznie uczestniczyło w kosztach utrzymania sprzętu i 4 koni. Na ogólną sumę wydatków Straży Pożarnej ok. 6200 rs. w 1908/09 r. blisko 2 tys. pokrywano ze składek, imprez i innych ofiar. Liczba strażaków doszła przed I wojną światową do 200 ludzi, w tym 24 członków należało do orkiestry, która po raz pierwszy wystąpiła publicznie w 1900 r. pod batutą Balcarka.

Zamaskowane działalnością charytatywną **zwalczanie analfabetyzmu** świadczyło, że społeczeństwo zdawało sobie sprawę z katastrofalnego stanu oświaty w mieście. Zapewne dla Magistratu nie było tajemnicą, że 74% mieszkańców nie umie czytać ani pisać. Wydawał on jednakże na szkoły wszystkie pieniądze, jakie wpływały z tytułu składki szkolnej, wobec czego jako organ systemu biurokratycznego „czynił wszystko, co w jego mocy”. W 1899 r. chodziło do miejskich szkół elementarnych 171 uczniów, dla więcej nie było miejsc. Żydzi nie korzystali w ogóle z tego szkolnictwa. W 1902 r. prowadzili oni 31 prywatnych chederów, którymi objęli 650 swoich dzieci. Chrześcijańskich musiało być w tym samym czasie dwa razy tyle, czyli co najmniej 1000 nie mogło się uczyć w szkołach publicznych. Pewną poprawę przyniosło dopiero otwarcie szkoły kolejowej w 1906 r. Otrzymała ona 7 etatów nauczycielskich, płatnych z funduszy ministerstwa kolei, i mogła przyjąć ok. 300 dzieci pracowników kieleckiego węzła kolejowego. W tym samym roku przodująca grupa inteligencji miejscowej z udziałem Bolesława Markowskiego, Marii Saskiej, Marii Rawiny, Stefana Papieskiego doprowadziła do zorganizowania się Koła Polskiej Macierzy Szkolnej. Zapisano się doń 250 członków z myślą o wspieraniu różnych form działalności oświatowej. PMS uruchomiła niezwłocznie dwa kursy dla dorosłych, sprowadziła też Tadeusza Prószyńskiego w celu zapoznania aktywu oświatowego Kielc z metodami „Promyka” w udzielaniu nauk początkowych. Zorganizowana działalność dwu instytucji otoczonych szacunkiem społecznym oddziaływała mobilizująco na organa lokalnej władzy. Magistrat zaczął pojmować, że oświata powszechna jest sprawą publiczną, której nie można rozwiązywać środkami akcji charytatywnej. W celu zatrzymania przepływu fali analfabetyzmu podzielono miasto na rejony szkolne, postanawiając w każdym z nich uruchomić systematyczne nauczanie początkowe. W ten sposób w 1910 r. doszło do utworzenia 4 nowych jednoklasówek, a w 2 lata później dalszych czterech analogicznych punktów nauczania. W 1914 r. działało na terenie miasta ogółem 17 miejskich szkółek elementarnych oraz analogiczna szkoła fabryczna w Białogonie – wszystkie z wyjątkiem Szkoły Nr 1 i kolejowej w wynajętych, adaptowanych izbach mieszkalnych. W ciągu 10 lat od 1902 r. wydatki na rozwój szkolnictwa elementarnego wzrosły z 3325 rs. do 16721 rs., a w 1914 r. osiągnęły blisko 22 tys. rs. Część tych sum pokrywana była ze skarbu państwa, a administrował nimi specjalny organ, zwany początkowo Dozorem Szkolnym, a następnie Komisją Szkolną. Liczba dzieci korzystających w 1913 r. z nauki odpowiadała 3,7 % liczby mieszkańców miasta, była więc ciągle niższa od przyjętych norm. Pamiętać jednak trzeba, że w tym czasie Żydzi posyłali ok. 900 dzieci do 24 chederów.

Średnie szkolnictwo ogólnokształcące rozwijało się głównie dzięki inicjatywie prywatnej. Jest to zagadnienie znane, które dla całości obrazu wystarczy tu tylko zasygnalizować. Oprócz szkół rządowych w ostatnim dziesięcioleciu XIX w. działała w Kielcach nadal „pensja” Florentyny Glixelli, natomiast miejsce dawniejszego „instytutu” Hermana Hillera zajęły: 5- klasowa męska

szkoła realna Karola Wilkoszewskiego oraz 4-klasowa męska szkoła filologiczna Edwarda Ziemkowskiego z internatem, prowadzona później przez W. Szydłowskiego. Przejściowo czynne były zakłady dla wychowawczyń dzieci zwane freblówkami oraz szkoła Grobickiej, która miała w programie różne rzemiosła kobiece, jak bielizniarstwo, dziewiarstwo, hafciarstwo, a nawet introligatorstwo, rysunek techniczny i zdobnictwo. Szkoły te nie potrafiły wrosnąć w kielecki grunt, tak jak i 4 – letnia szkoła średnia Ubysza założona w 1900 r.

Rozwój szkół prywatnych przypada na początek XX w. i łączy się z przejściowym zwolnieniem ucisku narodowego wywołanym rewolucją burżuazyjną w Rosji. W 1904 r. uruchomione zostało 4-klasowe żeńskie gimnazjum Marii Krzyżanowskiej, które już w następnym roku przekształciło się na 7-klasowe. Była to pierwsza na terenie Kielc szkoła, która zorganizowała salę gimnastyczną i zaprowadziła lekcje z zakresu ćwiczeń fizycznych. Do dobrego poziomu tej placówki, uznawanej przez uniwersytety galicyjskie i inne wyższe uczelnie zagraniczne, nie dorastała konkurencyjna szkoła Emilii Znojkiwiczowej, ale i ona znalazła dość uczennic i przetrwała od 1906 r. aż do czasu zmiany w Polsce odrodzonej na seminarium, a następnie Gimnazjum Żńskie im. Królowej Jadwigi. W 1910 r. Stefania Wolanowa założyła 4-klasową szkołę średnią dla dziewcząt żydowskiego pochodzenia z dodatkową nauką języka hebrajskiego.

Ze strajkiem szkolnym w 1905 r. wiąże się gwałtowny rozwój tzw. 7-klasowych szkół handlowych w Kielcach. Były one handlowymi tylko z nazwy, gdyż na takie zezwalało ustawodawstwo. Męska, uruchomiona w 1904 r., wprowadziła po rewolucji polski język wykładowy i przyjęła zdecydowaną większość młodzieży wydalonej z gimnazjum rządowego za udział w strajku szkolnym. Jako zasilana z funduszków komunalnych gromadzonych z dodatkowych opłat od świadectw handlowych i przemysłowych otrzymała Radę Opiekuńczą i przydomek „miejskiej”. Żeńska 7-klasowa szkoła handlowa zarejestrowana była jako zakład Jadwigi Wolanowskiej. Skupiała ona również młodzież wydaloną za strajk z żeńskiej rządowej szkoły średniej. Patronat nad nią sprawowało specjalne Towarzystwo Opieki, które zapewniało jej zaplecze materialne, budynek przy ul. Mickiewicza 10 oraz sprzęt. Szkoła ta wyróżniła się wprowadzeniem w 1913 r. aparatu do przeżroczy jako pomocy naukowej.

Mniej znane są poglądy i wyniki kielczan związane z zagadnieniem szkolnictwa technicznego. Krótkotrwały okres Akademii Górniczej nie został nigdy wymazany ze świadomości lokalnej. W okresie reform szkolnych Wielopolskiego odżył on jako memoriał ostatniego dyrektora kieleckiej szkoły realnej, Formińskiego. Po powstaniu styczniowym myśl o szkole górniczej odradzała się nieśmiało ze względu na ogólny upadek przemysłu w Zagłębiu Staropolskim. Ale gdy kolej udostępniła szersze związki rynkowe, zaczęły też zmieniać się zapatrywania na celowość kierunków szkolenia. W 1895 r. gubernator kielecki pod wpływem sugestii środowiskowych wysłał pismo do Komitetu Ministrów w Petersburgu, w którym uzasadnił potrzebę założenia w Kielcach średniej szkoły górniczej. Car akceptował opinię swego urzędnika własnoręcznym „uwierien”. Z tą adnotacją pismo wróciło do Kielc, w celu wypowiedzenia się o udziale w kosztach. I stała się rzecz niezwykła! Oszczędni i niebogaci mieszkańcy zaniedbanej miejsciny, zwołani w liczbie 50 osób na naradę, uchwalili, że chcą mieć 4-klasową średnią szkołę górniczą. Koszt jej obliczyli na ok. 25 tys. rs. rocznie, na którego pokrycie zadeklarowali 9 tys. rs. ze specjalnego podatku, gdy 16 tys. rs. zamierzali zebrać z opłat od uczniów w wymiarze 100 rs. od każdego. Na rogu ul. Hipotecznej i Seminaryjskiej upatrzoneo plac pod szkołę i zaofiarowano gotowość przyczynienia się do budowy gmachu, jeżeli tylko będzie wolno do tego przystąpić.

Niestety, projekt miał swoich przeciwników. Z tej przyczyny trafił on od gubernatora do Stowarzyszenia Przemysłowców Górniczo-Hutniczych, które, w 1898 r. wydało orzeczenie, że szkoła sztygarów w Dąbrowie Górniczej zaspokaja całkowicie potrzeby tego przemysłu na średnią kadrę techniczną, wobec czego w Kielcach można myśleć co najwyżej o średniej szkole realnej z ukierunkowaniem górniczym, aby absolwenci jej mogli zapewnić dopływ kandydatów na wydział górniczy w planowanej Politechnice Warszawskiej.

Od tej instancji nie było odwołania, zwłaszcza że analogiczne stanowisko zajął zjazd

przemysłowców górniczo-hutniczych. Gubernator kielecki powołał więc komisję, tym razem dla opracowania zrewidowanych wniosków w sprawie szkoły technicznej w Kielcach. Przewodniczył jej inż. Wincenty Choroszewski, naczelnik zarządu rządowych zakładów górniczych w Suchedniowie. Z jego inspiracji oparto się na wzorze 8-klasowej szkoły przemysłowej w Taganrogu. Przedmioty techniczne – mechanika, technologia metali, mineralogia, górnictwo i miernictwo górnicze oraz kalkulacja ekonomiczna – zaczynały się w tej uczelni od 6 klasy, a w 7 i 8 prawie całkowicie wypełniały program zajęć. Przy szkole przewidziano warsztaty podręczne i laboratorium technologiczne. Kosztorys opiewał na sumę 37 675 rs. rocznie. Wniosek opracowany w tym duchu w 1899 r. został poparty dalszymi zobowiązaniami mieszkańców Kielc. Do czasu wybudowania gmachu zadeklarowali się płacić czynsz za pomieszczenia wydierżawione, a do kosztów budowy dołożyć się sumą 20 tys. rs. Propozycje te nie zadowolili urzędników w wydziale szkół technicznych Ministerstwa Oświaty. W 1901 r. zjechał do Kielc radca ministerialny, który stwierdził że rząd musiałby wyłożyć na budowę gmachu ok. 230 tys. rs., a następnie co roku dokładać sporo do bieżącego budżetu uczelni. Na tej podstawie uznano sprawę nieaktualną.

Nowego bodźca do starań o szkołę techniczną dostarczył zapis testamentowy inż. Witolda Zglenickiego, który w 1904 r. przeznaczył znaczne kapitały (jako posiadacz pól naftowych w okolicy wsi Surachany pow. Bakijskiego) na cele kultury i nauki w Królestwie Polskim. Kielcom przypadła suma 20 tys. rs. na rzecz szkoły technicznej pod warunkiem, że po 10 latach placówka ta przejęta zostanie na budżet miasta. Zapis nie został wykorzystany, ale zachęcił inż. Zygmunta Kisterskiego do starań o koncesję na prywatną 7-klasową (z rokiem przygotowawczym) szkołę techniczną w Kielcach. Prezydent miasta zapytany przez władze o zdanie w tej sprawie powtórzył poprzednią argumentację, dodając, że w całym kraju odczuwa się brak wykształconych drogowców, hydrotechników, elektryków, mechaników, agronomów, budowniczych i olejowców – wobec czego projektowana placówka przekroczy znaczenie lokalne. W 1909 r. nadeszło zezwolenie i szkoła zaczęła zajęcia, początkowo jako 3-klasowa z kursem przygotowawczym. W programie uwzględniono oprócz przedmiotów ogólnokształcących rysunek techniczny oraz obróbkę metali i drewna. Według zamierzeń miała to być w przyszłości średnia szkoła techniczna, wzorowana na Instytucie Wawelberga i Rotwanda w Warszawie. Wychowankowie jej jako pomocnicy inżynierów mieli wyprzeć z fabryk i zakładów przemysłowych wszystkich cudzoziemców zajmujących lukratywne stanowiska. Do zadań tych przygotowywano ich na wykładach i w szkolnych warsztatach mechanicznych. W 1912 r. liczba uczniów doszła do 60; niestety, z powodu wybuchu wojny nie mogli oni przejść zamierzonych wyższych kursów nauczania i przestali na kwalifikacjach mistrzów.

Ruch umysłowy, taki jeszcze żywy po powstaniu styczniowym, zamarł niemal zupełnie u schyłku XIX w. Drętwota spotęgowała się zwłaszcza z chwilą, gdy społeczeństwo przekonało się, że nawet instytucje kościelne nie są wolne od prześladowań. W 1893 r. po dziesięciodniowym „oblężeniu” przez żandarmerię i rewizjach władze carskie zamknęły na 4 lata seminarium duchowne w Kielcach, a personel ukarały więzieniem w cytadeli i częściowo zsyłką na Sybir. Biskup T. Kuliński został ukarany grzywną za brak dozoru, w wyniku którego wykładowcom i alumnom można było zarzucać nielojalną względem państwa działalność bądź przynajmniej usposobienie patriotyczne. „Gazeta Kielecka”, jedyny ślad aspiracji lokalnych do przemawiania słowem pisanym, ukazywała się tylko dlatego, że przedrukowywała wiadomości z innych czasopism.

Dopiero od 1898 r. zaczyna się coś zmieniać na lepsze. Drukarz Stanisław Świącki potrafił uzyskać zgodę władz na wydanie zbioru prac dla uczczenia setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. Poza artykułami odnoszącymi się bezpośrednio do twórczości poety w tomie znalazły się prace z zakresu fizjografii, historii, architektury i sztuki w powiązaniu z określonymi zjawiskami lokalnymi. W tym samym czasie księgarnia pod Firmą „Leon i Ska” zamówiła u Adolfa Dygasińskiego za 250 rs. Przewodnik dla zwiedzających okolice guberni kieleckiej, co jednak znakomity kielczanin wykonał w sposób nieprzydatny do publikacji. Na przełomie wieków zaglądał do Kielc Stefan Żeromski, nosząc się z myślą osiedlenia tu dla pracy kulturalnej. Możliwe, że pod

jego wpływem poeta Leon Rygier założył i wydawał w Kielcach w latach 1906 – 1907 „Echa Kieleckie”. Finansowali je drukarz S. Święcki, dentysta Papieski i inż. Kossuth jako aktyw Postępowej Demokracji., a jedną z zaangażowanych współpracowniczek tego pisma była żona Krygiera Zofia Nałkowska. „Gazeta Kielecka”, wykorzystując rozluźnione rygory cenzury, porzuca ok. 1900 r. swoją „drętą mowę”. Zaczyna zamieszczać „notatki literackie” omawiające nowości na rynku czytelnictwa, publikuje sporo ciekawych i nowych szczegółów z przeszłości miasta. Dodatkową okolicznością mobilizującą środowisko twórcze Kielc w tym czasie były uroczystości jubileuszowe Henryka Sienkiewicza połączone z oddaniem mu w 1900 r. Oblęgorka jako daru narodowego.

Na szpaltach „Gazety” pojawiają się dowcipne utwory satyryczne podpisywane kryptonimem „Stasio Beksa” i inne rymowane formy literackie lokalnego pochodzenia lub na lokalne tematy. Perelman, a następnie Sanecki wypuszczają pierwsze serie pocztówek popularyzujących miasto. W szeregu ludzi piszących staję w 1904 r. dr Mieczysław Zawadzki, który po 30 latach zastąpił Stanisława Sienickiego przy stole i koszu redakcyjnym „Gazety Kieleckiej”, drugi wydawał najpierw „Przegląd Kielecki” a następnie w przymierzu z Bolesławem Kołtońskim, Stanisławem Fryczem i Władysławem Piotrowskim założył w 1912 r. pismo codzienne „Kurier Kielecki”. Społeczeństwo jest przez nich informowane o różnych imprezach i rocznicach narodowych, jak „Dni Kościuszkowskie”, 500-lecie Grunwaldu, setna rocznica urodzin Szopena, zgonu Kołłątaja itp. Niezwykle inicjatywy wydawnicze podejmuje Włodzimierz Święcki, właściciel drukarni. W 1912 r. uzyskuje on zezwolenie na wydawanie tygodnika „Swój do swego”, a w 1913 r. analogicznego czasopisma „Sami sobie”. Obydwa zawierały ogłoszenia firm chrześcijańskich, wiadomości handlowe i nieco utworów rozrywkowych. Na terenie Kielc kolportowano je bezpłatnie, co świadczy o powiązaniu inicjatywy z kupiectwem kieleckim o zapatrywaniach nacjonalistycznych. Święcki drukował w tym czasie także „Przegląd Diecezjalny”, redagowany od 1912 r. przez ks. Jacka Pycię. Wznowił on również w 1913 r. „Kalendarz Kielecki”.

Widocznie jednak nie wszystko można było w Kielcach publikować, skoro pamiętnik wydany z okazji pierwszej matury w Miejskiej Szkole Handlowej, zawierający obok cennych prac J. Samsonowicza i J. Czarnockiego mocny ładunek uczuć patriotycznych, ukazał się w Warszawie, gdzie cenzura była wyrozumialsza. Zmiany, które uwarunkowały przyspieszenie i wzmocnienie tętna ruchy umysłowego, dały się odczuć także na szerszej płaszczyźnie życia kulturalnego Kielc. Powstają pod ich wpływem załączki podstawowych instytucji służących kulturze: bezpłatna Czytelnia Publiczna im. Staszica, otwarta w 1906 r. dla użytku robotników i rzemieślników, oraz Biblioteka PMS, ufundowana przez adwokata Józefa Dunina, a prowadzona przez Marię Rawinę, Muzeum Krajoznawcze (w 1908 r.), Towarzystwo Muzyczno-Dramatyczne (w 1898 r.), Polskie Towarzystwo Krajoznawcze oraz pierwsze organizacje sportowe – Towarzystwo Cyklistów (w 1895 r.) i Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”. W 1908 r. Jan Daszewski, Aleksander Kossuth i Józef Stankiewicz zorganizowali Towarzystwo Biblioteki Publicznej i uruchomili wypożyczalnię, której księgozbiór osiągnął wkrótce ok. 5 tys. tomów. Instytucja ta zaspokajała odtąd najbardziej pilne potrzeby czytelnicze miasta, a ponadto zaczęła za pośrednictwem swych filii oddziaływać na ważniejsze ośrodki powiatu, a nawet szerzej.

Inwentarz zbiorów muzealnych osiągnął w 1913 r. ok. 2570 jednostek. Ożywiła się akcja odczytowa, w której poza Towarzystwem Krajoznawczym i PMS angażowało się Stowarzyszenie Nauczycielstwa Polskiego założone w Kielcach w 1909 r. Nurt nowych zjawisk coraz wyższą falą przelewał się przez próg XX stulecia. Niemal każdy rok przynosił jakąś nową sensację. Można sobie wyobrazić zainteresowanie, z jakim 3 IX 1895 r. przyglądano się startowi 13 kieleckich cyklistów do pierwszego wyścigu na trasie Kielce – Radom. Zwycięzca, Mieczysław Barański, pokonał tę odległość w czasie 2 godziny 31 minut. Ten sam zawodnik wygrał w następnym roku wyścig Warszawa - Kielce - Warszawa w czasie 15 godz, 43 min. I 23 sek., bijąc Juliana Osińskiego o sekundę. Z pewnością nie szybciej jechał przez Kielce do Łopuszna pierwszy samochód prowadzony w 1901 r. przez Bonieckiego, radcę Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Powstają pierwsze

zakłady fotograficzne, pokazują się najpierw „lampy czarodziejskie”, czyli rzutniki do przeźroczy, a następnie „iluzjony” czyli kina.

Z niesłabnącą aktywnością działał teatr, za którego pośrednictwem warszawskie środowisko artystyczne przekazywało publiczności dobre sztuki w wybornym, nierzadko najlepszym wykonaniu. W 1896 r. duży sukces odniósł radomski zespół teatralny Mareckiego, który dał 70 przedstawień. W następnym roku zasłużone uznanie zjednał sobie łódzki teatr Wołowskiego z udziałem takich artystów, jak Trapszo, Winkler i Gertner. W 1903 r. z zespołem Dobrzańskiego odwiedziła Kielce Wanda Siemaszkowa. W tym samym roku teatr kielecki demonstrował twórczość Stanisława Przybyszewskiego w wykonaniu zespołu pod osobistym kierownictwem pisarza. W ciągu pierwszego dziesięciolecia XX w. częstym gościem bywa na scenie kieleckiej zespół E. Majdrowicza z Sosnowca. Oglądano dobre wykonanie dramatów Słowackiego i Wyspiańskiego, Gorkiego i Shawa, bogaty repertuar operowy i operetkowy. W 1912 r. artyści Zjednoczonego Teatru z Łodzi pod dyktando A. Zelwerowicza wystawili w Kielcach Irydion. Dla lepszego programu otwarto Teatr Letni na torze wyścigowym Towarzystwa Cyklistów, położonym nad Silnicą. Nie była to szczęśliwa lokalizacja, toteż przedsięwzięcie zapisało się jako epizod w życiu teatralnym Kielc. Powodzenie teatru wyraziło się również w amatorskim ruchu scenicznym. „Śmiało rzec można – pisze w 1907 r. korespondent „Gazety Kieleckiej” – że przedstawienia amatorskie w ostatnich czasach stały się plagą naszego miasta”. Możliwe, że ta opinia nie odnosiła się do zespołów, którymi kierowali wówczas Antoni Olędzki i Włodzimierz Sienkiewicz, obaj bardzo uzdolnieni i postępowi reżyserzy. Świadczy natomiast o procesach demokratyzacji sztuki, co mogło gorszyć niektórych inteligentów uważających scenę za miejsce dla znawców łaciny i greki.

To samo zjawisko ogarniało miłośników muzyki i śpiewu. Oprócz kapeli K. Namysłowskiego odwiedzały Kielce, zawsze z dużym powodzeniem, także inne uznane zespoły. W 1900 r. przyjechała „Lira”, chór Towarzystwa Muzycznego z Warszawy pod batutą K. Noskowskiego. Koncertowali: pianista Józef Śliwiński, sopranistka Sara Sarasati (Zofia Hepnet) i Stanisław Barcewicz. W następnych latach słyszano „Lutnię” warszawską, Marię Korolewicz, Ignacego Dygasa, Jadwigę Mrozowską, a przede wszystkim powtórnie w 1913 r. Ignacego Paderewskiego.

W organizację lokalnego ruchu muzycznego angażuje się w tym czasie pianista Kinastowski. Głównie dzięki niemu Kółko Muzyczne staje się zdolne do publicznych koncertów. W 1900 r. odważyło się ono wystawić Halkę Moniuszki, co byłoby wypadło nieźle, gdyby orkiestra nadążała za śpiewem. Podobno niezłym chórem rozporządzało Towarzystwo Cyklistów. Zainteresowania te próbowała wykorzystać Maria Bielecka, ogłaszając w 1909 r. zapisy do szkoły muzycznej. Program przewidywał naukę gry na fortepianie, skrzypcach, wiolonczeli, organach i innych instrumentach, a także naukę śpiewu. Zajęcia miały się odbywać po południu i wieczorem. Czy doszło do otwarcia tej szkoły, nie wiadomo.

Ruch muzyczny miał swoich sympatyków wśród urzędników rosyjskich. Większą jednak rolę w jego rozwoju, podobnie zresztą jak i w rozwoju zainteresowań teatrem, odegrały ideologiczne wartości ukryte w sztuce. Społeczeństwo poddawało się urokom pieśni i sceny, ponieważ dostarczane przez nie wzruszenia działały odkażająco na skład atmosfery, w której trzeba było żyć z determinacją na przetrwanie.

IV. Drugie pokolenie w natarciu

Sprawa ciągłości ideologicznej pomiędzy omawianymi pokoleniami kielczan wymaga wyeksponowania drugiego z nich. Jest ono ogniwem spinającym całość, bo właśnie jemu przypadło uczestniczyć w odbudowie dwudziestoletniej zaledwie, lecz trwałej w swych skutkach niepodległości. Ci nosiciele „ech leśnych”, pozostawionych tu przez wydarzenia pod Połańcem i Szczekocinami, Małogoszczem, Grochowiskami, Opatowem, Ostrowcem, Rzeczniewem i na setkach innych miejsc starć zbrojnych, na których wtajemniczona dłoń pozostawiła jakąś symboliczną, legendą okrytą pamiątkę, mają w sobie wyjątkowo silny ładunek swoistości lokalnej.

Wychowywali się w duchu patriotycznym i demokratycznym pod ciśnieniem tradycji, ale na przekór wszystkiemu, czego się od nich wymagało jako od obywateli imperium rosyjskiego. Właśnie ok. 1886 r. – nie wykluczone, że pod wrażeniem procesu i wyroku na proletariatchyków – młodzież kielecka wymyka się spod wpływów księży i nauczycieli, wchodząc na drogę konspiracji. Zaczynają powstawać „koła” nie tylko samokształceniowe, oparte na zorganizowanym systemie zakupu i wymiany książek oraz czasopism, lecz także ukierunkowane ideologicznie. Celem ich było poznawanie literatury zakazanej za względu na swą treść społeczno-polityczną i rozwój postaw wobec podstawionych problemów bytu narodowego – niepodległości i demokracji. Koła te wchodziły w kontakt z uniwersyteckim Związkiem Młodzieży Polskiej, tzw. Zetem, który nadaje organizacji charakter siatki o różnym stopniu zakonspirowania. Podstawą były małe komórki od 6 do 10 członków powiązane pośrednimi stopniami z kierowniczym aktywem „X”. W obrębie całego obwodu krążyły nielegalne pisma, w tym również wydawane w Kielcach. Zdemaskowanie komórki nie pociągało za sobą dużych szkód, kończąc się najczęściej na wydaleniu pojedynczych osób „wilczym biletem”, tj. zakazem przyjęcia do szkoły na terenie imperium rosyjskiego. Wypadki takie trafiały się nierzadko w ostatnim dziesiętku XIX w.

Co do swej liczebności organizacja nie była nigdy dokładnie znana. Dzieliła się ona na dwa piony, tzw. Narodowy i postępowy, i obejmowała młodzież męską i żeńską. W narodowym przodowali T. i J. Szperlowie, R. Taylor, A. Rybarski, K. Tymieniecki, a w postępowym Z. i H. Urzędowscy, E. Górkiwicz, E. Michałowski, J. Bellert, E. Massalski, A. Kielbass, a z dziewcząt S. Łojek i J. Matkowska. Niektóre osoby należały jednak do obydwu odłamów ze względu na związaną z tym możliwość korzystania z dwu odrębnych, zakonspirowanych bibliotek, które przechowywano w domu Szperlów i Rzędowskich.

Sprawdzeniem siły i wyrobienia ideowego tych organizacji okazał się dopiero strajk szkolny w lutym 1905 r. Powołany wówczas wspólny Komitet Strajkowy wystąpił do dyrekcji oświatowych z petycją, która zawierała żądanie zaprowadzenia polskiego języka wykładowego w szkołach, uzupełnienia programu nauczania obowiązkowymi lekcjami historii i literatury polskiej, zniesienia systemu policyjnego w metodach wychowawczych i dopuszczenia rodziców do udziału w życiu szkoły.

Na 465 uczniów w Męskim Gimnazjum Rządowym pozostało w machu po ogłoszeniu strajku zaledwie 58, prawie wyłącznie Rosjan. Podobny wynik dało wezwanie do strajku w Żeńskim Gimnazjum Rządowym. Jeśli nawet część tej młodzieży uległa następnie namowom rodziców i zrezygnowała z solidarnej walki o spolszczenie szkolnictwa, to i tak dwie trzecie zadeklarowały się trwale po stronie ruchu i przeszły do polskich szkół prywatnych, choć ich ukończenie nie zapewniało uprawnień przy werbunku do pracy w instytucjach państwowych. Rok 1905, poprzedzony odejściem garnizonu na front japoński, a potem wiadomościami o niepowodzeniach militarnych caratu i o rewolucji w Rosji, dał okazję do pierwszego zbliżenia pomiędzy ruchem inteligenckim, jaki reprezentowała młodzież, a ruchem masowym środowiska proletariackiego Kielc.

Początki tego drugiego, szerszego nurtu przypadają na gruncie kieleckim na schyłek XIX w. Można je wiązać z pojawieniem się Franciszka Loefflera jako księgowego w zakładzie obróbki marmurów. Stąd wyszła inicjatywa do zorganizowania pierwszego nowoczesnego związku zawodowego, który pod nazwą Stowarzyszenia Górników objął w 1906 r. robotników kamieniołomów na Kadzielni i Wietrzni. Swoistą wymowę ma polecenie naczelnika pow. kieleckiego wydane żandarmerii w 1900 r., aby wszelkimi środkami starała się zapobiec strajkom w dniu 1 Maja. W 1904 r. gubernator zmuszony był donieść swoim władzom, że z okazji święta robotniczego doszło w Kielcach do wywieszenia czerwonego sztandaru z antyrządowym napisem. Ruch masowy znalazł też początkowo oparcie w grupie postępowej inteligencji, do której zaliczali się adwokat Zygmunt Grunert, aptekarz Stanisław Papieski, inż. Aleksander Kossuth, bankowiec Samuel Paradistal, inż. Adolf Wolman, nauczycielki Stefania Wolanowa oraz Jadwiga Matkowska. Przejściowo do tej grupy należeli Leon i Henryk Krygierowie, zwłaszcza od czasu uruchomienia w 1906 r. tygodnika „Echa Kieleckie”, poświęconego sprawom politycznym, społecznym,

ekonomicznym i literaturze. Ludzie ci pragnęli szerzyć „idee szczerego postępu i demokratyzmu”. Odważnie przeciwstawiali się lokalnej opinii, wedle której tylko duchowieństwu przysługiwał przywilej nauczania i wychowania moralnego i patriotycznego.

Pismo dopuszczało do głosów Żydów i masonów, wyśmiewając „Macierz”, że klepie za ND (tj. Narodową Demokrację) pacierz.

Postępowi demokraci brali udział w demonstracjach masowych przeciw caratowi, do jakich doszło w Kielcach w latach 1905 – 1906, ale nie angażowali się w walkę czynną, którą zorganizował odłam PPS związany z Józefem Piłsudskim. W Kielcach odłam ten był jednoznaczny z organizacją PPS. Daty jego powstania nie udało się ustalić. Doszło do tego jednak nie później jak w 1902 r., gdy Komitet Kielecki był już dość silny, aby rozwijać działalność organizacyjną poza obrębem miasta. Wśród pierwszych działaczy znaleźli się rzemieślnicy kieleccy i robotnicy białogonscy.

W 1905 r. siła liczebna PPS wskutek masowych wystąpień, strajków, wieńców i pomocy, jakiej udzielił Radom, wzrosła do ok. 250 ludzi. Zorganizowano Komitet Wykonawczy Okręgu, na czele którego stanęli: Jan Partyka, Edward Rutkiewicz, Stanisław Kęcki, Jan Papros i Irena Kordiaczyńska, Komitet nawiązał łączność za strajkującą młodzieżą, co dało znakomite rezultaty. Za sprawą Eugeniusza Górkiwicza zorganizował się Związek Młodzieży Socjalistycznej, który wziął na siebie ciężar obsługi propagandowej ruchu rewolucyjnego. Wkrótce potem Zygmunt i Henryk Urzędowscy, posługując się materiałami wykradzionymi z drukarni i ojca, założyli w młynie na Sitkówce tajną drukarnię, która przystąpiła do wydawania odezw i innych nielegalnych druków. W 1906/07 r. w drukarni tej składano organ Kieleckiego Komitetu Okręgowego PPS Pt. „Kielczanin”. Pismo to ukazywało się aż do czasu, gdy poszukiwani przez żandarmerię jego współpracownicy – E. Górkiwicz, M. Klest, i E. Michałowski – zbiegli za granicę. Młodzież odegrała też poważną rolę w masowych wystąpieniach, zwłaszcza w 1905 r. Wynikiem jednego z nich było zajęcie gmachu rządowego gimnazjum męskiego i rozpedzenie uczniów, którzy wbrew uchwałom strajkowym powrócili w mury szkoły.

Siłą decydującą o powodzeniu i rozmiarach wystąpień masowych była jednak rzesza biedoty robotniczo - rzemieślniczej. Dzięki niej Kielce przeżyły w Lipcu 1905 r. trzydniowy strajk powszechny. Po raz pierwszy w dziejach miasta zawieszono pracę nie tylko w zakładach wytwórczych, ale i handlowych. Oporni zostali zmuszeni do solidarności. Ulice wypełniły się demonstrantami. Na Piotrkowskiej zostali oni rozproszeni dopiero salwą oddziału wojska, od której padło na bruk ludzi. Wystąpienie to ma szczególne znaczenie, ponieważ chodziło w nim nie o żadne lokalne interesy, lecz o zademonstrowanie solidarności z walczącym proletariatem łódzkim.

Wobec zaostrzającego się napięcia władze odwołały gubernatora cywilnego, zastępując go generałem z pełnomocnictwami do stosowania sądów polowych. Wprowadził on zasadę zbiorowej odpowiedzialności za wystąpienia antyrządowe. Coraz częściej rozlegały się pod miastem salwy plutonu egzekucyjnego. Zginęli w tym czasie Stanisław Waligóra, Wojciech Toczycki, Piotr Kubecki i Jan Misztal z Kiec oraz Jan Moskal z Masłowa. Około 100 osób, w tym kilku „esdeków”, znalazło się w więzieniu.

Pod koniec 1905 r. rozpoczęła swoją działalność Organizacja Bojowa, założona przez Józefa Grzeczmarowskiego z Radomia. Zadanie jej polegało na rozbijaniu posterunków żandarmerii i gromadzeniu broni, akcji represyjnej wobec urzędników carskich odpowiedzialnych za zwalczanie ruchu socjalistycznego oraz zdobywanie środków materialnych na działalność rewolucyjną drogą zamachów na kasy państwowe. Także wyroki śmierci wydane na konfidentów i prowokatorów wykonywane były przez członków OB.

Siła bojówek kieleckich nie przekraczała 40 osób. W ciągu 3 lat przeprowadzali oni kilkadziesiąt akcji, w tym 2 udane zamachy na naczelnika więzienia i komisarza policji w Kielcach oraz 2 na pociągi wiozące większą ilość gotówki. Do brawurowych wyczynów kieleckiej Organizacji Bojowej należy również odbicie z rąk policji Bronisławy Optołowicz, aresztowanej w 1907 r. za przechowywanie podręcznego arsenału OB.

Finał tych odważnych poczynań był jednak do przewidzenia. W marcu 1908 r. policja dokonała licznych aresztowań, których ofiarą padło ok. 300 ludzi, w tym cała czołówka zwolenników walki zbrojnej. Spośród nich 17 osób skazano na katorgę, w tym Felicję Śledziównę na 13 lat. Kilkanaście osób zesłano na wieczne osiedlenie na Syberię. Do nich należały: Jadwiga Matkowska, Florentyna Korfelówna, Stefania Łojek, Maria Rutkiewiczowa, Cecylia Stodołowicz i Maria Tkaczówna. Niektórym, jak Bronisławie Optołowicz, udało się zbiec za granicę. Ponad 20 osób odsiadywało kary lub w przewlekłym śledztwie czekało na wyroki w więzieniu kieleckim do 1914 r. Ocaleni z pogromu działacze PPS założyli oficjalne Stowarzyszenie Kultury Polskiej i zajęli się pracą uświadamiającą. Trwałym wynikiem ich działalności w okresie 1905 – 1906 jest zaszczepienie i przeciwstawienie pojęcia walki czynnej o niepodległość innej koncepcji znanej pod hasłem „stania z bronią u nogi”.

Ta druga orientacja miała w Kielcach o wiele więcej zwolenników. Wyznawali ją przede wszystkim ludzie powiązani z ziemiaństwem, właściciele nieruchomości wszyscy ci, którzy zdawali sobie sprawę, że taka forma patriotyzmu nie przeszkadzała ani tzw. dobrej opinii, ani bieżącym interesom. Uważali się oni za dojrzałych politycznie i przez tradycję narodową powołanych do ponoszenia odpowiedzialności za decyzje o konsekwencjach politycznych. Cechą ich była nie tyle niechęć do działania na rzecz niepodległości Polski, ile strach przed uznaniem mas pracujących za równorzędnego partnera w tym działaniu. Okres rewolucji 1905/06 r. wykorzystany został przez nich dwójako: Z inicjatywy prezydenta W. Garbińskiego ufundowano pomnik Stanisława Staszica i zorganizowano w 1906 r. demonstrację patriotyczną z okazji jego odsłonięcia w parku miejskim. Pod tym samym kierownictwem przeprowadzono w lutym 1907 r. wybory do Dumy, w których 4857 osób z miasta i pow. kieleckiego wybrało 6 wyborców na zebranie gubernialne. Największą liczbę głosów otrzymali: Józef Dunin, Bolesław Markowski i Wiktor Jaroński. Wśród trzech pozostałych znalazł się jeszcze adwokat Natan Hassenbein, którego Narodowa Demokracja nie zawahała się wysunąć jako swojego kandydata, aby osłabić szanse listy postępowych demokratów sprzymierzonych z Żydami. W dalszych eliminacjach na reprezentanta Kielc w Dumie wyznaczony został Wiktor Jaroński, który ten mandat piastował aż do obalenia caratu, niewyróżniając się niczym jako działacz.

Wskutek wydarzeń związanych z rewolucją 1905 r. wzmożyły się w Kielcach nastroje polityczne. Były one podsycane z zewnątrz. Część młodzieży po strajku szkolnym przeniosła się bowiem do Krakowa, gdzie założyła Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Młodzieży z Ziemi Kieleckiej. Po kilku latach analogiczna organizacja została założona we Lwowie. W 1913 r. otrzymała ona nawet zasiłek od Towarzystwa Wzajemnego Kredytu m. Kielc. Jej wydatki, głównie w postaci zasiłków, wyniosły blisko 4 tys. rs. Poprzez te organizacje przenikała do Kielc oprócz literatury Młodej Polski także propaganda związków strzeleckich i sokolich, znajdując tu żywy odgłos w szeregach młodzieży. Na krótko przed wybuchem wojny wyrastają z nich 3 pierwsze zastępy skautów, założone przez Włodzimierza Gierowskiego, Bronisława Kowalczewskiego i Teofila Bobrownickiego. Liczyły one ok. 100 członków w chwili, gdy od strony rogatki krakowskiej wkraczał oddział kadrowy I Brygady Legionów. Nikt nie zanotował treści meldunku, jaki o gotowości tego oddziału złożył jego dowódca komendantowi Piłsudskiemu. Miał jednak wszelkie prawo posłużyć się słowami swego starszego kolegi, Stanisława Piołun – Noyszewskiego.

Powstań, duchu. Zrzuć czerń z szaty.

Weźmij na nią zórz szkarłatny

I pochodnię w dłoń.

Pancerz piersi ci osłoni,

A przyłbica skroń.

Wkroczenie „strzelców” do Kielc 12 VIII 1914 r. poprzedziły liczne zarządzenia świadczące, że Rosjanie liczyli się z opuszczeniem miasta bez walki. Powszechnie mówiono, że linia obrony ma być dopiero na Bugu. Odejście garnizonu i ewakuacja władz cywilnych wydawała się potwierdzać te domysły. Rozwijał je jednak gen. Nowikow, dowódca dywizji operującej na tym odcinku, który

nazajutrz po ciepłym powitaniu, jakie kielczanie zgotowali oddziałowi wojska polskiego, podszedł na bliską odległość i pod grozą armat wymusił złożenie kontrybucji o sumie 100 tys. rs. Nieliczny oddział strzelecki musiał się pośpiesznie wycofać i powrócił do Kielc w większej sile, ok. 2300 ludzi, dopiero 19 sierpnia. Nie był on w mieście tym razem jedyną załogą. Jednocześnie przybyły też oddziały wojsk austriackich i pruskich. Piłsudski jednakże wraz ze swym sztabem zajął zamek na kwaterę i poczynił sobie, jakby nikt poza nim nie miał tu nic do rządzenia. Na murach rozklejono odezwy Rządu Narodowego Polski, Komisariatu Wojsk Polskich oraz Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego, a także rozkazy Kwatery Głównej WP. Od 26 VIII 1914 r. zaczął się ukazywać „Dziennik Urzędowy Komisariatu WP w Kielcach” i czasopisma „Chłopska Sprawa” i „Nowe Życie” pod redakcją Hugona Wróblewskiego. Można było nabrać przekonania, że polskie siły zbrojne występują jako czynnik samodzielny w starciu pomiędzy zaborcami i tylko brak zaplecza politycznego jest powodem, że są to siły źle uzbrojone i równie źle wyposażone. Mówiły o tym Express Derbis odezwy i pisma, wzywające do szeregów i apelujące o różnorodną pomoc.

Patriotyczny nastrój cechujący zarówno druki, jak słowo powtarzane ustnie, a zwłaszcza śpiewane, miał wielką siłę magiczną. Pociągał nie tylko dawnych rewolucjonistów z 1905 r. i ich postępowych sympatyków. Nawet umiarkowane żywioły wyczuwały w tej improwizowanej partyzantce nutę bliską sercu. W ciągu 3 tyg. gospodarowania w Kielcach zgłosiło się do szeregów strzeleckich ponad 900 ludzi. Około 200 kobiet zorganizowało się w Lidze Pogotowia Wojennego, aby uruchomić warsztaty bieliźniarskie, krawieckie, sanitarne i gromadzić środki na wyposażenie wojska. Dużym sukcesem politycznym komisarza Michała Sokolnickiego była uchwała przedstawicieli właścicieli ziemskich z obszarów oswobodzonych o opodatkowaniu się na rzecz Wojska Polskiego w wysokości odpowiadającej 20 koronom austriackim z włóki gruntów ornych i 12 koronom z takiej samej powierzchni łąk.

Nie dało się tego, niestety, wyegzekwować. Siły polskie w starciu pomiędzy mocarstwami rozbiorczymi nie mogły się liczyć jako czynnik zmagania militarnych. Żadna ze stron walczących nie była przekonana o potrzebie uzbrojenia polskiego sojusznika. Do rozgrywek politycznych starczała sama możliwość odwoływania się do sił potencjalnych tego narodu. Państwa centralne odniosły się więc z lekceważeniem do „strzelców”, a po złożeniu przez nich 5 września przysięgi na wierność Cesarów Austrii i przeobrażeniu na Legiony – nadal z rezerwą. Jednocześnie społeczeństwo polskie spod zaboru rosyjskiego nie pojmowało korzyści zamiany jednego zaborcy na drugiego. Przysięga Legionów złożona w Kielcach zaszkodziła tu popularności zbrojnego ruchu wyzwolenczego.

Późniejsza legenda usiłowała zatrzeć różnicę pomiędzy stosunkiem kielczan do legionistów w 1914 i 15 r. Kiedy po raz trzeci, już po przełamaniu frontu nad Nidą i Dunajcem, pojawiają się w Kielcach ekspozytury werbunkowe Legionów, napotkają na odporne nastroje. Wychodząca od października 1915 r. „Ziemia Kielecka” wspomina o tym w „Korespondencji ze Strachajłowa”. Podpisywano ją kryptonimem, jednakże inspirował ją dobrze zorientowany w nastrojach Franciszek Loeffler, redaktor tego półoficjalnego organu legionowego. „Do jakiej narodowości należą mieszkańcy Strachajłowa, trudno na pierwszy rzut oka rozstrzygnąć”. Jest to polskie miasto objęte ideą neutralności. Mieszkańcy jego uważają, że Rosji nie da się pobić, wobec czego „nie czas na odbudowywanie Polski i trzeba to odłożyć na czas, gdy Polska będzie już odbudowana”.

Ta cierpka i złośliwa ocena jest sprzeczna z inną wiadomością podaną przez gazetę. Według niej „między szarymi zastępami wojsk Żelaznego Brygadiera poszło walczyć 600 synów grodu kieleckiego, młodych i starszych”. Z nekrologów zamieszczanych bieżąco w „Ziemie Kieleckiej” wnioskować można, że poszli oni z tą samą determinacją, jaka towarzyszyła poprzedniemu pokoleniu w lasach świętokrzyskich; z gotowością oddania swoich serc dla ożywienia tętna ujarzmionej Polski. Może dlatego mieli tak wiele wielbicielek i odważnych towarzyszek wśród młodych kobiet w Kielcach. Zgłosiły się one do pracy także w 1915 r., przeciwstawiając się opinii środowiska i ryzykując szanse tzw. „dobrze wychowanych panienek”, którym nie wypada zadawać się z mężczyznami, zwłaszcza w mundurze. Przodowały im Emilia Daszewska i Wanda Filipkowska; swoim pochodzeniem społecznym, wykształceniem i zaletami moralnymi zaprzeczały one

oszczerczej obmowie, że z Legionami wiąże się „sama hołotka”. Była to oczywiście nieprawda. Z ruchem legionowym mogli się wiązać tylko ludzie ideowi. Źródło niechęci było jednak z tego samego głębokiego przekonania, jakie w latach 1905 - 1906 kazało potępić „obywatelom z dobrego towarzystwa” aspiracje „hołoty” do brania odpowiedzialności za losy Polski.

W środowisku kieleckim przekonanie to doznało nieoczekiwanego poparcia człowieka, który na kilka lat przed wybuchem wojny objął rządy diecezji kieleckiej. Jako reprezentant przeżytego modelu kresowego sobiepaństwa pozostał on na zawsze obcym wśród mieszkańców Kielc. W szczególności nie uznawał on właśnie startu reprezentacji pokolenia, do którego mógł się też sam zaliczać. Znakiem „stój” był dla niego znak „naprzód” zawarty w słowach Franciszka Loefflera: Słońce wolności rozrywa mroki.

Lud dźwignię steru do ręki bierze,
On twórcze wżyły wleje nam soki.
Na piersi czynu włoży pancerze,
Nauczy losom pisać wyroki
I losom życie składać w ofierze.

Ta postawa musiała zwyciężyć. Jeszcze zanim wokół startu tego pokolenia urosła legenda, zanim można było przeżyć radość z przebycia ostatniego, czy też – jak dziś należy powiedzieć – przedostatniego odcinka dobrze obranej drogi, takimi słowy przemawiała w tej sprawie „Gazeta Kielecka” do swych czytelników w 1917 r.: „Przywołajcie sobie ich obraz, którzyście nieliczni wyszli wówczas z domostw Waszych. Biła od nich jasność miłości ofiarnej. Czarowali napięciem rycerskiego „wiem”. Toteż prawie już wszyscy ich chwalicie. A wszyscy synowie Wasi czcili ich będą teraz i po latach”.

V. Przepustka do wolności

Po przerwaniu frontu na Dunajcu i Nidzie w maju 1915 r. do Kielc wkroczyły wojska pruskie. Ludność przyjęła je niechętnie lub wrogo. Ci spośród mieszkańców, którym mogło być obojętne, kto wydaje rozkazy na zamku kieleckim, odczuli ciężar zmiany, gdy mjr Lebius jako komendant miasta rozpoczął masowe rekwizycje żywności, środków transportu i innych dóbr dla zaopatrzenia wojska. Nie chciał on zgoła nic słyszeć o dzieleniu się władzą i łupem ze sprzymierzeńcami. Gdy w kilka dni po jego zainstalowaniu się przybył do Kielc ppor. Julian Ulrych, emisariusz Departamentu Wojskowego NKN, z misją zorganizowania tu werbunku do Legionów i systemu pomocy materialnej dla Wojska Polskiego, Lebius nie tylko nie udzielił mu zezwolenia na taką działalność, ale nawet zabronił osiedlić się w Kielcach. Ulrych musiał zakonspirować w Jędrzejowie i stamtąd kontaktować się z patriotami kieleckimi za pośrednictwem tajnego łącznika Kałużyńskiego. Dopiero po 3 miesiącach pruskich rządów, gdy państwa centralne podzieliły zajęty obszar Królestwa Polskiego na 2 strefy okupacyjne, osiedlił się w Kielcach nowy, austro-węgierski komendant obwodu, Kostelletzky, a wraz z nim agentura NKN.

Obwód nie pokrywał się z obszarem byłej guberni. Obejmował tylko 4 powiaty – kielecki, jędrzejowski, pińczowski i miechowski. Na tym terenie rozpoczął Ulrych wraz z 6 podoficerami miejscowego pochodzenia rozwijać działalność w duchu polityki Józefa Piłsudskiego, którego uważał za „sztandar narodowej walki o niepodległość”. Wkrótce rozszerzył zasięg na powiaty włoszczowski i stopnicki, w związku z czym NKN przemianował jego placówkę na Dowództwo Okręgu Nr X. Stanowisko mieszkańców Kielc przedstawiało w całej sprawie decydujące znaczenie. Jeszcze przed wycofaniem się Rosjan powstała tu tajna organizacja niepodległościowa pod nazwą Kielecki Komitet Konfederacji Polskiej. Przewodniczył jej Stanisław Komorowski, PS. „Nałęcz”. Jako szef „Egzekutywy”. Według jego raportu złożonego Departamentowi Wojskowemu NKN organizacja jednoczyła Narodowy Związek Robotniczy, Narodowy związek Chłopski, Związek Niepodległościowców oraz „bezpartyjne koła patriotyczne”. Zadania jej wskazywały, że Piłsudski

trzymał się nadal swej koncepcji działań samodzielnych na terenie Królestwa. Kielecki Komitet Konfederacji Polskiej, zwany również Konfederacją Ziemi Kieleckiej, kolportował czasopismo „Niepodległość” i gromadził ofiary na rzecz Legionów. Prócz tego jednak szykował się on również do przechwycenia władzy i w tym celu powołał w Kielcach Radę Okręgową, a w części ziemi kieleckiej rady powiatowe i „urzędników organizacji cywilnej Królestwa Polskiego”.

Jakie siły stały za tym programem, który ordynariusz diecezji kieleckiej przypisywał „baranim Polakom”? Rosjanie opuszczając Kielce ewakuowali ze sobą nie tylko kilkuset polskich funkcjonariuszy różnych urzędów i instytucji, lecz i więzienie, w którym zdążyli zamknąć 194 osoby podejrzane o sprzyjanie „strzelcom” Piłsudskiego i inną działalność antypaństwową. Pomimo tego ubytku Konfederacja miała licznych zwolenników. Okazało się to podczas pierwszej rocznicy wkroczenia „strzelców” do Kielc. Konfederaci zwyczajem ówczesnym odwołali się lojalnie do miejscowego kleru, gdzie nie brakowało chętnych do odprawiania mszy żałobnej za poległych legionistów. Biskup zakazał jednak tej ceremonii. Przez całą wojnę opierał się też zdjęciu ze słupa na ogrórcu katedralnym tablicy sławiącej Aleksandra II za uwłaszczenie chłopów. Przeciwnicy nazywali go z tego powodu żandarmem w fioletach. Za ich sprawą 6 VIII 1915 r. miasto zostało udekorowane flagami o barwach narodowych, a kościół zajęty tłumnie przez wiernych, którzy przy zapalonych wszystkich możliwych świecach odprawili nabożeństwo bez udziału duchownych. Do dramatycznych scen doszło, gdy potulni od wieków parafianie powróciwszy z demonstracyjnego pochodu na groby poległych legionistów, zastali drzwi świątyni zamknięte. Nie mogąc swych sztandarów umieścić na zwykłych miejscach, cechmistrze poodłamywali godła cechowe od drzewców i bez insygniów zostawili chorągwie pod kościołem. Kowale posunęli się jeszcze dalej, gdyż nazajutrz po demonstracji rozebrali swój ołtarz cechowy. „Widziano przed drzwiami zamkniętego kościoła ludzi klękających i z płaczem przysięgających wobec wszystkich, że dopóki biskup Łosiński będzie w Kielcach, dopóty nie wejdą do katedry”

Zatarg zaniepokoił wyższe władze NKN. W ciągu kilku dni wysłały one do biskupa 2 delegacje z udziałem M. Sokolnickiego, L. Kozłowskiego, i J. Minkiewicza. Jedna z nich doręczyła biskupowi 30 tys. rs. na rzecz Komitetu Ratunkowego. Chodziło o cichą zgodę miejscowego „pasterza” na proponowany skład Rady Okręgowej, którą chciano widzieć jako nieoficjalną, rzeczywistą instancję władzy terenowej. Wbrew temu kuria kielecka zdeklarowała się w tym czasie stanowczo przeciw ruchowi niepodległościowemu. Identyfikując ten ruch z tzw. Żydokomuną, przyczyniła się pośrednio do tego, że lewica kielecka – PPS i grupa postępowej inteligencji sympatyzująca z tym ruchem – wiązała się coraz mocniej z programem Józefa Piłsudskiego. „Nie będziemy wolni, aż siłą zdobędziemy to, co nam przemoc wzięła” – głosiła odezwa kieleckich konfederatów do „rodaków kielczan” w pierwszą rocznicę wkroczenia kadrówki.

Temu przekonaniu miał służyć tygodnik „Ziemia Kielecka”, redagowany bardzo odważnie przez Franciszka Loefflera w latach 1915-1917. Czasopismo to założono po bezowocnych próbach opanowania „Gazety Kieleckiej”. Jest to znamienne dla kształtowania się nastrojów i orientacji w środowisku kieleckim. Za „Ziemią Kielecką” stanęła PPS, w której prócz Loefflera przodowali: weterynarz Karol Wodzinowski, drukarz Stanisław Wiślicki, masarz Karol Rutkiewicz i aptekarz Stefan Trawiński, oraz POW, energicznie rozwijająca się za sprawą swego zakonspirowanego komendanta Stefana Kirtiklisa, pseudonim „Sewer”. Do nich dołączyła się Liga Kobiet, organizacja, której liczebność dochodziła do 200 członkiń. Do znanych już aktywistek tej organizacji dołączyły teraz Lucyna Kozłowska i Kazimiera Grunetówna. Wobec niechętnego stosunku komendatury austriackiej do „Ziemi Kieleckiej”, upamiętnionego nader licznymi białymi plamami konfiskat, organizacje powyższe zapewniły organowi piłsudczyków kolportaż i uzupełniające komentarze do tekstów skonfiskowanych.

„Gazeta kielecka” zajęła w tym czasie pozycje umiarkowane, o czym zadecydowali pospołu dwaj jej uzdolnieni redaktorzy: Arkadiusz Płoski (junior) i Stanisław Frycz, obaj prawnicy z wykształcenia. Można powiedzieć, że reprezentowali oni znaną z późniejszych czasów politykę „stania z bronią u nogi”. Opowiadali się za werbunkiem do Legionów, organizowaniem skarbu,

wojska i rządu narodowego, ale zarazem za rezerwowaniem sił na chwilę krytyczną, którą łączyli z kongresem pokojowym po wojnie. Odpowiadał im patriotyzm piłsudczyków, w związku z czym popierali ich narodowe demonstracje, podejmowane z okazji różnych rocznic, lecz nie godzili się z klasowym programem, jaki wnosili socjaliści do walki o niepodległość. Są przesłanki, aby twierdzić, że za tą konspiracją opowiadała się większość kieleckiej inteligencji i bogatego mieszczaństwa, także żydowskiego pochodzenia. Burżuazja żydowska popierała szczególnie gorąco organizowanie silnej milicji. Dysponowała ona dwiema instytucjami szerokiego oddziaływania – Towarzystwem Pomocy Ubogim Żydom, na czele którego stali bankierzy M. Kaminer i E. Rotenberg, oraz powołaną w 1915 r. przez Austriaków Gminą Izraelicką pod przewodnictwem rabina A. Rapoporty. Zdania tych organizacji wykraczały daleko poza sprawy wyznaniowe. Na początku 1916 r. podlegało im 3441 rodzin, w czym ponad 400 stanowiły rodziny uchodźców z terenów przyfrontowych nad Styrem i Stochodem. Powiększyli oni nadmiernie liczbę ludności Kielc, a tym samym trudności aprowizacyjne. Zakwaterowanie i wyżywienie tej ludności obciążało przede wszystkim wymienione instytucje. Czasem doszedł do nich jeszcze Żydowski Komitet Zapomogowy, który działał w oparciu o zasiłki z centralnego ośrodka pod nazwą Israelitische Allianz w Wiedniu.

Przez 1915 r. i większą część 1916 r., aż do ogłoszenia 5 listopada dekretów państw centralnych o utworzeniu Królestwa Polskiego, opinia społeczna w Kielcach pozostawała pod decydującym wpływem piłsudczyków. Sprzyjał temu stale pogłębiający się konflikt pomiędzy biurem werbunkowym Legionów a okupacyjną komendanturą. Werbunek utrudniony zakazem wyjazdów poza miasto dawał nikłe wyniki. Od początku października 1915 do końca listopada 1916 r. zwerbowano zaledwie 110 ochotników. Ppor. Ulrych, a po jego odejście na front chor. Zygmunt Tempka – Nowakowski i Jan Góra zajmowali się więcej działalnością polityczną niż wojskową, organizując odczyty, uroczystości i manifestacje. Po obchodzie pierwszej rocznicy kadrówki odbyły się udane uroczystości dla uczczenia pamięci powstań narodowych – listopadowego i styczniowego, a następnie obchód 3-majowy. Kielecki Komitet PPS, pragnąc nadać obchodowi Konstytucji 3 Maja bardziej masowy charakter, odwołał Święto Pracy, aby robotnicy razem z innymi klasami zademonstrowali swą gotowość do współudziału w akcji narodowej „mającej na celu wywalczenie dla całego narodu lepszej przyszłości”. Wydana z tej okazji odezwa PPS występowała ostro przeciwko okupantom, których potępiała za rozcięcie obszaru Królestwa na dwie izolowane strefy, zakaz zebrań i cenzurę, prześladowanie ruchu wyzwolenczego, masowe rekwizycje i zabieranie ludzi do robót przymusowych, a także za wprowadzenie języka niemieckiego do szkół. Wezwanie do użycia siły przeciwko sile i do gotowości oddania krwi i mienia na rzecz wolnej i niepodległej Polski Ludowej zawierało wyraźne akcenty rewolucyjne. Oznaczało ono zarazem wycofanie się piłsudczyków i związanej z nimi PPS z przymierza z państwami centralnymi.

Obchód rocznicy Konstytucji 3 Maja przemienił się w 1916 r. w wielką manifestację. Choć biskup znowu się przeciwstawił i zabronił proboszczowi wydawać „socjalistom” z kościoła sztandary, w pochodzie przed pomnik Staszica z wyjątkiem kleru demonstrowało udekorowanymi ulicami całe społeczeństwo – młodzież szkolna, cechy, „robotnicy polscy ziemi kieleckiej”, chłopci, towarzysze sztuki drukarskiej, Straż Ogniowa, Kieleckie Koło Młodzieży Niepodległościowej, Magistrat, a wszyscy z wieńcami. Był to zdecydowany sukces piłsudczyków w procesie integracji społeczeństwa kieleckiego. Odpowiadał mu stale wzrastający krytycyzm w stosunku do NKN. Na 2 miesiące przed ogłoszeniem dekretów o utworzeniu Królestwa Polskiego chor. Z. Tempka - Nowakowski domagał się od Departamentu Wojskowego NKN w Piotrkowie, aby koniecznie jakoś podtrzymał na duchu Edmunda Massalskiego, jedyne kielczanina, który jeszcze nie stracił wiary w politykę NKN.

Ten nastrój został przekazany także na obszar rejonu. We wrześniu 1916 r. odbył się w Kielcach zwołany nie wiadomo z czyjej inicjatywy zjazd „grona osób z różnych stron ziemi kieleckiej”, na którym postanowiono nie popierać układów z państwami centralnymi o utworzeniu państwa, gdyż w razie przegranej narazi to sprawę polską na szwank podczas kongresu pokojowego, a w przeciwnym razie doprowadzi do wykrwawienia się żołnierza w interesie sojuszników, których zamiarem

ostatecznym jest wynarodowienie Polaków. Opinia ta ugruntowała się do tego stopnia, że według raportu oficera werbunkowego „w Kielcach prawie nie było obchodu ogłoszenia niepodległości Królestwa Polskiego”.

Większe wrażenie wywarło rozporządzenie naczelnego wodza „arcyksięcia Fryderyka, z 18 VIII 1916 r. zawierając zasady samorządu miejskiego i ordynację wyborczą do rad miejskich w Kielcach, Lublinie, Piotrkowie i Radomiu. Dokument ustalił, że w miastach tych porządek prawny zależy od trzech instancji – generał-gubernatora, Magistratu i Rady Miejskiej złożonej z 60 radnych, o ile liczba mieszkańców nie przekracza 80 tys. osób. Radnych wybierają wszyscy członkowie gminy, o ile ukończyli 25 lat życia. Wyborcy nie mają równych praw. Dzielią się oni na 5 kategorii zwanych kuriami, z których każda bez względu na różnorodną liczebność wybiera piątą część radnych. Do pierwszej kurii wchodziły wyłącznie wyborcy z wyższym wykształceniem, do drugiej – kupcy i przemysłowcy, do trzeciej zaliczono właścicieli nieruchomości, do czwartej – osoby płacące podatek mieszkaniowy, do piątej – wszystkich pozostałych proletariuszy i biedaków.

Radzie Miejskiej przyznano pozornie bardzo szerokie uprawnienia w zakresie gospodarki, spraw sanitarnych i kulturalnych. Należał do niej zarząd majątkiem miejskim, rozwój oraz ochrona wytwórczości i wymiany, zaopatrywanie ludności w artykuły spożywcze, opał, światło, wodę, środki komunikacji, nadzór nad budownictwem, sprawy sanitarne, porządkowe, opieki społecznej, oświaty i bezpieczeństwa publicznego. W tym szerokim zakresie zastrzegł sobie generał-gubernator do swej aprobaty wszystkie uchwały dotyczące zmiany granic i regulacji miasta, wysokości sum budżetowych, obciążeń majątku miejskiego powyżej 20 tys. koron, obciążeń podatkowych, powoływania przedsiębiorstw, mianowania prezydenta i jego zastępcy. Magistrat miał służyć do bieżącego wykonywania uchwał i zarządzeń dwu pozostałych.

Organ ten istniał już w Kielcach od roku. Powołali go Austriacy w 4-osobowym składzie, dodając mu do pomocy Komitet Doradczy złożony z 10, potem 12 wpływowych obywateli. Magistrat posługiwał się biurem i służbą terenową o personelu osiagającym wówczas liczbę 142 ludzi. Byli oni zorganizowani w Sekretariacie i 5 Wydziałach, których nazwy – gospodarczy, skarbowy, kwaterunku i dostaw, sanitarny policyjny – wyrażały podział funkcji urzędowych. Nader wysoki stan zatrudnienia stałego na budżecie miasta tłumaczył się koniecznością utrzymania 60 pracowników policji oraz 19 poborców rogatek. Liczbą pracowników magistrackich objęty był również personel rzeźni i szkół miejskich. Ze sprawozdania za pierwszy rok działalności wynika, że dokonano wielkiego wysiłku organizacyjnego, opracowując 39 aktów normatywnych, które porządkowały funkcjonowanie Magistratu, jego organów i agent oraz regulowały zasady porządku publicznego w mieście.

Część zadań magistrackich, w okresie dezorganizacji wojennej szczególnie ważnych, wzięł na siebie Obywatelski Komitet Ratunkowy m. Kielc powołany pod koniec 1914 r. Oficjalnie na jego czele stał miejscowy biskup, lecz rzeczywistymi sprężynami działalności tej instytucji byli adwokat Józef Dunin i ekonomista Bolesław Markowski. Uruchomili oni 2 sekcje – pomocy dla ubogiej ludności oraz sanitarną, które utrzymywały 5 punktów stałego dożywiania, 3 ochronki dla dzieci, 2 lekarzy, dom izolacyjny dla chorych zakaźnie, ambulatorium i aptekę. Udzielały też pomocy w gotówce, pośredniczyły w zdobywaniu pracy zarobkowej. Fundusze Komitetu Ratunkowego zasilane były głównie dotacjami z Komitetu Centralnego w Warszawie. Z tego powodu OKR był wpływowym czynnikiem oddziaływania na szerokie masy. W 1915 r. otrzymał on 34 195 rs., w tym tylko 1631,65 rs. za składki i ofiary. Ze wsparć gotówkowych skorzystało 330 rodzin, a z ochronki 350 dzieci w wieku 5-11 lat. To daje miarę zasięgu instytucji opartej na kurii diecezjalnej i kręgach endecko-chadeckich. Dodać trzeba, że ludność żydowska nie korzystała z dobrodziejstw Komitetu Ratunkowego. W 1916 r. dysponowała ona budżetem 32 370 rs. Dochód ten jednak w całości zawdzięczała wpływom z rzeźni rytualnej i mykwy, czyli łaźni obrzędowej, oraz wspomnianych źródeł.

Ogłoszenie wyborów do Rady Miejskiej w grudniu 1916 r. przyspieszyło proces dojrzewania politycznego, ujawniając ciekawą, przestarzałą strukturę społeczną mieszkańców miasta. Najbardziej

charakterystyczną jej cechą był podział narodowościowy pokrywający się z wyznaniowym. Ludność polska wystawiła 2 listy – jedną, endecko-chadecką, pod hasłem „A” Centralnego Komitetu Wyborczego, który został samowolnie ustanowiony przez Obywatelski Komitet Ratunkowy, drugą, centrolewicową, pod hasłem „B” Narodowego Komitetu Wyborczego Demokratycznego, powołanego przez Polski Komitet Robotniczy PPS z udziałem Klubu Przemysłowców i organizacji niepodległościowych. O wspólnym z Żydami wystąpieniu demokratów polskich nie mogło być mowy w środowisku kieleckim. Toteż tylko w deklaracji przedwyborczej demokraci zaznaczali, że będą zabiegać o „Polskę klasową”. W przeciwieństwie do nich CKW oświadczał się za Polską narodową i chrześcijańską.

Na krótko przed terminem głosowania stronnictwo demokratyczne zwróciło się do rywali spod znaku CKW z propozycją porozumienia się i wystawienia wspólnej listy. Jako warunek pojednania wysunięto deklarację, że CKW stoi „na gruncie budowy wolnego i niepodległego, demokratycznego państwa polskiego”, na co partnerzy wyrazili zgodę. Nie przystano natomiast na 2 dalsze warunki demokratów, a mianowicie na zarezerwowanie dla nich 14 mandatów w Radzie Miejskiej i na wykluczenie z listy pracowitych kandydatów 3 osób „znanych z bezwzględnie wrogiego stanowiska względem idei legionowej i ruchu niepodległościowego”. Podłoże odmowy było głębsze. Trzon stronnictwa demokratycznego tworzyła przecież PPS, która w swoim programie wyborczym obiecywała domagać się „umiastowienia handlu produktami spożywczymi, tanich mieszkań dostarczonych przez miasto ludziom pracy, uzdrowotnienia przedmieść i dzielnic robotniczych, bezpłatnego powszechnego, obowiązkowego szkolnictwa miejskiego, zniesienia śladów niewoli rosyjskiej, popierania spółdzielni i związków zawodowych. Ten program był wymierzony nie tylko przeciw polskiej burżuazji. W tej sytuacji Żydzi powołali Żydowski Komitet Wyborczy (lista C) celem połączenia wszystkich stronnictw i starania o to, „aby wszyscy Żydzi jako równi obywatele za synów tej ziemi uważać się mogli” W głosowaniu brało udział w poszczególnych kuriach od 70 do 80% uprawnionych.

Na 10 radnych z pierwszej kurii głosowało 87 wyborców, natomiast w piątej 2308. Wszystkich wyborców z wyższym wykształceniem było wówczas w Kielcach 108. Zaliczali się do nich naturalnie duchowni i oni to zadecydowali o totalnej przewadze prawicy w tej kurii. Opozycja mogła tu zademonstrować swe stanowisko jedynie absencją 21 osób i oddaniem 4 pustych kartek.

Dzięki zastosowaniu reakcyjnej ordynacji wyborczej Kielce dostały się od końca 1916 r. we władanie endecko-chadeckiego odłamu społeczeństwa. Prezydentem został Gustaw Bukowiński, jego zastępcami – Mieczysław Łukaszewicz i Bolesław Markowski, a po jego ustąpieniu Mieczysław Gacki. Na honorowych rajców magisterskich powołano 6 osób spośród wszystkich ugrupowań politycznych Rady Miejskiej, które zorganizowały się w „kluby”. Było ich 5, ponieważ koalicja demokratyczna, choć najmniej liczna, rozpadła się po wyborach na Narodowy Związek Robotniczy (stanowiący kontynuację frakcji rewolucyjnej J. Piłsudskiego z 1905 r.), PPS oraz frakcję niepodległościowców. Wszystkie „kluby” rozpoczęły swą działalność od złożenia na posiedzeniu Rady deklaracji ideowo-programowych.

W imieniu PPS występował Franciszek Loeffler, który oświadczył, że „tylko w demokratycznym państwie polskim niepodległym klasa robotnicza będzie mogła skutecznie walczyć o swe prawa, pozyskać należne jej stanowisko i dążyć do socjalistycznego ustroju, w którym będą jedynie społecznie równi obywatele”. Toteż zapowiedział walkę o spolszczenie administracji, o organizację armii „na zasadzie powszechnego uzbrojenia mas ludowych” i o zwołanie Sejmu Ustawodawczego w oparciu o 5-przymiotnikową ordynację wyborczą. W zakresie gospodarki miejskiej powtórzył sformułowania deklaracji przedwyborczej, zawierającej troskę o byt materialny i oświatę robotników.

Narodowy Związek Robotniczy wystąpił pod przewodnictwem Karola Wodzinowskiego. Głównym jednakże teoretykiem tego ugrupowania był wówczas adwokat Stanisław Frycz, redaktor „Gazety Kieleckiej”, a niebawem członek Rady Naczelnej Centrum Narodowego w Warszawie. Jego demokratyzm brał za podstawę ustroju społeczno-politycznego hasła francuskiej rewolucji

burżuazyjnej przy „jak najszerszym uwzględnieniu materialnych i duchowych potrzeb warstw ludowych”. Pod względem narodowym „klub” NZR stał na gruncie konieczności walki zbrojnej o niepodległość, uważając, że stanowisko mocarstw koalicyjnych będzie się w sprawie polskiej stosować do siły, jaką naród polski będzie dysponował. „Nad losami narodu bezbronnego – pisała „Gazeta Kielecka” – wszyscy obcy będą radzić, jak radzi zarząd towarzystwa dobroczynności nad losami jakiegoś żebraka. Jedni dają mu grosz, drudzy dwa, a trzeci mówią, że nie wart nic, bo nie chce pracować”. A jakaż to może być praca narodu, o którym wojna stanowi? Czyż nie walka? ”Kto szczerze jest przeciwnym armii polskiej, dowodzi strasznej głupoty. Kto jest jej przeciwny nieszczerze, ten jest zdrajcą”.

Rzecznik frakcji niepodległościowców Tomasz Kostuch postawił Radę na nogi, wyzywając do uczczenia pamięci wszystkich bojowników o wolność od kościuszkowców po legionistów I wojny światowej i ograniczył się do zadeklarowania współpracy z tworzącymi się organami władzy Królestwa Polskiego. W imieniu endecji przemawiał Stefan Dobrzański, a w imieniu „klubu” żydowskiego dr Józef Lewinson. Deklaracja żydowska zapowiadała zwalczanie niesprawiedliwości i dyskryminacji, a poparcie dla zasady równości wszystkich obywateli, „którzy wobec miasta i kraju do równych obowiązków poczuwać się muszą, dla wszystkich też bez względu na narodowość, wyznanie lub klasę społeczną jednakowej opieki żądać”.

Wszystkie te oświadczenia miały małe znaczenie. Niepodległość i demokracja odnosiły z nich znikomą korzyść. Radni, zapatrzeni we wzory sejmikowe, przejmowali się jednak swoją rolą. Wierzyli w magię słowa wypowiedzianego publicznie. Jeszcze większą wagę przywiązywali do słowa drukowanego, które utrzymywało ich w pamięci potomności. Warto jednak odnotować zarysowujące się postawy, gdyż – jak to słusznie zauważył prezydent G.. Bukowski podczas otwarcia obrad Rady Miejskiej – Kielce nie były czymś w sobie zamkniętym, lecz jako skupienie inteligencji i zasobów materialnych pełniły funkcję „serca ziemi kieleckiej”. Przekazywały na okolicę coraz mocniej uderzający rytm życia narodowego przyjmowany z wyższych ośrodków dyspozycji. Napuszczony, nieco teatralny patos tych pierwszych sformułowań przed forum, które wydawało się być niemal reprezentacją mas, dobrze oddaje tęsknotę za instytucjami parlamentarnymi zarówno w Kielcach, jak i w kraju. A poza tym nie był to jedyny wyraz patriotycznego zaangażowania.

Natężający się rozdźwięk pomiędzy władcami Królestwa Polskiego i NKN a Piłsudskim powoduje szybkie przegrupowanie się formacji społecznych. Szeroki i atrakcyjny krąg różnorodnych ugrupowań aktywistycznych załamuje się i rozpada. To jednak nie oznacza zwyczajki akcji konserwatystów i kleryków. Przeciwdziała temu pogłębiająca się nędza mas ludowych, brak żywności, odzieży, opału i wielu artykułów sprzyjających szerzeniu się chorób epidemicznych. Rada Miejska miała z tymi sprawami niemiłą zajęcia. W 1917 r. odbyła ona 45 posiedzeń, nie licząc zebrań komisyjnych w pięciu tego typu wydzielonych zespołach. Ogólna suma zamknięć rachunkowych za ten rok wyniosła 174 317 rs.

Zorganizowany w tymże 1917 r. Wydział Aprowizacyjny miał w ewidencji 44 069 osób, w tym 860 „ciężko pracujących”. Wyżywienie tych ludzi i dostarczenie towarów reglamentowanych połączone było z niezwykle trudnościami. Ludność cierpiąca niedostatek nie pojmowała sensu swego cierpienia. Spoza linii frontu wschodniego dochodził do niej pomruk nadchodzącej burzy rewolucyjnej, naturalnego sojusznika w dalszej walce o wyzwolenie społeczne i narodowe.

Kielce żywo reagują na zmiany wywołane wojną i jej następstwami. O antyniemieckich nastrojach w Wojsku Polskim donoszą legioniści przybywający z frontu do szpitala. Liczba ich była znaczna, skoro Liga Kobiet zajmująca się ich dożywianiem wydała w listopadzie 1916 r. aż 1775 „podwieczorków” za sumę 583,82 korony. Na wieczerzę wigilijną dla legionistów przebywających w Kielcach w 1916 r. wydała Liga jednorazowo ponad tysiąc koron. Jeszcze szybszym i bardziej kompetentnym źródłem informacji była POW, która w tym czasie kierował z Radomia były oficer I Brygady występujący pod różnymi nazwiskami (Raniecki, Libicki, Bujas). Z jego inicjatywy odbył się w Kielcach 22 IV 1917 r. przy szczerze wypełnionej Sali Teatru Ludwika wiec w sprawie armii polskiej. Centrowi aktywiści – S. Frycz, T. Kostuch, A. Płocki – przewidywali, że zanosi się na

jakieś ryzykowne przemiany, gdyż nie przyjęli zaproszeń. Dało to tym większą swobodę działania lewemu odładowi piłsudczyków kieleckich. W prezydium zasiedli F. Loeffler, R. Kozłowski i Janicki z żonami jako działaczkami Ligi Kobiet, Kasprzycka (POW), K. Rutkiewicz, W. Sienkiewicz i S. Trawiński jako przewodniczący. Główny referent, Raniecki, zmierzał do uchwalenia rezolucji o wstrzymaniu werbunku do Legionów, a wzywającej do zaciągu do POW jako organizacji niezależnej od okupantów. Domagał się też mianowania Piłsudskiego przewodniczącym Tymczasowej Rady Stanu i tworzenia armii polskiej z niezależnym własnym dowództwem naczelnym. Poparła go gorąco Kasprzycka, która w swym przemówieniu odwołała się do „bratniej dłoni, wyciągniętej ku nam przez lud rosyjski”.

Wypowiedź jej wywołała łańcuchową reakcję audytorium. Najpierw jakiś nieznany uczestnik wiecu zgłosił z galerii „rezolucję robotniczą” zawierającą żądanie republiki i powszechnego uzbrajania ludu. Potem zaczęto rozrzucać ulotki i wznosić okrzyki: „precz z Beslerem, precz z Kukiem, precz z Sikorskim, śmierć okupantom, niech żyje konstytuanta, niech żyje rewolucja”. Na sali pojawił się czerwony sztandar, jednakże zamiast pieśni rewolucyjnej zaintonowano Rotę Konopnickiej, a następnie Marsz, marsz, Piłsudski – prowadź do Warszawy i z tą pieśnią uformował się pochód, który przeszedł przez miasto. Demonstracja wywarła silne wrażenie na mieszkańcach i zmobilizowała prawicę i kler do walki, która od tej pory staje się coraz bardziej bezkompromisowa.

Do pierwszego starcia doszło z okazji kolejnej rocznicy Konstytucji 3 Maja. Rada Miejska poczuła się suwerenną władzą i bez pytania kogokolwiek powołała Komitet Obchodu z udziałem wszystkich odłamów społecznych instytucji. Zaprosiła naturalnie zarówno kurię, jak i gminę izraelską. PPS podobnie jak i w poprzednim roku przeniosła Święto Pracy na dzień ogólnej uroczystości narodowej. Takie towarzystwo było jednak dla biskupa nie do zniesienia. W odpowiedzi na zaproszenie powołał on oddzielny Komitet Narodowo-Katolicki i zapowiedział obchodzenie rocznicy 3-majowej 6 maja. Intencje, jakie przyświecały temu manewrowi, wyjaśnia zamieszczone pismo Narodowo-Katolickiego Komitetu Obchodowego do Inspektoratu Werbunkowego w Kielcach z 5 V 1917 r.

Zabawne z perspektywy 50 lat postępowanie biskupa wywołało przygnębiające wrażenie wśród współczesnych. Najbardziej zaszkodziło Radzie Miejskiej, której „narodowo-katolicka” większość poświęciła w danym wypadku swoją partyjną przynależność na rzecz jedności patriotycznej. Skarcona wymowną absencją swego duszpasterza musiała grać nadal swoją rolę. Wycofanie się było niemożliwe, prezydent wezwał więc mieszkańców do dwukrotnego udziału w manifestacji. W rezultacie w pierwszej zabrakło kleru, cechów, Straży Ogniowej i szkół, w drugiej – wojska, POW, PPS, Ligi Kobiet i sztandarów narodowych, których wielka ilość uświetniała manifestację zorganizowaną przez Radę Miejską. Podczas tej manifestacji wygłoszono przed pomnikiem Staszica kilka patriotycznych przemówień i odśpiewano hymn narodowy, a po wystąpieniu Loefflera – także *Czerwony sztandar*.

Powściągliwa „Gazeta Kielecka” nie zawahała się tym razem obciążyć biskupa zarzutem spowodowania rozłamu w społeczeństwie lokalnym. Zarazem jednak w tym samym czasie pismo to rozstaje się z Piłsudskim i przechodzi stanowczo na pozycję centrowych konserwatystów. Zapamiętałe broni okupacyjnych organów Królestwa Polskiego jako legalnej władzy polskiej, popiera dalszy werbunek do Legionów i oczywiście nie skąpi socjalistom nauk i upomnień na tle ich klasowego programu. „Passywizm endeków – pisał poeta i publicysta kielecki Czesław Lubicz – neopassywizm radykałów oczekujących w stronę bojówki, wywłaszczeń agrarnych i bankowych na Bliskim Wschodzie, obydwa są w Polsce bezsprzeczną zbrodnią stanu”.

Inny zaś szermierz tej orientacji, A. Płoski, ubolewając nad brakiem poczucia solidarności narodowej, wyrobienia politycznego i idei, która by mogła odśrodkowe dążenia skoncentrować wokół budowy państwa, sądził, że „tą wielką siłą może być tylko król dziedziczny”. Płoski chciał zaczynać porządek publiczny od Konstytucji 3 Maja, ustawodawstwo od statutów staropolskich, skarbowość os wzorów z czasów Lubeckiego, gospodarkę od manufaktur. Możliwe, że nie były to jego oryginalne wymysły, powtarzał, być może, poglądy, jakie Rada Naczelna Centrum Narodowego

w Warszawie przekazała kieleckiemu Oddziałowi Stronnictwa Polskiej Demokracji na krótko przed zaprzysiężeniem Legionów na wierność dla obu państw centralnych i „przyszłego króla”. W każdym razie można to było tylko napisać, do wykorzystania taki program nie nadawał się.

Podczas gdy oficer Inspektoratu Werbunkowego w Kielcach raportuje swojemu dowództwu, że podległy mu aparat musi „za wstęp do tutejszego społeczeństwa płacić pluciem na wszystko, co stało w związku z organizacją werbunku”, zakonspirowana Rada Okręgowa Ziemi Kieleckiej rozpowszechnia poufny okólnik do rad powiatowych i gminnych, aby zakładały komitety popierania wojskowości polskiej. Dzieje się to w przewidywaniu kryzysu na tle przysięgi. Jej odmowa i rozłam w wojsku został oficjalnie potępiony przez kieleckie SPD. Zarazem jednak ten sam autor, który gotów był oddać kreskę na dziedzicznego króla, uważa internowanie Piłsudskiego za fakt niezmiernie bolesny i ogromnego znaczenia, sądząc, że zboczenia lub błąd w polityce nie mogą obniżyć jego stanowiska. Tym bardziej stanowczo zareagowały na ten fakt organizacje związane z Piłsudskim. Liga Kobiet dostosowuje się do nowych zadań. W mieście pojawiło się wielu dezertarów, którzy uciekli z Legionów, aby nie przysięgać okupantom. Trzeba ich było ukryć przed żandarmerią i dostarczyć im materialnej pomocy.

Zadanie to wykraczało poza legalną działalność społeczną. Mimo to w niecały tydzień po kryzysie przysięgowym Liga Kobiet powołała Wydział Opieki nad Legionistami i upoważniła go do „czasowego udzielania pomocy wszystkim legionistom, którzy byli zmuszeni opuścić szeregi”. Jednocześnie POW powołało specjalne paramilitarne towarzystwo „Piechur” z myślą o wykorzystaniu rozproszonych żołnierzy jako kadry w cywilnej organizacji. Najbardziej ryzykownego zadania podjęła się PPS.

Pomimo groźby użycia wojska przeciwko wszelkim niedozwolonym demonstracjom PPS przystąpiła zaraz po rozłamie w Legionach (10 lipca) do przygotowania masowych wystąpień publicznych. Pierwsze z nich przypadło na ostatnie 3 dni lipca 1917 r. Po wiecu zwołanym do sali kina „Apollo” manifestanci rozgrzani przemówieniami Loefflera, Wiślickiego, K. Rutkiewicza i Kasprzyckiej zorganizowali milczącą demonstrację na ulicach miasta, a następnie powszechny strajk z zamknięciem wszystkich sklepów i lokali rozrywkowych. Była to próba sił wykorzystana w celu propagandy za pomocą ulotek i znaczków sprzedawanych na fundusz zapomogowy dla nie zaprzysiężonych i internowanych legionistów. Komenda placu nie śmiała interweniować. Wówczas PPS zwołała drugi wiec na rynku, w czasie którego uchwalono rezolucję z żądaniem wypuszczenia Piłsudskiego. Znowu ulicami miasta przeszedł pochód, tym razem ze śpiewaniem Roty i Czerwonego sztandaru. Środki oddziaływania na opinię publiczną stosowane przez PPS zapewniały tej organizacji coraz widoczniejszy wpływ, o wiele większy niż jej siła liczebna, szacowana w tym czasie na około 300 członków.

Nie sięgał on oczywiście za bramy kurii, gdzie pod koniec sierpnia zwołano proboszczów z diecezji kieleckiej i sandomierskiej i przez tydzień dokształcano w zakresie aktualnej problematyki społeczno-politycznej, aby zabezpieczyć interesy kleru przed wzbierającą falą rewolucyjną. Potrafił on natomiast nie dopuścić do zorganizowania się Stowarzyszenia Rzemieślników Chrześcijańskich. Chałupnicza większość została przekonana na wiecu rękodzielników, że nie Stowarzyszenie, w którym decydują majstrowie, lecz związki zawodowe są organizacjami właściwymi do obrony interesów zawodowych i klasowych.

Ten punkt widzenia miał niebawem zaważyć przy organizacji rad delegatów robotniczych. Zanim do tego doszło, PPS postanowiła wykorzystać zorganizowane masy robotnicze do wywierania nacisku na organa władzy miejskiej. Pod koniec września 1917 r. radny Karol Rutkiewicz odczytał na posiedzeniu Rady Miejskiej interpelację podpisaną przez 180 wyborców. Chodziło głównie o krzywdy wyrządzane ubogiej ludności przez Wydział Apropowizacji i wprowadzenie delegatów wybranych na wiecu robotniczym do aparatu wykonawczego tego Wydziału. Przy tej okazji zgłoszono szereg żądań reprezentujących program ideowy PPS. Między innymi domagano się, aby Rada Miejska zdeklarowała się za republiką demokratyczną, a przeciwko monarchii. Interpelacja

została poparta groźbami przez zwolenników PPS, którzy w tym dniu obsadzili tłumnie galerię na sali obrad.

Do otwartego zatargu doszło też na uroczystości setnej rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki. W programie obchodu przewidywano odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci bohatera, wykonanej przez miejscowych mistrzów Migalskiego i Skuczyńskiego. Zaszczyt ten przypadł biskupowi,, który jednak na wiadomość, że czekają nań m. in. także socjaliści z rozwiniętym czerwonym sztandarem, odmówił wykonania ceremonii. Zastąpił go więc Franciszek Loeffler przy wtórze pieśni „Gdy naród do boju” i akompaniamentem rewolucyjnych i patriotycznych okrzyków zebranego tłumu. Ten sam nastrój towarzyszył następnie uczestnikom uroczystości, zgromadzonym przed obeliskiem zbudowanym z tejże okazji na miejscu obozowania Kościuszki w 1794 r. Prowokujące wystąpienia z ambon, odmawianie posług religijnych umierającym w szpitalu legionistom i bezkompromisowe, pełne nienawiści pod adresem socjalistów artykuły organu kościelnego, który zaczął się ukazywać pod redakcją ks. Adama Błaszczyka pod tytułem „Ojczyzna”, wprowadziły do Kielc atmosferę nieustannych wyładowań.

Szczególnego rozgłosu nabrał wiec zwołany przez Komisję Stronnictw Niepodległościowych do sali teatru w dniu Święta Zmarłych w celu oddania hołdu poległym za niepodległość. Przemawiało aż 9 mówców, W tym naturalnie kierownictwa PPS, Ligi Kobiet i POW, które występowały gwałtownie przeciwko ugodowcom i kolaboracjonistom. Nieliczni ich stronnicy z szeregów Narodowego Związku Robotniczego i Stronnictwa Demokracji zostali pobici i wypędzeni. Pozostała większość, śpiewając Czerwony sztandar, udała się na groby legionistów.

W tej atmosferze uchodziły niemal uwagi pierwsze oznaki powrotu polskiej władzy w kraju. Rada Miejska przemianowała ul. Tadeusza na Tadeusza Kościuszki i Kolejową na Sienkiewicza. Nakazała też spolszczyć reklamy i napisy na fasadach domów. Od września uruchomiony został Królewsko-Polski Sąd Okręgowy w Kielcach, Inspektorat Szkolny, a niebawem także Sejmik Powiatowy. Do 6-osobowego organu wykonawczego samorządu powiatowego, zwanego wydziałem, powołano 3 obywateli Kielc w tym prezydenta miasta. Na początku 1918 r. przystąpiono do organizacji Urzędu Ziemskiego w celu likwidacji serwitutów i przeprowadzenia komasacji gruntów. Wątpliwa wartość tych ustępstw wyszła na jaw już w styczniu 1918 r., gdy rozeszły się pierwsze pogłoski o układach państw centralnych z Rosją Radziecką. Zwolennicy rządu Królestwa Polskiego zwołali zaraz III Zjazd Centrum Narodowego Ziemi Kieleckiej i Radomskiej do Kielc i uchwalili rezolucję domagającą się przyłączenia Królestwa Polskiego wraz z częścią Litwy i Wilnem do Austro-Węgier. Lewica natomiast zorganizowała powszechny strajk. Stanęła elektrownia, zatrzymano nie tylko wszystkie zakłady pracy, ale nawet zegar na wieży kościelnej. Członkowie PPS dopilnowali zamknięcia wszystkich biur, sklepów i lokali. Zastrajkowały również szkoły, wezwane do tego odezwą uczennic Szkoły Handlowej Żeńskiej „do braci kolegów”. Zorganizowane grupy mieszkańców wiecowały i demonstrowały przez 3 dni na ulicach miasta, domagając się ustąpienia Rady Regencyjnej i ogłoszenia niepodległej republiki ludowej. Świeżo powołana Okręgowa Rada Związków Zawodowych wystąpiła do walki o umowy zbiorowe. Jednym z pierwszych, któremu się udało wymóc taką umowę na pracodawcach, był Związek Zawodowy Pracowników Fryzjerskich. Za jego przykładem poszli szewcy, stolarze i kucharze, którzy przy pomocy strajków wymusili podwyżki płac. Rośnie niepokój i zdenerwowanie reakcji z powodu opanowania ulicy przez żywioł robotniczy. Widać to z odezwy protestacyjnej, jaką pod koniec stycznia 1918 r. wystosowali do ludności miasta trzej proboszczowie kieleccy „przeciwko świętokradzkiemu użyciu w pochodach socjalistycznych ze sztandarem czerwonym przez kielecką Ligę Kobiet, PW chorągwi z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej z pogwałceniem przepisów kościelnych i obrazą polskich narodowych uczuć katolickich”

Jakby na przekór tym protestom wypadło w kilka tygodni później wystąpić solidarnie z powodu układów państw centralnych prowadzonych z nacjonalistycznym „rządem” republiki ukraińskiej. Kulisy warunków, jakie przyjęto dla tych rokowań, nie zostały jeszcze zbadane. Wydaje się jednak, że państwa centralne, decydując się bez przymusu na odłączenie od Królestwa Polskiego

Chełmszczyzny i części Podlasia na rzecz Ukrainy, miały na uwadze rozbudzenie nacjonalizmu polskiego w celu wykorzystania tej siły do przyszłej interwencji przeciwko rewolucji socjalistycznej. Jeżeli takie były intencje dyplomatów niemieckich, a trudno ich posądzać o wielkoduszne pobudki, to manewr brzeski powiódł się jak niewiele innych. Nawet beznadziejnie skłócone kieleckie środowisko potrafiło się zjednoczyć. Na razie jednak gniew jego zwrócił się przeciwko komendzie okupacyjnej jako reprezentacji zdradzieckiego sojusznika.

Jeszcze raz ujawniła się energia lokalnego kierownictwa PPS. Na znak podany syreną fabryczną wszyscy robotnicy rzucili pracę i pośpieszyli na rynek, gdzie zgromadziła się też masa ludności innych zawodów. Głosy mówców przeplatały się z patriotycznym i rewolucyjnym. Następnie ruszył pochód w kierunku siedziby komendantury okupacyjnej na zamku. Napotkawszy drogę odciętą przez kordon wojska, zawrócono na poprzednie miejsce, aby wybrać Obywatelską Komisję Wszechpartyjną. Weszli do niej przedstawiciele 7 stronnictw politycznych i 3 organizacji o programie społeczno-politycznym, co oznaczało całkowite porozumienie ludności polskiej. Komisja opracowała rezolucję, która jeszcze tego samego dnia weszła pod obrady nadzwyczajnego posiedzenia Rady Miejskiej. Rada obradowała nad nią przez 2 dni w bardzo podnieconym nastroju. W obawie przed rozlewem krwi prezydent Bukowiński zwrócił się z apelem do mieszkańców, aby zachowali swą gotowość do ofiar na porę, gdy ojczyzna „swych synów porachować zechce”. Manifestacja przeniosła się na teren kościoła. Rada zaś ze swej strony jednogłośnie wezwała Magistrat do bojkotu zarządzeń władz okupacyjnych i powzięła rezolucję, która sprawę granic Polski i Ukrainy przekazywała do „swobodnego porozumienia się obu narodów” Trzeba przyznać, że sposób reagowania i wyjścia z sytuacji wykazał tym razem zadowalający poziom mieszkańców Kielc. Na te gorące dni przypada też pierwszy wiec w sprawie równouprawnienia kobiet, zwołany przez Radę Związków Zawodowych pod przewodnictwem Leofflerowej.

Wydarzenia lutowe w Rosji poderwały do reszty autorytet władz Królestwa Polskiego, w tym także kieleckiego Magistratu. W czasie wyborów do Rady Stanu w kwietniu 1918 r. opozycja lewicowa opuściła demonstracyjnie salę. Także dwaj przywódcy prawicy — biskup A. Łosiński i dyrektor Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Kielcach B. Markowski — nie wzięli udziału w pracach tej Rady, choć zostali jej członkami w drodze nominacji. Kiedy jednak nadeszła wiadomość o manifeście, w którym Rada Regencyjna ogłaszała wolną i niepodległą Polskę z wolnym dostępem do morza, podzieliły się opinie.

Rada Miejska, w której przeważała prawica, zebrała się na uroczyste posiedzenie i przyjęła ten fakt z aplauzem, deklarując pomagać „do utrzymania spokoju wewnętrznego” do czasu urzeczywistnienia „ideału narodowej woli”. Tymczasem Kielecki Komitet Robotniczy PPS wydał odezwę Do robotników i włościan ziemi kieleckiej w której obciążając okupantów winą za wyniszczenie i wygłodzenie kraju jednocześnie demaskuje ich obłudne przymierze z Radą Regencyjną, aby nie dopuścić do głosu mas ludowych. Odezwa zakłada protest przeciwko dalszemu przebywaniu wojsk okupacyjnych na terenie Polski i domaga się ustąpienia Rady Regencyjnej. Dla poparcia tego protestu wzywa robotników i chłopów do powszechnego strajku w dniu 16 października, wyrażając przekonanie, że tylko w ten sposób uda się wygrać walkę z obcymi i własnymi wyzyskiwaczami. „Idźcie precz z ziemi naszej bezwstydni rabusie i ciemiężcy — mówi odezwa. — Wiemy, że dopiero wtedy, gdy żądania niepodległej, zjednoczonej Polski wypiszemy krwią i żelazem na grzbietach waszych, stanie się ona faktem bezspornym”. Będzie to Polska ludowa, socjalistyczna, zdobyta dzięki zwycięstwu rewolucji. Przeciwnicy polityczni socjalistów wyteżyli wszystkie siły, aby odezw wymienionej odezwy był jak najsłabszy. Włączył się do tego przeciwdziałania także kielecka Rada Miejska, uchwalając bojkot strajku z powołaniem się na życzenie 18 organizacji społecznych kontrolowanych przez kler i prawicę.

W odpowiedzi na to PPS odwołała się do mas. Działalność, a raczej bierność Rady Miejskiej w sprawach bytowych ubogiej ludności została poddana gwałtownej krytyce na wielkim wiecu, w którym wzięło udział około 1500 mieszkańców. Wyniki jego obrad ujęte zostały w formę ultymatywną i przekazane Radzie w celu natychmiastowego wykonania. Chodziło o ogłoszenie 5-

przymiotnikowych wyborów do Rady Miejskiej, wydalenie z terenu miasta szpiegów i byłych żandarmów oraz wprowadzenie do Wydziału Aprowizacji 5 reprezentantów Rady Związków Zawodowych. Do przekazania petycji użyty został jeden z radnych PPS. Rada Miejska jednak, zamiast uwzględnić żądania biedoty, zabrała się energicznie do organizacji milicji i Straży Obywatelskiej, opartej na zaciągu roczników od 20 do 40 lat życia. Jednocześnie podjęta została próba rozbicia frontu lewicy za pomocą „konfederacji wszystkich stanów dla obrony przed obcymi i wrogami w narodzie” Na jej czele stać miała Rada Nieustająca z kieleckim marszałkiem powiatowym. O nastrojach wśród ludności żydowskiej w Kielcach przed I wojną światową zgoła nic nie wiadomo. Cechowała je jednak jakaś lokalna swoistość. Wynika to ze statystyki sporządzonej przez Austriaków w 1916 r. Na 25 354 mieszkańców wyznania mojżeszowego w pow. kieleckim 17 165 osób podało język polski jako ojczysty, natomiast 8131 — język niemiecki. Język rosyjski podało tylko 58 osób. Tak wysoki odsetek deklaracji proniemieckich był zjawiskiem wyjątkowym, w pow. radomskim np. na 28 503 Żydów wszyscy z wyjątkiem 40 osób podali język polski jako ojczysty.

Po raz pierwszy nacjonaści żydowscy dali o sobie znać w lecie 1917 r., wywieszając dwujęzyczne odezwy w sprawie ofiar pieniężnych na rzecz państwa izraelskiego i zachęcające do popierania programu organizacji syjonistycznej przez czynne członkostwo. W miarę rosnącego rozprężenia budziły się obawy ludności żydowskiej. Dał im wyraz klub żydowski w swojej deklaracji ideowej w Radzie Miejskiej. Wzmiankowano w niej o zasadzie równości praw obywatelskich wszystkich mieszkańców ziemi polskiej. Do wzajemnych stosunków obu narodowości w Kielcach, przenikniętych elementami rywalizacji o źródła zysków, syjonizm wniósł reakcyjne treści. Część Żydów zaangażowanych w tym programie przeszła do walki politycznej. Postanowiła zabiegać o gwarancję odrębnego rozwoju narodowościowego w państwie polskim. W tym celu miał się odbyć wiec w teatrze, połączony z demonstracyjnym udekorowaniem domów żydowskich flagami syjonistycznymi i zamknięciem wszystkich żydowskich warsztatów pracy 11 XI 1918 r. Epilog wydarzeń w tym dniu długo ciążył na stosunkach wzajemnych ludności polskiej i żydowskiej. Powstanie Rady Delegatów Robotniczych odczuła Rada Miejska w sposób dotkliwy. Dnia 4 XII 1918 r. pojawił się na sali obrad wysłannik RDR, Sobolewski, i w imieniu „ogółu uświadomionego proletariatu” złożył oświadczenie z żądaniem, aby Rada Miejska w ciągu 3 dni uchwaliła rozwiązanie się i rozpięła nowe wybory na zasadzie 5-przymiotnikowego głosowania (powszechne, równe, tajne, bezpośrednie i proporcjonalne). Zażądał również ustąpienia prezydenta i komendanta milicji, a także oddania Wydziału Aprowizacyjnego w ręce Stefana Artwińskiego. Tym razem nie można było zlekceważyć postawionego ultimatum: klasa robotnicza poczyniła znaczne postępy organizacyjne. W 1917 r. powstał w Kielcach Związek Zawodowy Ziemi Kieleckiej liczący ok. 100 członków. Oprócz kamieniarskiego zaczęły działać związki zawodowe stolarzy i drukarzy. Na wiosnę 1918 r. zorganizował się Polski Związek Zawodowy. PPS rozporządzała swoją milicją pod nazwą Pogotowia Bojowego. Organizował ją z polecenia CKR Franciszek Loeffler, a dozbrajał Stefan Kirtiklis, występujący pod pseudonimem Sewer albo Medyński. W czasie rozbijania Austriaków zajęto na rzecz Pogotowia Bojowego 2 wagony broni na stacji kieleckiej. W tej sytuacji trzeba się było uciec po pomoc do kierownictwa miejscowej lewicy. Najwyższy jej autorytet, F. Loeffler, został właśnie mianowany komisarzem rządu, czyli starostą kieleckim, z ramienia rządu polskiego, jaki zorganizował w Lublinie Ignacy Daszyński. Za sprawą Loefflera udało się uniknąć kryzysu władzy w Kielcach. Spowodował on telegram od Stanisława Thugutta, ministra spraw wewnętrznych w pierwszym warszawskim rządzie odrodzonej Polski, w wyniku którego Rada Miejska została zobowiązana do uzupełnienia swego składu przedstawicielami Rady Delegatów Robotniczych⁵¹. Sprawdzianem siły, jaka stała za RDR w Kielcach, były wybory nowych delegatów, przeprowadzone 17 III 1919 r. na skutek uchwał ogólnopolskiego Zjazdu Rad. Głosowało wówczas 1905 robotników.

Równolegle z organizacją RDR rozwijały się w Kielcach pierwsze przedstawicielstwa władz centralnych państwa — Komisariat Rządu i Dowództwo Okręgu Generalnego Nr X z gen. B.

Olszewskim na czele. Austriacy nie stawiali w Kielcach oporu, ponieważ stacjonowany tu 56 pułk piechoty zwerbowany głównie z Polaków, uznał polskie dowództwo. Spełniła się przepowiednia Stanisława Wyspiańskiego wypowiedziana w Wyzwoleniu.

VI. Bilans wojny i niewoli

Obok nurtu ideowego płynęło, a raczej ciekło ponad 43 tysiącami nikłych strużek prywatne życie mieszkańców Kielc. Treść ich zawsze jest do siebie podobna. Zawiera troskę o byt materialny — żywność, odzież, mieszkanie, higienę i ochronę zdrowia, o znośne warunki środowiskowe pod względem sanitarnym, komunikacyjnym, zaopatrzeniowym. Są tam także zazwyczaj jakieś ambicje,, pragnienia wypoczynku, rozrywek cielesnych, towarzyskich i umysłowych. Wojna w tej zawartości codziennego życia zmienia tylko proporcje podaży i popytu. Z reguły wzrastają niedostatki; potęguje się cierpienie, które rozlewa się na masy ludzkie pod postacią głodu, zimna, epidemii, konieczności codziennych wyrzeczeń, poczucia niepewności. Naporowi takiego zła przeciwstawiają ludzie jedyną skuteczną broń — swoją solidarność. Wydobywają oszczędności i zapasy, ograniczają się i wspierają. Ta prawidłowość daje tym lepsze wyniki, im wyższy jest stan organizacji, zamożności i więzi międzyludzkich. Różnice narodowościowe, klasowe, wyznaniowe, zacofanie struktury społeczno-ekonomicznej i niski poziom oświaty czynią ludzi mniej odpornymi na skutki wojny. Cofa ich punkt startu do pokojowej pracy w porównaniu ze społeczeństwami o wyższej strukturze społecznej i poziomie oświaty.

Kielce nie odniosły poważniejszych strat wskutek operacji wojennych. Zburzony dworzec kolejowy odbudowali okupanci w 1917 r., a w zabudowie cywilnej ślady ostrzeliwania i bombardowania zatarte zostały jeszcze wcześniej. Zniszczenia wynikły natomiast z obciążeń na rzecz wojny, te zaś mogły być w Kielcach uciążliwsze niż w innych miejscowościach regionu. Wynikało to z rangi i funkcji miasta. Posiadało ono stosunkowo, dużo budynków odpowiednich na zakwaterowanie żołnierzy, ulokowanie; szpitali wojskowych, założenie magazynów lub warsztatów. Według obliczeń kielczan — być może przesadzonych — około $\frac{3}{4}$ powierzchni mieszkalnej w mieście obciążał w czasie wojny przymusowy kwaterunek. Jeżeli nawet był on odpłatny, to z pewnością nie stwarzał pobudek ani do remontów, ani tym więcej do stawiania nowych domów. Jeszcze w 1920 r. Urząd Mieszkaniowy ustalił, że wojsko,, urzędnicy i instytucje państwowe zajmują ogółem 976 izb w mieszkaniach prywatnych, 109 pokoi hotelowych, a ponadto szereg budynków o innym przeznaczeniu, a więc cementownię, rektyfikację, czyli destylarnię spirytusu, część magazynową fabryki superfosfatu, magazyny wapienników „Kadzielnia”, gmach Gimnazjum im. Śniadeckiego, lokal średniej szkoły żydowskiej, gmach gimnazjum rządowego. Praktycznie oznaczało to częściowe zużycie zasobów mieszkaniowych i budynków użyteczności publicznej. Zasoby te wynosiły w 1921 r. 16 469 izb.

Jeszcze fatalniejsze okazały się skutki wojny dla urządzeń zależnych od gospodarki miejskiej. Kielce opierały swą gospodarkę na podatkach, których ściągnięcie i zużytkowanie utrudniły kontrybucje wojenne nałożone najpierw przez Rosjan, następnie przez Prusaków. Także ruchy wojsk, rekwizycje i zatłoczenie miasta kwaterunkami zmniejszały skuteczność działania miejskiego aparatu podatkowego. Dochody za 1915 r. wyniosły zaledwie 111 676 koron. Na 1916 r. przewidziano w budżecie 344 469,54 kor. dochodu, w czym niespełna 29 tys. z majątku i przedsiębiorstw miejskich. Na 1917 r. wstawiono do budżetu sumę 697 270,84 kor, po stronie dochodów, a na 1918 r. 838 909,15 kor.¹ Pozorny wzrost nie świadczył jednakże o pomnażaniu się źródeł dochodów. Wnioskować o tym można na podstawie zwyczajki dochodów z majątku i przedsiębiorstw miejskich, które przynieść miały w 1918 r. blisko 3 razy więcej niż przed dwoma laty, choć ani wartość majątku, ani obroty przedsiębiorstw wcale się nie podniosły. Natomiast w tym samym stosunku wzrosły koszty utrzymania majątku miejskiego i przedsiębiorstw, co potwierdza podłoże tendencji zwykłych budżetu. Z porównania sum rozchodowych 1916

1918 r. wyczytać można spadek siły płatniczej kasy miejskiej, gdyż poza pozycją wydatków na bezpieczeństwo publiczne, czyli milicję miejską, gdzie wzrost był więcej niż trzykrotny (z 46 660 na 185 200 kor.), w innych pozycjach, jak zdrowotność, dobroczynność, oświata, odsetek wzrostu był znacznie niższy, a potrzeby wielokrotnie wyższe.

Najbardziej żywotnym, a zarazem najtrudniejszym do rozważenia problemem mieszkańców Kielc była aprowizacja. Do wyżywienia ludności trzeba było rocznie około 2336 t chleba, 3528 t mąki, 457 t kaszy, tyleż grochu lub fasoli, 3150 t ziemniaków, 1920 t mięsa, podobną ilość tłuszczów i ok. 1000 t cukru. Potrzeby opałowe obliczano na około 60 tys. sągów o masie ok. 180 tys. m³ drewna. Do oświetlenia mieszkań zużywano 1200 t nafty i 15 t świec stearynowych. Część potrzeb żywnościowych pokrywała produkcja rolna w obszarze miejskim. powierzchnia mieszczańskich gruntów uprawnych wynosiła 1790 morgów i 70 prętów. Plony rolników kieleckich mogły być zbliżone do wyników uzyskiwanych w 1929 r., kiedy wynosiły: 595 q pszenicy, 2585 q żyta, 607 q jęczmienia, 1394 q owsa i 23 903 q ziemniaków. Zbiór pasz dla inwentarza osiągał 1250 q koniczyny i 2967 q siana. Mieszkańcy produkowali również pewną ilość warzyw i owoców w ogrodach o obszarze blisko 100-morgowym³. Ziemia orna podzielona była pomiędzy 420 posiadaczy. Wiąz z rodzinami stanowili oni ok. 7% mieszkańców, których można by uważać za zaopatrzonych w minimum podstawowych środków żywności, zwłaszcza że na każdą z tych rodzin przypadała co najmniej sztuka dorosłego bydła.

Wobec tak nikłego udziału produkcji lokalnej w wyżywieniu mieszkańców Kielc zaopatrzenie musiało bazować na nadwyżkach regionu. Pow. kielecki wykazywał niedobory produkcji zbożowej sięgające ok. 6 tys. t. Osiągał on niższe plony od przeciętnych w Królestwie, co pozostawało w związku z nadmiernym rozdrobnieniem gospodarki i ubóstwem gleb. Wysoka liczba małorolnych i bezrolnych w tym powiecie wymagała od dawna uzupełniania niedoborów żywnościowych pow. kieleckiego dostawami z pow. opatowskiego i jędrzejowskiego. W związku z tym Magistrat wystąpił w 1917 r. z inicjatywą rozszerzenia granic obwodu kieleckiego na 3 powiaty. Starania przedsięwzięte u generał-gubernatora Szeptyckiego w Lublinie dały jednakże tylko przywilej, na którego podstawie handlarze kieleccy legitymujący się odpowiednim zaświadczeniem mogli się poruszać po całym obszarze byłej guberni w celu zakupu artykułów spożywczych⁵. Ujemną stroną tego uprawnienia były trudności transportowe. Przez Kielce przechodziły wówczas 4 pary pociągów osobowych linią dęblińsko-dąbrowską i 1 para linią częstochowską. Ale tymi środkami dało się przewieźć tylko drobnicę, natomiast do przewiezienia zakupów hurtowych nie można było uzyskać wagonów. O zaprzęg było nie mniej trudno, a ponadto koszt tego transportu w zastosowaniu do produktów tanich nadmiernie obciążał ich cenę.

Konieczność opanowania spekulacji, a także chęć zajęcia wszystkich rezerw żywnościowych dla wojska i ludności niemieckiej skłoniła władze austriackie do wprowadzenia w Kielcach i obwodzie kieleckim gospodarki kartkowej. Od 5 VI 1916 r. każdemu mieszkańcowi przysługiwał przydział 6 funtów (po 0,40 kg) chleba na 2 tygodnie, 3 funty mąki pszennej, 2% ft cukru i 14 ft ziemniaków. Już po kilku miesiącach okazało się, że te przydziały są nierealne i stopniały z 17 do 10 dkg chleba dziennie. Podobnie też stało się z innymi produktami. Do zakupów i rozprowadzania produktów reglamentowanych ustanowiony został samodzielny Wydział Apropowizacyjny przy Komitecie Ratunkowym, oparty na specjalnym statucie organizacyjnym, funduszach i personelu. Miał on formę przedsiębiorstwa udziałowego, którego 3-osobowy zarząd (honorowy), jak też i płatnego dyrektora wybierali reprezentanci udziałowców. Wydział został wyposażony w kapitał do obrotu handlowego i „prawo korzystania z Wszelkich ulg celnych; taryfowych, podatkowych i in.” Działalnością swoją miał objąć nie tylko Kielce, ale i teren powiatu.

Prezesem Zarządu został Romuald Kozłowski, a dyrektorem pułkownik legionowy Norwid-Neugebauer. Obroty tego przedsiębiorstwa w ciągu drugiej połowy 1916 r. wyniosły 4311419 kor., w czym na zakup towarów. 642 925 kor. Miasto zostało podzielone na 12 rewirów aprowizacyjnych. W każdym z nich był jeden sklep piekarniczy i jeden spożywczy upoważniony do sprzedaży. Kartkowej. W pozostałych obowiązywały obroty wolnorynkowe, ale również według cen

„maksymalnych”. Przekraczanie ich było karalne, ale nikt nie zważał na to.— ani kupcy, ani nabywcy, gdyż czyniły to same agentury władz okupacyjnych, które za pomocą wyższych, cen ogałaczały okolicę z poszukiwanych produktów. Rada Miejska uchwaliła postawić na dworcu straż do zapobiegania eksportowi żywności, co jednak mogło osiągnąć jedynie drobnych handlarzy, bez znaczenia dla rynku. Trudności zaopatrzeniowe całego kraju są Sygnalizowane odezwami władz okupacyjnych. Jedne wzywają do zbierania kasztanów, żołądź i perzu jako surowców jadalnych, inne nakazują ograniczenia. Wprowadzają 2 dni bezmięsne i 2 bezmączne w tygodniu, zakaz wyrobu i sprzedaży białego pieczywa oraz ciastek, ograniczenie czasu oświetlenia, a nawet liczby świec na szabas.

W 1917 r. pojawiło się zarządzenie dowództwa okupacyjnego o- rejestracji wszelkich urządzeń lub ich części z metali nieżelaznych, a wkrótce potem rozpoczął się rabunek klamek, poręczy, części maszyn i ruchomości. Nie mniej dokuczliwy od: niedostatków żywności był brak opału. Przyznawane miastu przydziały węgla liczyły się na papierze. W lecie 1917 r. Magistrat kielecki apeluje do generał-gubernatora Szeptyckiego, aby wobec rozpaczliwego położenia ludności zezwolił na urządzenie składu drewna w ilości odpowiadającej zużyciu opału mineralnego. Jednocześnie przekazano gubernatorowi prośbę o koncesję na wyłączną eksploatację 2 małych kopalni „Hieronim” i „Lilith” w Dąbrowie Górniczej. Ich zdolność produkcyjna osiągała 40 wagonów węgla miesięcznie, co mogło zaspokoić potrzeby miasta. W odpowiedzi na to uzyskano zgodę na pobranie z nadleśnictwa 500 m³ gałęzi i odpadków. Nie pozostawało nic innego, jak zaopatrywać się systemem rabunkowym. Cena węgla, o ile pojawiał się w sprzedaży, dochodziła do 24 kor. za 100 kg. Wobec braku środków transportowych padały pod siekierą najbliższe położone lasy. Góra „Telegraf” została w czasie I wojny światowej prawie całkowicie ogołocona z drzew. Szerokie pole do działania otwarło się przed instytucjami dobroczynnymi. W czasie wojny zostały one podporządkowane Wydziałowi Dobroczynności Komitetu Ratunkowego, który opierał się przeważnie na funduszach zagranicznych, nadsyłanych za pośrednictwem Centralnego Komitetu w Warszawie. W pierwszym półroczu 1916 r. działalność tego Wydziału odpowiadała sumie ok. 100 tys. koron. W następnych utrzymała się mniej więcej na tym samym poziomie. Nasiliła się natomiast działalność charytatywna instytucji ściśle lokalnych, jak „Kropla Mleka” zorganizowana przez dra W. Buszkowskiego i Związek Niewiast Katolickich oparty o kurię biskupią. Pierwsza z nich dożywiała karmiące matki,, druga dzieci szkolne, wdowy i sieroty. Fundusz Związku przekroczył w 1917 r. blisko dwukrotnie sumę wydatkowaną przez Wydział Komitetu Ratunkowego. Kuchnia Związku Niewiast wydała w tym roku około 140 tys. posiłków, a szwalnia 1779 szt. i kompletów odzieży dziecięcej. Wydano też znaczną ilość obuwia i lekarstw. W zimie 1918 r. Magistrat otwarł Kuchnię Miejską, w której posiłki były odpłatne, ale po przystępnych cenach. Także Komitet Okręgowy PPS próbował prowadzić tanią kuchnię „Społem” z myślą o dożywianiu najuboższych. Potrzeby były bowiem mimo ofiarności społecznej większe i zmuszały gromady biedaków do wędrówek po okolicznych wsiach dla uproszenia żywności.

Wyrazem dobrych chęci Rady Miejskiej może być uchwała powzięta w 1917 r., upoważniająca Magistrat do zaciągnięcia w bankach galicyjskich pożyczki 200 tys. kor. dla zasilenia funduszu Wydziału Aprowizacyjnego. Jako zabezpieczenie zaoferowano rzeźnię miejską i dochody z targowiska na Pociemce, co jednak nie zapewniło powodzenia staraniom o kredyt. Władze okupacyjne wyraziły zgodę tylko na 7-pro- centową pożyczkę 100 tys. kor. we Wspólnej Reprezentacji Banku Krajowego w Lublinie. Suma ta nie zdążyła zasilić kasy Wydziału Aprowizacyjnego, gdyż Komitet Ratunkowy został w międzyczasie rozwiązany, a jego zadania przejęte przez władze miejskie. Był to skutek naporu lewicy, widzącej w Komitecie narzędzie wpływów endeckich. W stanie faktycznym zaszły jednak zmiany na lepsze dopiero w początkach 1919 r., gdy na stacji pojawiły się pierwsze wagony z żywnością zamorską.

Drugą obok niedostatków aprowizacji zmorą lat wojennych była klęska chorób epidemicznych, przede wszystkim tyfusu, a również i innych, jak hiszpanka, czerwotka, a nawet czarna ospa. Źródła tego nieszczęścia wpływały głównie z niechlujstwa i żałosnego poziomu

higieny w mieszkaniach i posesjach prywatnych. Część właścicieli odprowadzała ścieki i odchody kloaczne ze swoich nieruchomości wprost do Silnicy, zamieniając ją w smrodliwy kanał. Inni, np. z ul. Targowej, Szydłowskiej, Dąbrowskiej, puszczały je poza opłotki, najczęściej na ulicę. Walka z tym brudem za pomocą sześciu mioteł magistrackich wprowadzała trochę zamętu w życie much i owadów, ale nie była w stanie rozproszyć smrodu ani poskromić bakterii. Sprzyjał im proceder asenizacyjny. Część nieczystości wywoziła odpłatnie Henryka Dąbska swoim przystosowanym taborem złożonym z 13 beczek i 10 wozów z 3 pompami. Zawartością użyźniała podmiejskie łąki i pola z wyraźnym wpływem na „gęstość” atmosfery. Ciśnienie złego powietrza uzupełniali na obszarze miasta ci właściciele, którzy odstępowali eksploatację swoich ustępów okolicznym chłopom. Za ich przyczyną cuchnęły bowiem wszystkie wylotowe ulice. Z zużyciem wody nie przesadzano. Inż. T. Klima obliczył, że w rzeźni miejskiej używano 3x/2 raza mniej wody, niż należało. Za kąpiel natryskową płacono się wówczas od 1 do 5 koron, tj. cenę odpowiadającą wartości 121/2 kg ziemniaków. Mieszkania ubogiej ludności były tak zaniedbane, że wręcz nie zasługiwały na tę nazwę.

„W wielu wypadkach były to niskie i ciemne nory o zgniłej podłodze ... albo przybudówki z desek, bez światła, w których prócz tapczanu (pryczy) nic się zmieścić nie może, albo wreszcie poddasze zimne i zaciekające”. Przy ul. Domaszowskiej było kilka takich chlewików mieszkalnych. „Znamy — pisze korespondent „Gazety Kieleckiej” wpadłe w ziemię, wilgotne domostwa przy ul. Polnej i Niskiej, szerzące gruźlicę i rachityzm. Drożyzna wapna do bielenia, słomy do zmiany na nędznych tapczanach (pryczach) przyczynia się do niechlujności, a co za tym idzie — szerzenia się chorób. Z braku odzieży i obuwia dzieci po prostu karłowacieją od przebywania całymi dniami na zgniłej słomie w skulonej postaci”. Czy trzeba się uciekać do Engelsa, aby przedstawić równie dramatyczny obraz położenia biedoty w stolicy regionu świętokrzyskiego? Dodać chyba jedynie należy, że ludzie ci nie mieli prawa niczego żądać. Istniał bowiem z dawna stosowany przywilej „rumacji świętojańskiej”, który upoważniał właścicieli do wyrzucania lokatorów W dzień Sw. Jana (24 czerwca) bez żadnego uzasadnienia. Dopiero w 1917 r. pierwsza Rada Miejska wzięła w obronę tych nieszczęśliwych, uchwalając zakaz podwyższania czynszów i eksmitowania ludności opłacającej komorne poniżej 300 rs. rocznie. Jeszcze przed wybuchem epidemii śmierć krążyła po Kielcach szybciej niż przeciętnie w kraju. W ciągu roku wybierała ona spośród 1000 katolików 25,7 mieszkańców, gdy w Krakowie np. tylko 11,5 osoby. Żydów umierało znacznie mniej (13,3‰), co wynikało zapewne z większej ich odporności, uzasadnionej bardziej racjonalnym odżywianiem się, oraz religijnym nakazem odwiedzania mykwy.

Atak epidemii tyfusu płamistego rozpoczął się w początkach 1916 r. trwał z niesłabnącą siłą przez rok. Ofiarą jego padało miesięcznie około 110 osób. Nie było prawie domu, który by się obronił przed zarazą. Do skutecznej przeciwochrony przystąpiono dopiero po otrzymaniu specjalnej subwencji generał-gubernatorstwa w gotówce i środkach bakteriobójczych. Założono odwyszalnię i szpital epidemiczny oraz przystąpiono przy pomocy oddziału wojska do systematycznej dezynfekcji mieszkań. Około tys. ludzi trzeba było w tym celu okresowo przesiedlić. Na murach ukazała się odezwa do mieszkańców pouczająca, jak strzec się przed zakażeniem. Dr Buszkowski widział skuteczne rozwiązanie w założeniu bezpłatnej pralni dla brudnej i zawszawionej biedoty. Na tyle jednak nie stać było kasy magistrackiej. W okresie największego nasilenia epidemii Żydzi urządzili na cmentarzu niezwykle obrzęd ceremonii ślubnej i weselnej dla pary biedaków w przekonaniu, że w ten zabobonny sposób odwrócą zarazę.

Wydane zostały surowe przepisy o zachowaniu porządku w zakładach fryzjerskich i miejscach publicznych. Rada Miejska wzięła się ostro za właścicieli nieruchomości z powodu nieporządków na posesjach. Wszystkim, którzy mieli połączenia dołów kloacznych z Silnicą, nakazała w określonym terminie pobudować szamba, zapowiadając zamurowanie wylotów kanałów. Brano pod uwagę nakrycie Silnicy, czemu jednak zapobiegł B. Markowski, obawiając się, że to zachęci do większych jeszcze zanieczyszczeń rzeki i zakażenia drogą infiltracji gruntów przyległych. Z inspiracji Markowskiego zaktualizował się zamiar zbudowania kanalizacji. Podczas gdy Magistrat

konsultował się w tej sprawie w Warszawie, część mieszczan, którym odcięto połączenie z Silnicą, wysłała do Piotrkowa inż. Frankiewicza, w celu zapoznania się z budową istniejącego tam kolektora. Zamierzali oni we własnym zakresie przystąpić do budowy podobnego urządzenia. Niestety, wysokość nakładów doprowadziła ich do wniosku, iż „żadne miasto prowincjonalne, a tym bardziej Kielce, nie jest w stanie stwierdzić, czy kiedykolwiek w przyszłości na pokrycie tych kosztów się zdobędzie”.

Kampania przeciwtyfusowa przyniosła poza opanowaniem epidemii pod koniec 1917 r. także inne korzyści. Wyłoniona przez Radę Miejską Sekcja Kąpieli Ludowych ogłosiła konkurs na projekt łaźni przy ul. Staszica. Warunki wstępne przewidywały piętrowy budynek murowany o pow. 190 m² z 8 wannami i 22 natryskami o łącznej przepustowości 350 osób dziennie. Drugą zdobyczą było zamówienie w miejscowej firmie „F. i K. Burak” pierwszej karetki pogotowia, wykonanej jako wózek zaprzęgowy z budką na resorach. Inicjator tej inwestycji dr W. Buszkowski wykorzystał też dobrą porę do rozpoczęcia zabiegów o budowę szpitalika dziecięcego, któremu skutecznie poświęcił następne lata swego życia. W chwili gdy na rzecz tego szpitalika zaczęły napływać pierwsze ofiary, szpital Sw. Aleksandra znajdował się w tak ciężkim położeniu, że groziło mu zamknięcie. Nie było nie tylko czym leczyć, ale i żywić chorych.

Gdyby bilans skutków wojny i niewoli miał być podliczony na piśmie, trzeba by rachunek skończyć za dnia, gdyż tak jak wszelkich dobrodziejstw cywilizacji brakowało w Kielcach również światła. Według kontraktu zawartego z wychowankiem szkół kieleckich inż. Tomaszem Ruśkiewiczem w 1913 r. powinna była funkcjonować elektrownia, która poza dostawą prądu do kilkuset mieszkań prywatnych i biur, częściowo do pędzenia hydroforów, zobowiązała się oświetlać miasto. Za 13 400 rs. rocznie Ruśkiewicz przyrzekł zainstalować na ulicach i palić przez 2800 godzin 60 lamp łukowych lub żarowych po 800 świec, 30 lamp po 100 i 100 po 50 świec.

Elektrownia została uruchomiona w magistrackim domu przy ul. Leśnej. Niestety, 3-konny silnik do napędu prądnicy nie odpowiadał wymaganiom. Napięcie było słabe, choć zamiast 140 lamp założono 150 o łącznej sile światła 16 900 świec, zamiast 56 tys. O poprawie stanu oświetlenia w okresie wojny nie mogło być mowy. Brak paliwa unieruchamiał nawet tę instalację. Koszty produkcji zmuszały przedsiębiorcę do podnoszenia ceny za zużycie prądu, co wobec częstych defektów i przestojów prowadziło do konfliktów. Ostatecznie jednak elektrownia przetrwała Czasy wojny, pokrywając zapotrzebowanie w maksymalnych granicach 4 tys. kW na dobę zimową ?°. Oprócz niej czynne były 2 prądnice pędzone silnikami o napędzie spalinowym. Pracowały one wyłącznie dla kina „Corso” (Sienkiewicza 17) i Teatru Polskiego. Po ustabilizowaniu się władz polskich w 1918 r. wysunięto żądanie sekwestru elektrowni na rzecz miasta, co jednak pozostało przez cały okres międzywojenny wyłącznie pogrózką przy targach o cenę prądu.

Lepiej od oświetlenia promieniowała oświata. Od sierpnia 1915 r. zaczęła działać Komisja Szkolna, która zajęła się uruchamianiem miejskich szkół, zdeorganizowanych działaniami wojennymi. Zatrudnionym przez Magistrat 16 nauczycielom szkół podstawowych przydzielono 1207 dzieci rozlokowanych w 10 równych punktach miasta. Przy przeciętnej liczebności 80 uczniów na klasę wyniki musiały być raczej mierne. Jeszcze w gorszym położeniu były dzieci, które w liczbie 1098 korzystały z kształcenia w 8 zakładach dobroczynnych, tzw. ochronach. Nie miały bowiem szans nauczania się czegokolwiek poza pisaniami, czytaniem i początkami rachunków.. Jedynie 2-klasowa szkoła początkowa Szydłowskiego i 5 klas przygotowawczych przy szkołach średnich posiadały normalne warunki dydaktyki. Razem jednak objęto podstawowym nauczaniem około 2500 dzieci, nie licząc chederów. Szkoły średnie Handlowa Męska, Handlowa Żeńska i 3 gimnazja prywatne (Znójkiewiczowej, Krzyżanowskiej i Wolmanowej) — kształciły razem 1351 osób, zatrudniając 87 nauczycieli 21.

Jaskrawa dysproporcja pomiędzy liczbą nauczycieli szkół podstawowych i średnich a jeszcze więcej porównanie wyższej -liczby uczniów szkół średnich z niższą liczbą dzieci uczęszczających - do publicznych szkół podstawowych świadczy, że, dbałość o oświatę ograniczała się do kręgu ludzi zamożniejszych, jacy mogli sobie pozwolić na opłacanie taks szkolnych i opłat za prywatne

nauczanie.- Dla około 50% dzieci- kieleckich, nie było miejsca w przepełnionych klasach bezpłatnego szkolnictwa pod-, stawowego. Akurat były to -dzieci najuboższych rodzin. Łatwiej było 'o zorganizowanie dla nich przytułku niż' szkoły.

Niemalą przeszkodą w rozwoju szkolnictwa podstawowego był brak nauczycieli. Pod tym względem zaszły ważne zmiany na lepsze. Pod koniec 1916 r. uruchomiono przy ul. Leśnej 2-letnie Seminarium Nauczycielskie dla 50 uczniów. W tym samym czasie reaktywowano działalność Polskiej Macierzy Szkolnej i Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego. Obie te instytucje rozwinęły skuteczną działalność oświatową.

Odrodziła się zgaszona przez biurokrację carską inicjatywa założenia Uniwersytetu Powszechnego, Poparli ją krakowscy profesorowie — Bujak, Konopczyński, Kutrzeba, Nitsch i Romer — którzy przyjechali do Kielc z odczytami. Znalazło się 14 ofiarnych ludzi gotowych do systematycznego wykładania kursu historii, literatury polskiej, przyrody, chemii i geografii. Przy ich udziale opracowany został program Uniwersytetu Ludowego PMS o 3 wydziałach: historyczno-filologicznym, przyrodniczym i matematyczno-technicznym. Za miernik poziomu naukowego przyjęto kursy A. Jaczynowskiego w Warszawie. Urzeczywistnienie tego pożytecznego zamierzenia odwlekło się do pierwszych miesięcy po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. W sferze projektów pozostały myśli wybitnego archeologa kieleckiego, S. Czarnowskiego, o założeniu Towarzystwa Naukowego w celu „skupienia wszystkich sił naukowych miejscowych”. Inną wersję integracyjnych marzeń wyrażał projekt A. Płoskiego, aby wydawać rocznik pt. „Kielczanin” dla orientacji mieszkańców o „zakresie udziału miasta w ogólnej ewolucji kulturalnej Polski i świata”.

Bardziej praktyczni okazali się przywódcy miejscowej endecji — B. Markowski, E. Różycki, L. Skibiński oraz prezydent G. Bukowiński jego zastępca M. Łukasiewicz. W połowie 1918 r. założyli oni Klub Społeczny i przystąpili do wydawania „Kuriera Kieleckiego” pod redakcją inż. T. Ruśkiewicza. Inicjatywie ich przyświecała chęć zduszenia analogicznych ambicji w ośrodkach reprezentujących w mieście odmienny kierunek ideologiczny. Żadnemu z ludzi piszących w ówczesnych Kielcach endecja nie miała podstaw ufać. Byli to albo zdecydowanie lewicowi publicyści w rodzaju F. Loefflera, który pisywał też pod kryptonimem J. Lemiesz, albo co najmniej aktywiści lub piśsudczycy, jak A. Płoski, S. Frycz, Cz. Lubicz-Czaplicki, E. Massalski, dr M. Rogala-Zawadzki, Z. Kozłowska, M. Hubicka. Oprócz nich dawała o sobie znać „grupa młodych inteligentów”: Szellerowie, Filipkowscy, Rostafiński, J. Żochowski. Na przełomie lat 1917 i 1918 debiutowała ona po raz pierwszy z satyryczną „Szopką Kielecką”, w której ku zgorszeniu statecznych mieszczan wzięła za przedmiot żartów „rzeczy i osoby nietykalne”.

Trzeba było tę grupę rozbić i rozbroić. Na tyle starczyło tchu Klubowi i jego „Kurierowi”. Manewr taki powtórzy się jeszcze nieraz w innych okolicznościach. Utykał z jego powodu nie tylko ruch wydawniczy, ale co cenniejsze przedsięwzięcia kulturalne. W omawianym okresie dotyczy to np. teatru. Antoni Olędzki zorganizował dramatyczny zespół, ale nie potrafił przekształcić go w stały teatr. Ciągłe tak jak i dawniej większym zaufaniem darzono wędrowne teatrzyki, np. Czarneckiego lub Szczuki, z lekkim repertuarem operetkowym. Trwałość działalności Towarzystwa Biblioteki Publicznej, a zwłaszcza atrakcyjność księgozbioru, można zapisać na dobro osobistych zamiłowań i znawstwa Stanisławy Massalskiej. Podobnym sukcesem Tadeusza Włoszka było Muzeum Krajoznawcze rozwijające się wolno, lecz stale. Inicjatywa społeczna w niejednym zadaniu wyręczała niedoświadczony samorząd. Pod koniec 1917 r. Komitet Ratunkowy pow. kieleckiego zorganizował Sekcję Budowlaną w celu udzielania porad przy wznoszeniu budynków i zakładaniu wytwórni materiałów budowlanych. Sekcja miała opracować projekty zgodne z narodowymi tradycjami w architekturze, organizować spółki budowlane i uprawiać akcję odczytową w zakresie odnośnych zagadnień.

Samorząd kielecki jeszcze nie przywykł do podejmowania decyzji w takich sprawach i ponoszenia odpowiedzialności. Tego trzeba się było dopiero uczyć. Pierwsze prześliski pojmowania nowej sytuacji pojawiają się w związku ze zjazdem przedstawicieli miast i miasteczek zwołanym do Lublina we wrześniu 1917 r. W obecności Edmunda Massalskiego jako przedstawiciela Kielc zjazd

ten uznał za konieczne Utworzenie ogólnokrajowego związku miast i banku komunalnego. Rada Miejska w Kielcach doceniła celowość tej inicjatywy. Kielce jako jedno z pierwszych miast byłego Królestwa Polskiego odpowiedziały na odezwę zjazdu i zgłosiły swój akces do związku wraz z deklaracją składki członkowskiej. Pożytki materialne z tej decyzji dały się odczuć dopiero po latach²⁸. Na razie liczyła się jako sygnał przemian w świadomości społecznej, które dobitnie wyraziła w 1917 r. „Gazeta Kielecka” pisząc: „Z mrocznego niebytu wracamy znowu do jasnego, samodzielnego istnienia narodowego: Więźnie nie nawykli jeszcze do swobodnego i rażącego ruszania się, stajemy zdumieni i zalekli przed rozległą widownią własnego państwa — wiemy tylko jedno, że czeka nas wszystkich ogrom pracy i ogrom wysiłków, że musimy budować kraj cały, materialnie, moralnie i umysłowo. Wiemy aż nadto dobrze, iż nie ma ani jednego pola, które by nie leżało odłogiem lub nie było zachwaszczone przez obcych”.

Choć patriotyczny konstruktywizm tego oświadczenia wyrażał opinię stosunkowo nielicznej grupki inteligencji kieleckiej, to jednak miał on z czasem zaważyć na ukształtowaniu się tu i popularności kierunku, który pod hasłem pracy dla państwa stanowił pokojową kontynuację ideologii walki o niepodległość.

VII. Dramatyczne napięcia i wyładowania w latach 1919 - 1923

Trudne były pierwsze lata wolności. Radość z odzyskania niepodległego państwa przyszło okupywać nieprawdopodobnymi wyrzeczeniami. Państwo zorganizowane i pełnosprawne jest instytucją współistniejącą ze społeczeństwem. Nadaje mu ruch i wzajemnie jest przez nie w swoich funkcjach napędzane. Energia potrzebna do pokonywania oporów ruchu jest przetwarzana przez rozpędzony aparat państwowy na biologiczną treść kultury odnośnego społeczeństwa, w stopniu odpowiadającym jego organizacji. Ciężar pracy nie jest wskutek tej regeneracji odczuwalny. Co innego, gdy społeczeństwo podejmuje się ufundować sobie państwo. Wówczas jest to najkosztowniejsza ze znanych inwestycji. Płaci się za to dzień po dniu zbiorowym, niekiedy maksymalnym zaabsorbowaniem psychicznym i znaczną częścią tego, co się posiada.

Odczuwalność obciążeń na rzecz nowego państwa była tak powszechna, że choć sprawy bytowe mieszkańców Kielc po 4 latach wojny ich chęć powrotu do rodzin i do pracy, pragnienie zaspokojenia głodu i ogrzania się, marzenia o wygodzie, wypoczynku i rozrywce mogłyby się przemienić na kanwę tego odcinka dziejów, to jednak pozostają tylko wątkiem zabarwionym przez szerszy nurt życia społeczno-politycznego. Miasto żyje przez 5 lat niepodległości tym, czym cały naród — przykłada się do formowania organów władzy, oddaje ostatnie oszczędności i pamiątki rodzinne na skarb narodowy, zgłasza gotowość służby wojskowej. raduje się i smuci zmiennymi kolejami wojny, wypełnia ulice demonstracjami o podłożu klasowym i patriotycznym, zмага się wewnątrz i jedna sejmikuje, radzi, oskarża, wydaje wyroki, wnosi protesty. Poszczególne jednostki zmieniają swe deklaracje ideowe, krążąc pomiędzy ugrupowaniami na podobieństwo cząsteczek w fermentującym płynie. Ilość możliwości rośnie. Gdy podczas wyborów do Rady Miejskiej w marcu 1919 r. zgłoszono 8 list wyborczych, to w wyborach do Sejmu i Senatu w listopadzie 1922 głosowano na 14 list, spośród których 5 otrzymało w umie w całym 20 okręgu wyborczym (3 powiaty — Kielce, Jędrzejów, Włoszczowa) raptem 222 głosy.

Przyjrzyjmy się bliżej pierwszym wyborom do Rady Miejskiej w wolnej Polsce; mają one szczególne znaczenie dla charakterystyki stosunków społeczno-politycznych w mieście. Przeprowadzono je skrupulatnie według zasady 5-przymiotnikowego prawa wyborczego i przy licznych udziale korpusu palestrantów miejscowych, aby wykluczyć zarówno nieformalności, jak i ewentualne nadużycia. Powagi całemu przedsięwzięciu dodawał fakt ogłoszenia (w lutym 1919 r.) dekretu Naczelnika Państwa samorządzie miejskim, w którym gmina miejska ogłoszona została oddzielną jednostką terytorialną i publiczno-prawną. Dekret przewidywał szerokie uprawnienia dla organów władzy komunalnej. Rada otrzymywała prawo decydowania o majątku gminy, uchwalania budżetów, prowadzenia polityki inwestycyjnej, zakładania przedsiębiorstw komunalnych,

decydowania o wysokości opłat na rzecz gminy, wybierania zarządu miasta, czyli Magistratu, i kontrolowania jego działalności. Magistratowi pozostawało reprezentowanie, projektowanie, wykonywanie i sprawozdawczość. W skład jego wchodził: prezydent, wiceprezydent oraz 4 ławnicy.

Stosownie do liczby mieszkańców Kielcom przysługiwał wybór 4 rannych i 17 zastępców. Warunkiem kandydowania było znalezienie się na liście, którą musiało zgłosić co najmniej 80 wyborców. Starcie przebiegało wzdłuż dwu frontów — polsko-żydowskiego i endecko - socjalistycznego. Wyniki pierwszego były przesądzone, odpowiadały ściśle proporcji obydwu narodowości. Lista J. Paradistala, reprezentującego koncepcję asymilacji ludności żydowskiej w kulturze polskiej, zdobyła zaledwie 34 głosy, a więc liczbę wyborców mniejszą od tej, która się na niej jaw nie podpisała. Nie miała też widocznie poparcia wśród ludności polskiej. Atak na lewicę piłsudczykowską i radykalną liczył na jej brak zwartości ideologicznej, powiązania z parafią, ambicji i urazy osobiste. Dla wprowadzenia w błąd ludności mało uświadomionej prawica, występująca początkowo jako Narodowy Obywatelski Komitet Wyborczy, zmieniła ten szyld na Narodowy Robotniczy Komitet Wyborczy i wstawiła na dalsze miejsca swej mieszczańsko-inteligenckiej listy także kilka nazwisk robotniczych. Manewr ten był tym bardziej potrzebny, że oprócz PPS stanę o do wyborów ugrupowanie drobnomieszczańskie pod nazwą Narodowy Związek Robotników Polskich pod przewodnictwem wpływowego weterynarza Karola Wodzinowskiego, uchodzącego za lewicującego wolnomyśliciela. Skrajna lewica, naówczas zbyt słaba do samodzielnego wystąpienia, dołączyła się do PPS i wprowadziła w ten sposób do Rady jednego ze swych kandydatów, Franciszka Trycha. Ten sam wynik osiągnęli żydowscy komuniści. Wystąpili oni z własną listą pod nazwą Żydowski Socjaldemokratyczny Robotniczy Komitet Wyborczy, który zdobył 295 głosów i wprowadził do Rady Miejskiej drukarza Abrama Wajncwajga. Środowisko, z którego wyrósł ten radny, tworzyli ludzie zamieszkali w Kielcach przeważnie w pierwszym pokoleniu. Na 80 wyborców, którzy podpisali tę listę, 17 mogło to uczynić tylko krzyżkami.

W wyniku przeprowadzonego głosowania w dniu 9 marca oddano ogółem 9268 głosów, z czego endecja otrzymała 3251 i 13 mandatów, Narodowy Związek Polskich Robotników - 1693 głosy i 6 mandatów, PPS - 1351 głosów i 5 mandatów, syjoniści - 2345 głosów i 9 mandatów, żydowska socjaldemokracja - 295 głosów i 1 mandat. Pozostałe 333 głosy oddano na inne listy. Żadne z ugrupowań nie posiadało większości potrzebnej do skutecznego rządzenia. Charakterystyczna sytuacja wytworzyła się na pierwszym posiedzeniu przy wyborach Magistratu. Wydawałoby się, że Żydzi powinni byli poprzeć mniejszość lewicową, która proponowała na prezydenta S. Trawińskiego. Tymczasem oparli się oni tylko kandydaturze G. Bukowińskiego, któremu nie mogli zapomnieć podejrzaną bezczynności w czasie zajęć antyżydowskich, ale stanowczo opowiedzieli się za kandydatem endeckim. Dzięki temu prezydentem został M. Łukaszewicz, a jego zastępcą był sekretarz Magistratu, J. Wilczyński. Na przewodniczącego Rady wybrano również radnego z klubu endeckiego, aczkolwiek obciążonego działalnością aktywistyczną, w czasie wojny, T. Kostucha.

Przy wyborach do Sejmu Ustawodawczego w styczniu 1919 r. ludność miejska została zmajoryzowana przez wieś. Na listach wyborców figurowało 19 389 mieszkańców Kielc, tj. mniej niż 10 % wyborców z okręgu. Wyraziło się to przede wszystkim w sukcesie tzw. thugutowców, czyli Polskiego Stronnictwa „Wyzwolenie”, którego najwybitniejszym działaczem regionalnym był mieszkaniec pow. jędrzejowskiego Andrzej Waleron, a w Kielcach rolnik z przedmieścia Wietrznia - Wincenty Jamróz. Stronnictwo to zdobyło 4 mandaty, gdy Związek Ludowo - Narodowy (endecja). W sojuszu z endecją za cenę 1 mandatu poszli do urn zwolennicy Narodowego Związku Robotniczego. Przypadł on w udziale mieszkańcom Kielc, F. Festerkiewiczowi. Poprzez klub endecki postem do Sejmu Ustawodawczego został Dominik Tutaj z podmiejskiej Dąbrowy, a poprzez „Wyzwolenie” - Piotr Piwko z Dymin, obaj rolnicy z zawodu.

PPS potrafiła zdobyć zaledwie 5362 głosy bez prawa do mandatu, jednakże jej główny lider F. Loeffler zapewnił sobie udział w pracach nad konstytucją wskutek wyboru w innym okręgu. W

1922 r. siły PPS prawie potroiły się, ale mimo to zostały zepchnięte przez kilkakrotnie liczniejsze „Wyzwolenie” i „Chjenę”, czyli Chrześcijańską Jedność Narodową.

Partie te zagarnęły wszystkie mandaty okręgu kieleckiego – jeden mandat do Sejmu przypadł kielczaninowi S. Dobrzańskiemu, gdy prezes Sądu Okręgowego Z. Nowicki został senatorem z listy „Wyzwolenia”, a starosta kielecki J. Hempel z listy „Chjeny”. W Kielcach padło przy wyborach do Sejmu 7540 głosów na endecję, 5141 na blok mniejszości żydowskiej i 2325 na PPS. Na 3 stronnictwa ludowe – „Piast”, „Wyzwolenie” i Chłopskie Stronnictwo Radykalne – oddano w sumie zaledwie 77 głosów, natomiast na komunistów 136 głosów, gdy w całym okręgu tylko 212. Przy wyborach do Senatu endecja otrzymała w Kielcach 5914, blok żydowski – 3821, PPS – 1201 głosów. Na liście kandydatów komunistycznych pod nazwą Związek Proletariuszy Miast i Wsi znaleźli się 2 rzemieślnicy – stolarz z Kielc Jan Waligóra i bednarz z Białogonu J. Cieślik. Głosowano na nich w mieście 48 wyborców. Nic bliższego nie wiadomo o programie ideowym Ligi Włościańskiej, która stanęła do wyborów sejmowych w Kielcach w 1922 r. z własną listą. Założycielami jej byli mieszkańcy Białogonu Wojciech Turczyn i Andrzej Kochanowski. Z ostrzeżeń kaznodziejskich przed „Turczyńcem” wynikałoby, że Liga głosiła hasła radykalne.

Wybór reprezentacji do ciał ustawodawczych nie wyczerpywał w świadomości kielczan ich wpływu na rządzenie Rzeczpospolitą. W pamięci pozostał dawny obowiązek panów posłów do sprawozdawczości. Toteż choć nie było w tej sprawie żadnego nakazu poza tradycją, posłowie kieleccy poczuli się do informowania swoich mocodawców o przebiegu prac sejmowych. Odbywało się to na częstych wiecach zwoływanych przez poszczególne stronnictwa pod staropolską nazwą sejmików relacyjnych. Przychodzili na nie także przeciwnicy polityczni, żeby dyskutować, bądź przeszkodzić w obradach i wykorzystywać starcie do lokalnej demonstracji. Lewica była szczególnie uwrażliwiona na odgłosy prac sejmowych, starając się w sposób jak najbardziej masowy popierać zasadę jednoizbowości i gospodarkę społeczną. Na endeckich sejmikach uchwalono rezolucję z żądaniem „Wielkiej Polski” obejmującej Śląsk, Gdańsk i „kresy wschodnie”.

Pierwsze w odrodzonej Polsce Święto Pracy obchodzono manifestacyjnie. Tłum robotników wiecował w teatrze na rynku, demonstrował na ulicach z transparentami: „precz z burżuazją, niech żyje rewolucja”. Stanęły wszystkie warsztaty pracy, nawet elektrownia. Po raz pierwszy w pochodzi 1-majowym wystąpiła publicznie orkiestra kolejowa. Groźny wyłom we froncie prawicowym uczynił też ks. Michał Fortuna, nazywany apostołem bolszewizmu. Wygłosił on z balkonu narożnego domu przy ul. Bodzentyńskiej do zebranej licznie na rynku ludności mowę polityczną, z powodu której powstał „wśród Żydów i miejscowych bolszewików zapal i radość bezgraniczna”. Policja rozpędziła wiec dopiero przy pomocy wojska.

Wobec ogłoszenia w kwietniu 1919 r. przez Naczelnika Państwa stanu wyjątkowego lewica kielecka przeszła do walki o realizację celów lokalnych, mających jednak ścisły związek z programem ideologicznym. Postanowiono wykazać niezdolność istniejących instytucji do zaspokojenia potrzeb ludności i przeprowadzić zmiany w formach zarządzania i gospodarowania. Nie było to trudne, zwłaszcza w zakresie zaopatrzenia, gdzie braki przekraczały wszelkie zdolności aprowizacyjne. Lewicy chodziło jednak o zasadę, aby wszyscy mniej więcej na równi odczuwali niedostatek. Ludność burzyła się, że z braku zapasów zmniejsza się przydziały kartkowe, a w tym samym czasie zamożni mieszkańcy mogą się po paskarskich cenach zaopatrzyć w reglamentowane towary na straganach. Raz po raz dochodziło do awantur, których pastwą padały stragany. Gromady kobiet demonstrowały przed budynkiem władz. Za żądaniami ich krył się program miejscowej lewicy, aby „Umiastowie” wytwórczość i handel chlebem, mięsem i nabiałem. Na posiedzeniu Rady Miejskiej 7 VI 1919 r. wysunięty został postulat „umiastowienia” również handlu wyrobami włókienniczymi oraz opalem, a nawet roztoczenia społecznej kontroli nad gospodarką mieszkaniową. Rady delegatów robotniczych wystąpiły z żądaniem, aby Magistrat przyjął na etat 5 delegatów RDR i przydzielił ich do Komisji Aproprowizacyjnej. Żądanie poparte zostało groźbą ustąpienia przedstawicieli klasy robotniczej z Rady Miejskiej i jej agend, co miało być równoznaczne z przerzucaniem na prawicę całej odpowiedzialności za rozruchy głodowe.

Wobec braku konsekwentnej polityki rządowej w tym zakresie Rada Miejska ograniczyła się do patetycznej retoryki. Uchwaliła apel do kupców i rzemieślników, aby ze względów obywatelskich nie podnosili cen na towary, a ludność z tych samych powodów wezwwała do zachowania spokoju. Spekulantów obiecano piętnować jako zdrajców ojczyzny. Gmina izraelicka ze swej strony ogłosiła na nich „chejrem” (klątwę). Starosta J. Hempel nie poprzestał na odezwach i zaczął za pomocą policji likwidować wiece RDR. Wobec tego, że kupcy i rzemieślnicy nie ulękli się napiętnowania ani klątwy, a nawet zaczęli strajkiem protestować przeciwko narzuconym im cenom maksymalnym, napięcie w mieście rosło. W październiku sytuacja zaostrzyła się z powodu strajku rolnego, za którego pomocą chłopci przez odmowę kontyngentów chcieli zmusić władze do przyjęcia postulatów RDR. Na obszarników padł strach. Znaczna liczba rodzin ziemiańskich schroniła się do Kielc, zwiększając kłopoty mieszkaniowe i aprowizacyjne. W pow. kieleckim strajk robotników rolnych wybuchł w 6 folwarkach. Solidaryzowały się z nimi gminy: Bodzentyn, Daleszyce, Łopuszno, Morawica, Górno i Słupia Nowa. Groźba kwaterunków wojskowych i aresztowanie 11 agitatorów, wysłanych m. in. z Kielc, przeszkodziło w rozszerzeniu się tego ruchu. Główne wyładowanie dokonało się 26 XI 1919.

Po kilkugodzinnym strajku powszechnym w zakładach pracy pojawił się przed Magistratem tłum z czerwonym sztandarem i transparentami o treści antyrządowej. Żądano pracy, chleba, uspołecznienia handlu i wypuszczenia więźniów politycznych. Organizatorami manifestacji była RDR. Na jej wniosek wiec wybrał kilkunastoosobowe przedstawicielstwo, które wkroczyło do gmachu Magistratu i w atmosferze wielkiego rozdrażnienia usiłowało wymóc na prezydencie akt rezygnacji, jak również rozwiązania Rady Miejskiej. Uzyskawszy jakieś uspokajające obietnice, delegacja zabrała prezydenta A wraz z nim ruszyła następnie na czele demonstrantów przed siedzibę starostwa, aby domagać się wypuszczenia więźniów politycznych. Nie wiadomo, czym by się to skończyło. Jednakże rozgorączkowany tłum wyłamał się spod kierownictwa i samowolnie przypuścił szturm na więzienie. Salwy straży oddane w powietrze i jednoczesne pojawienie się odsieczy policyjnej i wojskowej spowodowało rozproszenie się demonstrantów. Wkrótce potem przybyła do Kielc specjalna komisja rządowa dla przeprowadzenia śledztwa w tej sprawie. Jej drugorzędne ustępstwa i obietnice wystarczyły do uspokojenia nastrojów rewolucyjnych. Równolegle z akcją polityczną RDR przebiegała walka związków zawodowych z pracodawcami o poprawę warunków pracy. W ciągu 1919 r. strajkowali czeladnicy piekarscy, żydowskich zakładów krawieckich, wszystkich warsztatów szewskich, kelnerzy, robotnicy tartaków i „Kadzielni”, zecerzy oraz dozorczy domowi.

Strajki nie były skoordynowane. Ujawniły one słabą organizację proletariatu kieleckiego. Każdy związek oddzielnie stawał do walki i po zaspokojeniu, najczęściej połowicznym, swoich żądań nie troszczył się o los innych. Tylko czeladnicy żydowskich zakładów krawieckich nie wywalczyli podwyżki. Zastrajkowali oni według miejscowej opinii dlatego, aby się uchylić od szycia mundurów dla wojska polskiego. W drodze represji władze wojskowe nakazały uszyć te mundury za darmo.

Innego rodzaju kłopoty miały władze miejscowe z prawicą. Jej organ lokalny „Ojczyzna” uważał „warszawski rząd socjalistyczny za niepolski” i zwalczał go bezwzględnie. W mieście, odbijało się to przede wszystkim na stosunkach z Żydami, których bez różnicy przedstawiano jako sojuszników rewolucji¹¹. Bojówki zakonspirowanej Ligi Obrony Ziemi stosowały terror względem ludzi, którzy odważyli się sprzedać swoją nieruchomość żydowskiemu nabywcy. Ciągłe obowiązywał cichy bojkot towarzyski Żydów. Na wiecu Związku Ludowo-Narodowego uchwalono rezolucję protestującą przeciwko udziałowi senatora USA Morgenthaua w misji alianckiej wysłanej do Polski w celu zbadania wystąpień antyżydowskich ze względu na jego żydowskie pochodzenie. Działo się to akurat w czasie, gdy przedstawiciele misji przybyli do Kielc. Tymczasem miastu zależało na życzliwej opinii Amerykanów. Mieli oni decydujący głos w przydziałach zasiłków zagranicznych, jakie napływały w tym czasie do Polski. Na spotkanie komisji, która przybyła do Kielc 10 IV 1919 r. w celu zapoznania się ze stanem sanitarnym i aprowizacyjnym, wyszli na

dworzec wszyscy miejscowi dostojnicy w asyście tłumów ludności z obiema orkiestrami (kolejową i strażacką), wygłoszono wiele przemówień, starając się objaśnić i pokazać rozmiary i rodzaj potrzeb 12. Gra warta była pochodni zapalonych na powitanie, gdyż reprezentowany przez delegację komitet zalegał z dostawą 80 wagonów mąki dla Kielc. Odnosi się wrażenie, że nie udało się całkowicie przełamać nieufności. Delegacja wyraziła się krytycznie o systemie podziału darów amerykańskich i pozostawiła swoich przedstawicieli do stałego nadzoru dystrybucji aż do zakończenia akcji pomocy. Pośrednim tego następstwem było przyspieszenie przez Magistrat kupna posesji, na której Polsko-Amerykański Komitet zamierzał urzeczywistnić dążenie dra W. Buszkowskiego do budowy szpitala dziecięcego.

Z braku materiałów nie można powiedzieć, ile wyniosła w sumie pomoc materialna Ameryki i Czerwonego Krzyża świadczona dla Kielc przez 4 lata po I wojnie światowej. Wiadomo natomiast wiele o niedostatkach ludności w tym czasie. Trzeba je przypomnieć, jeśli się chce przedstawić w odpowiedniej skali ofiarność tego pokolenia na rzecz odzyskanego państwa. Wieś obciążona przymusowymi kontyngentami na rzecz wojska posiadała skąpe nadwyżki żywności. Nie miała jednak zaufania do pieniądza. Okupacyjne waluty kursowały przez cały 1919 r. Dopiero w drugiej połowie czerwca 1920 r. wymieniono je na marki polskie, które też w krótkim czasie stały się niewiarogodną fikcją środka obiegowego.

Od 1 X 1919 r. wprowadzono przymus stosowania miar metrycznych, co stanowiło dodatkowe utrudnienie w wymianie handlowej. Najcięższą przeszkodę w obrocie towarów przedstawiał jednak zastój produkcji przemysłowej, wskutek czego miasto nie miało czym pokrywać popytu wsi. Zrujnowany transport kolejowy nie dostarczał pod dostatkiem opału, materiałów oświetleniowych, soli, wyrobów włókienniczych, obuwia lub skór. Rada Miejska „bombardowała” Warszawę depeszami, grożąc złożeniem mandatów. Ludność wyprawiała się tłumnie do lasu i zaopatrywała w opał. Mydło sprowadził Magistrat na własną rękę ze Szwajcarii, pożyczwszy na ten cel pieniędzy. Także skórę próbowano skutecznie kupować w tym kraju. Jednakże gdy radny Rajzman zakupił w Kaliszu ziemniaki, nie potrafił wyjednać u władz 50 potrzebnych wagonów. Zanosilo się na rozruchy głodowe. Tłum, złożony przeważnie z kobiet, zaatakował konwój ubezpieczający 2 wagony gęsi przeznaczonych na eksport i zmusił władze do sprzedaży tego towaru na miejscu 14. W tych warunkach organizowały się w Kielcach ekspozytury różnych resortów administracji państwowej i wojsko.

Początkowo na obszarze byłego Królestwa Polskiego władza centralna opierała się na komisarzach rządu. W Kielcach od 1 XI 1918 sprawowali ten urząd kolejno: F. Loeffler, W. Sołtan i J. Hempel. Dnia 1 VII 1919 r. Sejm Ustawodawczy uchwalił wniosek o powołaniu 5 województw, w tym także kieleckiego. Oprócz urzędu wojewody mianowanego przez głowę państwa miała funkcjonować w Kielcach rada wojewódzka jako ciało opiniotwórcze złożone z przedstawicieli sejmików powiatowych, rad miejskich i resortów wydzielonych. Urząd komisarza został przemianowany na starostwo. Przez pewien czas toczyła się dyskusja, czy woj. kieleckie musi mieć swą siedzibę w Kielcach. Ubiegał się o to również Radom. Argumentem na jego rzecz były trudności lokalowe Kielc, wynikłe z uprzedniego ulokowania tu Dowództwa Okręgu Generalnego z zasięgiem na Przemyśl i Piotrków. Pociągało to za sobą konieczność zakwaterowania dużej liczby oficerów. Kielczanie jednak w tym wypadku okazali się wyjątkowo solidarni. Przez swoją delegację w osobach Artwińskiego, Dobrzańskiego i Łukasiewicza obiecali zacieśnić się tak, aby wszystkim było wygodnie. Mieli za sobą sentyment marszałka Piłsudskiego, który mile wspominał siedzibę Komisarjatu Wojsk Polskich z 1914 r. „Kielce — mawiał on - są dla mnie czym pierwszy uśmiech ukochanej, czym pierwszy promień rannego brzasku” Miasto wygrywa tę szansę. W piątą rocznicę wymarszu kompanii kadrowej Legionów odbyła się w Kielcach wspaniała uroczystość z rewią wojska, salwami, pokazowymi Ćwiczeniami i całą kościelną ornamentacją. W 1921 r. miasto przyznało Józefowi Piłsudskiemu obywatelstwo honorowe. Poza tym Kielce były stanowczo położone centralnie w stosunku do obszaru, toteż cała Rada Ministrów z wyjątkiem ministra handlu wypowiedziała się za ulokowaniem tu siedziby województwa. Dnia 19 listopada starosta będziński

Stanisław Pękosiński otrzymał nominację na wojewodę, a w dwa miesiące później odbyło się uroczyste otwarcie urzędowania w zamku kieleckim.

Początkowo wyglądało to niewinnie. W pierwszym roku działalności pracowało w Urzędzie Wojewódzkim zaledwie 37 urzędników. Wystarczało mu lewe skrzydło z salą portretową, gdy resztą pomieszczeń zamkowych zadowalało się starostwo i DOG. Wnet jednak stało się wszystkim za ciasno. DOG X wyprowadziło się do Przemyśla, a starostwo na ul. Mickiewicza. W ślad za decyzją o Urzędzie Wojewódzkim musiały pójść inne. Pod koniec 1919 r. B. Markowski otrzymuje pełnomocnictwo do zorganizowania Izby Obrachunkowej (późniejszej Izby Skarbowej). Prawie równocześnie lokują się w Kielcach Okręgowy Urząd Ziemski i Wojewódzki Inspektorat Policji. Instalują się oddziały banków: Narodowego (wówczas Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej), Związku Spółek Zarobkowych i Rolnego. W Informatorze wydany w 1922 r. przez harcerzy z drużyny przy Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego wymieniono z pominięciem szkół ogółem 41 instytucji i urzędów państwowych, z czego 14 związanych z lokalizacją Urzędu Wojewódzkiego. Napływ urzędów i konieczność opróżniania dla nich coraz to większej liczby domów mieszkalnych przy całkowitym zastoju ruchu budowlanego pogarszały warunki mieszkaniowe, ale nie gasiły wezbranych uczuć patriotycznych. Wzruszająca jest wymowa ofiar na skarb narodowy. Listy ofiarodawców stanowią nieoceniony materiał do studiów nad świadomością narodową. Jednocześnie przecież kupowano obligacje Pożyczki Narodowej, utrzymywano setki uciekinierów ze Śląska zbiegłych przed represjami po upadku powstań wyzwoleniczych zasilano żywnością i innymi darami jednostki wojska itp. Garnizon kielecki liczący na wiosnę 1920 r. 5180 żołnierzy otrzymał od ludności miasta na Wielkanoc tyleż paczek indywidualnych oraz ponad 2000 funtów kielbasy, ok. 5000 bułek i 6800 jaj na „święcone”. Stałą organizacją środków pomocy zajmowało się Koło Polek Patriotek, które zamknęło bilans swojej działalności za 1919 r. wysoką sumą 126 665 koron. Prócz tego jednak powoływano do każdej akcji oddzielne komitety, jak np. Komitet Doraźnej Pomocy dla Górnego Śląska i in. Zaślubiny z morzem uczczono nie tylko długim biciem we wszystkie dzwony, ale i pierwszą ofiarą na budowę floty.

Spontaniczną reakcję wyzwoiliły wiadomości o kontrofensywie Armii Czerwonej. Wojna interwencyjna Polski ze wschodnim sąsiadem budziła protesty zgoła nielicznych mieszkańców Kielc. W Radzie Miejskiej tylko Ruszkowska domagała się uchwały zawierającej żądanie natychmiastowego zawarcia pokoju z Rosją Radziecką. Było to jednakże w lutym 1920 r., gdy wojska polskie szykowały się do zajęcia Kijowa i Mińska z mińską o zorganizowaniu Białorusi i Ukrainy w unii z Polską. Mieszczanstwo kieleckie popierało ten program i dawało temu wyraz m. in. w depeszach hołdowniczych do Naczelnika Państwa. Toteż głos Ruszkowskiej podobnie jak i nielicznych działaczy, którzy agitowali za uchyleniem się od służby wojskowej, spotkał się z solidarnym sprzeciwem. Chłopi ze Słowika oddali w ręce policji szewca kieleckiego Stanisława Pędzika, który agitował wśród ludności idącej do katedry kieleckiej. Ulotki Rządu Rad Robotniczych wzywające do rewolucji i uchylania się od służby wojskowej nie znajdowały większego posłuchu.

W miarę przybliżania się frontu przejeżdżały przez Kielce pociągi ewakuacyjne. Wszystkie budynki użyteczności publicznej zapełniły się rannymi albo wojskiem. W dowództwie garnizonu zameldowała się francuska misja wojskowa pod komendą płk. Brocheta. Miasto okleiło się odezwaniami Rady Obrony Państwa, Józefa Piłsudskiego i innych instancji. m. in. lokalnych. Organizatorami siły zbrojnej w Kielcach byli w tym czasie: gen. Frankowski, przedwojenny dowódca dragonów carskich w Kielcach, płk T. Sulimirski i płk Kamiński.

Po krótkim odprężeniu, jakie wywołało odparcie Armii Czerwonej z przedpola Warszawy, trzeba było nadal apelować do obywateli o pomoc. Dnia 6 września Rada Miejska rozpatrywała rozporządzenie Rady Obrony Państwa o „jednorazowej daninie na potrzeby wojska”. W ciągu 3 tygodni należało dostarczyć po 900 par butów i spodni, 900 kocy wełnianych lub kołder i 1800 kompletów bielizny. Kosztowało to około 4 mln marek, tj. sumę znaczną, biorąc pod uwagę, że za niecałe 200 tys. marek kuchnia dworcowa karmiła raz dziennie w ciągu 6 tygodni swego

funkcjonowania około 40 tys. żołnierzy. Danina złożona przez Kielce odpowiadała więc kosztom jednorazowego posiłku dla 800 tys. osób.

Od października 1920 r. życie w mieście zaczęło wracać do normy. Młodzież powracała do szkół, robotnicy do pracy, politycy do wieców i demonstracji. Wszyscy znowu zaczęli odczuwać czczość, różnoraki niedostatek i różnice poglądów. Już w połowie października strajkujący robotnicy kieleccy, solidaryzując się z kolejarzami, wznosili na ulicach miasta okrzyki „precz z Senatem”. Jeszcze przez pewien czas działają komitety – Pomocy dla Wilna i Plebiscytowy, organizuje się też pomoc dla setek repatriantów z terenu Rosji Radzieckiej. Społeczeństwo jest jednak wyraźnie wyczerpane. Kiedy po wybuchu trzeciego powstania śląskiego przybył na stację kolejową pociąg ewakuowanych Górnślązaków, nie miał im kto przyjść z pomocą materialną.

Wiece cieszą się jednak ciągle liczną frekwencją. Po ogłoszeniu 17 III 1922 r. konstytucji dochodzi do wielkiego ożywienia politycznego. Czołowi działacze ważniejszych stronnictw odwiedzają Kielce w celu organizowania swoich oddziałów wojewódzkich. Wielką aktywność wykazują ludowcy z „Wyzwolenia” - Waleron, Boruń, Smoła i Mróz - którzy nie chcą wpuścić na teren kielecki Witosy, Bojki i Dębskiego z „Piasta”. Urządzają oni wiece w te same dni, na które „piastowcy” wyznaczili swoje spotkania, i wywołują bijatykę. Witos założył dla swego stronnictwa organ lokalny „Znicz Ludu”, redagowany w Kielcach przez Mińskiego, lecz drukowany w Końskich. Pismo to jednak podobnie jak i „Piast” nie zdobyło zwolenników i upadło po wyborach 1922 r. Jednym z jego korespondentów był Jan Dudzik, nauczyciel z Niewachłowa, piszący pod kryptonimem Mrówka i Przyjaciół.

Endecja ściąga posiłki, aby się przed wyborami do Sejmu i Senatu oprzeć ruchowi robotniczo-chłopskiemu. Na redaktora kieleckiej „Ojczyzny” zwerbowano zacieklego antysemitę i zaślepionego nacjonalistę Józefa Matłosa który uczynił z tego pisma arenę walki niedozwolonymi metodami. Do jego swoistych osiągnięć należy wprowadzenie na terenie Kielc pierwiastka podłości do zmagania pomiędzy stronnictwami. To on powtarzał „cześć bohaterowi” pod adresem mordercy prezydenta Gabriela Narutowicza. Współcześni kielczanie dobrze interpretowali poziom endeckiej gadzinówki: „Wystarczy wziąć do ręki »Ojczyznę« kielecką. Ten jad, plugawość taktyki uprawianej tam nie jest wyrazem chęci tylko parlamentarnej walki” — pisała „Gazeta Kielecka”.

Po wyborze w 1922 r. „zasłużonego” fanatyka do Sejmu z listy endeckiej „Ojczyzna” nieco się oczyściła pod redakcją ks. A. Błaszczyka, a przejściowo także H. Przybylskiego. Nigdy jednak nie potrafiła stanąć na przyzwoitym poziomie. Środowisko, które reprezentowała, sterowała w tym czasie ku faszyzmowi. Na jednym z wieców endecji w styczniu 1923 r. poseł kielecki ks. Sobczyński wygłosił odczyt pt. Złe i dobre strony faszyzmu, w którym złych stron się nie dopatrywał. Wyraził natomiast przekonanie, że w Polsce przydałby się ktoś taki, jak Mussolini, z tęgą różgą albo miotłą, ponieważ jest ona „zaśmiecona socjalizmem, masonerią i żydostwem”. Wpływowe osobistości spośród miejscowego kleru wywierały nacisk na opinię publiczną, odmawiając przeciwnikom politycznym pośmiertnych posług religijnych. Spotkało to m. m. K. Wodzinowskiego, przywódcę piłsudczyków. Praktyka ta była naturalnie regułą w stosunku do socjalistów. Na pogrzebie jednego z nich, A. Kamińskiego, robotnika z kamieniołomów, doszło na tym tle do tumultu uśmierzonego dopiero dzięki interwencji policji pieszej i konnej. Został on sprowokowany niestosownym zachowaniem się księdza, który uciekł od konduktu i schronił się w katedrze w chwili, gdy za trumną pojawił się z czerwonym sztandarem towarzysze zmarłego. Nic dziwnego, że tego rodzaju incydenty prowadziły do częstych demonstracji przed pałacem biskupim i do wybijania szyb. Przysparzały też lewicy zwolenników, zwłaszcza że warstwy uciskane widziały w niej jedyne obrońcę przed wyzyskiem.

Na początku 1923 r. robotnicy rozlewni wódek „Etyl” w Kielcach zarabiali po 1760 mk dziennie, gdy w tym samym czasie umiarkowana dieta wyjazdowa pracowników magistrackich wynosiła 20 tys. mk, a znaczek na list kosztował 300 mk. Załoga zastrajkowała i trzymała się twardo przez 2 tygodnie. Interweniowała policja i starosta, który jakoś nie mógł się dopatrzeć krzywdy tych nieszczęśliwych ludzi. Wtedy poparli „Etyl” robotnicy z kamieniołomów: „Wietrzni”,

„Międzygórza” i „Kadzielni”. Okazali się oni silniejsi, gdyż uzyskali umowę zbiorową. Dniówka fachowa określona tu została na 12 tys. mk (niefachowa na 8500 mk) i miała być co miesiąc korygowana w relacji do wzrostu kosztów utrzymania. Przyjmowanie i zwalnianie robotników było odtąd dopuszczane nie tylko za zgodą związków zawodowych.

Uroczystość 1-majowa 1923 r. stała się okazją do wielkiej manifestacji.

Postęp organizacyjny lewicy zaznaczył się nie tylko wzorowym porządkiem w czasie demonstracji ulicznej, ale i liczbą 8 sztandarów związkowych. Widniał wśród nich także świeżo poświęcony sztandar kolejarzy z napisem: „Z krwi ludu Polska powstała, by żyć. W jedność siła i zwycięstwo”.

Kadrę ofiarnych działaczy PPS zasilili w tym czasie Jan Łukawski, człowiek odważny, obyty w świecie i wyróżniający się bojowym temperamentem. Drugim jej cennym nabytkiem był utalentowany organizator, kierownik zespołu artystycznego „Scena i Lutnia Robotnicza”, Włodzimierz Sienkiewicz. W późniejszych latach pracował on z dużym pożytkiem w Towarzystwie Uniwersytetu Robotniczego (TUR). Poważną rolę zaczęli odgrywać w Komitecie Wojewódzkim i Miejskim PPS młodzi ludzie, nie związani z organizacją byłych więźniów politycznych z czasów caratu — Roman Szmajdziel i Antoni Chyb. Organizacja prowadzi teraz, walkę o wiele lepiej skoordynowaną i skuteczną. Chodzi jej o 2 cele: ogólniejszy, a mianowicie wywieranie nacisku na rządy endeckie w celu ich obalenia, i doraźny — korzyści ekonomiczne klasy robotniczej. O wiele częstsze są naturalnie wystąpienia na tle ekonomicznym, gdyż inflacja marki pociągała za sobą katastrofalne skutki dla ludzi żyjących z zapracowanego grosza.

Działająca w mieście stała Komisja Badania Kosztów Utrzymania stwierdzała w 1923 r. wzrost kosztów w tempie 75% do 82% na 2 tygodnie. Wywalczone przez kamieniarzy stosunkowo korzystne zarobki dzienne warte były po upływie 2 roku tyle, co 2 główki kapusty lub 4—6 jaj. W podobnym tempie podnosiły się naturalnie ceny surowców, gdyż dostawcy usiłowali doliczać przy transakcjach sumy równoważące proces powszechnej wyższości cen. Wartość dolara podniosła się w ciągu 1923 r. z 18 197 mk do 5 milionów. Rozpoczął się swoisty wyścig drożyzny, dezorganizujący produkcję i rynek. Trwało to aż do 1924 r., gdy Władysław Grabski wprowadził do obiegu nową walutę złotową w relacji 1800 tys. mk za 1 zł.

Jak w tych warunkach kształtowało się życie gospodarcze w Kielcach? Nie zapominajmy, że odrodzona Polska była krajem kapitalistycznym. Decydującym czynnikiem w gospodarce był kapitał i inicjatywa prywatna jego posiadaczy. Rola władzy państwowej, w danym zaś wypadku także komunalnej, sprowadzała się do aktów mających na celu zachęcenie posiadaczy kapitału do zakładania przedsiębiorstw, a następnie do ochrony tychże ze względu na zgubne społeczne skutki upadłości. Na zasadzie prawa o żywiołowości rozwoju gospodarczego w kapitalizmie dawała się zauważyć większa skłonność inwestowania kapitału w środowiskach lepiej pod względem gospodarczym rozwiniętych. Kielcom w dużym promieniu nie zagrażał żaden konkurent. Z pewnością więc uzasadniona była aktywność co najmniej lokalnych posiadaczy kapitału. Obcy mogli wybierać miejscowości bardziej atrakcyjne i należało ich przyciągać ulgami w nabywaniu parcel budowlanych, zagospodarowaniem tychże parcel pod względem energetycznym i wodociągowo-kanalizacyjnym oraz innymi korzyściami. W tym celu miasto musiałoby oczywiście być odpowiednio bogate i dysponować rozwiniętymi urządzeniami komunalnymi. Wobec tego, że było jednym z najuboższych i zacofanych, mogło liczyć jedynie na naturalne procesy zapoczątkowanej już koncentracji lokalnej.

Dominującą formą produkcji w Kielcach było rzemiosło.

Wskutek wojny ze stanu rzemiosła kieleckiego ubyło 559 osób, (tj. 16%), głównie spośród ludności chrześcijańskiej. Bardzo niekorzystnie przedstawiała się jego struktura branżowa. Przęgniatającą przewagę miały rzemiosła o niskiej specjalizacji i znikomych szansach na dorobienie się takiego kapitału, jakiego trzeba było do podjęcia inicjatywy przemysłowej. Zamiast dużych przedsiębiorstw rozwijało się chałupnictwo oparte na kapitale inwestowanym w postaci nakładu przed manufakturowego. Przy wielkiej liczebności rzemiosła kieleckiego system taki utrzymywał w

zacołaniu poziom organizacyjny produkcji. Sprzyjało temu kurczowe trzymanie się struktury cechowej, preferującej warsztat rzemieślniczy jako tradycyjnie uznaną formę organizacyjną.

W chwili odrodzenia się państwowości polskiej egzystowało w Kielcach 12 cechów. Obok nich rozwijały się wyższe formy organizacyjne: **spółki udziałowe i spółki akcyjne**. W stosunkach kieleckich częściej pojawiały się spółki udziałowe z ograniczoną odpowiedzialnością. Zaczynały one działać z bardzo nieraz nieznacznym kapitałem, najczęściej ok. 200 — 400 dolarów. Zakłady uruchamiane przez te spółki chętnie nazywały się „fabrykami”. Wskutek tego w pierwszych kilku latach po I wojnie światowej namnożyło się bez liku różnych „fabryk”, jak Fabryka Wytwarzania Żelaznych „Metal”, Fabryka Waty „Społem”, Fabryka Mydła w Kielcach, Fabryka Wytwarzania Drzewnych „Klin”, Wytwórnia Odzieży „Mimoza”, Spółka dla Przemysłu Garbarskiego „Józefów” i in. W stanowczej większości były to inicjatywy żydowskie o słabych podstawach materialnych i krótkotrwałe. Spółka założona przez H. Suligę jako „Laboratorium Chemiczne” była w praktyce firmą produkującą pastę do obuwia i zaprawę do podłóg. Zakłady Przemysłowe „Unitas”, zakupione w 1921 r. przez spółkę „Świt” założoną przez K. Łęskiego, wyrabiała przez pewien czas artykuły kosmetyczne i puszki blaszane.

W kilku wypadkach spółki udziałowe zdołały jednak zainicjować trwalszą działalność przemysłową. Takimi przedsiębiorstwami były np. Huta Szklana „Herby”, Kielecka Spółka Młynarska „Liberman” i S-ka, Kamieniołomy Czarnów „inż. Szpakowski i S-ka”, Gwarectwo Świętokrzyskie, założone przez Modesta Grzybowskiego, inż. Rafała Plesnera i Jana Czarnockiego dla eksploatacji surowców mineralnych. Tartaki prywatne w Kielcach opierały się również na spółkach udziałowych. Tę samą formę stosowano przy zakładaniu przedsiębiorstw handlowych, transportowych i innych usługowych, rzadko kiedy przekraczając w tych branżach górną granicę kapitału, o którym była mowa wyżej. Po stabilizacji waluty były to najczęściej sumy od 2000 do 4000 zł.

Poważniejsze kapitały były zaangażowane w przedsiębiorstwach zarejestrowanych jako spółki akcyjne. Należały do nich wapienniki „Kadzielnia”, gdzie decydujący głos jako właściciel większej części akcji posiadali S. i A. Ehrlichowie. Spółka Akcyjna „Marmury Kieleckie” założona została w 1920 r. przez grono kapitalistów warszawskich z kapitałem zakładowym 1200 tys. mk w 1200 akcjach. Spośród kielczan poważną rolę odgrywał wśród nich Modest Grzybowski, który został wiceprezesem Rady Nadzorczej. Po roku działalności przedsiębiorstwo miało w obieg 6200 akcji po tysiąc marek i mimo inflacji rozwijało się pomyślnie, postanawiając podwoić kapitał zakładowy. Duże przedsiębiorstwo prowadziło Towarzystwo Akcyjne Fabryki Nawozów Sztucznych i Innych Przetworów Chemicznych na Głębozce pod kierownictwem Mieczysława Halika, Romana Cichowskiego i Lucjana Knichowieckiego jako dyrektorów zarządu. Kapitał zakładowy tej spółki wynosił 450 tys. rs. w akcjach po tysiąc zł. Elektrownia kielecka przeobraziła się w 1918 r. w spółkę akcyjną z kapitałem 2 mln koron austriackich.

W 1922 r. 4 kupcy kieleccy: Lucjan Kotowski, Jan Gabrysiewicz, Teofil Brzeźnicki i Kazimierz Soczek przy współudziale Franciszka Giertycha z Warszawy założyli spółkę akcyjną pod nazwą **Kielecka Odlewnia** z kapitałem 20 mln mk. Celem jej był wyrób i sprzedaż odlewów żeliwnych, surowych i emaliowanych oraz maszyn i narzędzi rolniczych. W listopadzie 1923 r. spółka wypuściła drugą emisję akcji na sumę 480 mln mk w 24 tys. akcji po 20 tys. mk. Łączna wartość kapitału tej spółki wynosiła wówczas ok. 192 dolary. Oznaczało to spadek poniżej normy potrzebnej do ruchu małego warsztatu i bankructwo. Taki sam los szykował się dla fabryki nawozów sztucznych, jednakże upadek jej zażegnano, przekazując przedsiębiorstwo w ręce Polskiego Przemysłu Chemicznego w Zgierzu.

Bardzo niewiele można powiedzieć o innych zakładach przemysłowych pracujących w Kielcach po wyzwoleniu. Wiadomo jedynie, że w opałach znalazły się fabryki mebli giętych „Henryków” i „Arbor”, zakład mechaniczny i odlewnia w Białogonie oraz 3 garbarnie. Dużą odporność wykazała natomiast w czasie inflacji Suchedniowska Fabryka Odlewów SA Oddział w Kielcach pod nazwą „**Ludwików**”. Założył ją w 1919 r. Stanisław Starkę na parceli o obszarze

11 morgów i 73 pręty, kupionej jeszcze w 1914 r. W 1920 r. spółka przestemplowała swoje akcje po 250 rs. na papiery po 3500 mk i uzyskała tą drogą kapitał zakładowy 10 200 tys. mk. Założyciel, zarazem główny akcjonariusz „Ludwikowa”, okazał dużą wrażliwość na proces inflacyjny i ratował się ciągle nowymi emisjami papierów wartościowych. W marcu 1923 r., po wypuszczeniu IV emisji, doszedł do 800 milionów mk. Majątek ten lokował w budynkach i urządzeniach fabryki, której wartość wnet przekroczyła cenę szacunkową zakładu macierzystego w Suchedniowie. W 1924 r. po stabilizacji waluty oceniono zakład suchedniowski na 658 759,19 zł, gdy wartość „Ludwikowa” wraz z przynależnym obszarem wynosiła 1 458 576,31 zł. Była to mniej więcej potrójna wartość miejskich hal targowych (bazarów) w Kielcach.

Z odzyskaniem niepodległości wiązał swoje nadzieje kielecki ruch spółdzielczy. Był on tu dość ożywiony, lecz źle zorganizowany wskutek rozbicia na kilka stowarzyszeń, jak **„Społem”**, **„Przyszłość”**, **„Ogniwo”**, **„Rolnik”**. Razem liczyły one około 50 placówek na terenie powiatu i miasta. Inicjatorem połączenia się w jedno zrzeszenie pod nazwą Związek Stowarzyszeń Spożywców Powiatu Kieleckiego był inż. Leon Skibiński, założyciel stowarzyszenia spółdzielczego „Ogniwo” w Białogonie. W 1918 r. odbyło się zwołane przez Skibińskiego zebranie delegatów poszczególnych spółdzielni. Nie dało ono jednak całkowitego sukcesu, gdyż tylko 20 spółdzielni przystąpiło do projektowanego stowarzyszenia. Pomimo to wybrana została Rada Okręgowa i zapadły uchwały, aby założyć wspólną kasę i hurtownię. Do Rady tej weszli: inż. L. Skibiński, ks. kanonik A. Bożek, R. Dzikowski, W. Sienkiewicz i D. Tutaj.

Fakt zaważył na decyzji Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców w Warszawie, w wyniku której zakupiona została w Kielcach nieruchomość przy ul. Młynarskiej o powierzchni 8 morgów z myślą o założeniu na niej fabryki. Jednocześnie kupiono budynki i maszyny po byłej cementowni, w skutek czego już 15 IX 1920 r. uruchomiono produkcję mydła do prania. Początkowa zdolność przerobowa 2 kotłów wynosiła tylko 5800 kg, ale maszyny o mocy 700 KM stwarzały możliwość uruchamiania dalszych urządzeń. Późniejszy rozwój poszedł w kierunku różnicowania produkcji. Zakłady **„Społem”** zaczęły produkować także mydła toaletowe, mydło szare, proszki do prania, środki do szorowania naczyń, czyszczenia szkła i metali, pasty i kremy, ocet, musztardę i drożdże, których zapach po dziś dzień nasycił okolicę dworca kolejowego.

Specjalny tartak przystąpił do produkcji opakowań drewnianych potrzebnych w handlu hurtowym. Okazały się one niezbędne także dla spółdzielczości jajczarskiej, którą zapoczątkowało w 1922 r. zorganizowanie przez Jana Dudzika i Wojciecha Turczyńskiego Okręgowej Zbiornicy Jaj w Kielcach. Bardzo ciekawą próbę organizacji spółdzielczego zakładu produkcyjnego podjęli w 1924 r. robotnicy huty szklanej na Herbach. Wysiłek ich zakończył się jednak niepowodzeniem, prawdopodobnie wskutek niezaradności handlowej.

Oddziaływanie miasta na życie gospodarcze ograniczało się w ciągu 5 pierwszych lat niepodległości do walki z drożyzną, na ogół bezcelowej, i do zarządzeń porządkowych. Kasa miejska nie była zdolna do żadnej działalności inwestycyjnej. Wartość majątku miejskiego w gruntach, zabudowaniach i urządzeniach oszacowana została w 1924 r. na 5 063 970 zł. Było to dość dużo, ale gdy się odejmie wartość parku miejskiego, budynku magistrackiego i budynków szkolnych oraz zabudowań Straży Ogniowej, a także nieruchomości przeznaczonej na szpital dziecięcy – jako tych pozycji, które obciążały bieżące dochody – pozostanie zaledwie 2 172 800 zł. W posiadaniu Magistratu znajdowało się ok. 36 morgów gruntów, lecz w tym tylko 6 w takim położeniu, że można je było liczyć w obrocie nieruchomościami, gdyż 30 leżało w strefie wówczas peryferyjnej przyległej do lasu Dymińskiego. Władze miejskie nie miały więc nic ani do darowania, ani do zastawiania. Na domiar złego kasa miejska wyszła z opresji wojennej z długiem 121 451 rs., jaki musiała zaciągnąć w latach 1914 – 1915 u obywateli oraz instytucji kredytowych dla zapłacenia kontrybucji nałożonej przez okupantów. Od r. 1921 do 1924 zadłużenie wzrosło o dalsze 312,5 mln mk i 25 tys. zł. Stanowiących równowartość 45 mld poprzednich jednostek walutowych.

Tylko dzięki tym nowym zadłużeniom udało się wybudować gmach szkoły powszechnej przy ul. Tadeusza Kościuszki, oszacowano na 400 tys. zł w 1924 r. Bieżące potrzeby opędzano z

dochodów niestałych, jakimi były przede wszystkim opłaty targowe, i z podatków. Przy nieustannym spadku kursu walut nietrudno sobie wyobrazić, że wymiar ich trzeba było dostosowywać do wzrostu cen, co jednak nigdy nie dało się osiągnąć. W 1919 r. za sumę, w której zamknięto preliminarz budżetowy 2 mln koron, można było kupić 20 tys. korcy ziemniaków. Wysokość wydatków planowanych w budżecie za czas od 1 I 1920 do 1 III 1921 r. obliczono w granicach ok. 17 mln mk, czyli budżet roczny wymagał ok. 13,6 mln mk, których siła kupna odpowiadała pod koniec 1920 r. kursowi złotego w 1968 r. Był to więc poważny wzrost dochodów w zestawieniu z wartością wpływów roku poprzedniego, ale ciągle dokumentujący wielkie ubóstwo miasta. Potwierdza to również pierwszy budżet w ustabilizowanej walucie złotowej, który zamykał się sumą 887 668,50 zł w 1924 r. 43 W zestawieniu z potrzebami nabiera się jeszcze lepszego pojęcia, jak trudno było rozwiązać jakiegokolwiek z podstawowych zadań gospodarki komunalnej. Niektóre niedomagania nadawały się do usunięcia bez nakładów z kasy publicznej. Dr Buszkowski wzywał np. do organizowania „Dni Sanitarnych” w celu podniesienia poziomu higieny. W tej sprawie wiele zależało od dobrej woli mieszkańców. Na pewno jednak nie wszystko i jeśli się chciało wymagać przestrzegania zasad czystości, to trzeba było stwarzać odpowiednie warunki, a na to potrzebne były pieniądze, choćby chodziło nie o kanalizację miejską, lecz o klozety publiczne, których miasto nie znało.

Brak pieniędzy z pewnością utrudniał gospodarzom podejmowanie konkretnych prac, nie przeszkadzał natomiast w rozmyślaniach na temat, co należy zrobić. Fakt powstania niepodległej Polski ośmielał do nader wybujałych planów. Nie bardzo dobrze pojmowano, ile posiadanie własnego państwa nakłada obowiązków na obywatela. Pamiętano zaś, może ze zbytnią przesadą, że ono sprzyja i służy tym obywatelom. Pierwsze poczynania władz zdawały się potwierdzać nadzieje, jakie wiązano z pomocą środków centralnych na potrzeby miasta. W 1919 r. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych poleciło Magistratowi opracować projekt przyłączenia do miasta okolicznych gmin w celu utworzenia „wielkich Kielc”. W tym samym czasie Ministerstwo Robót Publicznych zażądało przedstawienia planu najpilniejszych inwestycji, jakie należałoby przedsięwziąć dla najbardziej celowego wykorzystania kredytów państwowych. Inne pytanie sugerowało Magistratowi możliwość przejęcia na własność wszystkich instytucji dobroczynnych i szpitala«. Napływają też oferty prywatne, po których można się było spodziewać żywszego obiegu kapitałów w gospodarce miejskiej. W pierwszym rządzie trzeba tu wymienić oferty Polskiego Towarzystwa Gazowniczego i Polskiego Towarzystwa Przedsiębiorstw Elektrycznych na wybudowanie gazowni i nowej elektrowni w Kielcach.

Druga z tych inicjatyw, zainspirowana przez kielczanina inż. T. Ruśkiewicza, wzbudziła żywe zainteresowanie. Doprowadziła ona do powstania w 1922 r. spółki akcyjnej pod nazwą **Kielecka Elektrownia** Tramwaje Wodociągi i Kanalizacje w Kielcach SA. Założycielami jej byli poza Ruśkiewiczem, Henryk Strassburger, Stefan Benzet i Fajans z Warszawy oraz Roman Cichowski, Józef Dołęgowski, inż. Franciszek Gietych, Lucjan Kotowski, Mieczysław Łukasiewicz, Bolesław Markowski i Franciszek Pędowski z Kielc. Kapitał zakładowy ustalono na pół miliarda marek w 20 tys. fikcji imiennych po 5 tys. mk i 80 tys. akcji w tej samej wysokości na okaziciela. Czwarta część tego kapitału, odpowiadają wartości ówczesnej elektrowni kieleckiej, miała być wpłacona w ciągu miesięcy jako cena wykupu tego przedsiębiorstwa, a pozostała suma w ciągu roku jako fundusz niezbędny do zbudowania nowej elektrowni zaspokajającej potrzeby rozwojowe. W dalszej kolejności zamierzano przystąpić do uruchamiania następnych przedsiębiorstw figurujących w tytule spółki. Ten rzadki dowód inicjatywy gospodarczej mieszczaństwa kieleckiego utonął w fali inflacji waluty markowej. Ta sama przyczyna zdezaktualizowała ofertę inżyniera warszawskiego Otmara Redliczka który w 1921 r. zgłosił gotowość zorganizowania w Kielcach miejskiego „Biura Mierniczego” i wykonania w ciągu 3 lat pomiarów miasta do celów regulacji i gospodarki komunalnej.

Propozycje resortów spotkały się z żywym odzewem. Ministerstwu Robót Publicznych zaproponowano uregulowanie i nakrycie Sinicy, wybrukowanie ulic, zbudowanie łaźni miejskiej i

wykonanie prac pomiarowych. Dla Ministerstwa Spraw Wewnętrznych inżynier miejski, Frankiewicz, opracował projekt rozszerzenia granic miasta, który po przeszło 10 latach uzyskał w 1930 r. urzędową zgodę władz.

Aby sobie należycie uświadomić śmiałość planowania przestrzennego przez inżyniera mającego do pomocy jedynie komisję Rady Miejskiej, może z wyobraźnią, lecz bez przygotowania fachowego, trzeba uwzględnić że Kielce ówczesne obejmowały obszar ok. 1700 ha, z czego ok. 500 ha w rejonie zabudowy. Inż. Frankiewicz uznał za potrzebne rozszerzenie tej powierzchni o 3891 ha (5264 morgi) z ludnością ok. 9200 mieszkańców z gmin Niewachłów, Dyminy i Dąbrowa. Do wcielenia zaproponowano część wsi Niewachłów, stację kolejową Herby, połowę wsi Czarnów Klasztorny, całą część „skarbową” wsi Czarnów z folwarkiem, Karczówkę z klasztorem, folwark „Pakosz”, przysiółek „Cegielnia”, folwark „Głębocka” z garbarnią Waksberga, fabrykę superfosfatów, „Ludwikowem” i cegielnią J. Nowaka. Od strony południowej wcielenie miały być wszystkie przysiółki po las dymiński oraz folwark Kawetczynna, góra „Telegraf i „Bukówka”, a od strony wschodniej i północno-wschodniej „Nowy Folwark”, część Domaszowic, wieś Szydłówek i przysiółek Dąbrowa-Sieje. Realność tego projektu wymagała zgody zainteresowanych gmin oraz nadleśnictwa kieleckiego w odniesieniu do lasów państwowych: „Karczówka”, „Gruchawka”, „Telegraf”, „Bukówka”, „Biesak”. Leśnicy chętnie wyrzekli się troski o zachowanie podmiejskiego drzewostanu. Z chłopami rozmowa była trudniejsza, gdyż liczyli na parcelację gruntów folwarcznych, gdy tymczasem Rada Miejska uchwaliła pod koniec 1920 r., aby zwrócić się do Ministerstwa Rolnictwa o zarezerwowanie podmiejskich obszarów folwarcznych dla gospodarki komunalnej. Parcelacja 140-morgowego obszaru „Nowego Folwarku” została przez Urząd Ziemski wstrzymana na interwencję Magistratu i majątek ten oddany został w dzierżawę Kielcom. Miasto nie mogło nic w zamian obiecać chłopom. Potrafiło jednakże uzyskać po pewnym czasie zgodę gmin na ubytki terytorialne.

Wybiegając naprzeciw bardzo odległej przyszłości, Rada Miejska zatroszczyła się o wytyczenie „sfery interesów mieszkaniowych” Kielc. Przewidywano słusznie, że miasto powinno czuwać nad zabudową na terenach przyległych, współżyjących z organizmem miejskim. Wzięto jednak pod uwagę obszar niekiedy rozleglejszy niż aspiracje przestrzenne gospodarki miejskiej w 1970 r. W obręb strefy dostały się wówczas wsie Niewachłów, Kostomłoty wraz z lasem rządowym tejże nazwy, Dąbrowa, Masłów, folwark Wola Kopcowa, Domaszowice Rządowe i Poduchowne, Cedzyna, kolonia młyńska Cedro-Mazur, Zagórze, wieś i folwark Mójcza, kolonia Bukówka, cały las dymiński aż po grunty Sukowa i Dymin, cały las rządowy „Biesak” łącznie z kolonią młyńską „Markowizna”, wsie Słowik i Zalesie z folwarkiem Zgórsko, folwarki Dobromyśl i Nałęczów, osada Białogon wraz z lasem zwanym Siedem Źródeł i osada młyńska Pietraszki.

Pewne pokrycie dla tych wygórowanych aspiracji stwarzały ustawy. Jedna z nich, z 1922 r., polecając powoływanie w miastach komitetów rozbudowy, dawała uprawnienia do wywłaszczeń, przyznawała bezpłatnie grunty państwowe objęte planami rozbudowy i przyrzekała dogodne kredyty w Banku Gospodarstwa Krajowego lub Banku Komunalnym. Zadaniem komitetów rozbudowy miało być pobudzanie ruchu budowlanego, komunalnego, spółdzielczego i prywatnego za pomocą ułatwień w kredytach, dostawach materiałów i wywłaszczeniach.

W Kielcach nie brakowało dobrych chęci. Pod względem organizacyjnym wyprzedzano tu nawet inicjatywę rządu. Już w 1919 r. Magistrat powołał spośród radnych Komisję Budowy Domów Miejskich. W tym samym czasie zawiązało się Towarzystwo Budowy Domów Urzędniczych. W 1923 r. powstała pierwsza spółdzielnia mieszkaniowa pod nazwą Spółdzielcze Stowarzyszenie Mieszkaniowe Pracowników Kolejowych. Rada Miejska powzięła uchwałę o wywłaszczeniu gruntów folwarku „Psiarnia” z myślą o wykorzystaniu ich do celów gospodarki komunalnej i budownictwa mieszkaniowego. Rzecz w tym, że zrzeszeniom budowlanym brakowało kapitałów dla rozwinięcia działalności, a Radzie Miejskiej kompetencji do wyegzekwowania swych uchwał. W tej sytuacji realne następstwa mógł mieć tylko projekt podziału miasta na strefy budownictwa murowanego i drewnianego. Niestety, opracowany został on tak przez odpowiedni wydział

Magistratu,, aby rygory za odstęstwa od zasady nie przysparzały kłopotów właścicielom nieruchomości. Przepis zezwalał więc na budowanie w strefie murowanej drewnianych przybudówek gospodarczych, co w praktyce utrzymało nadal zabudowę przemieszana z wyłączeniem frontów od ulic i placów. Widoczne korzyści odniósł natomiast ruch budowlany z zaangażowania kapitałów państwowych w budownictwo pomieszczeń Okręgowej Izby Kontroli Państwa, Izby Skarbowej. Gmachy tych instytucji miały w tym czasie ozdobić róg ul. Mickiewicza i Wesołej oraz ówczesną ul. Seminaryjską przemianowaną na ul. ks. Józefa Poniatowskiego.

Jeszcze trudniejsze od zabudowy okazało się dla gospodarzy Kielc zagospodarowanie obszaru pod względem komunikacyjnym. Związek miasta z zapleczem przedstawiał się fatalnie. W najbliższej okolicy szosy były tak zużyte, że możliwy był na nich jedynie ruch pieszy. Takie były w każdym razie drogi do Buska i w kierunku Łagowa, a w obrębie miasta — wszystkie ulice wylotowe. Z okresu przedwojennego utrzymywała się bowiem zasada, że drogi przelotowe są wyłączone spod administracji miasta. Wzdłuż tych dróg wyboistych i pozbawionych chodników biegły, przynajmniej poza obszarem starego miasta, na metr głębokie rowy. Magistrat przejął pod zarząd te ulice, zwane wówczas traktami, z myślą o odpowiedniej ich przebudowie. Jednocześnie podzielił ulice na komunalne i prywatne. Pierwsze z nich w liczbie 44 oraz place miały być utrzymywane kosztem gminy miejskiej, pozostałe zaś — wspólnym staraniem właścicieli przyległych nieruchomości. Następstwem tych poczynań organizacyjnych miały być bardziej energiczne i skoncentrowane prace regulacyjne i brukarskie.

Dopiero wtedy wyszły na jaw niedostatki finansowe. Poszerzanie i regulacja ulic pociągała wydatki na odszkodowanie dla właścicieli. Architekt miejski Antoni Choroszuca dążył do tego, aby ulice w nowszej dzielnicy, jaka musiała wypełnić próżnię pomiędzy ul. Staszica a stacją kolejową, odpowiadały parametrom wielkomiejskim. Ul. Czysta (dziś Buczka) jako ważna arteria komunikacyjna zaplanowana została na szerokość 21 m, z czego połowa przypadała na jezdnię, ul. Staszica zaś jako spacerowa miała mieć jezdnię szer. 6,1 m i chodniki po 5,5 m oddzielone od krawężników półtorametrowym pasem zieleni. Przewidywano ponadto odstępy dla linii zwartej zabudowy. Te wymagania spotkały się ze sprzeciwem zainteresowanych właścicieli. Potrzeba wykupywania ich gruntów ostudziła zapał modernizacyjny Magistratu.

Wiele było dobrej woli i słusznych postulatów radnych miejskich i ławników. Rada zbierała się przeciętnie dwa razy w miesiącu i obradowała wyłącznie wieczorami do późnej nocy. Sesje budżetowe wznawiane były niekiedy przez dłużej niż tydzień jako „jedno posiedzenie”. Wypływały wówczas wszystkie codzienne bolączki. Przede wszystkim stan sanitarny, niedostateczna opieka społeczna i nie zaspokojone potrzeby oświaty. Po rozwiązaniu się w 1922 r. Polsko-Amerykańskiego Komitetu Pomocy Dzieciom spadł na Magistrat obowiązek dożywiania 1874 dzieci, za co prezydent Łukasiewicz absolutnie nie chciał brać odpowiedzialności, mając fundusze ledwo dla 154 osób. Radni mimo to uważali, że pieniądze na żywność dla dzieci muszą się znaleźć, i uchwalili sumę na ten cel dziesięciokrotnie wyższą od proponowanej przez Magistrat, naturalnie bez pokrycia. Ruszczewska przez 2 lata upominała się stale o oddział położniczy, Sarnot twierdził, że widział, jak chorzy w szpitalu „plują sobie w dłoń i oczy sobie obmywają” z braku wody.

Wśród licznych skarg, utyskiwań i nawoływań o pomoc doraźną dla sierocińców i przytułków zapadały uchwały odstające od warunków ogólnego ubóstwa, brudu i zacofania. Jedną z takich była uchwała powzięta przez Radę Miejską 21 III 1922 r., w wyniku której dla uczczenia korzystnego dla Polski przebiegu plebiscytu na Górnym Śląsku powstała „fundacja stypendialna miasta Kielc” — cztery coroczne stypendia dla kształcącej się młodzieży przyznawane przez stałą komisję na podstawie statutu. Z czasem rozszerzono fundację, dodając jeszcze piąte stypendium nazwane imieniem Stefana Żeromskiego w związku ze śmiercią pisarza.

Na ten sam okres przypadają też inne inicjatywy rzucające światło na środowisko kieleckie. Nie mogło ono znieść widoku zboru prawosławnego sterczącego swymi kopułami ponad panoramą miasta. Gdy tylko ustało prawdopodobieństwo powrotu danych użytkowników, postanowiono doprowadzić do rozbiórki tej świątyni. Trzeba było znaleźć argumenty aby przekonać władze, które

nie chciały uznać budynku za ruinę zagrażającą bezpieczeństwu mieszkańców. Wtedy powstał projekt budowy Muzeum Regionalnego. Zarząd Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego wysłał w 1924 r. do Rady Miejskiej memoriał, w którym z powołaniem się na opinię ogółu mieszkańców domagał się takiego rozszerzenia istniejącej placówki muzealnej, aby oprócz popularyzacji mogła spełniać jednocześnie funkcje naukowe w zakresie „przyrody i człowieka ziemi kieleckiej, a w szczególności Gór Świętokrzyskich”. W tym celu proponowano rozebrać cerkiew i z uzyskanego materiału zbudować na tym miejscu gmach na pomieszczenie zbiorów i urządzenie sal na ogólne potrzeby kulturalno-oświatowe.

Inż. Wacław Borowiecki poparł dokument krajoznawców efektownym projektem technicznym. Gdyby doszło do jego realizacji, Kielce osiągnęłyby może wówczas materialne podstawy do zintegrowania rozproszonych poczynąń naukowych i kulturalnych o charakterze regionalnym. Jednakże w Radzie Miejskiej przeważał pogląd, że sprawę cerkwi o wiele łatwiej będzie rozstrzygnąć bez angażowania się w budowę czegokolwiek poza skwerem na tym miejscu. Projekt budowy Muzeum Ziemi Kieleckiej podtrzymał natomiast wojewoda Pękoślawski. Już w kwietniu 1923 r. powołał on Komitet Społeczny do przeprowadzenia nadbudowy prawego pawilonu zamku kieleckiego. Plan jego polegał na ograniczeniu się Urzędu Wojewódzkiego do oficyn i oddania trzonu zabytkowego budynku na cele muzealne. Niestety, wojewodę zmieniono, a jego następcy czuli się dobrze w swojej roli na tle historycznych i alegorycznych scen z XVII w.

Dla pełności obrazu aspiracji kulturalnych Kielc po wyzwoleniu dodać trzeba jeszcze 2 inicjatywy. W 1923 r. dokonano przy udziale przedstawiciela Zarządu Głównego Związku Artystów Scen Polskich (ZASP) otwarcia stałego teatru pod dyrekcją Jerzego Siekierzyńskiego. W tymże roku za sprawą Leona Solskiego, dyrektora Szkoły Muzycznej im. Moniuszki, powstał komitet organizacyjny orkiestry symfonicznej, który po kilku latach miał doprowadzić do założenia Filharmonii. Jako teren pod przyszły gmach teatru upatrzono plac Wolności.

Jak bardzo na wyrost zakrojone były te aspiracje, niech świadczy następująca rezolucja uchwalona przez wiec nauczycielski w 1921 r.: „Domagamy się, żeby szkoła powszechna miała dla nauczania siedmiu roczników dzieci co najmniej 3 sale i 3 nauczycieli”. Żądanie to staje się zrozumiałe w świetle lokalnej sytuacji. Na rok oświatowy 1921/22 szkolnictwo powszechne w Kielcach rozporządzało 46 nauczycielami, którzy mieli uczyć ok. 2600 dzieci w 41 izbach lekcyjnych. Wszystkich dzieci w wieku szkolnym było w tym czasie ponad 7200.

VIII. Na drodze do modernizacji

1. Ogólne warunki rozwoju w latach 1924—1939

Wyodrębnione w tym rozdziale piętnastolecie nie było pod żadnym względem całkowicie jednorakie ani zwarte. Pod względem organizacyjno-ustrojowym historię instytucji miejskich rozdziela ustawa samorządowa z 23 III 1933 r. Ogólne warunki polityczne określają wypadki majowe z 1926 r. i konstytucja sanacyjna z 1935 r. Życie gospodarcze zostało w tym okresie zdeorganizowane głęboką depresją kryzysu w latach 1929 —1932. Dla gospodarki komunalnej Kielc najważniejsze były: zaciągnięcie pożyczki ulenowskiej w 1926 r. oraz dekret o rozszerzeniu terytorium miasta z 1930 r. Tylko w rozwoju kultury w Kielcach nie da się wskazać w ciągu 15 lat przed II wojną światową takiego wydarzenia, które by upoważniało do różnicowania tego okresu. Zachodziły tu bez wątpienia zmiany ilościowe, którym odpowiadały podobne procesy w stanie przeciętnej zamożności i poziomie stopy życiowej ogółu mieszkańców. Dla ich właściwego rozbioru i rzeczowego ujęcia w poszczególnych, wyodrębnionych przejawach nieodzowne wydaje się uwzględnienie co najmniej trzech czynników współdziałających nieustannie w zmienności zjawisk na gruncie aglomeracji kieleckiej.

Pierwszym i naczelnym był oczywiście fakt istnienia państwa polskiego o określonym modelu ustrojowym. Wynikało z niego bardzo wiele. Obok obciążeń materialnych i fizycznych na rzecz

skarbu i obrony państwo angażowało psychicznie obywateli. Oddziaływało na ich świadomość za pomocą ustaw, instytucji, korzyści materialnych i propagandy, budząc akceptację lub protest. Jednocześnie wiązało się z miastem środkami komunikacji i łączności, które wywierały wpływ na tętno życia.

Druga grupa uwarunkowań rozwojowych mieściła się w strefie oddziaływania Kielc jako siedziby władz bądź też jako ośrodka produkcji i wymiany towarowej. Z ośrodkiem administracji wiązała się sieć organizacji społecznych, politycznych i zawodowych, co — zwłaszcza na szczeblu wojewódzkim — znajdowało wyraz w licznych zjazdach, kursach, odprawach itp. Funkcje gospodarcze nie pokrywały się z zasięgiem oddziaływania administracyjnego. Wyrastały one z odmienności struktury miasta i jego zaplecza, którego stan i potrzeby muszą być wzięte pod uwagę.

Jako trzeci czynnik ogólny zarysowuje się znany z poprzednich okresów patriotyzm lokalny, zmierzający do przekształcenia Kielc na stolicę regionu świętokrzyskiego. Elementem nowym w tym wątku jest wzrost gospodarności i widoczne koncesje władz, zbieżne z interesami miasta.

W swych reakcjach na sprawy i wydarzenia ogólnopaństwowe społeczeństwo kieleckie nie zawsze mogło być żywiołowo solidarne. Przede wszystkim nie było ono narodowo jednolite. Według spisu powszechnego w 1931 r. na 58 236 mieszkańców językiem polskim jako ojczystym posługiwało się 40 784, żydowskim — 16 332, hebrajskim — 879, rosyjskim, ukraińskim i białoruskim — 140, niemieckim — 52, innymi — 49 osób. Wobec tego, że przynależność do wyznania mojżeszowego podało wówczas 18 083 mieszkańców, wynika, iż 872 osoby pochodzenia żydowskiego uważały się za Polaków. Zarazem jednak 29,5% ogółu ludności miasta stanowili Żydzi mniej lub więcej świadomie związani z programem odbudowy państwa izraelskiego w Palestynie. Ludność ta miała własne organizacje społeczne i polityczne, korporacje zawodowe, jak Związek Robotników Żydowskich, i związki rzemieślnicze, liczne towarzystwa oświatowe i charytatywne subwencjonowane z budżetu miasta. W 1929 r. np. 10 żydowskich towarzystw otrzymało z kasy miejskiej 5600 zł. W 1924 r. po licznych masowych wiecach obsługiwanych w Kielcach przez znanych działaczy syjonistycznych z innych miast zorganizowany został Żydowski Komitet Gospodarczy w celu zasilania funduszu Keresz Hajsod, stanowiącego rodzaj skarbu palestyńskiego. Wśród 39 żydowskich organizacji społecznych zarejestrowanych w Kielcach jedno nazywało się Towarzystwem Przyjaciół Pracującej Palestyny, a drugie Ligą Pomocy Pracującym w Palestynie. Drukarnia żydowska Markusa Rawickiego, radnego i ławnika Kielc, przystąpiła do wydawania „Kielcer Cajtung”, która poza dobrą informacją gospodarczą miała też rozwijać świadomość odrębności narodowej Żydów. Tygodnik ten redagowali kolejno: H. Niebelski, J. Landau i L. Rodal, a wydawali ludzie związani z finansjerą kielecką. Pismo ukazywało się w objętości 4, wyjątkowo 6 kolumn i reprezentowało w swych aspiracjach poglądy klasy posiadającej. Klasa ta wyzyskiwała ubogich Żydów bez skrupułów, ale zarazem występowała jako samozwańczy obrońca ogółu ludności żydowskiej. O połączenie szpitala żydowskiego z polskim trzeba było stoczyć zaciętą walkę z niektórymi radnymi. Jeden z nich twierdził, że zachowanie narodowościowego podziału w szpitalnictwie jest niezbędne, ponieważ „są chorzy, którzy nie znają polskiego języka i muszą się w rodowym języku rozmówić”.

Okolo 1928 r. powstał w Kielcach syjonistyczny ośrodek emigracyjny, który przygotowywał tzw. haluców do przyszłych zadań w państwie żydowskim. M. in. zwrócił on się do władz o przydział broni i instruktora wojskowego. Jednakże rozwiązanie problemu żydowskiego drogą zaciągu w szeregi haluców nie było możliwe z powodu ograniczeń imigracyjnych do Palestyny. Odciągało natomiast proletariat żydowski od procesów asymilacyjnych. Ale oprócz różnic narodowościowych Kielce musiały odczuwać także zróżnicowanie społeczne i wielkie dysproporcje w rozwoju świadomości. Na 45 297 osób powyżej lat 10 w 1931 r. umiejętność czytania i pisania posiadało 36 578, czyli 80%. W tym samym czasie na 5274 samodzielnych pracodawców zaledwie 754 zatrudniało siłę najemną, gdy pozostała masa, tj. 86% firm, stała na poziomie rzemiosła lub kramarstwa. W tej grupie mieścili się też chałupnicy w liczbie 517. Jednocześnie spośród 23 183 osób zawodowo czynnych aż 2302 nie miało pracy, w związku z czym 5619 osób stanowiących

grupę rodzin bezrobotnych było pozbawionych środków do życia. Aż 23 560 osób zajmowało mieszkania 1-izbowe, podczas gdy tylko 6362, tj. 11,2%, mieszkania 4-izbowe lub większe.

Zróżnicowanie narodowościowe, stanu posiadania, zatrudnienia i wykształcenia rzutowało na bieg życia politycznego, żywotność poszczególnych ugrupowań i sposób reagowania w określonych sytuacjach. Z pewnością jednak nie da się wszystkich reakcji masowych sprowadzić do powyższych przyczyn. Kielce pozostały np. przez cały okres międzywojenny emocjonalnie zaangażowane po stronie marszałka Piłsudskiego i jego obozu — najpierw BBWR, a następnie OZON. Podtrzymaniu lokalnych tradycji legionowo-peowiackich sprzyjała obecność garnizonu nasyconego kadrami legionową. Obydwa pułki — 4. piechoty i 2. artylerii lekkiej — otrzymały w 1923 i 1937 r. sztandary od społeczeństwa kieleckiego. Miasto było dumne ze swoich „czwartaków”. W 1928 r. dowódca 4 pułku, płk Jażdżyński, odebrał w ratuszu kieleckim w obecności wojewody i dowódcy 2. dywizji dyplom honorowego obywatelstwa miasta dla całej swej jednostki. Wzajemnie Kielce otrzymały wówczas honorową odznakę pułkową „czwartaków”. Coroczne uroczystości pułkowe stawały się okazją do atrakcyjnych imprez, połączonych z zawodami jeździeckimi, paradą, defiladą i rozrywkami. Także powroty z manewrów były wykorzystywane do zacieśniania więzi społeczeństwa z wojskiem. Korpus oficerski obydwu jednostek cieszył się zasłużonym uznaniem, które potwierdzili m. in. tej miary oficerowie, jak gen. Zygmunt Berling, płk Rowecki i ostatni dowódca 2. dywizji Legionów gen. Juliusz Zulauf.

Drugim atutem wygrywanym przez piłsudczyków były kolejne obchody rocznicy wkroczenia do Kielc kompanii kadrowej Legionów. W 1926 r. zostały one uświetnione obecnością marszałka Piłsudskiego, który wraz z kilku ministrami i grupą wyższych wojskowych przybył tu na zwołany z tej okazji zjazd legionistów. W drugim dziesięcioleciu międzywojennym rocznice „kadrówki” połączono z licznymi imprezami sportowymi, masowymi marszami i rajdami na szlaku z Krakowa do Kielc, co również miało duży wpływ na utrwalanie się opinii o wyjątkowej roli Kielc w ruchu legionowym. Z czasem doszły do tego dalsze bodźce ze strony organów sanacyjnej administracji. Niektóre z nich wyraziły się, tak jak w całym kraju, przejawami inspirowanego serwilizmu. Uchwalano różne rezolucje okolicznościowe i depesze hołdownicze. W 1929 r. przemianowano Rynek na plac Marszałka Piłsudskiego. W 1937 r. wojewoda Władysław Dziadosz urządził w zamku „sanctuarium”, czyli wotywną ekspozycję mającą na celu upamiętnienie związku Kielc z walką Legionów o niepodległość. Za jego sprawą stanął też pomnik wyobrażający pierwszą czwórkę kompanii kadrowej, zniszczony przez hitlerowców razem z zamkową ekspozycją. Jedyną trwałą i cenną pamiątką po działalności na rzecz legendy Piłsudskiego w Kielcach było wybudowanie ośrodka sportowego w postaci monumentalnego gmachu kultury, zwanego Domem PWiWF im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, oraz stadionu sportowego. Inicjatywa ta miała zarazem służyć upamiętnieniu dziesięciolecia odzyskania niepodległości.

Nacisk tradycji legionowej i propagandy sanacyjnej na opinie społeczeństwa kieleckiego sprzyjał oportunistom i gasił poczucie zdrowego krytycyzmu, na którym przyjmowało się przekonanie o mocarstwowej pozycji Polski i wielkiej jej odporności na agresję. Pozwolił on wielu mieszkańcom Kielc z aprobatą przyjąć wiadomość o przewrocie majowym. Lewica, tak jak w całym kraju, poparła Piłsudskiego strajkami solidarnościowymi, a na prawicy wypadki majowe wywarły takie wrażenie, że nawet biskup Łosiński zdecydował się w 2 lata później stanąć po raz pierwszy obok gen. Łuczyńskiego i wojewody Korsaka na trybunie z okazji rocznicy dziesięciolecia niepodległości. Podobnie powściągliwy rabin kielecki wezwał swoich wiernych, aby wzięli udział „w modłach, jakie odprawione będą w dniu historycznym [11 X 1928 r.] na rozkwit i chwałę państwa polskiego i jego obywateli”. Mniej wierzyć można szczerości powszechnej żałoby za zmarłym marszałkiem Piłsudskim. Przez kilka dni majowych 1935 r. ryk syren i bicie dzwonów rozdzierały spokój w mieście „chwały sierpniowej”. Mieszkańcy założyli na ramiona opaski z czarnej krepy i ustawili się w nocy tłumnie wzdłuż trasy kolei, którą przejeżdżał pociąg ze zwłokami. Było to jednakże więcej widowisko niż manifestacja.

Atmosfera środowiska sprzyjała rozwojowi postaw patriotycznych. Jak w latach wyswobodzenia nie żałowano krwi, grosza ani ofiar z wolnego czasu, aby się przyczynić do odzyskania czy też utrwalenia niepodległości, tak i potem często uczucia patriotyczne obalały przegródę pomiędzy ugrupowaniami społecznymi. W marcu 1925 r. Rada Miejska zorganizowała demonstrację z powodu rewizjonizmu niemieckiego, zapewniając rząd, że znajdzie się w Kielcach poparcie całej ludności miasta w obronie granic. W 1928 r. spontanicznie protestowano przeciwko proniemieckiej działalności Feliksa Calondera, komisarza Ligi Narodów na Górnym Śląsku. Głośny krzyk protestu podniosły wkrótce potem kieleckie organizacje kobiece z powodu barbarzyńskiego pobicia artystów polskich w Opolu. W 1930 r. po wielkiej manifestacji zorganizowanej przez wszystkie stowarzyszenia społeczne zainicjowano składki na łódź podwodną, która miała być odpowiedzią na rewizjonistyczne wypowiedzi ministra niemieckiego Trewiranusa.

Im bliżej września 1939 r., tym częściej dochodziło do różnych demonstracji patriotycznych. Zbierano składki na samolot bojowy i jednostkę morską — ścigacz, który miał się nazywać „Kielczanin”, popierano organizacje paramilitarne, obchodzono hucznie otwarcie lotniska i szkoły pilotów motorowych w Masłowie. W 1937 r. zgotowano marszałkowi Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi przyjęcie pełne aplauzu z okazji nadania mu honorowego obywatelstwa miasta Kielc i parady wojskowej ku czci hetmana Stefana Czarnieckiego. W 1939 r. gazety lokalne zapełniły się nawoływaniami do ofiarności na Fundusz Obrony Narodowej (FON). Huta „Ludwików” subskrybowała 100 tys. zł na pożyczkę przeciwlotniczą, elektrownia 12 tys. zł. Gorączka pogotowia zbrojnego ogarnia wszystkie warstwy społeczne, spychając na drugi plan zapiekłe porachunki klasowe.

Bardzo pouczające wnioski o zmianie nastrojów politycznych wyciągnąć można z porównania wyników głosowania w wyborach do Sejmu i Senatu w 1922 i 1930 r. Przy liczbie ok. 17 tys. głosów oddanych na listy polskie endecja otrzymała w 1922 r. 7540, gdy sprzyjające Piłsudskiemu lewica i centrum (PPS, NPR, Polskie Centrum i in.) tylko 3547. W 1930 r. endecja otrzymała 4175 głosów, gdy BBWR 11 203, a połączone stronnictwa centrowo-lewicowe (Centrolew) tylko 2641 głosów. Nie było to zjawisko typowe, gdyż np. w Radomiu, gdzie liczba głosujących była w 1930 r. wyższa o 1/3, BBWR otrzymał wynik prawie identyczny z kieleckim, natomiast „Centrolew” zdobył 6046 głosów.

Reprezentacja parlamentarna Kielc i okręgu kieleckiego (3 powiaty) zmieniała się czterokrotnie po wyborach 1922 r. - w 1928, 1930, 1934 i 1938 r. Mieszkańcy miasta poza listą endecką ubiegali się bez powodzenia o mandaty poselskie. Najczęściej kandydowali z list pozbawionych szans. Taką w okręgu była lista Narodowej Partii Robotniczej (NPR), z której w 1922 r. aż 5 kielczan kandydowało na posłów. Blok Mniejszości Narodowych umieścił w tym czasie na liście 4 Żydów z kieleckich sfer przemysłowo-handlowych, choć ani jeden nie mógł liczyć na sukces wobec dużej przewagi wsi pozbawionej niemal zupełnie ludności żydowskiej. Także komuniści zarówno w 1922 r., jak i w późniejszych wyborach występujący bądź pod szyldem Komunistycznego Związku Proletariatu Miast i Wsi, bądź jako Jedność Robotniczo-Chłopska stawali do wyborów więcej dla demonstracji niż dla szansy zdobycia mandatu. W 1922 r. głosowało za nimi w Kielcach 136 osób, w 1928 r. w całym okręgu zaledwie 139, a w 1930 r. 47 wyborców. Na liście tej figurował w 1922 r. szewc kielecki Stanisław Łacisz, a w 1928 r. robotnik Jan Waligóra, metalowiec-odlewnik Władysław Pietrzyk i stolarz Icek Zilbersztajn. Rywalem ich z oddzielnej listy „Samopomoc Chłopska” był Wincenty Jamróz z „Wietrzni” na którego głosowało w okręgu 2208 wyborców. W 1930 r. z listy tej pod nieco zmienioną nazwą (Zjednoczenie Lewicy Chłopskiej „Samopomoc”) kandydował Jan Ludwikowski z Niewachłowa, zdobywając 1954 głosy w okręgu. Podobnie jak obydwie te ugrupowania, tak też i Monarchiczna Organizacja Wszechstanowa, reprezentowana przez 2 kandydatów kieleckich, nie mogła konkurować z ludowcami i endecją. Niektórzy działacze, jak J. Partyka, urzędnik z Kasy Chorych, i R. Szmajdel, tapicer, kandydowali z list PPS nie pozbawionych szans, przepadli jednak w wyborach 1928 r., ponieważ znaleźli się na dalszych miejscach, służąc jedynie za lokalną oprawę dla bardziej znanych liderów. Taką samą rolę odegrali R. Kluźniak w 1928 r. i J. Polit w 1936 r. jako kandydaci BBWR.

Duży sukces odnieśli natomiast kandydaci BBWR do Senatu. W 1930 r. senatorami z tej listy wybrano 2 mieszkańców Kielc — Kazimierę Grunertównę, działaczkę Ligi Kobiet, oraz dziennikarza Ignacego Micińskiego. Na tę listę padła przygniatająca większość głosów w okręgu, bo 282 429, gdy na pozostałe 8 list — 273 711. Od 1922 r. do 1930 r. liczba uprawnionych do głosowania w wyborach sejmowych wzrosła w Kielcach z 17 tys. do ponad 29 tys. Późniejsze wybory nie odzwierciedlały zmian w układzie sił z powodu niedemokratycznej ordynacji wyborczej. Okazało się to już przy wyborach samorządowych (1934 r.). Na 29 884 uprawnionych do głosowania przyszło do urn 53%, z czego 7% na znak protestu oddało kartki nieważne. Sanacyjna większość osiągnięta w tych wyborach opierała się więc na głosach 46% ludności.

Przegrupowania pomajowe w Kielcach odbywały się początkowo na koszt lewicy jako konsekwencja jej zaangażowania się w przewrót po stronie marszałka Piłsudskiego. Pierwszy rachunek zapłaciła PPS już przy wyborach samorządowych w 1927 r. Najwybitniejsza indywidualność tej organizacji, Jan Łukawski, wyłamał się i założył Niezależną Socjalistyczną Partię Pracy, która zdobyła 839 głosów wśród szewców, kelnerów, górników i innych robotników. Piłsudczykowska NPR znikła wówczas z widowni. Kadra tego ugrupowania wystąpiła pod firmą Polskiego Bloku Demokratycznego, który dzięki małej spoistości ideologicznej i organizacyjnej miał się stać terenem werbunku do przyszłej sanacji. Zapleczem społecznym tego ugrupowania było środowisko urzędniczo-inteligenckie. Trzecią „formacją” przejściową pomiędzy okresem przed majowym a sanacyjnym (1926—1930) była organizacja założona przez dra Mikołaja Grzybowskiego pod nazwą Polskie Zjednoczone Związki Robotników i Inteligencji Pracującej. Razem głosowało na te 3 listy 3289 wyborców, tj. prawie 14%. Zdobyły one wskutek rozbicia tylko 7 miejsc w Radzie Miejskiej, gdy endecja silniejsza o 4% wyborców zasiadła na 11 miejscach. Do zorganizowania BBWR doszło w początkach 1928 r. Dalsze nabytki tego ugrupowania odbywały się kosztem szeregów zorganizowanej prawicy. Dało się to zauważyć zwłaszcza po śmierci Piłsudskiego, rozwiązaniu BBWR i założeniu Obozu Zjednoczenia Narodowego (tzw. OZON) w 1937 r.

Ubocznym zjawiskiem towarzyszącym formowaniu się organizacji społeczno-politycznej popierającej rządu autorytatywne było przełamanie wyjątkowo sztywnego podziału narodowościowego społeczności kieleckiej. Po 12 latach wspólnego pożycia „pod jednym dachem” Rzeczypospolitej stało się możliwe jednoczenie się Polaków i Żydów zarówno w KPP i PPS, jak i w BBWR. W wyborach sejmowych 1930 r. Blok Obrony Praw Narodowości Żydowskiej w Polsce, skupiający nacjonalistów, zdobył w okręgu kieleckim tylko 3390 głosów, tj. mniej niż połowę wyborców żydowskich, którzy widocznie woleli głosować za listą rządową lub „Centrolewu”. W 1933 r. „Kielcer Cajtung” tak pisała w sprawie pożyczki rozpisanej przez rząd na sumę 120 milionów zł: „Kupcy Żydzi! Państwo nas wzywa! Cała ludność Rzeczypospolitej winna odezwać się na to wołanie! Jako Wierni i dojrzały obywatele kraju musimy w zgodnym wysiłku z całą ludnością zakupić Pożyczkę Narodową według sił i możliwości - i ponad możliwość. To wezwanie jako jednomyślny głos organizacji kupiectwa żydowskiego bezwzględnie obowiązuje każdego kupca żydowskiego”.

Odrabianie strat poniesionych przez kieleckie formacje ugrupowań lewicowych czyniło postępy z przyczyn podobnych do tych, jakie działały w całym kraju. Rząd pomajowy zastosował gwałtowne środki dla umocnienia swojej władzy, zamknął czołowych działaczy opozycyjnych w Brześciu pod pozorem ich działalności antypaństwowej; rozpoczął walkę z organizacjami i prasą opozycyjną za pomocą organów administracji i policji; posunął się do sfalszowania wyborów 1930 r., aby zapewnić sobie w ciałach ustawodawczych przewagę zdolną do zmiany ordynacji wyborczej, ustawy samorządowej i konstytucji. Narzucony prezydent Kielc Paweł Gettel w miarę swoich możliwości dzielnie w tym pomagał. Przed wyborami sejmowymi 1928 r. wydawano z jego polecenia nadzwyczajne deputaty żywnościowe bezrobotnym, aby zjednać ich głosy dla listy rządowej. Do agitacji użyto najbardziej atrakcyjnych środków. Samoloty rozsiewały ulotki propagandowe, na ulicach po raz pierwszy pojawiły się megafony. Publiczność tłoczyła się przed prowizorycznym ekranem filmowym pod gołym niebem, aby przy okazji widowiska zapoznać się zarazem z

programem sanacji. Miasto zaroilo się od dostojników. Gen. Sławoj-Składkowski, minister spraw wewnętrznych, przeprowadził odprawę ze starostami, dyrektorzy banków - Gospodarstwa Krajowego (gen. Górecki) i Rolnego (Ludkiewicz) - odbyli naradę w sprawie budowy kolei z Kielc do Mędrzechowa przez Busko i spowodowali zorganizowanie komitetu obywatelskiego pod przewodnictwem wojewody.

W 1929 r. za sprawą Ligi Mocarstwowego Rozwoju Polski odbyło się w Magistracie zebranie, w którego wyniku 38 organizacji społecznych wyraziło poparcie dla projektu zmiany konstytucji. Nie była to jednak w każdym razie zgodna opinia mieszkańców miasta, skoro 18 II 1932 r. trzech radni endeccy (Braur, Jopowicz i Zasucha) zgłosili w Radzie Miejskiej „nagły wniosek”, aby wobec wniesienia do Sejmu przez rząd projektu nowej ustawy samorządowej Rada Miejska zaprotestowała przeciwko podstawom nowej ustawy mającej na celu unicestwienie zasadniczych celów samorządu, „przede wszystkim przez niebywałe ograniczenie praw obywateli przy wyborach do ciał samorządowych” i całkowite podporządkowanie „samorządu władzom administracyjnym”. Wymienieni radni domagali się niezwłocznego odwołania do nadzwyczajnego zjazdu Związku Miast Polskich w celu uzyskania z jego strony negatywnej opinii o projekcie rządowym i wycofania go spod obrad Sejmu. Chociaż większość radnych nie zgodziła się z wnioskodawcami, nie można przeoczyć tej opozycji prawicy kieleckiej w sprawie o pierwszorzędnym znaczeniu.

Lewica - jak to już wspomniano - musiała odrabiać swój udział w przewrocie majowym po stronie Piłsudskiego. Jej radykalne skrzydło - KPP zajęła w tej sprawie odrębne stanowisko. W dniu Święta Pracy 1926 r. policja odkryła na moście kolejki wąskotorowej na ul. Zagnańskiej czerwoną flagę z gwiazdą i napisem: „Dzień 1 Maja niech będzie dniem zwycięstwa komunizmu! Niech żyje KPP! Hańba zdrajcom z PPS!” W tym czasie Franciszek Stępień i dwaj inni działacze zostali schwytani przez policję w trakcie wywieszania czerwonej flagi na czatowni strażackiej. Wyrazem wzrostu wpływów KPP po zamachu majowym był wiec związków zawodowych odbyty 27 VI 1926 r., na którym na przewodniczącego powołano członka związku pracowników drzewnych Jana Waligórę i uchwalono szereg demonstracyjnych rezolucji antyrządowych.

Wpływy te nie trwały długo wskutek represji policyjnych. Dnia 7 XI 1926 r. zamknięci w więzieniu kieleckim komuniści przypięli sobie w czasie porannego spaceru kokardy czerwone i zaśpiewali Międzynarodówkę dla uczczenia rocznicy Rewolucji Październikowej. W odpowiedzi na zastosowane względem nich rygory zorganizowali bunt, niszcząc wewnątrz swoich cel. W 2 lata po przewrocie majowym w czasie demonstracji 1-majowej podniosły się ze strony PPS-Lewicy i komunistów publiczne głosy krytyki i protestu przeciwko kierunkowi polityki CKW PPS. Wystąpili z nimi Jan Małyszczak i Stanisław Pietrzyk. W 1931 r. stan organizacyjny KPP umożliwił powołanie w Kielcach jej Komitetu Okręgowego z udziałem Antoniego Grygierczyka, Leona Kozłowskiego i Władysława Pisarczyka. Także i oni wkrótce, podobnie jak późniejszy bohater walk o wyzwolenie Hiszpanii, Stanisław Toporowski, znaleźli się w więzieniu. Odtąd - jeśli nie liczyć Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej, założonego w 1935 r., oraz wojewódzkich i powiatowych instancji ruchu ludowego - opozycję lewicową w Kielcach reprezentuje znowu prawie wyłącznie PPS, kierowana przez Jana Partykę i Romana Szmajdla.

Sojusznikiem PPS w walce z sanacją był m. in. brak wybitniejszych indywidualności wśród działaczy obozu rządowego w Kielcach. Sprzyjał jej też rozwój sytuacji gospodarczej, która tu jak i w całym kraju weszła po 1928 r. w przewlekły kryzys. Z tygodnia na tydzień rosły w prasie wykazy zbankrutowanych firm, stan zadłużenia w bankach, liczba bezrobotnych. W 1931 r. około 4 tys. ludzi w pow. kieleckim musiało być dożywianych z funduszy społecznych. Specjalny Komitet Pomocy Zimowej Bezrobotnym organizował „tygodnie” zbiórki odzieży i apelował do obywateli o świadczenia w naturze. Magistrat chwycił się różnych wybiegów, aby zaspokoić poszukujących pracy. Część osób zatrudniano w skróconym wymiarze czasu (np. po 4 dni w tygodniu), część zwalniano po upływie okresu niezbędnego do nabycia prawa pobierania zasiłków z funduszu dla bezrobotnych. Przede wszystkim zaś płacono niskie stawki robotnikom sezonowym, aby ich jak najwięcej zatrudnić za szczupłe, przeważnie pożyczane pieniądze. Pomimo to liczba

zarejestrowanych bezrobotnych wynosząca w 1928 r. ok. 850 osób doszła w 1931 r. do ok. 2300, a w 1937 r. osiągnęła 2440 ludzi, co razem z paroma tysiącami ledwo vegetujących straganiarzy, rzemieślników, dozorców domowych i innych wyrobników stwarzało masę niezadowolonych mieszkańców. Od czasu do czasu dawali oni o sobie znać.

Rozwija się ważki czynnik uświadamiający i aktywizujący szerokie rzesze proletariatu kieleckiego - związki zawodowe. Ich rola w ruchu masowym jest tym większa, że poprzez swe kierownictwo są one powiązane z określonymi partiami politycznymi i idą z nimi ręką w rękę. W 1929 r. działało w Kielcach 16 chrześcijańskich zrzeszeń zawodowych. Pod wpływem PPS pozostawały:

Związek Zawodowy Górników (najstarszy) — 260 członków,
Związek Zawodowy Pracowników Kolejowych — 700 członków,
Związek Robotników Przemysłu Metalowego — 280 członków,
Związek Zawodowy Robotników Budowlanych — 120 członków,
Związek Zawodowy Robotników Drzewnych — 68 członków,
Razem 1428 członków.

Na czele tej grupy stała Rada Okręgowa ZZ złożona z delegatów poszczególnych zrzeszeń branżowych, w której decydującą rolę odgrywał etatowy sekretarz, utrzymywany ze składek członkowskich. Funkcję tę sprawował przez dłuższy czas Bolesław Śliwiński, następnie Jerzy Peller i Antoni Chyb. Dyspozycje otrzymywali oni od Rady Głównej ZZ w Warszawie.

Druga grupa pozostawała pod wpływami NPR, a władzą jej był organ centralny pod nazwą ZZP (Zjednoczenie Związków Pracowniczych). Skupiało ono część pracowników kolejowych (468 członków) oraz Związek Zawodowy Robotników Przemysłu Skórzanego (128 członków), Związek Piekarzy, Młynarzy i Pokrewnych, tj. późniejszy ZZ Robotników Przemysłu Spożywczego (33 członków), Związek Pracowników Miejskich i Zakładów Użyteczności Publicznej (28 członków) oraz Stowarzyszenie Lokatorów skupiające ok. 100 ludzi (późniejszy Związek Dozorców Domowych). Poważną siłę reprezentował Związek Brukarzy i Robotników Ziemych, który podobnie jak i 4 zrzeszenia urzędnicze zbliżał się w tym czasie do Partii Pracy.

Związki urzędnicze miały własny organ zwierzchni pod nazwą Rady Okręgowej Unii Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych. Organ ten jednak nie cieszył się autorytetem. Nie uznawali go np. pracownicy Ubezpieczalni Społecznej i PZUW (Państwowy Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych), którzy solidarnie podporządkowywali się polityce PPS i klasowych związków zawodowych. Po 1929 r. zorganizowały się jeszcze 2 ważne związki zawodowe - robotników przemysłu odzieżowego i transportowców. Ten drugi wyrósł z istniejącego już dawniej związku zawodowego automobilistów.

Obok chrześcijańskich istniały także żydowskie związki zawodowe, podlegające Radzie Krajowej Żydowskich ZZ i wpływom CK żydowskiej partii socjalistycznej Bund w Warszawie. Siła żydowskich organizacji zawodowych była znaczna. Do związku skórzanego należało 620, do odzieżowego 331 członków. W 1936 r. związki żydowskie zorganizowały w Kielcach 4-godzinny strajk. Wzięło w nim udział 1500 ludzi, z których część w liczbie około 100 osób uchwaliła na wiecu podjąć zdecydowaną walkę „przeciwko reakcyjnej endecji i rządowi faszystowskiemu w Polsce o ustrój komunistyczny, taki jaki panuje w Rosji Sowieckiej”.

Ze względu na dużą rolę ZZ w wystąpieniach masowych, takich jak strajki i demonstracje, zwłaszcza 1-majowe, rządy Polski międzywojennej, zarówno przedmajowe, jak i sanacyjne, zabiegały usilnie o rozbicie jedności organizacyjnej ruchu zawodowego. Zjazd „Centrolewu” w Krakowie w 1930 r. dostarczył dodatkowych bodźców do zwalczania tej jedności. Kielce były na tym zjeździe reprezentowane przez 3 delegatów PPS, gdy powiat przez 4 delegatów Stronnictwa Chłopskiego i „Piasta”. Dla osłony zjazdu Kielce dostarczyły ponadto 10-osobową grupę specjalną. W charakterze delegatów pojechali szewcy Stanisław Sobierajski i Wacław Pilecki oraz sekretarz OKR PPS Bolesław Śliwiński. Następne lata po tym wydarzeniu były wypełnione walką sanacji z klasowym ruchem zawodowym i stojącą za nim lewicą.

Przeciwko klasowym związkom zawodowym rząd wysunął nową organizację - Związek Związków Zawodowych (ZZZ), na którego czele stał były socjalista, współpracownik Piłsudskiego, Jędrzej Moraczewski. Wysunął on dla dezorientacji hasła podobne do tych, jakie głosili poprzednio związkowcy spod znaku CKW PPS. Zrezygnował jedynie z walki o obalenie ustroju burżuazyjnego, przypisując ten program „agenturom” moskiewskim. Dlatego znalazł poparcie administracji i niektórych pracodawców uzależnionych od kapitału rządowego.

W Kielcach Rada Okręgowa ZZZ powstała na początku 1931 r. i zaraz pobudowała swoje komórki w „Granacie”, „Ludwikowie” oraz w kamieniołomach państwowych na Wiśniówce. Na prezesa Rady ZZZ powołano Jana Partykę, a potem Helenę Wittównę. Akcja rozłamowa została rozszerzona na związki: budowlany, skórzany, robotników ziemnych i brukarzy. W 1935 r. Rada Okręgowa ZZZ otwarła szumnie Instytut Robotniczy im. Stefana Żeromskiego pod przewodnictwem Stanisława Wójcika. Obiecywano sobie rozbić w ten sposób pepeesowskie TUR. Nic z tego jednak nie wyszło i Instytut rozpadł się już w miesiąc po otwarciu wskutek konfliktów pomiędzy lewicującymi a prawicowymi członkami kierownictwa.

W odpowiedzi na ofensywę ZZZ rada klasowych związków zawodowych z polecenia swej centrali ogłosiła w październiku 1935 r. „Miesiąc Propagandy Związków Klasowych”. W taktyce działania zaczyna brać górę koncepcja jednolitego frontu z KPP i ludowcami. Przynosi to postępy organizacyjne. Za sprawą Zdunka z KPP pozyskano robotników kamieniołomu na górze „Telegraf” oraz część robotników drogowych. Do wygrania konkurencji ze ZZZ przy wyborach delegatów w „Ludwikowie” przyczynił się komunista Krawczyk. W 1936 r. dyrekcja tego zakładu podwyższyła stawki zarobkowe załódze, zawarła nową umowę zbiorową i uznała 5-osobową reprezentację związków za organ kompetentny do układów z robotnikami. Dla zacieśnienia współpracy z wsią powołany został Komitet Zbliżenia, na którego czele stanęli J. Nowak, Z. Zymer i W. Kapicki. Dużym sukcesem klasowego ruchu zawodowego okazał się strajk solidarnościowy ogłoszony 2 IV 1936 r., w którym wyrażono poparcie dla akcji robotników „Semperitu” w Krakowie. Na 3002 robotników strajkowało 2213, w tym cała załoga fabryki „Granat” i 440 z „Ludwikowa”. We wrześniu 1936 r. uchwalona została rezolucja następującej treści: „Zebrani przesyłają wyrazy solidarności i płomiennego pozdrowienia narodowi hiszpańskiemu bohatersko walczącemu z rodzimą faszystowską reakcją, która pragnie utopić w morzu krwi heroiczny poryw proletariatu hiszpańskiego w obronie wolności, zdobyczy demokratycznych. Zebrani robotnicy w Kielcach wzywają szerokie rzesze demokratyczne i postępowych sfer społeczeństwa naszego kraju, by śladem antyfaszystowskich mas naszego kraju udzieliły pomocy moralnej i materialnej hiszpańskiemu ludowi w jego walce z faszystami o szczęśliwe jutro narodu hiszpańskiego”.

Podniosła się fala strajków w wielu większych i małych zakładach pracy w Kielcach, w „Wiśniówce”, „Nowinach”, na robotach sezonowych. Strajk okupacyjny 18-osobowej załogi w fabryce obcasów Jakuba Nejfelda przy ul. Czarnowskiej 16 trwał od 29 X 1936 do 4 I 1937 r. i skończył się dużym sukcesem dzięki poparciu wszystkich związków zawodowych w mieście. Bez pomocy materialnej i powszechnego lokalnego strajku solidarnościowego załoga ta nigdy nie mogłaby wywalczyć podwyżki płac, która wyniosła około 30%.

Do czołówki działaczy związkowych w Kielcach należeli w tym czasie: w związku metalowców - Wawrzyniec Gubała, Wincenty Krawczyk i Jan Ślusarczyk; w związku dozorców domowych - Józef Pałys, Jerzy Piłat i Mieczysław Sabat; w skórzanym - Stanisław Galiński i Jan Zaręba; w budowlanym - Władysław Kapicki, Walenty Stępień, Stanisław Skorodziej i Zygmunt Zymer; w związku kolejarzy - Władysław Kowalski i Marek Suliga; w drzewnym - Bednarski i Małyś. Poza tym w pełni zaangażowani w pracy związkowej byli: Bolesław Śliwiński, sekretarz OKR PPS, Roman Szmajdel, przewodniczący Miejscowego Komitetu PPS, Tadeusz Arendarski, członek zarządu Miejscowego Komitetu PPS, oraz Antoni Chyb, sekretarz Rady ZZ.

W 1937 r. ruch masowy poniósł duże straty. Policja odkryła zakonspirowaną w okolicy wsi Szewce pod Kielcami siedzibę Komitetu Okręgowego KPP. W więzieniu znaleźli się oprócz Stanisława Toporowskiego także inni działacze tej partii - Jan Jakubowicz, Jan Łaskawski i

Władysław Rusiecki. Pomimo to ekspansja związków zawodowych w tym roku ogarnia zakłady w Białogonie, Jaworzni, Tokarni i Sitkówce, o czym świadczą zwycięskie strajki załóg na tle ekonomicznym. Przekonywającym przykładem wzrostu wpływów organizacji związkowej był jednoczesny strajk chałupników szewskich z Kielc, Chęciny i Małogoszcza. Trwał on od 23 IX do 2 X 1937 r. i został zakończony podpisaniem korzystnej umowy zbiorowej pomiędzy organizacją nakładców a związkiem zawodowym.

Liczba sporadycznych zatargów, strajków i innych wystąpień masowych jest zbyt liczna, aby je można było omawiać. Albo były to wystąpienia załogi przeciw właścicielowi na tle określonej sytuacji, albo związków zawodowych przeciwko stosunkom w danej branży.

Na czoło walczącego proletariatu wysuwają się metalowcy. Dnia 4 V 1928 r. zorganizowali oni strajk w „Ludwikowie”, w wyniku którego po 5 dniach doszło do podpisania umowy zbiorowej pomiędzy Związkiem Robotników Przemysłu Metalowego a Polskim Związkiem Przemysłowców Metalowych na okręg radomsko kielecki. Wszystkie płace dniówkowe i stawki akordowe zostały odtąd podwyższone o 8%. Zarządy zakładów przemysłowych uznały delegatów związkowych za organ pośredniczący pomiędzy załogami a zarządami fabryk i zgodziły się potraczać przy wypłatach na rzecz Związku składki od zrzeszonych robotników. Był to bez wątpienia duży sukces. O wyrobieniu politycznym załogi „Ludwikowa” świadczy również strajk w 1934 r., który był protestem przeciwko krwawym represjom władz austriackich względem robotników. Za przykładem „Ludwikowa” poszły załogi wapienników kieleckich. Można w tym dopatrywać się wzrastającego autorytetu Rady Związków Zawodowych, której sprężyną był w tym czasie Antoni Chyb. Aktywność społeczno-polityczna zaczyna ogarniać nawet robotników sezonowych.

W 1928 r. robotnicy zatrudnieni przy miejskich robotach wodociągowo-kanalizacyjnych, dowiedziawszy się o śmierci towarzysza, zawinionej częściowo przez opieszałość organów służby zdrowia, porzucili pracę i tłumnie weszli do Kasy Chorych, gdzie urządzili burzliwą demonstrację. Wyjątkowo dramatyczny charakter nadano demonstracji bezrobotnych przed gmachem Urzędu Wojewódzkiego w 1931 r., wybierając porę przygotowań do balu sylwestrowego. Demonstranci domagali się pracy i wznosili okrzyki antyrządowe tak długo, dopóki nie doczekali się szarży oddziałów policji. Bardzo poważnym aktem solidarności kieleckiej klasy robotniczej był 24 godzinny strajk ogłoszony przez PPS 19 VIII 1937 r. dla poparcia strajku chłopskiego. Został on powiązany z wielką demonstracją zorganizowaną w Kielcach z okazji dożynek przez Stronnictwo Ludowe przy udziale opozycyjnej lewicy. Wezwania PPS usłuchała tylko część załóg robotniczych, ponieważ B. Śliwiński i były poseł Karpiński oświadczyli na wiecu, że SL „nie chce brać udziału w pochodzie z Żydami, a PPS zależy więcej na chłopach niż na Żydach” Jednakże i chłopci w pow. kieleckim zmniejszyli w tym czasie swój udział w targach zaledwie o 20%, co nie miało znaczenia dla zaopatrzenia rynku. Cel tej akcji polegał zresztą nie na efektach bezpośrednich, jakimi mogłoby być zagłodzenie ludności miejskiej przez chłopów, lecz na demonstracji, że nie można rządzić państwem wbrew woli społeczeństwa, co wobec zakusów totalitarnych obozu rządowego trzeba było koniecznie wyrazić głosami masowego protestu.

Zbliżenie się wzajemne ruchu robotniczego i chłopskiego pod koniec dwudziestolecia międzywojennego było dowodem postępujących przemian w świadomości społecznej. Z pewnością przyczyniła się do tego praca kierownictw obydwu ugrupowań reprezentujących masy pracujące w Kielcach i województwie. Rosło młode pokolenie działaczy, które dokonało tu na początku 1930 r. połączenia organizacji młodzieżowych „Siew” i „Wici” pod kierownictwem Józefa Cioty. W Czarnowie powstał atrakcyjny ośrodek szkolenia działaczy, zasilany przez aktywistów ruchu ludowego. W 1938 r. w tej podkieleckiej wsi aresztowano aż 12 chłopów za działalność przeciwko udziałowi w wyborach do Sejmu sanacyjnego. Coroczne zjazdy wojewódzkie ludowców z udziałem wybitnych działaczy stawały się dobrą okazją do wymiany poglądów pomiędzy wiejską a miejską opozycją lewicową. W ogniu wspólnej walki o nowy wyraz demokracji stapiały się żywe jeszcze feudalne układy klasowe oparte na odrębności interesów i funkcji ziemian, chłopów i mieszczan.

Ciekawym przykładem tych przemian może być dyskusja, jaką stoczyli ze sobą radni w maju 1936 r. w związku ze strajkiem okupacyjnym robotników w miejskim przedsiębiorstwie wodociągowo-kanalizacyjnym. Czołowy działacz sanacyjny adwokat Chęciński zgłosił wówczas wniosek, aby prezydent Artwiński wezwał „strajkujących robotników do natychmiastowego przerwania strajku jako szkodliwego dla interesów miasta”. Wnioskodawca nie brał pod uwagę zdania radnego Suligi, który wykazał, że robotnicy mają słuszne powody do protestu, zarabiając 8,55 zł tygodniowo. Rada Miejska jednak, choć ją wybrano na zasadzie antydemokratycznej ordynacji wyborczej, zapewniającej zdecydowaną przewagę zwolennikom sanacji, znalazła w swym składzie tylko 9 radnych, którzy aprobowali stanowisko Chęcińskiego (5 głosowało przeciw, a 11 wstrzymało się od głosu). Tak pojmowany „interes miasta” nie mieścił się już pod koniec dwudziestolecia międzywojennego w taktyce jego oficjalnej reprezentacji.

Jednym z istotnych czynników ogólnych rozwoju miasta był zawsze system jego połączeń z przestrzenią. W omawianym okresie Kielce znacznie go udoskonaliły, nie wprowadzając w zasadzie nowych form łączności. Węzeł kolejowy miał otrzymać nową linię do Buska-Mędzrechowa, skracającą o 90 km połączenie z Tarnowem. Projekt ten, stanowiący uwspółcześniony wariant zamiarów Warszawskiego Rejonowego Komitetu Kolejowego z 1911 r., budził w Kielcach żywe zainteresowania. Według obliczeń inż. Wolskiego kolej miała oddziaływać gospodarczo na obszar południowy województwa o powierzchni ok. 3600 km², zamieszkały przez 450 tys. ludzi, którzy ze swoją produkcją zbliżali się do Kielc. Potrzeby ruchu towarowego obliczono na 4 pary pociągów po 600 t, a ruch osobowy na 3 pary pociągów na dobę. W 1929 r. Magistrat Kielc dał wyraz swemu zainteresowaniu, zgłaszając udział w Tymczasowym Komitecie Budowy Kolei Kielce-Mędzrechów i deklarując kapitał 12 tys. zł z przeznaczeniem na wstępne czynności organizacyjne. Zarazem wysunął też dalsze projekty rozbudowy połączeń kolejowych do Końskich oraz z Kielc przez Łagów-Ostrowiec do Lublina.

Realizacji przeszkodziły inne, pilniejsze potrzeby komunikacyjne państwa. Jednocześnie bowiem przystąpiono do skracania dystansu pomiędzy Warszawą a Krakowem przez budowę odcinków z Krakowa do Tunelu i z Warszawy do Radomia. Inwestycja ta dała również Kielcom znaczne udogodnienia, gdyż uruchomione na tej trasie w 1935 r. pociągi motorowe sprowadzały odległość do Warszawy do 3, a Krakowa do 2 godzin jazdy, gdy przez Dęblin i Strzemieszyce jechało się dawniej odpowiednio 7 i 5 godzin. Ożywienie ruchu osobowego, a także połączeń dalekobieżnych nie ilustruje należycie roli kolei w rozwoju Kielc. Z braku danych o przeładunku towarów warto jednak przynajmniej wykorzystać rozkłady jazdy ruchu pasażerskiego. W 1921 r. wyjeżdżało z Kielc na dobę 14 pociągów pasażerskich, w 1926 r. — 25, a w 1931 r. — 40 (latem nawet 46).

Liczba połączeń szosowych miasta ze swoim zapleczem nie uległa zmianie, poprawił się natomiast stan nawierzchni oraz system eksploatacji. W 1935 r. ukończono przebudowę nawierzchni szosy warszawsko-krakowskiej, która poprzednio przez ok. 100 lat była gościńcem bitym o nawierzchni tłuczniowej, mocno miejscami zużytej. Prace na innych szlakach wychodzących z Kielc: do Morawicy, Daleszyc (przez Borków), Łagowa i Bodzentyna przez Górno oraz do Końskich i Piotrkowa, ograniczały się do zasypywania wyboisk mało trwałym kruszywem wapiennym, wskutek czego stan tych dróg był zły przez cały okres międzywojenny. Dla charakterystyki stosunku mieszkańców do budownictwa drogowego warto przypomnieć uchwałę Sejmiku Kieleckiego z 1923 r., w wyniku której postanowiono nie zabiegać o trwałe nawierzchnie na drogach ze względu na zbyt szybkie zużywanie się kosztownych podków końskich na kamieniach. Toteż droga przez Borków do Pierzchnicy i Daleszyc „przechodziła — według „Gazety Kieleckiej” — wszelkie wyobrażenia”. Doły i wyrwy tworzyły tu pułapki na ludzi, konie i wozy. Na drodze do Bodzentyna przypominał się ludziom „krajobraz księżycowy”.

Szybkie zużywanie się nawierzchni nieutwardzonych przyspieszały nowoczesne środki lokomocji, przede wszystkim autobusy. W 1931 r. na drogach woj. kieleckiego (łącznie z Zagłębiem Dąbrowskim i pow. częstochowskim) kursowały 383 wozy obsługujące 215 linii koncesjonowanych.

Z Kielc wybiegało kilkanaście linii: do Warszawy (w posiadaniu Związku Legionistów) przez Nowe Miasto, do Buska i Solca przez Chmielnik i Stopnicę (koncesja Spółdzielni Urzędników Państwowych), do Chęcina (trzech żydowskich przedsiębiorstw konkurencyjnych), do Bodzentyna, Zawiercia, Jędrzejowa, Staszowa, Opatowa, Krakowa i in. W 1934 r. PKP uruchomiły przez Kielce 2 własne linie autobusowe na trasie Warszawa—Kraków i Warszawa—Busko—Solec. Ogółem przebiegało przez drogi wylotowe z Kielc lub odwrotnie ok. 120 autobusów na dobę.

Do czasu wybudowania miejskiego dworca autobusowego zatrzymywały się one w różnych punktach miasta, głównie przed stacją kolejową i na ul. Nowej (Cz. Krzyża). Wyglądem i stanem technicznym nie wzbudzały zaufania. Były to zajeżdżone gruchoty różnych typów i wielkości, o wiele mniejsze od jednostek kursujących dziś pod nazwą autobusów. Niekiedy miały zaledwie po 15 miejsc. Właściciele jednak nie czynili sobie skrupułów, o ile tylko trafiali się klienci. Nie przestrzegali oni obciążenia ani rozkładu jazdy. Ale koniec końców, psując liche szosy, zwłaszcza w porze słotnej, przyspieszali ruch pomiędzy Kielcami i wielu miejscowościami, do których przed I wojną światową docierało się furmanką lub „na piechotę”.

Obsługę podmiejskiego ruchu towarowego na drogach kołowych zapewniały furmanki. Biorąc pod uwagę dostawy kłóców do tartaków i ciężkich bloków do fabryki marmurów, nie należy lekceważyć następstw tego ruchu dla stanu dróg podmiejskich. Tylko tartak państwowy odciążał częściowo ten ruch, zaopatrując się w surowiec kolejną wąskotorową do lasów daleszycko-cisowskich. Tabor motorowy do przewozów towarowych poza miasto obliczać można zaledwie na kilka jednostek.

Stan telełączności pozostawiał nader wiele do życzenia. W 1926 r. Kielce dysponowały ok. 200 aparatami telefonicznymi, spośród których 50 obsługiwało urzędy i instytucje użyteczności publicznej. Sieć terenowa zapewniała łączność zaledwie z miastami powiatowymi. Na każde 1000 km² powierzchni województwa przypadało zaledwie 3,5 instalacji do połączeń zamiejscowych. Zaledwie 2/3 urzędów pocztowych mogło zapewniać łączność telefoniczną. Liczba rozmów z Kielcami dochodziła średnio do 120 na dobę. Znaczne osiągnięcie w przewycięzeniu tego prymitywizmu przyniósł 1934 r., kiedy Kielce po zainstalowaniu stacji systemu Strowgera mogły łączyć już 800 abonentów. Ponadto od 1931 r. wskutek uruchomienia stacji nadawczej w Raszynie możliwe stało się odbieranie **programów radiowych** na tanich aparatach detektorowych. Także i odbiorniki lampowe rozpowszechniają się stosunkowo szybko, skoro liczba ich posiadaczy doszła w 1939 r. do ok. 3700.

Duże nadzieje na poprawę środków łączności wiązano z budową lotniska w Masłowie. Zostało ono otwarte w 1937 r., służyło jednak do celów wyłącznie wojskowych i sportowych. Zasięg oddziaływania miasta jako ośrodka władzy administracyjnej odbiegał przez cały czas bardzo daleko od faktycznych zdolności oddziaływania Kielc. Tendencje odśrodkowe dawały raz po raz o sobie znać. Zarówno Radom, jak Częstochowa i Zagłębie, pomimo dobrych połączeń komunikacyjnych, miały poczucie sztucznego związku z Kielcami. Toteż ciągle wznawiane były pomysły zniesienia woj. kieleckiego. W 1926 r. kielczanie dowiedzieli się z prasy warszawskiej, że trzech rzeczoznawcy rządowi zaproponowali odłączenie pow. będzińskiego, olkuskiego i miechowskiego na rzecz Krakowa, a częstochowskiego na rzecz Łodzi. Zrozumiano to jako galicyjską ekspansję na „nasze”, tj. kongresowiackie, terytorium i zapalczywie dowodzono, że takie pomysły są szkodliwe. W 1931 r. jeszcze większa chmura pojawiła się nad siedzibą wojewody kieleckiego, gdy klub rządowy w Sejmie uznał za potrzebne znieść 5 województw, w tym także kieleckie. Przemawiały za tym względy oszczędnościowe i gospodarny wiceminister spraw wewnętrznych M. Jaroszyński. Kielecka Rada Miejska pod naciskiem opinii społecznej popadła w panikę. „Zniesienie woj. kieleckiego to zagłada Kielc, które po fakcie można nazwać zwykłą Pipidówką” – alarmowała z przesadą „Gazeta Kielecka”. Powołano delegację w składzie: Cichowski, Massalski, Kubecki, Pelc, która podjęła się obrony rangi wojewódzkiej miasta. Postanowiono odwołać się do Związku Miast. Sprawa na razie ucichła, aby ponownie zaatakować spokój mieszkańców Kielc w 1937 r. Jeszcze raz zmobilizowano wszystkie siły do obrony. Powstał wówczas Międzyorganizacyjny Komitet Obywatelski z udziałem

najprzedniejszych mieszczan. Sypnęły się obywatelstwa honorowe dla kompetentnych ministrów i Śmigłego-Rydza, interweniowano poprzez reprezentację parlamentarną i ostatecznie województwo ocalało.

Korzyści czerpane z tego powodu przez miasto były bezsporne. Władze wiązały z Kielcami znaczną część mieszkańców. Z grupą zawodów zaliczanych do „służby publicznej”, tj. głównie funkcjonariuszy administracji samorządu i sądownictwa, związanych było w 1931 r. w Kielcach 4355 osób, gdy w Radomiu ludniejszym o ok. 20 tys. mieszkańców — tylko 3596 osób. Co najmniej tak samo ważny dla miasta był ruch dośrodkowy jako następstwo lokalizacji władz i instytucji wojewódzkich — zjazdy, odprawy, kursy itp. Miały one wpływ na funkcje usługowe, podnosiły obroty handlu, transportu, lokali rozrywkowych, hoteli i restauracji.

Troska o utrzymanie województwa odwracała uwagę mieszkańców Kielc od zadań, jakie miasto powinno spełniać w stosunku do bezpośredniego zaplecza. Ani w Radzie Miejskiej, ani w lokalnej prasie nie zaznaczało się zrozumienie związku pomiędzy pomyślnością miasta i sytuacją okolicznej ludności. Pojmował to — zdaje się — jeden z pierwszych starostów kieleckich, Boryssowicz, z którego inicjatywy opracowany został w 1927 r. 15-letni plan aktywizacji gospodarczej powiatu. W tym celu zgromadzono materiały ustalające niezwykle zacofanie regionu podmiejskiego. Obszar gospodarstwa chłopskiego w powiecie, a było ich ogółem 10 715, wynosił średnio 4—5 ha, a przeciętny plon z hektara — ok. 7 q zboża. Cały dochód roczny jednego takiego gospodarstwa chłopskiego obliczono na ok. 1000 zł, z czego musiała wyżyć rodzina 4—8 osobowa. Prawie połowa żywności niezbędnej dla mieszkańców powiatu musiała być przez ludność zakupiona, z czego wynikała konieczność dodatkowych zajęć pozarolniczych. Boryssowicz chciał w ciągu 15 lat zainwestować w powiecie 32 mln zł, zbudować drogi, zmeliorować grunty, wystawić 150 budynków szkolnych, gdyż przy spisie ludności w 1921 r. na ok. 350 mieszkańców powyżej wieku szkolnego trafiało się zaledwie po kilka osób piśmiennych. Ciemnota zagrażała drogę do postępu, a w dalszej perspektywie zamierzano podnosić dochodowość gospodarstw przez prze-stawianie ich na produkcję wyspecjalizowaną, aktywizować tkactwo, kilimkarstwo, obróbkę drewna, zabawkarstwo.

Plan ten został na początku 1928 r. przedstawiony delegatom rad gminnych, spółdzielni i kas Stefczyka, zwołanym do Kielc w liczbie ok. 1000 osób, i po uzupełnieniu dodatkowymi postulatami zaaprobowany. Delegaci wprowadzili do niego żądania, aby każda gmina miała kasę oszczędnościowo-pożyczkową, aby założyć związki hodowców, spółdzielcze ośrodki maszyn rolniczych, udostępnić kredyty na budownictwo ognioodporne i zakup nawozów sztucznych. Domagano się również lokalizacji przedsiębiorstw przemysłowych, zwłaszcza dla eksploatacji lokalnych bogactw mineralnych, oraz budowy pensjonatów w piękniejszych zakątkach powiatu. Ze względu na nadmiar sił roboczych i konieczność szybkiego zdobycia gotówki wysunięto postulat, aby umożliwić ludności emigrację zarobkową, zarówno stałą, jak sezonową. Trudno tu byłoby wnikać, ile z tego programu aktywizacji gospodarczej pow. kieleckiego zostało wykonane. Fundusze Sejmiku pozostały aż trzykrotnie niższe niż w innych, bogatszych powiatach województwa.

Ludność miała niewiele do sprzedania poza swoją pracą, a tej miasto nie umiało wykorzystać. Pozostawała więc emigracja. Stacja kolejowa w Kielcach była najruchliwszym punktem emigracyjnym województwa. Przechodziło przez nią ok. 10 tys. emigrantów rocznie. W 1927 r. założono tu oddział Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego. Prezesem jego został ks. Antoni Żrałek. Organizacja ta prowadziła biuro informacyjne, mające na celu zabezpieczanie ludności przed ryzykiem emigracji i kierowanie, przynajmniej niektórych osób, do odpowiednich zajęć w kraju. W jej dyspozycji było schronisko na kilkadziesiąt osób, w którym emigranci mogli się darmo lub za bezcen przenocować i pokrzepić. Dzięki ternu przynajmniej częściowo zlikwidowano obozowanie emigrantów na posadzce w poczekalni dworcowej. Przez noclegowisko Towarzystwa Emigracyjnego przeszło w 1930 r. 5229 osób, w tym 1468 kobiet. Największe natężenie ruchu przypadało na okres od 15 października do 24 grudnia, kiedy wracali robotnicy sezonowi z Niemiec. Około połowa tych bandosów pochodziła z pow. kieleckiego.

Brak powiązania gospodarki miejskiej z tym zjawiskiem, przy jednoczesnym uporczywym utrzymywaniu opłat rogatkowych, które wyrosły na gruncie feudalnej przeciwstawności interesów klasowych miasta i wsi, dowodzi, jak anachronicznie pojmowano w Kielcach integralność terytorium miejskiego i jak ciasno rozumiano zadania tegoż miasta jako stolicy regionu. Ale i pod tym względem zachodzi pewna zmiana na lepsze.

Pierwszym jej przejawem jest negatywne stanowisko władz miejskich w przedmiocie udzielenia uprawnienia rządowego na zakład elektryczny firmie „Harriman i S-ka w Nowym Jorku”. Kielce wypowiedziały się w 1929 r. przeciw udzieleniu Harrimanowi koncesji na elektryfikację i eksploatację sieci elektrycznej w Polsce przez lat 60. W uzasadnieniu zgłoszono własną ofertę elektryfikacji pow. kieleckiego i jędrzejowskiego. Oferta nie była realna, gdyż zadania takiego mogło się podjąć ewentualnie Zjednoczenie Elektrowni Okręgu Radomsko-Kieleckiego (ZEORK) założone w 1928 r., do którego należała także elektrownia kielecka. Zjednoczenie musiałoby również odwołać się do kapitałów zagranicznych, w tym wypadku belgijskich. Jednakże warunki eksploatacji polskiego rynku pieniężnego przez Harrimana były cięższe, gdyż odsuwały na bardzo odległą przyszłość perspektywę zdobycia praw do założenia i prowadzenia miejskiej elektrowni zarówno w Kielcach, jak i wielu innych miastach.

Faktyczne przebudzenie się zmysłu ujmowania spraw miejskich w aspekcie funkcji regionalnych daje się zauważyć dopiero pod koniec dwudziestolecia międzywojennego. Przyczynił się do tego odważny plan inwestycyjny wicepremiera Eugeniusza Kwiatkowskiego, zmierzający do utworzenia Centralnego Okręgu Przemysłowego, z głównym ośrodkiem w widłach Wisły i Sanu. Obszar ówczesnego woj. kieleckiego, mniej więcej po rzekę Nidę, znalazł się w „strefie A”, która również miała być aktywizowana przemysłowo w zakresie zakładów szczególnie ważnych dla obronności kraju. W związku z tym Rada Miejska poleciła Magistratowi zająć się jak najenergiczniej obmyśleniem środków do zainteresowania kapitalistów lokalizacją nowych fabryk w mieście. Pod koniec 1937 r. powołano Nadzwyczajną Komisję Gospodarczą Miasta Kielc, do której pod przewodnictwem Grzegorza Axentowicza, dyrektora Izby Rzemieślniczej, weszli przedstawiciele przemysłu, handlu, spółdzielczości, posesjonatów miejskich oraz dwaj rzeczoznawcy gospodarki komunalnej — inż. Nowodworski i Gąsiorowski.

Na pierwszym posiedzeniu tego gremium wysunięto postulat, aby zabiegać o przedłużenie gazociągu i linii wysokiego napięcia ze Starachowic do Kielc, a jednocześnie podnieść moc pomp wodociągowych w celu poprawy warunków lokalizacji nowych zakładów. Było to stanowisko słuszne, prócz tego jednakże potrzebne były dogodne tereny do rozbudowy istniejących i zakładania nowych fabryk. Huta „Ludwików” z braku perspektyw na rozszerzenie swego obszaru zabudowy postanowiła swe „obszerne zamierzenia w dziedzinie motoryzacyjnej” przenieść w okolice Stalowej Woli. Groziło to częściową likwidacją jej niektórych działów produkcji w Kielcach, ale nie skłoniło gospodarzy miasta do wyciągnięcia z tego właściwych wniosków. Prezydent S. Artwiński liczył na kontakty urzędowe i za pośrednictwem szefa Biura Inspekcji w Ministerstwie Spraw Wojskowych, płk. Strzeleckiego, starał się „o wybudowanie w Kielcach wielkiej montowni” samochodów, jaką zamierzała uruchomić w obrębie COP „Wspólnota Interesów SA”.

Ta protekcja nie dała oczekiwanych wyników, ponieważ Radom potrafił swe analogiczne starania poprzeć zaoferowaniem terenów budowlanych. Artwińskiemu pozostała w tych warunkach czcza, a może i demagogiczna argumentacja, że Radom „opanowała zwarta organizacja mas pracowniczych zrzeszonych w klasowych związkach zawodowych, które niewątpliwie działalnością swą powodują silną radykalizację ruchu robotniczego, wyrażającego się choćby w składzie organów ustrojowych, co ujemnie może wpłynąć na produkcję w wypadku zatargów socjalnych”. Tymczasem Kielce uniezależnione były jakoby całkowicie od wpływów socjalnych słabo zorganizowanego ruchu zawodowego organizacji klasowo robotniczych, a ponadto stanowiły najtańszy rynek pracy w przemyśle województwa. Rząd nie uwierzył Artwińskiemu i orzekł, że warunki predestynują Kielce do rozbudowy przemysłów przetwórczych lżejszych, lecz nie fabryki samochodów, której jednak i w Radomiu nie zdążono założyć z powodu wybuchu wojny.

W początkach 1939 r. pojawili się w Kielcach przedstawiciele Polskich Zakładów Optycznych oraz warszawskiej fabryki przyrządów elektrycznych Szpotańskiego w celu omówienia warunków lokalizacji swoich zakładów filialnych. Także i im chodziło o ulgi i udogodnienia w nabyciu gruntów. Reflektowali zwłaszcza na tereny położone pomiędzy stacjami kolei Tunel - Radom oraz Kielce - Częstochowa, gdy miasto mogło oferować ewentualnie jakiś skrawek z byłego folwarku „Psiarnia” przy szosie do Krakowa. Tam właśnie usadowił się w 1938 r. Wawrzyniak ze swoją wytwórnią świateł lotniczych. Układy z warszawskimi oferentami nie zostały doprowadzone do końca. Zapowiadały jednak korzystny zwrot w kierunku rozwoju wytwórczości przemysłowej w Kielcach. Pewne osiągnięcia w tym zakresie datują się od 1928 r. Zorganizowana wówczas konferencja prasowa, połączona z wycieczką dziennikarzy pism centralnych po Kielcach i okolicy, ożywiła zainteresowanie kieleckim regionem turystycznym w Warszawie i Łodzi. Miasto otrzymało dla wycieczek ulgową taryfę docelową na PKP, a także udogodnienia w ruchu podmiejskim w postaci dodatkowych pociągów i zniżek taryfowych. Miejscowości Słowik, Sitkówka i Zagnańsk zaczęły powoli przekształcać się na podmiejskie osiedla willowe, miejsca wczasów sezonowych i świątecznych.

Dzięki uznaniu w 1925 r. Puszczy Jodłowej za rezerwat przyrody, nazwany imieniem Stefana Żeromskiego jako inicjatora, podnosi się stopień atrakcyjności Gór Świętokrzyskich. W 1936 r. doszło do zorganizowania w Warszawie Wystawy Świętokrzyskiej, przeniesionej następnie do Kielc i połączonej z Pierwszym Zjazdem Krajoznawczym tego regionu. W tymże czasie powstała też w mieście Komisja Turystyczna, dla której prof. dr Stefan Frycz postulował 3 wydziały: mieszkaniowo-żywnościowy, złożony z hotelarzy i restauratorów, komunikacyjny, złożony z transportowców i drogowców, oraz propagandowy, w którym fotografowie, wydawcy i krajoznawcy mieli rozwiązywać potrzeby obsługi informacyjnej i pamiątkarskiej. Po przeanalizowaniu walorów widokowych Kielc i okolicy oraz innych atrakcji rozrywkowych i klimatycznych regionu projektodawca nie zawahał się twierdzić, że Kielce z półmartwej i szpetnej miejsciny mogą się stać atrakcyjnym, niepowtarzalnym ośrodkiem „życia społeczno-gospodarczego w Polsce nie w drodze uprzemysłowienia bądź rozwoju handlu, lecz jako punkt centralny ruchu wczasowo-lotniskowego”. Nawet zakłady naukowe o randze uczelni wyższych nie rokowały Kielcom - w przekonaniu prof. Frycza - tego, co mogły zapewnić dobrze zorganizowane usługi na rzecz ruchu lotniskowo-turystycznego.

Choć życie nie potwierdziło tego skrajnego poglądu poprzedniego pokolenia miłośników Kielc, zasługuje on na utrwalenie w pamięci jako sygnał podnoszenia rogatek miejskich i poszukiwania poza nimi dalszego ciągu zadań, wynikających z nowoczesnych procesów aglomeracji i koncentracji. Procesy te obejmowały o wiele więcej niż liczby ludności, zabudowań i urządzeń komunalnych. Obejmowały one także nagromadzenie kapitału i zdolności produkcyjnej, chłonności rynku, siłę oddziaływania na ogólnokrajowy obrót towarowy, a także ruch umysłowy. Zaczyna decydować zdolność przetwarzania napięć, jakie powstają w społeczeństwach pod wpływem postępu nauki, techniki i organizacji pracy. Z pojawieniem się przetwornic przystosowujących energię o wielkich mocach do potrzeb zróżnicowanych nastąpiły czasy rewizji zadań wykonywanych tradycyjnie przez miasto - obwarowane lub choćby uprzywilejowane i odgródzone rogatkami. Kielce poddają się tej konieczności i chociaż nie dochodzą przed 1939 r. do żadnych decydujących ustaleń, są próby świadczące o żywotności tego miasta wbrew utyskiwaniom na jego zastój, senność i marazm.

2. Rozwój przestrzenny

Zmiany przestrzenne w rozwoju miasta wyrażają się wielkością obszaru, sposobem jego zagospodarowania pod względem osadniczym, funkcjonalnym, komunikacyjnym i komunalnym. W omawianym okresie zaszły zasadnicze nieodwracalne niekiedy zmiany w rozwoju przestrzennym i układzie funkcjonalnym Kielc. Na ogół przejawiały się tendencje nawiązujące do kierunku ruchu dalekobieżnego. Miasto rozciągało się przede wszystkim na północ i południe wzdłuż linii kolejowej

i szos z Warszawy do Krakowa i Buska. Jednocześnie umacniał się lub wyłaniał wyraz funkcjonalny dzielnic świadczący o kielkowaniu koncepcji urbanistycznej na miarę potrzeb XX w. Z pewnością nie byłoby to możliwe bez pomiarów geodezyjnych. Do 1925 r. nie znano dokładnie ani powierzchni, ani granic miasta. Zdarzało się, że do urn wyborczych zgłaszali się mieszkańcy domów, o których Magistratowi nic nie było wiadomo. 2 VII 1926 r. Rada Miejska zatwierdziła umowę o wykonaniu pomiarów miasta na obszarze ok. 1860 ha. Na jej podstawie mierniczy miał do 15 III 1929 r. dostarczyć komplet dokumentacji pomiarowej w oparciu o zatwierdzoną siatkę triangulacyjną. Przybliżony koszt tego zamówienia obliczono na 37 zł od ha i wstawiono na ten cel do budżetu 1927/28 r. sumę 68 834 zł. Wykonania zadania podjęła się pracownia inż. Wilhelma Chojnickiego z Warszawy. Prowadziła ona pomiary nie przez 3, lecz przez 13 lat i nie ukończyła ich do wybuchu II wojny światowej. W 1937 r. suma pobranych przez nią wynagrodzeń wynosiła 170 tys. zł, a wynik ostateczny był jeszcze bardzo odległy. W 1938 r. Magistrat zawarł umowę o wykonanie programu i planu zabudowy z Biurem Regionalnego Planu Zabudowy Okręgu Radomsko-Kieleckiego. W ciągu 1939 r. zamierzano opracować program, a do 1941 r. plan. Wszelkie prace pomiarowe miały być ukończone do 1 XI 1939 r.

Niesłowność firmy warszawskiej wynikała częściowo z rozrostu zadań po dacie zawarcia umowy. W 1927 r. wcielony został do obszaru miasta folwark Szydłówek o pow. 190 morgów 261 prętów. Grunty tego majątku, położone pomiędzy „Końskim Stawem”, rzeką Dąbrówką i późniejszymi ulicami Jesionową i Marszałkowską, należały do spółki „Jan Rudnicki, Marian Grzegorzewski i in.” która wystąpiła z inicjatywą założenia na tym obszarze dzielnicy mieszkaniowej o luźnej, ogrodowej zabudowie. Podczas gdy na południowy wschód od szosy do Warszawy aż po okolice karczmy na Pociemce rozciągały się pola chłopskie wsi Szydłówek, to z przeciwległej strony granice administracyjne Kielc sięgnęły 2 nowymi ulicami — Marszałkowską i Nowowiejską — w okolice „przy figurze” naprzeciw drogi do Szydłówka. Także od strony ul. Bodzentyńskiej wyrastają w kierunku Szydłówka bądź nowe ulice, jak np. Daleka, zbudowana na rozparcelowanych gospodarstwach rolnych, bądź takie, jak Górna i na Bocianek, które istniały dawniej jako drogi polne.

Po wcieleniu folwarku Szydłówek zadania mierniczego Stefana Chojnickiego powinny były wzrósć o 67,20 ha, tymczasem w wyniku jego wstępnych prac okazało się, że miasto w 1929 r. rozciągało się na obszarze 2052 ha, czyli o 124,80 ha większym, niż przypuszczano. Można już było nawet dość ściśle określić sposób użytkowania tego obszaru. Pod zabudową znajdowało się ok. 700 ha, drogi i place miejskie oraz tereny kolejowe zajmowały 170 ha, w tym ulice 66,52 ha, parki i ogrody publiczne 9,50 ha, cmentarze 10,50 ha. Całą pozostałość, tj. 1162,20 ha, zaliczono do terenów użytkowanych rolniczo, z czego 713,40 ha przypadało na ziemie orną i pastwiska, 69,20 ha na ogrody i 58,30 na łąki, reszta na nieużytki i place budowlane. Własność gminy w ogólnym obszarze stanowiło 209 ha, z czego 3,50 pod zabudowaniami, 13,60 ha placów budowlanych, 12,40 ha zajmowały miejskie grunty orne i nieużytki, 170 ha ulice, planty i skwery oraz 9,50 ha park.

Ekspansji w kierunku Szydłówka odpowiadało podobne ciśnienie ku południowi, o czym decydowała przede wszystkim Kadzielnia i związany z nią Pakosz. Łączność z tymi obiektami, biorąc pod uwagę ówczesne śródmieście, była utrudniona z powodu niedostępnych dla osadnictwa posiadłości folwarku „Psiarnia”. Formalnie należały one do hr. Kellera, spadkobiercy ks. Szachowskiego, praktycznie pozostawały w administracji skarbu państwa, który jednak czuł się skrzepowany nie uregulowanymi pretensjami byłego właściciela. Z tego powodu duży szmat ziemi od ul. Ogrodowej i posesji Karsza, zajmującej narożnik pomiędzy Ogrodową a szosami do Morawicy oraz Krakowa aż po las i wzgórze „Biesak”, stanowił przez pierwsze dziesięciolecie międzywojenne szczere pole, częściowo uprawne, częściowo użytkowane do pobierania piasku. Dzielnica Pakosz uformowała się wprawdzie na sposób miejski i w 1929 r. miała już nawet 4 nazwane ulice (Pakosz, Dolna, Wapienna i Kamienna), ale leżała ciągle poza granicami administracyjnymi miasta.

Magistrat nie miał w tym czasie poglądu, jak przejść poza ul. Ogrodową, a zwłaszcza poza szosę krakowską, i czym zapełnić pustkę pomiędzy miastem a południowymi przedmieściami. Oparł

się w każdym razie zamiarom Spółdzielni Mieszkaniowej Urzędników Państwowych, która tu chciała zlokalizować osiedle domków jednorodzinnych. O charakterze tej dzielnicy zadecydowały czynniki nie związane z Magistratem, głównie wojsko. Z tego środowiska wyszła przede wszystkim inicjatywa zbudowania **Stadionu X-lecia Polski**. Już w 1927 r. wojsko przystąpiło do trzebieżenia lasu na uroczysku „Biesak”. Władze miejskie skuszone perspektywą dochodów, jakie spodziewały się czerpać z eksploatacji tej pomnikowej inwestycji, uchwaliły w 1928 r. pożyczkę 200 tys. zł, płatną w ciągu 29,5 lat z 7% obciążeniem, i włączyły się do zagospodarowania tego obszaru. Jednym z nielicznych eksponatów wysłanych przez Kielce na Powszechną Wystawę Krajową do Poznania w 1928 r. była makietka Stadionu wykonana przez rzeźbiarza Książyńskiego. Projektant inż. Walentowski zaplanował na obszarze 93,30 ha tor wyścigów konnych, 6 boisk sportowych, 2 korty tenisowe, bieżnię, tereny zabaw dziecięcych i festynów ludowych, pływalnię, skocznnię narciarską i tor saneczkowy. Z czasem miał tu powstać także ogród zoologiczny. Całość została po częściowym ogrodzeniu połączona z miastem aleją zbudowaną wokół cmentarza.

W 1929 r. Rada Miejska upoważniła Magistrat do wydzierżawienia obszaru Stadionu od Nadleśnictwa i w ten sposób uczyniony został pierwszy krok do oparcia granic miasta na wzgórzach dymińsko-posłowski. Następne nie dały na siebie długo czekać. W 1930 r. za sprawą inż. Tadeusza Roguskiego stowarzyszenie spółdzielcze pracowników umysłowych „Kolonja-Ogród” nabyło za starym cmentarzem tereny wartości 118 tys. zł, które postanowiło rozparcelować na działki budowlane. W ciągu 7 lat inicjatywa ta rozwinęła się w rozległą dzielnicę o 20 ulicach, którym Rada Miejska uchwaliła dać nazwy sławnych dowódców i historycznych formacji wojskowych. Taki był początek ul. Sobieskiego, Czarnieckiego, Batorego, Chodkiewicza, Żółkiewskiego, Kordeckiego, Tarnowskiego, Langiewicza, Czachowskiego, Husarskiej, Petyhorskiej, Pancерnej, Wybranieckiej, Janczarskiej, Rajtarskiej, Szwedzkiej, Kwarcianej i Lisowszczyków. Wyjątek uczyniono tylko dla ul. Mahometańskiej jako biegnącej wzdłuż cmentarza tegoż wyznania oraz dla ulicy kierunkowej — Do Wietrzni. Prawie jednocześnie zapadła decyzja zbudowania obok Stadionu nowoczesnych koszar dla 2. pułku kwaterującego poprzednio w prymitywnych warunkach na Kawetczyźnie. Inwestycja zaplanowana w granicach 6 mln zł weszła do realizacji w 1932 r. za pośrednictwem specjalnej Komisji Rady Miejskiej, która wystąpiła jako lokalny inwestor.

Przypieczętowaniem losów folwarku „Psiarnia” było zajęcie 7,5 ha jego gruntów położonych pomiędzy Kadzielną a szosą morawicką na budowę Domu PWiWF im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Inicjatywa tej inwestycji wyszła ze środowiska legionowego i miała przede wszystkim na celu intencje hołdownicze. Cel praktyczny — przysposobienie wojskowe i wychowanie fizyczne — nie wymagał bynajmniej marmurowego pałacu, jaki powstał tu w otoczeniu licznych urządzeń sportowych. Istniał już stadion „na wyrost” pod „Biesakiem”, który musiał wskutek tego podupać. Mimo to w okresie najgłębszego załamania gospodarczego kraju, w 1932 r., Fundusz Pracy, powołany do zadań interwencyjnych w dziedzinie bezrobocia, działając w imieniu fikcyjnego „Stowarzyszenia”, wydał na Dom PWiWF wraz z nowym stadionem kilka milionów złotych. Miejskowa opinia społeczna, choć obiekt był darowany, przyjęła go bez entuzjazmu. Nawet sanacyjna Rada Miejska czuła się z tego powodu mocno zakłopotana, gdyż samowolne gospodarowanie owego „Stowarzyszenia” na terenach „Psiarni” pokrzyżowało jej układy z Kellerem o kupno całego folwarku za nader niską cenę 155 tys. zł.

Błędy sanacyjnej polityki inwestycyjnej nie pomniejszają znaczenia, jakie przedstawiało wybudowanie ośrodka PWiWF w Kielcach dla układu przestrzennego i charakteru tej dzielnicy. Bardzo celowo powiązано z nim skwer na rozjeździe ku Krakowowi i Morawicy, ozdobiony w Roku 1938 pomnikiem Legionów. Za szczęśliwą też należy uznać uchwałę Rady Miejskiej z 1935 r., na której mocy z inicjatywy ławnika Kłoskowskiego miasto oddało w posiadanie Towarzystwa Ogródków Działkowych 15 ha gruntów byłego folwarku „Psiarnia” położonych pomiędzy cmentarzem a Kadzielną. Powstał wskutek tego ciąg obiektów dość konsekwentnie wiążących w estetyczną całość urbanistyczną sporą przestrzeń od zamku i katedry aż po wzgórze „Biesak”. Włączenie w ten ciąg Kadzielni musiało być tylko kwestią czasu. Przemiany na południowych

przedmieściach wpłynęły na wydzielenie tego obszaru z parafii katedralnej na rzecz czwartej miejskiej parafii, dla której pierwszy proboszcz, ks. Widłak, rozpoczął w 1938 r. budowę kościoła na Baranówku.

Jeszcze wcześniej niż w omówionym kierunku pociągnięte zostało miasto na południe wzdłuż drogi, która w Sukowie wpadała na stary trakt krakowski ze Skalbmierza przez Chmielnik i Borków. Zawadą na tej drodze ekspansji urbanistycznej były wapienniki Zagajskiego i Lipszyca. Wytyczały one swoim obszarem produkcyjnym peryferie miasta, skupiając nader biedne osadnictwo przyzakładowe w przedmieście Wietrznia. Linia ta odstraszająca uciążliwymi warunkami sanitarnymi została śmiało przełamana. W 1925 r. odbyło się na Bukowce w obecności dowódcy dywizji gen. Smorawińskiego i ppłk. Jażdżyńskiego jako dowódcy zainteresowanej jednostki wojskowej poświęcenie kamienia węgielnego pod koszarę 4. p. p. Leg. W 3 lata później obiekt został oddany do użytku, po czym inżynierowie Szafran i Monasterski przystąpili do budowy kolonii mieszkalnej złożonej z 8 murowanych bloków. Osiedle zostało powiązane z Kielcami doskonałą szosą o utwardzonej nawierzchni kwarcytowej i podłączone do sieci energetycznej i wodociągowej (1936 r.). Zarazem dystans dzielący je od śródmieścia zaczął się powoli wypełniać „dzikim” budownictwem, które dało początek nowemu osiedlu o dwuznacznej nomenklaturze „Na Złodziejowie”.

W rozwartych ramionach ulic prowadzących do obydwu jednostek 2 dywizji Legionów, a obejmujących południowe peryferie Kielc międzywojennych, rozwijały się dość żywiołowo przedmieścia Baranówek i Barwinek oraz Wietrznia, która promieniowała wzdłuż ul. Dymińskiej ku „Telegrafowi”. Jednocześnie wypełniała się przestrzeń pomiędzy ul. Prostą a Wietrzną, gdzie na rozparcelowanych gruntach Moszkowicza zarysowała się ul. Czwartaków z ładną zabudową jednorodziną. Miasto usiłowało oddziaływać na zjawiska żywiołowej zabudowy przedmieść, zastrzegając sobie prawo zatwierdzania planów parcelacyjnych posesji. Korzyści perspektywiczne polegały przy tym głównie na wyłączaniu terenów pod ulice i zabezpieczaniu systemu zabudowy.

W 1931 r. Rada Miejska powołała stałą Komisję Regulacyjną, której zadanie sprowadzało się niemal wyłącznie do zatwierdzania parcelacji nieruchomości gruntowych na działki budowlane. Największa aktywność osadnicza zaznaczyła się na osi szosy morawickiej, co znalazło wyraz w ukształtowaniu się tutaj aż 3 przedmieść — Baranówka, Barwinka i Kawetczyzny. W 1939 r. mieszkało tu już 2467 osób, tj. ok. 4% ludności miasta. W przeciwieństwie do niej szosa krakowska, przecięta linią kolejową, nie odegrała pomimo swej ruchliwości równorzędnej roli w ekspansji miasta ku południowi. Przedmieście Cegielnia pozostało ulicówką bez tendencji do układu wielodrożnego.

Gdy mowa o kierunku Północ-Północnie w rozwoju Kielc, trzeba mieć na uwadze również oś kolei warszawsko-krakowskiej. Zaciążyła ona dwojako na układzie przestrzennym. Przyczyniła się do aktywizacji procesów osadniczych zmierzających do wypełnienia kotliny pomiędzy Wzgórzami Szydłowskimi i Pasmem Dymińsko-Posłowskim, a jednocześnie przecięła połączenia pomiędzy śródmieściem a Niewachlowem, Czarnowem i Karczówką, tamując rozwój przestrzenny wzdłuż ul. Piotrkowskiej (1 Maja), Czarnowskiej i Karczówkowskiej. Okres międzywojenny wypełniony jest zabiegami o poprawę stosunków komunikacyjnych w kierunku północno-zachodnim. Miasto walczyło zwłaszcza o przejazd niewachlowski, na którym wskutek przetaczania wagonów i ruchu przelotowego roгатki godzinami zagrażały drogę pojazdom i pieszym. PKP już w 1924 r. zgodziły się na budowę wiaduktu pod warunkiem, że miasto poniesie część kosztów. Niestety, takie rozwiązanie było dla Kielc nie do przyjęcia. Magistrat mógł zaledwie obiecać wybrukowanie jezdni na wiadukcie. Na tyle go było stać. Dopiero w 1938 r. stał się realny jego udział finansowy w inwestycji. Powstała jednak kontrowersja, czy skrzyżowanie rozwiązać za pomocą wiaduktu, czy tunelu. Kalkulacja preferowała wiadukt, którego koszt obliczono na 469 tys. zł, gdy tunel miał kosztować 687 600 zł. Za większym nakładem przemawiały jednak aktualne wówczas względy bezpieczeństwa na wypadek wojny. Inż. Witold Gąsiorowski widział ponadto w takim rozwiązaniu wyższe walory urbanistyczne. Ostatecznie Rada Miejska przyjęła kosztowniejsze rozwiązanie za

lepsze i uchwaliła uczestniczyć w budowie tunelu do wysokości 25%, tj. sumą 171 900 zł, o ile tylko nie znane jeszcze stosunki hydrologiczne nie zmuszą do nadziemnego skrzyżowania.

Decyzja ta nie mogła już wpłynąć na normalizację ruchu i układu przestrzennego Kielc międzywojennych. Osiedle herbskie, jakie wyrosło na zapleczu dworca kolei częstochowskiej, ciążyło wyraźnie ku śródmieściu, o czym świadczy nachylenie jego ulic w stosunku do ul. Piotrkowskiej (Niewachlowskiej). W 1926 r. otrzymało ono nazwy dla istniejących już 7 ulic - Wygoda, Żórawia, Poprzeczna, Za przejazdem (później Górnicza), Krótka, Częstochowska i Zaścianek. Wskutek przecięcia głównego połączenia osiedle to żyło jednak własnym rytmem, którego ślady jeszcze dziś zaświadczać wyjątkowe zaniedbanie tego przedmieścia. Trudności komunikacyjne na osi W—Z, zwłaszcza poprzez tory kolejowe, sprawiły, że gdy od strony wschodniej miasto zdołało do 1939 r. zrósć się ze stacją i linią kolejową na stosunkowo długim dystansie od Kadzielni aż po Piaski, to od strony zachodniej, szczególnie po północnej stronie ul. Piotrkowskiej (Niewachlowskiej), kolej nie przyciągała osadnictwa. Przez 50 lat wystarczało z tej strony zaplecze ul. Młynarskiej, i to nie na całej obecnej długości. Stan zamieszkania przy tej ulicy w 1939 r. odpowiadał w przybliżeniu liczbie mieszkańców przy ul. Nowy Świat (ok. 1400 osób).

Dosadne wnioski wyciągnąć można z dystansów osiągniętych przez żywiłowy, nie kierowany rozwój przestrzenny Kielc do 1930 r. Podczas gdy odległość pomiędzy Kawetczyzną a północną granicą miasta w okolicy przedmieścia Sieje wynosiła w prostej linii około 7,5 km, to pomiędzy Dworcem Herbskim i Nowym Folwarkiem ok. 4,5 km. Rzuca się przy tym w oczy przewaga południkowego ukierunkowania ulic w strefach wychodzących poza śródmieście. W trakcie przeprowadzania pomiarów narastało doświadczenie i wiedza urbanistyczna. Wyrazicielami jej byli z urzędu architekci miejscy - inż. A. Choroszuca, a następnie inż. W. Gąsiorowski. Poza tym jednak nie brak było w Kielcach w okresie międzywojennym ludzi ogólnie zorientowanych w zasadach miejskiej gospodarki przestrzennej.

W 1925 r. powołany został przez Radę Miejską Komitet Rozbudowy Miasta pod przewodnictwem prezydenta Łukasiewicza. Organ ten w zmienionym składzie funkcjonował przez cały okres międzywojenny. Poza prawnikami i urzędnikami należeli doń przedstawiciele trzech spółdzielni mieszkaniowych: Związku Zawodowego Kolarzy, Urzędników Wojewódzkich oraz „Kolonii-Ogród”. Komitet miał przede wszystkim na celu dbałość o poprawę stosunków mieszkaniowych, do niego należał podział kredytów przyznawanych przez BGK na budownictwo. Prócz tego jednak przysługiwały mu szerokie uprawnienia w dziedzinie zagospodarowania przestrzennego obszaru miasta. Miał prawo określać rejony i rodzaje zabudowy oraz mógł występować z inicjatywą wywłaszczeń potrzebnych do realizacji planu rozbudowy.

Zadania Komitetu - jak zresztą wszystkich organów władzy i instytucji miejskich - ogromnie wzrosły po ogłoszeniu rozporządzenia Rady Ministrów, w myśl którego od 1 IV 1930 r. obszar miasta został powiększony do 4050 ha, czyli prawie dwukrotnie w porównaniu z poprzednim zasięgiem administracyjnym. W granicach Kielc znalazły się odtąd: Czarnów Poklasztorny, wzgórze Karczówka z klasztorem, folwark Czarnów i część wsi Czarnów Rządowy, kolonia Cegielnia wraz z gruntami Rosenholta, las państwowy „Biesak”, folwark Pakosz, cmentarz żydowski, kolonia Kawetczyzna, część lasów państwowych z uroczyska „Telegraf”, wieś Domaszowice Poseminaryjskie, wieś Szydłówek, kolonia Dąbrowa-Sieje, część lasów państwowych „Gruchawka”, tereny zakładów przemysłowych „Ludwików”, „Superfosfaty”, garbarnia Waksberga, cegielnia „spadkobierców” Nowaka i osiedle Herby. Tereny przyłączone odznaczały się rozproszonym osadnictwem, dziesięciokrotnie rzadszym niż w poprzednich granicach. Stosunki własnościowe na całym obszarze wyrażał rejestr 8012 nieruchomości.

Jako konsekwencja tego gwałtownego rozrostu, który wyrównywał proporcje pomiędzy osią Pn—Pd i W—Z, narzuciła się konieczność zasiedlania pustek oddzielających rdzenne miasto od „peryferii”. Zaznaczyć tu trzeba, że za „centrum” uważano do 1930 r. zespół zabudowy związany z następującymi ulicami i placami: Rynek i ulice z niego wychodzące, Pociuszka do ul. Aleksandra, ul. Sienkiewicza, Czysta (Buczka), Staszica, Tadeusza Kościuszki, plac Wolności (Obrońców

Stalingradu) z ulicami z niego wychodzącymi, plac P. Marii, ul. Wesoła i Seminaryjska (Poniatowskiego) do zakrętu przy Wytwórni Klepek Posadzkowych należącej do Krysztala.

Jest faktem, że był to rejon najgęściej zaludniony. W maju 1939 r. ul. Piotrkowską zamieszkiwało 5613 osób, ul. Bodzentyńską 3292, a ul. Sienkiewicza 3099 osób. Ponad tys. mieszkańców liczyły ul. Warszawska (Rewolucji Październikowej), Zagnańska (Dzierżyńskiego) i Czwartaków (Lipowa). Duże zagęszczenie wykazywały: ul. Wesoła (1291), Starowarszawskie Przedmieście (1219). Nowy Świat (1327). W Rynku mieszkało 821 osób, tj. 104 osoby więcej niż na placu Wolności. O tej koncentracji osadniczej decydowała w znacznym stopniu ludność żydowska. Więcej niż 50% Żydów miały ul. Aleksandra, Bodzentyńską, Cicha, Dąbrowska, Ewangelicka, Głowackiego, Hipoteczna, Kozia, Leśna, Orla, Przechodnia, Planty, Pierackiego (Duża), Rynek, Silniczna, Targowa, Warszawska, Tylna, Starowarszawskie Przedmieście, Wąska i plac Wolności.

Pojęcie „centrum miasta” zostało w 1932 r. rozszerzone. Przy uchwalaniu miejscowych przepisów o wznoszeniu i naprawie budynków nieogniotrwałych Rada Miejska określiła dla rdzennego, murowanego miasta granice pomiędzy ul. Młynarską a „Ludwikowem” na zachodzie; Ceglana, Źródłana i Szeroka na wschodzie; Pocieszka a Bociankiem od północy do koszar na Prostej oraz szosy krakowskiej na południu.

Jak bardzo umowne było to rozgraniczenie, o tym można się łatwo przekonać niekoniecznie z dokumentów pisanych. Wiele na ten temat mogłoby powiedzieć współczesne pokolenie, któremu przypadło wyburzenie znacznej części tego „centrum”. Niech jednak mówią za siebie ludzie tamtych czasów, bo pojęcia się zmieniają i nie wypada swoją miarą mierzyć myśli z innej epoki. W Komitecie Rozbudowy Miasta ścierały się dwie opinie: zwolenników budownictwa blokowego jako tańszego i propagatorów luźnej zabudowy, która miała zbliżyć do rzeczywistości ideał dobrobytu drobnomieszczańskiego — osiedle domów z ogródkiem. Przewagę mieli zwolennicy luźnej zabudowy ze względu na słabe uprzemysłowienie miasta i niski stopień akumulacji kapitału. Dla nich potrzebne było wydzielenie w obszarze miasta przestrzeni dla nieskrępowanego budownictwa. Pod tym względem przepisy z 1932 r. spełniły swoje zadanie. Miastu brakowało 16 tys. izb mieszkalnych, dla których według ówczesnych norm należało przewidzieć przy zwartej zabudowie 16 ha, a przy wolnej 80 ha parcel budowlanych. Umożliwienie budownictwa drewnianego w strefie peryferyjnej pociągnęło za sobą ożywioną parcelację gospodarstw rolnych i zagęszczenie się osadnictwa o charakterze miejskim. W ciągu 14 lat swojej działalności od 1925 r. Komitet Rozbudowy zatwierdził ponad 500 planów parcelacji, na których powstało ok. 2500 działek budowlanych oraz ulice o powierzchni ok. 23 ha. Na rozparcelowanych gospodarstwach rolnych przy ul. Zagórskiej zaczęła powstawać kolonia spółdzielczych domków urzędników państwowych, która wyciągała miasto na wzgórze zwieńczone w 1927 r. gmachem Gimnazjum Św. Stanisława Kostki. To samo działo się na równoległej ul. Mazurskiej. Jednocześnie wypełniała się willami pusta przestrzeń pomiędzy ul. Źródłaną a Tadeusza Kościuszki wzdłuż nowej ul. Kopernika. Zbudowana tu w 1929 r. średnia Szkoła Handlowa, własność Stowarzyszenia Kupców, ożywiła i podniosła rangę tej dzielnicy. W planach perspektywicznych przewidziano za ówczesną rzeźnią 3 ulice poprzeczne pomiędzy Zagórską a Mazurską, do czego z czasem mieli nawiązać urbaniści w Polsce Ludowej.

Podobnie jak ku wschodowi rozpoczęła się ekspansja osiedleńcza na teren uprawnych pól dawnego folwarku Czarnów. Wyszła ona z dwu punktów: od narożnika ul. Karczówkowskiej i Młynarskiej oraz od północnego końca tej ulicy. Inicjatywę dało jeszcze w 1924 r. spółdzielcze Stowarzyszenie Pracowników Kolejowych ZZK występując do Urzędu Ziemskiego o przydział 100 ha gruntów folwarku Czarnów pod parcele budowlane. Starania nie dały wyniku, jednakże ruch budowlany rozpoczął się tu dzięki parcelacji posesji prywatnych J. Królikowskiej i Rodowskich oraz gruntów „poseminaryjskich” położonych pomiędzy ul. Karczówkowską a Młynarską. W 1930 r. Magistrat przystąpił do opracowania planu zabudowy dla zarysowującej się już kolonii z ul. Słoneczną, Urzędniczą i Zieloną. Znacznym wzmocnieniem tego osadnictwa było wydzierżawienie przez skarb państwa na 36 lat 2,5 ha gruntów w rejonie ul. Urzędniczej oraz rozparcelowanie na 70 działek dużej posesji Nowaka położonej na przeciwległym końcu ul. Młynarskiej. Wyrosła z niej w

stronę Herbów ul. Zaścianek przemianowana na Hożą na wyraźne życzenie osadników, którzy widzieli w poprzedniej nazwie zbyt ustronne miejsce w stosunku do lokalizacji.

Inż. Witold Gąsiorowski i zorganizowany przezeń Wydział Techniczny Magistratu miał pełne ręce roboty z opracowywaniem zasad peryferyjnego osadnictwa. Jego analiza dynamiki rozwojowej miasta była trafna. Uwzględniała konieczność przesuwania się zabudowy w kierunku zachodnim i wschodnim. Od 1930 r. było jasne, że ul. Karczówkowska musi się zrastać z Czarnowem i w niedalekiej przyszłości połączyć się na zapleczu fabryki „Społem” z siecią osadnictwa wychodzącego z ul. Piotrkowskiej. Na razie inż. Gąsiorowski, określając szczegóły przestrzenne tej dzielnicy, przewidywał tu pomiędzy linią zabudowy a jezdnią „pas zieleni, aby służyła za parawan dla ubogich domków, jakie tu powstają”.

W ten sposób miasto obrastało pierścieniem luźnej zabudowy, zwłaszcza że w tę koncepcję angażowały się nie tylko spółdzielnie mieszkaniowe pracowników państwowych, ale — podobnie jak w czasach Staszica — także zakłady pracy: „Ludwików” i Tartak Państwowy. Kolonia tych zakładów powstawała na Głębozce, znajdując już w 1932 r. wyraz w 7 ulicach: Przemysłowej, Wróblej, Wroniej, Helenówek, Glinianej, Strycharskiej i Szczygłej. Także ul. Skrzetelska rozwijała się pod wpływem budownictwa pracowników tartaku.

Wśród najbardziej celowych rozwiązań przestrzennych w centrum miasta wymienić należy dzielnicę przydworcową. Do wybuchu II wojny światowej zrealizowano tylko część planu pomiędzy ul. Żelazną, Sienkiewicza, Focha (Buczka) i Żytnią. Inż. Gąsiorowski brał też pod uwagę przerzucenie ruchu towarowego od dworca z ul. Sienkiewicza na równorzędną główną ulicę, którą orientował na kościół Św. Krzyża i ul. Starozaganańską. Odmienny wariant tego pomysłu doczekał się rozwiązania dopiero w Polsce Ludowej. Jest on zgodny z inną tezą urbanistyki międzywojennej, że okolice Pocieszki staną się w przyszłości najpiękniejszą dzielnicą Kielc. Trzeba było mieć dużo wyobraźni, aby sobie uświadomić konieczność powrotu właściwego śródmieścia w okolice pierwotnego osadnictwa sprzed 1000 lat, pokryte aktualnie najbardziej beładną zabudową. Na dobro urbanistyki międzywojennej zapisać też można dość staranne rozwijanie dzielnicy pomiędzy ul. Prosta a placem Wolności. Zlokalizowanie tu Izby Skarbowej, Fundacji Małskiej, gimnazjum wybudowanego przez prof. Skuchę i licznych budynków mieszkalnych o estetycznej architekturze, łącznie z terasowatym rozwiązaniem stromizna na ulicy Prostej, nadało tej dzielnicy piętno bardzo swoiste dla atmosfery lokalnej. To samo się da powiedzieć o rejonie ul. Tadeusza Kościuszki, gdzie nowe budynki szkoły im. Konopnickiej oraz Kasy Chorych harmonizowały nieźle z gmachem Banku Polskiego i ogrodowymi posesjami Hónigmanów i Jarońskich.

W 1930 r. Rada Miejska powzięła uchwałę ustalającą perspektywiczny kierunek rozwoju dzielnicy przemysłowej. Biorąc pod uwagę względy techniczne i sanitarne, dzielnice te zlokalizowano za linią kolejową pomiędzy „Ludwikowem” a lasem tumlińskim. Nie trzeba dodawać, jak trafne okazały się jej przesłanki w przyszłości. Do pełnego obrazu zagadnień przestrzennych okresu międzywojennego brak jeszcze jednej sprawy. Chodzi o „przepisy budowlane m. Kielc”. Projekt ich opracował inż. Witold Gąsiorowski i według niego ukazało się w 1935 r. odnośne Zarządzenie Tymczasowego Zarządu Miejskiego m. Kielc. Był to dokument obejmujący 358 paragrafów na 48 stronicach maszynopisu. Zagadnień przestrzennych dotyczyły tylko wstępne rozdziały traktujące o ulicach, drogach, placach, strefach zabudowy i działkach budowlanych.

Zarządzenie wprowadzało pojęcie ulic głównych, bocznych, lokalnych i mieszkaniowych oraz wyznaczało dla każdej z tych kategorii ustalone szerokości — 20, 15, 12 i 8 m. Do arterii głównych zaliczono ul. Warszawską, al. Legionów (Krakowska), ul. 3 Maja, Piotrkowską (1 Maja), Bodzentyńską, Lipową, Sienkiewicza, Chęcińską, Focha (Buczka), al. Karczówkowską. W grupie bocznych arterii komunikacyjnych znalazły się ul. Ogrodowa, Młynarska, Tadeusza Kościuszki, Szeroka (Żeromskiego) i Poniatowskiego. Spośród lokalnych wyróżnione zostały wszystkie ulice „fabryczne”, w tym Zaganańska (Dzierżyńskiego) i Okrzei, nadbrzeżne, mianowicie Planty, oraz spacerowe, którym wyznaczono co najmniej 12-metrową szerokość. Pozostałe lokalne ulice, tzw. mieszkaniowe, nie mogły być węższe niż 8 m.

Cały obszar miejski podzielony został na 6 stref w zależności od rodzaju i funkcji zabudowy. Strefa I miała obejmować wyłącznie zabudowę mieszkalną i biurową zwartą, ogniotrwałą. Strefa II analogiczną zabudowę półzwartą. W strefie III. znalazła się wolno stojąca zabudowa mieszkalna ogniotrwała, a w strefie IV analogiczna zabudowa, lecz przemieszana — murowana i drewniana. Dwie pozostałe strefy miały objąć: przemieszaną zabudowę przemysłową i mieszkalną o różnej odporności na ogień (strefa V) i wyłącznie przemysłową zabudowę (strefa VI). Za najmniejsze dopuszczalne rozmiary działek w strefie I i II przyjęto 300 m² przy froncie 10—30 m oraz 500 m² w strefie III i IV przy zabudowie wolno stojącej, a 250 m² przy takiejże zabudowie, ale ogniotrwałej.

Zbędne byłoby podkreślać porządkujące znaczenie tych przepisów. Zachodzi natomiast pytanie, w jakim stosunku pozostawały one do stanu aktualnego. Sprawa ta daje się częściowo wyjaśnić w najważniejszym aspekcie sieci drożnej. W 1928 r. miasto posiadało 115 nazwanych ulic o łącznej długości 45,3 km, natomiast w 1937 r. wskutek rozszerzenia terytorium administracyjnego - 214 ulic o długości 78 981 m. Powierzchnia jezdni brukowanych w 1928 r. wynosiła 169 827 m² (47%), a jezdni bitych 73 603 m² (20%). Ulice gruntowe zajmowały 118 912 m² (33%), w tym 24 spośród nich nie miało w ogóle chodników, a 9 tylko jednostronne. Największa szerokość jezdni wynosiła 13,20 m, jednakże tylko 22 ulice miały jezdnie szersze niż 10 m, natomiast 17 tylko 6 m, a 22 jeszcze mniej. Dla jasności obrazu dodać wypada, że te zaułki nie odnosiły się do śródmieścia, którego ulice, choć uwarunkowane średniowiecznymi stosunkami przestrzennymi, miały rozmiary szersze: ul. Duża np. 6,20 m jezdni i 3,90 m chodniki, ul. Kilińskiego 8,80 jezdni i 3,50 m chodniki. Ulice młodsze, jak np. Śniadeckich, były jeszcze szersze (12,80 m) i stanowiły wzór przy wymaganiach Magistratu do 1935 r. Po rozszerzeniu obszaru miasta wskaźniki zagospodarowania pod względem przestrzennym pogorszyły się. Jeśli bowiem w 1929 r. przypadało 10,3 m ulicy o utwardzonej nawierzchni na 1 ha, to w 1936 r. 7,6 m, ogółem zaś wszystkich dróg 14% m na ha. Z tego wynika, że każdy hektar obszaru miasta był udostępniony — po odjęciu przestrzeni zabudowanej i publicznie dostępnej - na głębokość ok. 16 m. Wydaje się, że nawet dla gospodarki rolnej, zwłaszcza drobnotowarowej, było to za mało.

Zarząd Miejski przez cały okres międzywojenny nie uporał się ze zjawiskiem bezdroży na swoim obszarze. Wytyczał wprawdzie nowe ulice, ale konsekwentnie obstawał przy podziale tychże na miejskie i „prywatne”. Gdy w 1926 r. mieszkańcy ul. Jasnej zwrócili się do Magistratu, aby kosztem ich przyległych parcel rozszerzył tę ulicę i zaliczył do miejskich, usłyszeli odpowiedź, że gminie na niej „nie zależy”. Chodziło oczywiście o to, że Magistrat nie miał za co zbudować i konserwować tej ulicy. Podobnie jak i inne w tej okolicy ul. Stolarska, Wąska i Krzywa znajdowały się „w stanie zupełnej ruiny”. To już jednak inne zagadnienie, które trzeba rozpatrzeć w zestawieniu z całokształtem gospodarki komunalnej.

3. Gospodarka finansowa i komunalna

Od daty stabilizacji gospodarczej kraju do września 1939 r. władze miejskie przeżyły dwukrotny wstrząs, zakończony w obu wypadkach okresowym zarządem przymusowym. Nie jest to bez znaczenia zarówno dla gospodarki finansowej, jak i komunalnej. W 1927 r. prezydent Łukasiewicz musiał ustąpić miejsca urzędnikowi wojewódzkiemu Lucjanowi Głazkowi, po którym przyszedł Paweł Gettel z Częstochowy. W 1934 r. Romana Cichowskiego zluźował starosta kielecki Stanisław Porembalski. Obaj komisarze byli działaczami sanacji wprowadzanymi na urząd dla osiągnięcia doraźnych celów politycznych, do czego kompetencje w sprawach miejskich nie były im potrzebne. Nie miał ich zwłaszcza P. Gettel. Zadanie jego polegało na ukróceniu „anarchii” w Radzie Miejskiej, jaka zdaniem rządów pomajowych cechowała zgromadzenie rajców kieleckich.

W opinii lokalnej samorządy uchodziły za „miniatury sejmu i rządu, będące ogniskami tych samych idei i czynności, które myśl państwowa uzna jako swój plan”. Radni starali się pod każdym względem naśladować stosunki parlamentarne, organizowali się w „kluby”, dzielili miejscami w Zarządzie Miasta, zwalczali się stosownie do stopnia kultury osobistej, zgłaszali interpelacje i nagłe

wnioski, protestowali opuszczając salę obrad, odwoływali się do „konwentu seniorów”, który składał się z prezesów „klubów” politycznych w Radzie. Nie mogli ścierpieć, gdy magistrat powziął jakąś decyzję, choćby najpozyteczniejszą, ale nie uchwaloną wcześniej przez Radę. „Albo my tu jesteśmy ciałem prawodawczym - mówił w 1928 r. radny Łukawski - a Zarząd musi nasze uchwały wykonywać, albo jeżeli tak nie jest, to won, bo albo my będziemy manekinami, bubkami, albo . . . czynnikiem uchwałodawczym”.

Sesja budżetowa w 1928 r. trwała przez 3 miesiące i tak wyczerpała radnych, że na końcowe posiedzenie przyszło ich tylko 14 zamiast 39. Zaciekle obradowano na inauguracyjnym posiedzeniu w 1927 r., gdy nowo wybrana Rada Miejska miała zdecydować o własnym prezydium i o składzie Zarządu Miasta. W drugim głosowaniu wybrano przewodniczącym Rady E. Massalskiego jako „niezależnego demokratę”, ponieważ poparli go Żydzi przeciwko kandydatowi endecji. Ten sam czynnik zdecydował o wyborze P. Gettla. Natomiast J. Potocki został wiceprezydentem dopiero po 10 głosowaniach. Dopiero potem można było podzielić 4 miejsca ławników pomiędzy najsilniejsze „kluby”: Blok Żydowski (Rotenberg i Lew), PPS (Partyka) i ND (Siuda). Ogół radnych reprezentował 9 różnych ugrupowań, praktycznie jednak endecja z chadecją miały 12 głosów, Żydzi 10, socjaliści z komunistami 7 i Polski Blok Gospodarczy, tj. sanacja, 4. Inteligencję pracującą reprezentowało 9 radnych, wolne zawody (lekarze, adwokaci) 5, właścicieli przedsiębiorstw i kupców 9, właścicieli nieruchomości i banków 3, rzemiosło 6, robotników 1.

Przeciętny poziom intelektualny, wyrobienie osobiste radnych trzeba szacować w tym czasie raczej wysoko. Połowa z nich legitymowała się średnim lub wyższym wykształceniem. Mieli oni natomiast małą znajomość zasad gospodarki komunalnej i skarbowości. Dlatego można ich było namówić do takich przedsięwzięć, jak Stadion X-lecia, i wmówić, że dochodami z niego będą pokrywać raty pożyczki ulenowskiej. W 1928 r. Rada uchwaliła na wniosek Hermana Lewiego zwrócić się do Instytutu Naukowej Organizacji Pracy w Warszawie z prośbą o wydelegowanie do Kielc na kilka tygodni instruktora w celu zreorganizowania systemu skarbowości. Brak jednak śladów działalności tego fachowca.

Sprawa zresztą nie polegała na tym, jakie zaprowadzić podatki i ilu sekwestratorów zatrudnić do ściągania zaległości. Potrzebny był jakiś plan i nowe źródła dochodu bez obciążania ludności. Tego właśnie Rada Miejska nie rozumiała, liczyła zbytnio na dochody nadzwyczajne, zatykanie dziur subwencjami i pożyczkami. Okazywała też nader hojną rękę przy zatrudnianiu i wynagradzaniu swoich urzędników, wspieraniu różnych akcji i instytucji. W 1928 r. wysłała na koszt miasta 120 uczniów szkół kieleckich do Poznania w celu obejrzenia Wystawy Powszechnej. Jeszcze bardziej nieobliczalny okazał się protegowany przez władze prezydent Gettel, który bez pytania się dysponował spore sumy zasiłkowe dla prasy rządowej. Toteż rychło popadł on w ostry konflikt z Radą i jej komisjami. Radny Łukawski twierdził o nim, że jest „w nie praktykowany sposób nielojalny, negatywny i wysoce ignorancki”.

Ten surowy osąd zawierał tylko część prawdy. Gettel dał się bowiem poznać zarazem jako człowiek tzw. silnej ręki. Gdy mu w jednym z licznych „nagłych wniosków” zwracano uwagę, że tłumy bezrobotnych całymi dniami wyczekują w Magistracie w anty-sanitarnych warunkach, aby odebrać swoje ustawowe zasiłki, odparł, że „z tego wniosku jedna rzecz jest jasna, że trzeba rozpedzić te tłumy bezrobotnych” Miał on też niejaki doświadczenie w „wyciskaniu potu”. Uzasadniając wysokość przyjętej stawki akordowej dla robotników ziemnych, dowodził, że robotnik może zarobić do 9 zł dziennie. Musi jednakże brać na łopatę masę o ciężarze 4 kg i co najmniej co 6 sekund ją wyrzucać. Wtedy, przy wadze 1,5 t na m³ masy ueziera mu się urobek 6 m³ po 1,50 zł. Rachunek się zgadzał, ale ludzie protestowali. „Miasto nie może popierać płac, które są wyzyskiem sił robotnika” - mówiła w odpowiedzi radna Celina Stokowska.

Takie różnice poglądów nie kompromitowały natomiast prezydenta w oczach prawicy. Także i tam burzono się bowiem z powodu darmowego rozdawania pieniędzy, uważając, że można by bodaj wymagać, aby bezrobotni zgarniali błoto z ulic w zamian za otrzymywane zasiłki. Prawicę jednak Gettel zraził sobie w czasie wyborów sejmowych, angażując się osobiście i zmuszając personel

magistracki do działania po stronie sanacji. Do pogrążenia niepopularnego prezydenta przyczynili się Żydzi. Ich przywódcy, H. Lewi i dr M. Pelc, wytknęli mu aż 14 wykroczeń służbowych i na tej podstawie postawili pod głosowanie wnioski o votum nieufności. Wniosek ten zyskał większość 23 głosów przeciwko 4. W dwa miesiące później znacznie mniejsza większość wybrała prezydentem Romana Cichowskiego, który od sierpnia 1929 r. współpracował skutecznie z Radą przez ciężki okres kryzysu gospodarczego aż do 1934 r.

Jako przedstawiciel endecji Cichowski miał za sobą poparcie swego „klubu” oraz kilku radnych nie zorganizowanych, m. in. przewodniczącego Rady, E. Massalskiego. W poprzednich latach był radcą prawnym (syndykiem) Magistratu, doskonale zorientowanym w mechanizmie władzy na ratuszu kieleckim. Znajomość stosunków lokalnych, opanowanie i zręczność nie uchroniły go od ostrych ataków, m. in. własnych towarzyszy klubowych. Jeden z nich, dr Zasucha, nazywał np. H. Lewiego w tym czasie „przysięgłym obrońcą Magistratu”, gdy Lewi swego nieprzejednanego adwersarza przysięgłym tegoż prokuratorem⁹⁶. Także ugrupowanie sanacyjne (Klub Gospodarczy) z inspektorem pracy B. Świeżawskim na czele zwalczało zaciekle i konsekwentnie nowego prezydenta. Niemal kłopotu przysparzał radny Łukawski. Ten jednak dał się wyeliminować, ponieważ popadł w zatarg z całą Radą, patronując zebraniom, na których wzywano, „aby iść z pałami i rozpędzić Radę Miejską” za to, że nie popiera walki o zniżkę prądu elektrycznego. Ostatecznie Cichowski przeżył jako prezydent 5 lat, na pewno nie lekkich dla miasta nieomal niewypłacalnego, i wraz z rozwiązaną Radą Miejską ustąpił miejsca S. Porembalskiemu.

Zabieg ten wydał się władzom nadrzędnym (wojewódzkim) niezbędny wobec konieczności wprowadzenia w życie nowej ustawy samorządowej z 23 III 1933 r. Tego oczywiście nie ujawniono. Zmianę poprzedziła inspekcja, która ustaliła rozgardiasz w aparacie administracyjnym, brak przygotowania fachowego 19 urzędników pozbawionych jakiegokolwiek „cenzusu naukowego”, a przede wszystkim złą organizację i brak dozoru działalności Sekcji Egzekucyjnej oraz niedostateczną kontrolę nad gospodarką w przedsiębiorstwach. Było w tym sporo racji, gdyż sekwestratorzy dopuszczali się nadużyć, a „Nowy Folwark” wydzierżawiony od skarbu nie prowadził zgola żadnych ksiąg. W gruncie rzeczy jednak chodziło o przekształcenie Rady Miejskiej w ekspozyturę władzy centralnej o założeniach totalitarnych, o zachowanie pozorów, że istnieje organizacyjny wyraz lokalnej opinii społecznej, który załatwia partykularne sprawy „konstruktywnie”, bez przeciwstawienia się biurokratycznemu centralizmowi.

Starosta Porembalski nie sprawił zawodu swoim mocodawcom. Jako szef Tymczasowego Zarządu Miasta zaczął urzędować od zwolnienia 11 urzędników i 6 poborców rogatek, ale na ich miejsce przyjął do pracy aż 47 nowych ludzi. Wykorzystując koniunkturę, uruchomił spore fundusze państwowe dla wytworzenia atmosfery sprzyjającej programowi „twórczej pracy” dla państwa. Mało brakowało, a byłby został honorowym obywatelem miasta, co nie groziło nigdy — choćby nie wiem co — najlepszym rzeczywistym obywatelom. Nowa Rada Miejska wybrana w czasie jego kadencji została tak skompletowana, aby BBWR nie miał potrzeby angażować się w lokalne konflikty społeczno-gospodarcze, lecz mógł się w całej pełni poświęcić wielkiej polityce mocarstwowej. Z poprzedniego składu Rady zakwalifikowano do sanacyjnego kompletu tylko 4 radnych, którzy znani byli staroście Porembalskiemu z lojalnego usposobienia względem rządu. Wybrano nawet takich radnych, którzy wcale nie chcieli nimi być. Dzięki temu przewaga radnych reprezentujących BBWR była przygniatająca. Otrzymali oni aż 33 miejsca w Radzie, gdy PPS tylko 3, endecja 2 i Żydzi 2. Prezydentem, a zarazem przewodniczącym Rady Miejskiej, został właściciel apteki Stefan Artwiński i utrzymał się do 1939 r. dzięki swej peowiackiej metryce i umiarkowaniu, jakie najlepiej odpowiadało schyłkowemu okresowi rządów sanacyjnych w Polsce.

Dla charakterystyki władz miejskich z tego okresu warto przytoczyć jeden epizod zawarty w sekretnych i oficjalnych aktach Magistratu. W 1935 r. S. Artwiński otrzymał pismo wojewody W. Dziadosza pouczające o potrzebie i sposobie zorganizowania demonstracji przeciwko biskupowi A. Łosińskiemu. W oparciu o tę instrukcję prezydent wraz z Radą Miejską — wysłuchawszy uprzednio nabożeństwa, które miało zapobiec zbytniemu roznamietnieniu nastrojów, a zarazem natchnąć serca

świętym oburzeniem — doszedł do przekonania, że „nazwisko biskupa kieleckiego stało się synonimem nienawiści do wszystkiego, co wzniosłe, szlachetne i patriotyczne”. Potem udano się na ratusz na naradę, gdzie „mając na uwadze wzburzoną opinię miejscową oraz w głębokiej trosce o dobro kościoła katolickiego, pragnąc zapobiec mnożącym się wypadkom odszczepieństwa oraz chcąc uchronić ludność miasta Kielc od strasznych skutków walk religijnych”, postanowiono zwrócić się do nuncjusza apostolskiego w Polsce o odwołanie purpurata kieleckiego z jego katedralnego stolca. Na 30 obecnych radnych za wysłaniem tej petycji wypowiedziało się w tajnym głosowaniu aż 29, a tylko 1 uznał za stosowne wstrzymać się od zajęcia stanowiska”. Ta Rada mogła uchylać wszystko, co jej zasugerowano. Właściwie istniała ona tylko po to, aby uchwalić budżet opracowany w Zarządzie Miejskim. Zamiera zdolność nie tylko do krytyki, ale i do inicjatywy. Odejście w 1936 r. fachowego samorządowca Jana Maetszke ze stanowiska wiceprezydenta na rzecz mjr. B. Dorobczyńskiego było dalszym potwierdzeniem, jakich kwalifikacji wymaga się od organów samorządowych. Wszystko, co w tym czasie podejmuje Zarząd Miasta, jest inspirowane przez Urząd Wojewódzki.

Niekiedy za tą inspiracją stały kredyty interwencyjne i stąd okres prezydentury S. Artwińskiego może się legitymować także pozytywnymi osiągnięciami w gospodarce miejskiej. Ostatnie wybory do Rady Miejskiej, przeprowadzone na zasadzie bardziej liberalnej ordynacji wyborczej z 16 VIII 1938 r., odbyły się 21 V 1939 r. Przygotowywano się do nich nadzwyczaj starannie, aby nie dopuścić do sukcesu partii opozycyjnych. Dopomóc do tego miało odpowiednie wykrojenie obwodów wyborczych oparte na analizie struktury zawodowej, narodowościowej i społecznej. Pomimo to partia rządowa zdobyła tylko 17 mandatów, gdy partie opozycyjne 22 oraz żydowskie 1 mandat. Aż 14 radnych reprezentowało środowisko robotniczo-rzemieślnicze. Ten nowy skład nie zdołał jednak rozwinąć oryginalnej działalności.

Biuro Zarządu Miejskiego zostało w omawianym okresie rozbudowane do stanu, który budził zaniepokojenie radnych. W 1925 r. dzieliło się na wydziały: ogólny, skarbowy z kasą, szpitalnictwa i opieki społecznej, gospodarczy, techniczny, lekarski, weterynaryjny, wydział do spraw ksiąg ludności, służby wojskowej i bezrobotnych oraz wydział do spraw poruczonych, kwaterunkowych i statystycznych. Zatrudniały one wówczas 91 funkcjonariuszy, z których dla 10 wymagano wyższego wykształcenia, dla 32 średniego, gdy dla 49 wystarczało podstawowe, zwane niższym. W 1929 r. Rada Miejska uchwaliła utworzenie nowego Wydziału Wodociągowo-Kanalizacyjnego. Dalsze zmiany organizacyjne nastąpiły w latach 1935—1939 i polegały przeważnie na powoływaniu coraz to liczniejszych referatów i stanowisk. W 1935 r. liczba pracowników Zarządu Miejskiego doszła do 136 osób. System biurokratyczny rozwijał się pod naciskiem zarządzeń Urzędu Wojewódzkiego, gdzie działał specjalny Wydział Samorządowy i „inspektorzy związków samorządowych”. Zasady funkcjonowania ciał samorządowych zawarte zostały w regulaminach Rady Miejskiej i jej organów z 1929 r., statucie organizacyjnym biura Zarządu Miejskiego z 1934 r. oraz regulaminie obrad Magistratu z 1935 r. Późniejsze statuty i regulaminy, opracowane w 1939 r., nie wniosły zasadniczych zmian.

Obok konfliktów politycznych i kompetencyjnych zarówno pomiędzy organami władzy miejskiej, jak też Zarząd Miejskim i Urzędem Wojewódzkim najwięcej kłopotów nastroczały samorządowi miejskiemu sprawy finansowe. Pewien ich rodzaj, wynikający z inflacji, zakończył się w 1924 r. Według sprawozdania rachunkowego Komisji Rewizyjnej Magistrat zamknął ostatni rok gospodarki w walucie markowej saldem dodatnim, mianowicie:

Przychód	19 048 744 995,26 mk
Rozchód	18 439 406 988,56 mk
Pozostało	609 338 006,70 mk .

W przeliczeniu na nową walutę w relacji po 1 800 tys. mk za 1 zł oznaczałoby to, że dochody miasta w r. 1923 wynosiły zaledwie ok. 10 576 zł. Nie jest to — rzecz jasna — ściśle, ponieważ wartość końcowego rachunku wzrastała wstecz i co najwyżej średnia pomiędzy kursem marki w początku i końcu roku obrachunkowego mogłaby zbliżyć nas do przybliżonego szacunku tych

dochodów. W każdym razie saldo gospodarki finansowej wykazywało nadwyżkę przychodu nad rozchodem. Równowaga budżetowa miała również charakteryzować preliminarz budżetowy na 1924 r. Według odnośnego dokumentu obroty miasta w pierwszym roku gospodarki złotówkowej miały się kształtować następująco:

A. Dochody zwyczajne:	
I. Z majątku i przedsiębiorstw	195 322,70 zł
II. Z opłat szpitalnych	213 114,00 „
III. Z opłat miejskich	81 500,00 „
IV. Z podatków	285 768,26 „
V. Z zapomóg i innych źródeł	53 075,51 „
Razem	828 780,47 „
B. Dochody nadzwyczajne	
	53 100,00 „
Razem	881 880,47 zł
A. Wydatki zwyczajne:	
I. Utrzymanie ogólnego Zarządu Miasta	199 404,08 zł
II. Utrzymanie majątku i przedsiębiorstw	61 422,00 „
III. Utrzymanie miasta w porządku	40 282,57 „
IV. Bezpieczeństwo publiczne	45 092,92 „
V. Zdrowotność publiczna	37 387,37 „
VI. Koszta kuracji biednych mieszkańców	34 532 „
VII. Opieka społeczna	54 268,34 „
VIII. Oświata	17 427 „
IX. Różne wydatki	26 659,33 „
X. Cele ogólnokulturalne	1 636,32 „
XI. Szpitalnictwo	213 114,00 „
XII. Wydatki zaległe z poprzedniego okresu	2 488,93 „
Razem	733 714,86 zł
B. Wydatki nadzwyczajne:	
	148 835,58 „
Ogółem	882 550,34 „

Niewielki niedobór w kwocie 669,87 zł nie może być brany pod uwagę. Nieco gorzej bilansowały się sumy dochodów i wydatków w 1925 r. Dochody dzięki zaliczeniu wysokiej sumy 678 482 zł nie ściągniętych zaległości wzrosły w preliminarzu do 1 786 125,68 zł, ale suma wydatków 1 885 191,79 zł przewyższyła wpływy o 99 066,11 zł, co już oznaczało stan alarmowy 104. W 1926 r. zatwierdzona przez Urząd Wojewódzki suma wydatków w wysokości 1 503 137,26 'przekroczyła dochody o 17 303,18 zł¹⁰⁵, jednakże Rada Miejska planowała deficyt w wysokości 234 010,72 zł. Przewidywane przez miasto dochody miały w tym roku osiągnąć sumę 297 843,44 zł, co nie było realne. Obrachunek za 1925 r. wykazał, że wpływy były planowane zbyt optymistycznie. Następne lata przyniosły dalsze pogorszenie w stanie finansów. Początkowo

przyczyniły się do tego zobowiązania przyjęte z tytułu zaciągniętej pożyczki ulenowskiej, po czym doszły dalsze trudności wynikające z ogólnej sytuacji gospodarczej kraju. Jej obraz staje się widoczny na przykładzie sprawozdania rachunkowego za 1927/28 r. oraz zestawienia sum preliminarzowanych za pierwszy i ostatni rok kryzysu gospodarczego.

Sprawozdanie rachunkowe z gospodarki miejskiej za 1927/28 r.

A. D o c h o d y:

Należności czynne (na 1 IV 27)	462 608,41	zł
Preliminowano wpływ	3 404 116,52	„
Wpłynęło w roku budżetowym	3 332 084,62	„
Umorzono	1 902,86	„
Pozostało należności czynnych na 1 IV 1928 r.	603 322,47	„

B. R o z c h o d y

Należności bierne na 1 IV 27	170 173,23	„
Preliminowano wydać	3 873 513,52	„
Wydano w roku budżetowym	3 264 615,35	„
Umorzono	4 138,44	„
Pozostało należności biernych na 1 IV 1928 r.	114 021,50	„

Preliminarz budżetowy na 1929/30 i 1931/32 r. ¹⁰⁸

A. D o c h o d y:	1929/30 r.	1931/32 r.
I. Majątek komunalny	46 151 zł	86 730 zł
II. Przedsiębiorstwa	32 418 „	77 789 „
III. Subwencje i pożyczki	2 932 000 „	150 755 „
IV. Zwroty	302 841 „	41 851 „
V. Opłaty administracyjne	34 601 „	45 560 „
VI. Opłaty za korzystanie z urządzeń publicznych	155 646 „	121 022 „
VII. Opłaty specjalne	140 000 „	15 000 „
VIII. Udział w państwowym podatku dochodowym	120 000 „	122 000 „

Niedobór budżetowy w liczbach ścisłych wynosił w obu wypadkach 578 444 zł i 1 597 656 zł, a w stosunku do całości dochodu odpowiednio 116% i 67,1%.

Wojewoda nie zatwierdził preliminarza na r. 1931/32 i odesłał go do przerobienia, żądając, aby w nowej wersji sprowadzono niedobory do sumy odpowiadającej wysokości raty ulenowskiej zmniejszonej o 120 tys. zł, którą BGK zasekwestrował na dochodach miejskich. Ze sprawozdania finansowego za ten rok wynika, że Zarząd Miejski dostosował się mniej więcej do tych wymagań. Dochody zamknęto sumą 2 403 338' zł, a wydatki wraz z zaległościami w granicach 2 881 291 zł. Deficyt został więc sprowadzony do 477 953 zł, tj. ok. 20% w stosunku do ogółu dochodów.

Od 1934/35 r. zmieniono system opracowywania preliminarzy. Plan finansowy składał się odtąd z 3 części — budżetu administracyjnego, budżetu szpitala i zakładów opieki społecznej oraz z budżetu przedsiębiorstw miejskich. Sumy dochodów i wydatków budżetu administracyjnego zamykano odtąd w3 następujących limitach:

1935/36 r. — 1 500 697 zł.

1937/38 r. – 1 740 403 zł.

1938/39 r. – 1 987 705 zł.

1939/70 r. – 2 321 186 zł.

Niedobór budżetowy z lat poprzednich wynoszący 1 IV 1936 r. 590 698,15 zł zmniejszył się po roku do sumy 107 595,92 zł, a następnie zupełnie znikł. Pełny budżet 1938/39 r., wliczając sumy szpitala i zakładów opiekuńczych oraz przedsiębiorstw, wyniósł 2 889 001 zł, a 1939/40 r. — 3 439 423 zł. Obraz rozwoju gospodarki finansowej, jaki się narzuca przy porównaniu liczb z 1924 i 1937 r., staje się bardziej przekonujący, gdy się zestawia nie tylko sumy ogólne, ale procentowy w nich udział poszczególnych pozycji. Przede wszystkim dotyczy to opłat szpitalnych. Dochód z tego źródła był dla kasy miejskiej fikcją. Składały się nań opłaty pobierane od chorych za leczenie i pobyt w szpitalu, które całkowicie odpowiadały kosztom utrzymania tej placówki. Obejmując te sumy swoim budżetem, miasto podwyższało w 1924 r. sztucznie ogólną wysokość dochodów i rozchodów o 24%. Tymczasem w 1939 r. koszt utrzymania szpitala odpowiadał zaledwie 6,5% ogólnej sumy zbilansowanego budżetu.

Bardzo pouczające wnioski wysnuć można z porównania wysokości procentowej niektórych pozycji budżetowych z lat 1924, 1936/37 i 1938/39. Dochód z podatków i opłat kształtował się wówczas jako 41,5, 25 i 28,3%, gdy dochód z majątku i przedsiębiorstw jako 3,7 (w 1926 r.), 31 i 33,5%. Utrzymanie Zarządu Miejskiego kosztowało kolejno 22,19 i 11%, opieka społeczna 10,6 i 4%, oświata 2,6 i 7,6% w stosunku do całej sumy budżetu.

Do wymowy tych i innych liczb wypadnie jeszcze powrócić na właściwym miejscu. Zdrowy na ogół kierunek zmian potwierdza również zestawienie sum szacunkowych majątku miejskiego. W 1924 r. jego wartość oszacowano na 5 063 970 zł. Według szczegółowych danych z 1931 r. wliczono tam wartość budowli (2 159 645 zł) placów i gruntów, parki, różne urządzenia, ruchomości, aktywa przedsiębiorstw, papiery wartościowe i należności. W szczegółowym zestawieniu dwu szacunków z 1931 i 1937 r. można zauważyć bardzo pozytywne zmiany.

Wartość majątku miejskiego w zł

Lp.	Rodzaj majątku	1931 r.	1937 r.
1.	wszelkie nieruchomości	3 664 291,00	2 006 414,65
2.	inwestycje w budowie	4 044 954,39	137 840,02
3.	ruchomości	220 733,10	104 565,27
4.	aktywa przedsiębiorstw	535 148,30	6 430 776,05
5.	walory własne, w tym materiały i depozyty	3 311,99	30 929,16
6.	gotówka w kasie	—	121 959,75
7.	lokaty i należności płatnicze	838 910,24	305 110,11
Razem aktywa		9 307 349,02	9 137 595,01
Razem passywa		5 468 978,57	2 790 556,85
Rzeczywisty majątek		3 848 370,45	6 347 038,16

Do 1 IV 1939 r. wartość czystego majątku miejskiego osiągnęła sumę 8 712 523,08 zł. Przesunięcie się punktu ciężkości z sum wartościujących majątek nieruchomy na pozycję przedsiębiorstw nie wymaga komentarzy. Także brak gotówki utopionej w zaległościach

podatkowych dobrze charakteryzuje położenie gospodarki miejskiej w 1931 r. Pod koniec tegoż roku brakowało w kasie 98 502,54 zł na wypłatę należności bieżących, w tym prawie wyłącznie wynagrodzeń personelu. Nie tylko członkowie Magistratu i urzędnicy, ale nawet zamiatacze ulic i dozorczy rogatekowi nie otrzymywali uposażeń. Zalegano z wypłatą składek ubezpieczeniowych i emerytur. „Na czas trwania wyjątkowych warunków gospodarczych” zmniejszano siłę lamp ulicznych, aby zaoszczędzić na kosztach oświetlenia. Mieszkańcy Kielc powtarzali plotkę o bankructwie gospodarki miejskiej.

Początkiem tej katastrofy stała się pożyczka zaciągnięta przez Zarząd Miejski w 1926 r. na wybudowanie wodociągów i kanalizacji. Jeszcze zanim powstały sprzyjające warunki, Rada powołała dla tej sprawy komisję z udziałem swego przewodniczącego (Kostuch) i prezydenta miasta (Łukasiewicz) oraz 5 radnych (Biłowski, Krzakowski, Lewi, Potocki i Świącki). Ze wstępnego kosztorysu wynikało, że mają się starać o pożyczkę inwestycyjną w wysokości ok. 6600 tys. zł. W marcu 1925 r. prezydent zawiadomił Radę Miejską w imieniu komisji, że Kielce mogą liczyć na otrzymanie 1700 tys. dolarów, które dostarczy firma amerykańska „Ulen and Comp.”, wykupując odpowiednią liczbę obligacji Banku Gospodarstwa Krajowego po kursie 86 zł za 100. Firma ta następnie zastrzegała sobie przywilej wykonania robót wodociągowo-kanalizacyjnych z potrąceniem 15% sumy wypożyczonej na sporządzenie planów robót i nadzór przy tychże robotach oraz dalsze 8% na odsetki i pierwszą ratę amortyzacyjną. Cała pożyczka miała być spłacana w ratach rocznych po 170 tys. dolarów odpowiadających wartości ok. 800 tys. zł. Na pokrycie tych rat prezydent proponował odpowiednio wysokie podatki, informując dla zachęty, że Lublin, Piotrków, Radom i Częstochowa nie zawahały się zadłużyć na tych warunkach.

Aprobata miejskiego organu ustawodawczego uchwalona została jednogłośnie. Rozgorzała jedynie zażarta dyskusja co do sposobu pokrywania rat ulenowskich, gdyż reprezentanci klas posiadających chcieli główny ciężar przerzucić na lokatorów, a pozostali radni uważali, że planowana inwestycja wzbogaca przede wszystkim właścicieli dużych nieruchomości w śródmieściu, które najwcześniej podłącza się do sieci. Niezgodności poglądów dopomogły Radzie uświadomić sobie, jaki ciężar bierze miasto na siebie wraz z dobrodziejstwem pożyczki. Ostatecznie wysokość transakcji została sprowadzona do 500 tys. dolarów, stanowiących wartość 4457 tys. zł, i 16 VII 1926 r. przedstawiciele władz miejskich podpisali z Ulenem umowę na budowę wodociągów i kanalizacji.

Była to transakcja rabunkowa. Wierzyciel od razu zatrzymywał 150 tys. dolarów, a mianowicie 75 tys. z tytułu zysku na obligacjach i 75 tys. jako honorarium za projekty. Za resztę, tj. 350 tys., zobowiązywał się wybudować do 1 X 1929 r. 14 400 m sieci wodociągowej, 13 800 m sieci sanitarnej, kanał burzowy długości 1400 m i oczyszczalnię ścieków. W zakresie sumy inwestycyjnej Ulen zastrzegł sobie 12% na koszt administracji i 15% na koszt materiałów, wskutek czego na samą budowę pozostawało praktycznie ok. 250 tys. dolarów. W zamian za to, wliczając 12% odsetek od całego pożyczonego kapitału, miasto miało zwrócić w ciągu 20 lat 1050 tys. dolarów.

Obsługa roczna tego zobowiązania miała wynosić 461 123 zł, co nie mieściło się w zdolnościach płatniczych Kielc. Pomimo że skarb państwa scedował na miasto swoje należności z tytułu podatku od nieruchomości, co wynosiło ok. 120 tys. zł rocznie, wpłaty zobowiązań z tytułu pożyczki ulenowskiej kształtowały się przez szereg lat następująco:

1928/29 r. —	22 833,16 zł
1929/30 r. —	116 998,56 zł.
1930/31 r. —	119 706,25 zł.
1931/32 r. —	63 783,79 zł.
1932/33 r. —	101 069,62 zł.
1933/34 r. —	86 308,55 zł.
1934/35 r. —	88 387,33 zł.
1935/36 r. —	48 029,84 zł.

Z każdym rokiem zmniejszało się prawdopodobieństwo, aby miasto mogło zwrócić Ulenowi jego wierzytelność na pierwotnych warunkach. W 1930 r. prezydent Cichowski obliczał, że po

uwzględnieniu stopy opóźnienia miasto będzie musiało ostatecznie zwrócić nie 500 tys., lecz 1800 tys. dolarów.

W tej sytuacji rząd przyszedł miastu z pomocą. W 1936 r. Skarb Państwa pokrył warunkowo 2 496 842 zł zaległości ulenowskich, a od 1937 r. pozostałość w kwocie 351 200 dolarów (1 861 360 zł) po zamianie na nową pożyczkę 3-procentową rozłożona została na 80 rat płatnych do VII 1966 r. Równało się to rocznemu obciążeniu w wysokości 58 167,50 zł, które można było łatwo pokryć z dochodów, jakie zaczęło dawać przedsiębiorstwo „Wodociągi i Kanalizacja”.

Tu kryje się główny sekret dużej różnicy stanu majątkowego miasta z lat 1931 i 1937. Nie wyczerpuje on jednak całości zmian, jakie zaszły w tym czasie. Jednocześnie z konwersją pożyczki ulenowskiej Centralna Komisja Oddłużeniowo-Oszczędnościowa, kierując się orzeczeniem rzeczoznawców ze Związku Rewizyjnego Samorządu Terytorialnego, postanowiła Kielcom umorzyć następujące należności: (zobacz tabela ze strony 95)

Ponadto zawieszono na 5 lat spłatę pożyczki skarbowej na zatrudnienie bezrobotnych w kwocie 130 tys. zł oraz pożyczki z PZUW w kwocie 27 973 zł.

Po tym zabiegu konto bierne miasta obciążało oprócz Uleny jeszcze 7 wierzycieli: (zobacz tabela ze strony 95)

Wysokość rocznych rat z tytułu tych należności wynosiła 80 116,26 zł, w czym 37 tys. zł miasto zwracało właścicielom nieruchomości w postaci obniżonych rachunków za wodę. Wysokość oprocentowania tylko w 2 wypadkach przekraczała 5%, poza tym mieściła się w korzystnych granicach od 1 do 3%.

Ta sama komisja rzeczoznawców, która za wnioskowała umorzenie długów lub ulgi w ich płatności, opracowała 8 X 1936 r. Plan oddłużenia gminy miasta Kielc. Był to właściwie plan intensyfikacji gospodarki miejskiej. Na podstawie wniosków, jakie wynikały z analizy struktury budżetów, komisja ustaliła, że Kielce popadły w szczególnie ciężką sytuację finansową wskutek słabej zdolności płatniczej podatników i mało rozwiniętego systemu dochodów. Gdy wpływy z danin publicznych w innych miastach wydzielonych woj. kieleckiego osiągały w latach 1933—1935 od 25,3 do 25,5 zł na jednego mieszkańca, to w Kielcach od 17 do 17,6 zł, czyli ok. 30% mniej. Radykalną poprawę mogło — zdaniem komisji — przynieść tylko dofinansowanie o charakterze zapomogowym i podjęcie robót inwestycyjnych w granicach od 400 do 500 tys. zł rocznie. Za sumy kredytowane, choćby nawet na dogodnych warunkach, wskazane było od tej pory inwestować wyłącznie zamierzenia rentowne, rozbudowę sieci wodociągowo-kanalizacyjnej, rzeźni miejskiej itp. Komisja dokonała oceny wyników finansowych przedsiębiorstw miejskich w latach 1933—1937. Zobaczmy, jak przedstawiała się gospodarka na tym odcinku od 1924 r.

Pierwsze miejsce należy się wodociągom i kanalizacji. Za podjęcie tej inwestycji w desperackich warunkach należy się uznanie poprzedniemu pokoleniu gospodarzy. Ich jednomysłność co do tego wymagała determinacji. Z pewnością zdawano sobie sprawę, że warunki umowy z Ulenem są upokarzające. Nie dają ani swobody gospodarowania pożyczoną gotówką, ani wpływu na jej celowe zainwestowanie, ani nawet prawa sankcji za niedotrzymanie warunków, co bywa przecież elementarnym składnikiem każdej transakcji handlowej. Mówił na ten temat Herman Lewi na jednym z posiedzeń Rady Miejskiej w 1925 r., ale i on opowiedział się mimo wszystko za przyjęciem warunków.

Projekty opracowane przez firmę „Ulen and Comp.” zostały zatwierdzone w Ministerstwie Robót Publicznych 14 VI 1927 r. Brały one pod uwagę potrzeby stutysięcznego miasta, jakim Kielce — według ówczesnej rachuby — miały być dopiero w 1970 r.

Podstawą wyjściową kalkulacji technicznej dla wodociągów było ujęcie wody na Pakoszu. Stała za nią opinia geologa Jana Czarnockiego i prof. Radziszewskiego, którzy uważali tamtejsze wody wgłębne za zupełnie wystarczające. Zaletą jej były też bardzo niskie koszty w porównaniu z każdą inną alternatywą. Ale na to rozwiązanie nie zgodziło się Ministerstwo Robót Publicznych. Rzeczoznawca Uleną, prof. Pomianowski, udowodnił wadliwość ujęcia wód na Pakoszu względami

sanitarnymi i technicznymi. Rzeczywiście była to lokalizacja niestosowna, ponieważ w pobliżu planowano ujście głównego kolektora sanitarnego i oczyszczalnię ścieków.

Lp.	Rodzaj zadłużenia	Suma w zł
1.	pożyczka ze skarbu państwa na budowę szkół	48 233,00
2.	„ „ „ na zatrudnienie bezrobotnych	73 500,00
3.	„ z Urzędu Wojewódzkiego na budowę szkół	7 000,00
4.	warunkowe subsydium Urzędu Wojewódzkiego	20 000,00
5.	zaległe koszty leczenia mieszkańców Kielc w szpitalach państwowych	20 994,22
6.	kredyt w Państwowym Zakładzie Higieny w Krakowie	351,00
7.	zaległy czynsz dla Dyrekcji Lasów Państwowych	1 186,09
8.	należność za budulec „ „ „	11 105,12
9.	zaległe na rzecz Funduszu Pracy składki ubezpieczeniowe bezrobotnych	2 816,45
10.	pożyczka z BGK na budowę domu (z odsetkami)	226 504,00
11.	„ „ „ „ baraków	9 500,00
12.	pożyczki z Pol. Banku Komunalnego na sporządzenie pomiarów miasta	17 500,00
13.	pożyczka z Komunalnego Funduszu Pożyczkowo-Zapomogowego na uregulowanie zobowiązań krótkoterminowych	10 000,00
14.	ujemne saldo rozrachunku ze skarbem państwa w wysokości	320 377,75
15.	zaległe koszty leczenia w szpitalach komunalnych	12 433,73
Razem umorzono		781 501,31 zł

Lp.	Wierzyciel	Suma w zł	Przeznaczenie
1.	BGK	100 000	na budowę stadionu
2.	PZUW w Warszawie	50 000	na rozszerzenie sieci wodociągowo-kanalizacyjnej
3.	„ „	16 000	zakup karetki i motopompy
4.	KKO	22 000	na zakup wału drogowego
4.	Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych	30 000	na budowę Szkoły Powszechnej im. Piramowicza
5.	Fundusz Pracy	379 210,45	na zatrudnienie bezrobotnych przy robotach komunalnych
6.	„ „	3 000	na projekt regulacji Silnicy
6.	Właściciele nieruchomości w Kielcach	195 000	na przyłączenie do sieci wodno-kanalizacyjnej oraz rozbudowę tejże
7.	Komitet Funduszu Pożyczkowo-Zapomogowego	16 000	na spłatę zobowiązań krótkoterminowych

W tej sytuacji trzeba było zmienić pierwotne projekty. W ciągu 1927 r. robiono prawie wyłącznie sieć kanalizacyjną, tj. główny kolektor długości ok. 2300 m, średnicy 600 mm i kanały

boczne o średnicy rur 200—250 mm. Prace były nader uciążliwe, częściowo w kurzawce, prze-
ważnie w skale do głębokości 7 m w niektórych odcinkach. Zatrudniano przy tym od 300 do 450
ludzi pod bezpośrednim nadzorem dwu inżynierów — Malika i Klimki. Ulenowski fachowiec inż.
Trueheart dojeżdżał z Warszawy na 30—40 godzin miesięcznie. Firma nie żałowała dla niego
dolarów pożyczonych Kielcom. Zarówno on, jak i inni inżynierowie amerykańscy otrzymywali
miesięcznie od 3600 do 6700 zł, gdy polscy od 500 do 1500 zł. Wzrost wydatków w stosunku do
kosztorysu wynosił po pierwszym sezonie robót 89,4%. Kiedy się ponadto okazało, że ujęcie wody
trzeba zlokalizować w odległości ok. 8,5 km od wieży ciśnień, firma „Ulen and Comp.” podyktowała
miastu nowe projekty wykonawstwa. Skreślono kanały burzowe, których budowa była pierwotnie
przewidziana w trzech odcinkach (od ul. Bodzentyńskiej, wzdłuż Silnicznej i od Rynku linią starego
kanału wzdłuż Leśnej — obydwie do koryta Silnicy — oraz trzeci od Nowowarszawskiej (Rewolucji
Październikowej) wzdłuż Starowarszawskiego Przedmieścia i Cichej ku kanałowi na Silnicznej).
Zrezygnowano też z budowy oczyszczalni ścieków, wychodząc z założenia, że na początek Silnica
uniesie ścieki. Długość sieci wodociągowej została zmniejszona o 44%, a sieci kanalizacyjnej o 48%.
W tym samym stosunku zmniejszyła się liczba studzienek rewizyjnych i hydrantów.

Co można było zrobić innego, niż zgodzić się? Miasto świadome swojej bezsilności powołało
Inspektorat Techniczny pod kierownictwem inż. O. Nowodworskiego, zlecając mu bieżący nadzór
nad wykonawstwem. Zadanie tego załączka przyszłego zarządu przedsiębiorstwa wodociągowo-
kanalizacyjnego polegać miało na dopilnowaniu, aby instalacja zawierała jak najmniej błędów, a
rachunki ukrytych nadużyć. Ratunek przed wzrostem kosztów na rzecz administracji amerykańskiej
widziano też w przyspieszaniu biegu robót. W tym celu Rada Miejska uchwaliła na sezon 1928 r.
podjąć z konta pożyczki ulenowskiej 68 tys. dolarów i w ten sposób udało się jej skrócić okres
budowy. Wybudowano ujęcie wody czystej chemicznie i bakteriologicznie o twardości 8,35° i
temperaturze stałej 10,6°. W stacji pomp zainstalowano 2 agregaty o wydajności 50 litrów na
sekundę każdy oraz aparaturę rozdzielczą i rejestrującą. Woda była przetłaczana rurociągiem do
wybudowanej żelbetowej wieży ciśnień przy ul. Prostej. Dwa zbiorniki tej wieży zapewniać miały
miastu zaopatrzenie, w zasadzie grawitacyjne. Dla wyżej położonych użytkowników zapewniono
również dostawę za pomocą 2 agregatów tłoczących. Pojemność zbiorników zmniejszono o połowę
w stosunku do pierwotnego projektu. Sieć wodociągowa została ostatecznie wykonana na długości
10 851 m, a kanalizacyjna — 7646 m. Było to tak mało, że choćby podłączyło się wszystkie
nieruchomości na trasie, inwestycja musiała być deficytowa. Pomianowski, któremu przy udziale
dwu innych rzeczoznawców zlecono przyjęcie robót, orzekł, że miasto mogłoby skalkulować
funkcjonowanie wodociągów dopiero przy długości 14 km sieci. Taka długość była bowiem
niezbędna, aby przy 520 podłączonych nieruchomościach z ok. 26 tys. mieszkańców dostarczać 1300
m³ wody, tj. po 50 litrów na osobę w ciągu doby.

Miasto nie mogło się pogodzić z myślą, że wskutek rozrzutnego szafowania funduszem
inwestycyjnym przez Uleną będzie mieć rocznie zamiast zysków ok. 262 tys. zł strat na nowym
przedsiębiorstwie. Radnym burzyła się krew, gdy w rachunkach budowy wodociągów znaleźli koszt
biletu dyrektorskiej firmy „Ulen and Comp.” z Nowego Jorku do Warszawy, a także koszt
towarzyszących jej pieska i papugi. W związku z tym po sprawdzeniu wszystkich uchybień Rada
Miejska upoważniła Magistrat „do wystąpienia do firmy Ulen z żądaniem zwrotu sumy 90 427,41
dolarów, powiększonej ewentualnymi stratami, jakie się okażą ze sprawozdania materiałowego i
ewentualnego przekazania sprawy arbitrażowi”.

Finale tego zatargu rozegrał się na posiedzeniu Rady Miejskiej 19 VIII 1931 r. W charakterze
pośrednika wystąpił wojewoda, który oświadczył, że umowa nie stwarza podstaw do postępowania
arbitrażowego, a pretensje zgłoszone przez miasto dały się uzasadnić tylko do wysokości 3500
dolarów. Taką więc sumą wypłaconą tytułem odszkodowania trzeba się było zadowolić.

Wodociągi ruszyły w 1929 r. W pierwszym roku dostarczyły 38 000 m³, a w następnych
kolejno coraz więcej :
w 1930r. — 121 000,

w 1934/35 — 311 770,
w 1931 — 221 000,
w 1935/36 — 445 830,
w 1932 — 228 000,
w 1936/37 — 602 450,
w 1933 — 268 000,
w 1937/38 — 750 000 m³.

W 1938/39 r. do 1 października wyprodukowano 531 900 m³, czyli za cały rok ok. 1 063 800 m³.

Ten wzrost był możliwy dzięki systematycznemu przedłużaniu sieci. W ciągu 5 lat od uruchomienia zakładów wodno-kanalizacyjnych zbudowano dalsze 13 200 m sieci wodociągowej i 9100 m kanałów kosztem ok. 1 050 tys. zł, tj. dwa razy taniej niż w kalkulacji Uleną. W następnych latach tempo rozbudowy było nieco słabsze, przybywało bowiem średnio tylko około 1000 m przewodów wodociągowych i niewiele więcej kanalizacyjnych. Zadbano natomiast o szybsze podłączenie posesji, uruchamiając na ten cel odpowiednie kredyty. Od 1 X 1934 r. do 1 X 1938 r. wydano na inwestycje wodno-kanalizacyjne 689 634 zł. Stan sieci wodociągowej doszedł dzięki temu do 33 942 m, kanalizacyjna zaś — do 22 270 m. Zbudowano ponadto zaczątek kanału burzowego o długości ok. 220 m oraz oczyszczalnię ścieków wzorowaną na systemie Hawortha, dzięki której nie tylko zatrzymywano zanieczyszczenia mechaniczne, lecz również zabezpieczano wypuszczane ciecze przed szkodliwym działaniem na życie biologiczne.

W 1938 r. zakończona została rozbudowa nie istniejącej już wieży ciśnień przy ul. Prostej do projektowanej pierwotnie objętości 1400 m³. Ujęcie źródeł zostało rozbudowane i otrzymało dwukrotnie wydajniejszy napęd od nowego „diesla” o mocy 352 KM.

W związku z uruchomieniem oczyszczalni można było brać się do **uregulowania**

Silnicy, aby przestała ziać zaduchem padliny na miasto. W 1936 r. inż. Domaniewski z Warszawy opracował na zlecenie Zarządu Miejskiego projekt, którym objął prace na korycie Silnicy o długości 12,2 km, a także na jej dopływach. Mimo niewielkich rozmiarów nie można było lekceważyć tych strumyków. Wraz z Silnicą zbierały one wody z obszaru ok. 26 km² i dzięki znacznemu spadkowi wynoszącemu 79 m na 13-kilometrowej długości koryta Silnicy nadawały tej rzece charakter górskiego. Dwa z nich — od Kawetczyzny i Barwinka — zalewały Pakosz, trzeci, biegnący od ul. Źródlanej, zagrażał ul. Bodzentyńskiej i Starowarszawskiemu Przedmieściu, a czwarty przedostawał się z pól Czarnowskich poprzez przejazd pod torami kolejowymi i rozmywał ul. Czystą (Buczka). W sumie strumyki te miały być uregulowane na długości ok. 7200 m. Do końca 1938 r. wydano na ten cel ok. 150 tys. zł, wykonując ponad 30 tys. m³ robót ziemnych i ok. 25 tys. m² bruku koryta.

Za podstawę gospodarki w przedsiębiorstwie wodociągowo-kanalizacyjnym służyło rozporządzenie prezydenta RP z 24 II 1928 r. o przymusowym włączaniu nieruchomości do sieci kanalizacyjnej oraz lokalne „przepisy o budowie i utrzymaniu wodociągów i kanalizacji w nieruchomościach na terenie m. Kielc” uchwalone w grudniu tegoż roku. Nieco później doszły do tego „przepisy o połączeniu nieruchomości zabudowanych w m. Kielcach z kanalizacją i wodociągiem”, a także taryfy opłat. Oprócz rozwiązań technicznych przepisy te określały minimalny zakres instalacji. Swoistością wodociągów kieleckich były tzw. źródła automatyczne, wynalezione i opatentowane przez pracowników kieleckiego przedsiębiorstwa wodociągowo-kanalizacyjnego. W 1934 r. funkcjonowało 3 tych urządzeń na miejscach publicznych i 32 w obrębie nieruchomości. Każde z nich dawało możliwość otrzymania porcji wody za 2 lub 5 groszy, wrzucone do automatu.

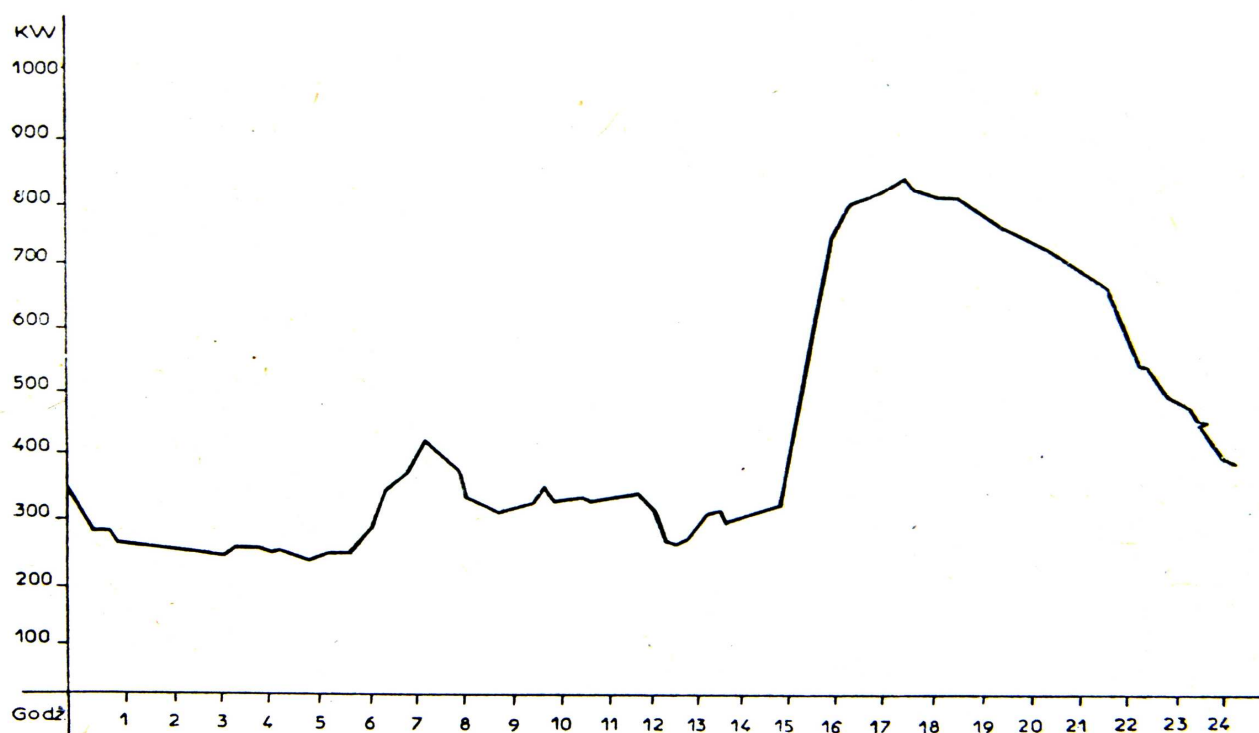
Normy zużycia zaproponowane do obliczania kosztów eksploatacji wynosiły na dobę: dla użytkownika z pełnymi wygodami i łazienką — 80 litrów, z klozetem, kurkiem i zlewem — 40, bez skanalizowanych ustępów — 20. Koszty własne przedsiębiorstwa wynosiły 0,51 zł za m³ wody. Sprzedawano ją jednak po 1,20 zł, a następnie po 1 zł dla zrównoważenia dostaw zniżkowych lub bezpłatnych na potrzeby publiczne i sanitarne. Było to przyczyną, że mieszkańcy nader oszczędnie korzystali z dobrodziejstwa cywilizacji. W strefie posiadającej sieć wodociągową zużycie wody osiągało w r. 1934/35 zaledwie 22 litry dziennie na osobę, a w strefie objętej całkowitym

urządzeniem wodno-kanalizacyjnym — 30 litrów na mieszkańca. Wynikało to częściowo z niekompletnego połączenia nieruchomości, których właściciele wymawiali się brakiem gotówki. Dzięki odpowiednim naciskom administracyjnym i sprzyjającej polityce kredytowej Zarząd Miejski zwiększył od 1934 do 1938 r. liczbę nieruchomości podłączonych do sieci wodociągowej o 285, a do kanalizacji o 233. Wskutek tego pod koniec 1938 r. około 45 tys. mieszkańców miasta zużywało w strefie uzbrojonej przeciętnie po 54 litry wody dziennie na osobę.

Elektrownia, którą przed I wojną światową wybudował inż. T. Ruśkiewicz była tak prymitywna, że nie nadawała się do rozbudowy. W styczniu 1924 roku wyprodukowała 40 tys kWh zużywając 70 ton koksu, a w lipcu 1925 15 tys kWh. Przy zużyciu 38 ton koksu. Właściciel wykazywał straty i chciał się jak najrychlej wycofać. W tym celu wszedł porozumienie z częstochowskim przedsiębiorstwem „Siła i Światło” i rozpoczął starania o zgodę władz miejskich na scedowanie tej firmie swoich uprawnień koncesyjnych. Projekt ten nie znalazł uznania w opinii mieszkańców. Komisja złożona z ławników i radnych opowiedziała się za budową elektrowni miejskiej o mocy 1000 KM i zaczęła zbierać oferty. Perspektywy wielkich zysków rozpały wyobraźnię. Obliczano je na 800 tysięcy złotych rocznie. Nie umiano jednak odpowiedzieć na pytanie skąd wziąć milion złotych na budowę tej elektrowni. A tymczasem Ruśkiewicz potrafił jakoś trafić do przewodniczącego komisji, radnego Krzakowskiego, pokrzyżował też starania miasta o koncesję. Toteż, choć część radnych opierała się umowie z „Siłą i Światłem” Rada Miejska uchwałą dopuściła wymienione przedsiębiorstwo do budowy elektrowni w Kielcach. Wkrótce potem wyszło na jaw, że firma częstochowska odegrała jedynie rolę pośrednika, gdyż poprzez nią koncesja przeszła na belgijskie Societe d'Entreprises Electriques en Pologne. Podniesiono gwałt, że władze miejskie zaprzedały złote jabłko w ręce obcego kapitału, ale było już za późno. Powołany naprędce Komitet Organizacyjny Budowy Elektrowni musiał poprzestac na demonstracyjnych protestach. Nie pomógł też proboszcz parafii Świętego Krzyża, który zakwestionował lokalizację zakładu obok swojej świątyni. Na podstawie umowy przyjętej przez Radę Miasta 17 marca 1925 roku, spółka „Elektrownia w Częstochowie” zobowiązała się, przez swego przedstawiciela inżyniera C. Apanasiewicza, uruchomić w Kielcach zakład o mocy 1600KM i dostarczyć prąd mieszkańcom po cenie nie wyższej jak 0,75 zł. A miastu po cenie 0,23 do 0,33 – w obu przypadkach z progresją zniżkową w miarę rozwoju obrotów.

Elektrownia miała mieć napęd parowy i maszyny zdolne do wytwarzania prądu trójfazowego o napięciu 3000V, przetwarzanego w 7 transformatorach na 380/220 V. Sieć wysokiego napięcia miała być podziemna a użytkowa – na drewnianych słupach. Przedsiębiorstwu przysługiwało prawo eksploatacji zakładu przez lat 40 za opłatą 2, a następnie 5% czystych zysków na rzecz miasta. Przed upływem tego terminu Magistrat mógł przejąć elektrownię w swoje posiadanie, nie inaczej niż w drodze kupna i nie wcześniej jak po 10 latach eksploatacji. Za każdy rok od daty uruchomienia ustalonej na 1 maja 1926 roku miało się od ceny kupna odliczać 1/40 pierwotnych kosztów inwestycyjnych. Po upływie roku, już w trakcie budowy elektrowni, warunki powyższe zostały w zasadzie przyjęte przez przedstawicieli belgijskiego przedsiębiorstwa z wyjątkiem pozycji o mocy maszyn, którą na początku zmniejszono do 1200 KM. W kwietniu 1926

ukazał się w Monitorze Polskim statut Spółki Akcyjnej „Elektrownia w Kielcach” z kapitałem 250 tysięcy zł. w tysiącu akcjach po 250 zł. Jako jej zarząd figurowali: M. Passeleque, H. Sarolea, Ch. Francken, C. Apanowicz i A. Chądzyński. Dyrektorem został inżynier Paszyc, który przetrwał na swoim stanowisku do wybuchu II wojny światowej.



Wykres zużycia prądu elektrycznego w Kielcach z 15 XI 1931 r.

Budowa trwała do końca 1926 roku i kosztowała 3 928 097, 59 zł. Nowy obiekt otrzymał 3 turbogeneratory firmy Brown-Boweri o mocy 4000 kW Turbiny zasilane były parą z kotłów firmy Ljungstrem oraz Babco-Wilcox. Położono 19 km. Kabla i 23 km. linii napowierzchniowej. Zbudowano 11 murowanych podstacji transformatorowych według projektu inż. Borowieckiego.

Zakład puszczono w ruch przy następującym stanie lamp ulicznych:

Moc	Liczba lamp	
	całonocnych	północnych
100 W	239	228
150 W	100	86
200 W	24	20
500 W	2	2

Razem 701 punktów = 44 700 W + 40 700 W.

W dniu 1 stycznia 1927 roku z prądu korzystało 2700 prywatnych abonentów, na koniec tegoż roku ich liczba wzrosła do 5014. Ogółem w pierwszym roku eksploatacji, elektrownia wyprodukowała 2291000kWh. z czego sprzedano:

- a) Na oświetlenie ulic miasta - 176150 kWh.

- b) Prywatnym abonentom – 616807 kWh.
- c) Przedsiębiorcom (przemysł) – 631041 kWh.

Dochód w sumie 691089,39 zł. Przewyższył koszty o 10053,70 zł. Był to niezły początek, gdyż pełna liczba abonentów określona w wyniku przeprowadzonego zapisu chętnych mogła wzrosnąć do 11500, tymczasem rozwój odbiorców ograniczała powstająca dopiero sieć linii napowietrznych. W 1928 powstało Zjednoczenie Elektrowni Okręgu Radomsko-Kieleckiego (ZEORK) z siedzibą w Skarżysku Kamiennej, dzięki czemu zarysowała się perspektywa korzystania z cudzych i przekazywania własnych nadwyżek produkcyjnych. Elektrownia w Kielcach S.A. wyczuła tę koniunkturę i zwróciła się do Ministerstwa Robót Publicznych o zezwolenie na elektryfikację przyległych gmin: Niewachłów, Dyminy, Korzecko, Piekoszów, Zajączków, Morawica a w powiecie Jędrzejowskim Brzegi, Sobków i miasto Jędrzejów. Niestety, władze zgodziły się jedynie na linię przesyłową 15 kV do wapienników w Chęcinach. Po drodze zezwolono na zelektryfikowanie zakładów w Białogonie.

Gazeta Kielecka 30 październik 1927 „Staraniem Okręgowej Dyrekcji Robót Publicznych, posiadają Kielce własne chłodnie do konserwacji mięsa i innych szybko psujących się artykułów, które będą urządzone w Elektrowni na ulicy Składowej, według wymagań techniki i higieny nowoczesnej”

Gazeta Kielecka 25 grudzień 1927 „W niedzielę dnia 18 grudnia o godzinie 12 w południe odbyło się oficjalne uruchomienie nowowytworzonych w Kielcach Zakładów Spółki Akcyjnej „Elektrownia w Kielcach” Odbyło się także uroczyste poświęcenie Elektrowni, które dokonał ks. dyr. Guzik. Należy z uznaniem podkreślić, bardzo piękny czyn Zarządu Elektrowni. Zamiast urządzania bankietu w związku z tak doniosłą uroczystością, przeznaczono 1500 zł. na szpitalik dziecięcy i 300 na kościół Św. Krzyża w Kielcach”

Przemysł kielecki dość żywo zareagował na ofertę elektrowni. Do końca 1928 r. zelektryfikowały się: „Ludwików”, „Marmury”, 5 młynów zbożowych, wapienniki „Wietrznia”, zakład „Społem”, tartaki i cegielnia Siekluckiego. W zakładach tych zainstalowano ogółem 117 silników o łącznej mocy 936 KM. Dało to bardzo pozytywne rezultaty, gdyż w 1929 r. na 4 017 100 kWh wyprodukowanych przez elektrownię przemysłowi sprzedano 2 072 710 kWh. Zużycie energii w kieleckich wodociągach wynosiło w pierwszym roku 40 tys. kWh, a w trzecim już ok. 120 tys. kWh.

Wobec zatamowania możliwości rozwoju sieci na przyległy obszar wiejski dyrekcja elektrowni wystąpiła z inicjatywą budowy kolei elektrycznej do Chęcin. Oferta uzyskała poparcie prezesa Rady Miejskiej, E. Massalskiego. Nie wytrzymała jednak kalkulacji techniczno-ekonomicznej. Okazało się, że koszt tej linii musiałby pochłonąć więcej niż 3 mln zł, na co elektrownia w ciężkim, kryzysowym r. 1930 nie mogła sobie pozwolić. Zmieniono więc pierwotne zamiary, przystosowując je lepiej do potrzeb miasta. Według „projektu umowy koncesyjnej” uchwalonej przez Radę Miejską 30 III 1930 r. Spółka Akcyjna „Elektrownia w Kielcach” zgadzała się wybudować na początek 2 linie tramwajowe o łącznej długości ok. 6 km oraz zajezdnię na miejskim gruncie pod Stadionem o powierzchni 1 1/2 morga, dostarczoną bezpłatnie przez miasto. Jedna linia miała przebiegać od dworca kolejowego ul. Sienkiewicza, Hipoteczną (i obecną Słowackiego), Poniatowskiego, odcinkiem Wesołej, a następnie 3 Maja i aleją do Stadionu; trasą drugiej linii miały być ulice: Starozaganańska (Okrzei), Starowarszawska (Piotrkowska), Focha (Buczka) i Chęcińska do bocznicy od Kadzielni. Wozy miały na nich kursować od godz. 7 do 22, co 15 minut, z szybkością do 15 km/godz. i przystawać w odstępach ok. 350 m.

Koszt inwestycji obliczono na ok. 2,5 mln zł. Do budowy i eksploatacji miało być powołane specjalne przedsiębiorstwo pod nazwą „Tramwaje Kieleckie SA” z kapitałem 500 tys. zł. Przez 25 lat miasto miało od niego otrzymywać 50% zysków, a po upływie tego okresu przejąć cały jego majątek na własność. Za wyjednanie koncesji elektrownia godziła się zasilić kasę miejską bezzwrotną pożyczką w sumie 500 tys. zł.

Uchwała ugrzęzła w instancjach odwoławczych, umożliwiając elektrowni wycofanie oferty z powodu upływu terminu. Od 1931 r. zaczęły się zabiegi o przedłużenie terminu wykupu elektrowni

na rzecz miasta o dalsze 10 lat, za co zarząd przedsiębiorstwa deklarował Magistratowi 600 tys. zł. Sprawa nadawała się do przetargu. Miasto, uwikłane w kłopoty finansowe, nie liczyło się praktycznie jako kontrahent, ale mogło podstawić innego kapitalistę do wykupu koncesji. Toteż zarząd elektrowni nie zawahał się podnieść ceny przetargowej do miliona złotych, którą Rada Miejska przyjęła w 1932 r. z dodatkowym zaliczeniem zaległych wierzytelności za nie opłacony prąd.

Choć lepsze rozwiązanie wydawało się raczej mało prawdopodobne, rozgorzała na tle powyższej transakcji ostra walka z elektrownią. Prowadził ją w Kielcach radny J. Łukawski przy cichej aprobacie władz państwowych, które zarówno w tym mieście, jak i wielu innych chciały przy tej okazji rozprawić się z opozycyjnymi samorządami. Łukawski zapewne nawet niezbyt się orientował, o co chodzi, gdy swój publicystyczny i oratorski talent zaangażował przeciwko elektrowni kieleckiej. Wierzył z pewnością, że walczy o interesy współobywateli wyzyskiwanych przez obcy kapitał. Magistrat postanowił wykorzystać okoliczność do wywierania nacisku, aby jak najwięcej wytargować za przedłużenie koncesji. Elektrownia zasługiwała na stawiane jej zarzuty. Pobierała za światło ceny wyższe od ustalonych w umowie i wyższe również od cen prądu w Warszawie, Łodzi, Poznaniu i innych miastach. Wykazywała w swych bilansach minimalne zyski. Choć ceny węgla i robocizny w dobie kryzysu znacznie spadły, obniżając koszty produkcji, cena prądu utrzymywała się sztywno jak w okresie koniunktury gospodarczej. Miasto traciło podwójnie — jako udziałowiec w zyskach i jako płatnik.

Na tym tle doszło w 1932 r. w miastach związanych umowami z belgijskim Societe d'Entreprises Electriques do zatargu, który przybrał postać powszechnego bojkotu prądu elektrycznego z myślą o wymuszeniu na przedsiębiorstwie obniżki cen. Pod koniec lutego 1932 r. Łukawski zorganizował wiec, na którym uchwalono stosowne ультимatywne postulaty, po czym z braku pożądanej odpowiedzi powołał Komitet Strajkowy, reprezentujący ogół mieszkańców, i w jego imieniu wezwał wszystkich użytkowników do wstrzymania się od poboru prądu. Także i władze miejskie zostały wezwane do maksymalnych oszczędności w oświetleniu ulic i do zajęcia oficjalnego stanowiska w tej sprawie. Od lutego do września przebiegały miasto grupki zorganizowanych bojówek, które wybijaniem szyb zmuszały aspołecznych dywersantów do solidarności. Rada Miejska na wniosek radnego adwokata Kubeckiego powzięła uchwałę, w której, „uznając ceny pobierane przez elektrownię kielecką za prąd i liczniki za wygórowane w dobie ciężkiej sytuacji ekonomicznej państwa”, stwierdziła, „że zaprzestanie przez ludność odbioru energii elektrycznej do czasu godziwego obniżenia cen jest celowe i z odruchową samoobroną społeczeństwa kieleckiego się solidaryzuje”.

Mieszkańcy Kielc wykazali w tej przewlekłej walce z obcym kapitałem wiele solidarności. Ostatecznie jednak nie można było utrzymywać napięcia, gdy w innych miastach doszło do kompromisu. Toteż Zarząd Miasta poprzestał na niewielkich ustępstwach w cenie prądu i po otrzymaniu miliona złotych za odstąpienie od prawa wykupna koncesji zadowolął się odtąd sumą ok. 35 tys. zł, które elektrownia płaciła rocznie z tytułu zagwarantowanego umową pierwotną udziału w zyskach. W 1934 r. liczba jej abonentów doszła do 7500 przy szczytowym obciążeniu ok. 1300 W.

W latach 1925-1927 powrócono do projektów budowy gazowni porzuconych w 1920 r., nie uczyniono jednak wszystkiego, co należało, aby je doprowadzić do realizacji. Polskie Towarzystwo Przemysłowe „Gaz” z Warszawy oferowało miastu zorganizowanie przedsiębiorstwa akcyjnego i wybudowanie gazowni pod warunkiem otrzymania koncesji na 40 lat oraz 3 morgów gruntów przy torze kolejowym. Zarówno ta, jak i późniejsza od niej oferta Związku Gospodarczego Gazowni i Zakładów Wodociągowych w Państwie Polskim nie uzyskała należytego poparcia.

Na tle poglądów dotyczących gospodarki komunalnej najciekawiej przedstawia się sprawa komunikacji, zarówno dlatego, że prawidłowe rozwiązywanie zagadnień ruchu należy do najtrudniejszych w obsłudze społecznej, jak i dlatego, że wiązało się z koniecznością zajęcia stanowiska wobec problemu motoryzacji.

W warunkach międzywojennych, gdy istniał jeszcze zawód tragarzy ustawiających się codziennie ze swoimi dwukołowymi „biedkami” w ul. Orlej, można by raczej nie oczekiwać

wrażliwości na **ruch motorowy**. A jednak wcale nierzadkie bywały wypadki rozjeżdżania ludzi przez pojazdy, a ta ich ilość, jaka kursowała po ulicach, zachowywała się tak buńczucznie, że na podstawie trąbienia i warkotu silników można było nabrać przekonania o przewrocie w komunikacji. Radny Wiślicki domagał się w 1930 r. zakazu używania syren i ograniczenia nadmiernej szybkości pojazdów motorowych, a późniejszy administrator diecezji ks. biskup Franciszek Sonik doradzał skierowanie ruchu autobusowego na linie obwodowe. Odgłos pojazdów wspinających się na wzgórze katedralne, wówczas jeszcze nie przekopane, przeszkadzał nabożeństwom w kościele. Wszystko więc ma swoje wymiary w proporcji do ludzkich nawyków. W każdym razie jest faktem, że od 1925 r. działała u wylotu ul. Kapitulnej na Sienkiewicza stacja benzynowa „Nobla”, obok której codziennie ustawiały się prywatne taksówki w oczekiwaniu na pasażerów. Do końca okresu międzywojennego przemysł motoryzacyjny zorganizował w Kielcach 3 przedstawicielstwa handlowe, z których jedno - „Bracia Kahane” prowadziło oprócz sprzedaży wozów i części zastępczych także pierwsze warsztaty naprawcze.

Podstawą ruchu osobowego w komunikacji miejskiej były oczywiście dorożki konne, opłacane według taryfy z 1928 r. za kurs lub za czas (2,50 zł od godziny). Były one tanie i konkurencja z nimi trudna. Dyskusja wokół tramwajów naprowadziła jednak radnych na pomysł założenia przedsiębiorstwa autobusowego. Najponętniejsza była myśl o przedsiębiorstwie komunalnym. 18-22 miejscowe autobusy oferowane przez Zakłady „Ursus”, choć najtańsze, kosztowały jednak 27 tys. zł. Ogłoszono więc konkurs na odpowiednią koncesję i w 1931 r. zawarto umowę z przedsiębiorcą na obsługę dwu linii 4 wozami. Miały one kursować od godz. 6,30 do 23,30 i w ciągu 5 lat opłacać miastu ustaloną sumę ryczałtową. Skończyło się jednak - i to o wiele później - na dostarczeniu 1 autobusu, który kursował na trasie do Stadionu.

Nikłe korzyści finansowe z tej imprezy nie powinny zasłaniać znaczenia jej postępowych aspiracji. Z tego też punktu widzenia należy patrzeć również na inne motoryzacyjne przedsięwzięcie władz miejskich. Chodzi o „centralny” dworzec autobusowy, który przez pewien czas wydawał się być przysłowiowym „kokosowym interesem”. Autorem pomysłu był Stefan Paduchowski. W 1928 r. zaproponował on Magistratowi wybudowanie u zbiegu ul. Sienkiewicza i Żelaznej murowanego dworca i urządzenia przy nim placu postoju autobusów. W zamian za poniesiony koszt żądał prawa pobierania po 2 zł od wozu przez 3 lata, po czym gotów był odstąpić swe prawa Magistratowi za połowę sumy inwestycyjnej. Magistrat zaoferował plac Wolności (Obrońców Stalingradu) jako pożądaną lokalizację, a następnie zerwał układy. Przyczynił się do tego przedstawiciel „Polminu”, który zaproponował 200 tys. zł za 10-letnią koncesję na dworzec z prawem wyłącznej sprzedaży benzyny i smarów.

W tej sytuacji Rada Miejska uznała za najbardziej korzystne wybudować miejski **dworzec autobusowy**. Obliczając, że roczne zyski z tej inwestycji przyniosą 32 400 zł, postanowiono zapłacić za parcelę o pow. 4755 m przy ul. Czystej 82 800 zł i wstawiono do budżetu na 1930/31 r. sumę 45 tys. zł na koszty budowy. Zachęty dodało przedsiębiorstwo naftowe „Nobel”, deklarując gotowość zapłacenia z góry 50 tys. zł za prawo dzierżawienia przez 20 lat stacji benzynowej na dworcu. Koszt całej inwestycji wyniósł ok. 160 tys. zł. Dochody okazały się jednak o wiele niższe od oczekiwanych. W 1934/35 r. wyniosły 13 561,66 zł (762 zł zysku), w następnym — 9079,30 (360 zł strat). Przy prywatnej własności taboru nie było sposobu zmusić koncesjonariuszy do korzystania z dworca. Starosta nakazał policji pilnować, aby autobusy nie zatrzymywały się nigdzie w mieście poza dworcem autobusowym. Ilu ich jednakże musiałyby być do wykonania tego zarządzenia! Miesięczna sprzedaż benzyny w stacji dworcowej wahała się od 7500 do 15 tys. litrów.

Do czasu wybudowania wodociągów i kanalizacji najważniejszym przedsiębiorstwem miejskim była zawsze **rzeźnia**. Przy okazji zaciągania pożyczki ulenowskiej spodziewano się zdobyć kredyt również na zbudowanie nowoczesnej rzeźni eksportowej. Nic z tego nie wyszło ze znanych już powodów. Toteż wszystkie nakłady obrócono na poprawę warunków uboju w rzeźni przy ul. Zagórskiej. Komisja sanitarna orzekła w 1928 r., że zakład ten powinien otrzymać oddzielny pawilon

do uboju nierogaczyny. Zażądała też zbudowania obory dla postoju bydła dostarczonego na rzeź. Wyposażenie techniczne miało być uzupełnione fabryką sztucznego lodu oraz pracownią do laboratoryjnych badań mięsa. Cały obszar nie zabudowany polecono zabrukować, aby ułatwić odprowadzenie nieczystości zatruwających powietrze na dużej przestrzeni. Niewiele z tego zostało wykonane, skoro wojewoda uznał w 1936 r. za konieczne polecić miastu budowę odpowiedniejszego zakładu. Nawet żydowska rzeźnia Majlocha Klajmana działająca w Białogonie, choć stosowała wyłącznie ubój rytualny, sprzyjający anty-sanitarnym warunkom, mogła konkurować z rzeźnią miejską. Obliczono, że około 30% mięsa bydlęcego konsumowanego w Kielcach pochodziło z uboju potajemnego. Pod koniec okresu międzywojennego, gdy władze podniosły opłaty za ubój rytualny i ograniczyły liczbę rzeźników żydowskich uprawnionych do sprzedaży tzw. mięsa koszerowego (ze zwierząt zabitych rytualnie, bez ogluszania), dał się odczuć brak mięsa poszukiwanego przez Żydów. Blisko 80 rzeźników żydowskich, którzy stracili w 1937 r. legalne źródło utrzymania, utworzyło rodzaj organizacji „szmuglerzy rytualnych”. Część zakonspirowanych prowadziła potajemny ubój bydła i cieląt w podmiejskich kryjówkach, część roznosiła produkty do odbiorców.

Pomimo poważnych z tego powodu strat rzeźnia miejska przynosiła zawsze zyski. W 1925/26 r. wpływy z tego źródła dochodziły do 48 tys. zł. W późniejszych latach były wyższe, co wynikało z rozwoju rynku lokalnego, jak również zamówień przez rzeźnie eksportowe w Radomiu i Dębicy.

Obroty rzeźni miejskiej

Rok	Wydatki	Dochody	Nadwyżki
1933/34	39 283,33	77 826,70	38 543,31
1934/35	46 694,46	78 643,58	31 949,12
1935/36	47 045,34	84 772,88	37 727,54
1936/37	ok. 54 000,00	ok. 94 000,00	ok. 40 000,00

Do przedsiębiorstw miejskich zaliczało się też targowisko bydła. Po nieudanych próbach zdobycia na ten cel terenów folwarku „Psiarnia” targi bydlęce odprawiano na „Pocieszce”, a w ostatnich latach przed II wojną światową także na pustych wówczas polach pomiędzy ul. Zagórską, Źródlaną i Kopernika. Wpływy z tego „przedsiębiorstwa” wykazywały raczej tendencję zniżkową. Gdy w 1925/26 r. wyniosły 17 415 zł, to w 10 lat później tylko 15 380 zł. Przez pewien czas za przedsiębiorstwo uchodziło również rozklejanie afiszy, o znikomym znaczeniu dla kasy miejskiej.

Czysty zysk ze wszystkich przedsiębiorstw miejskich w 1939 r. osiągnął 262 617 zł. W zestawieniu z preliminarem budżetowym z r. 1928/29 suma zysków z tego źródła wzrastała o 240 359 zł. Prawda, że była ona obciążona ratą ulenowską, ale ok. 1/3 części tej sumy wystarczała już na pokrycie wszystkich ratalnych należności wierzycieli, a resztę można było obracać na pomnażanie majątku komunalnego. W 1939 r. po raz pierwszy od czasu odzyskania niepodległości utworzono z wygospodarowanych rezerw „kapitał obrotowy” w kwocie 30 tys. zł z zamiarem dalszej intensyfikacji źródeł dochodu.

Największa inwestycja okresu międzywojennego — **wodociągi i kanalizacja** — miała obok ekonomicznego także znaczenie sanitarne nie dające się wyrazić w cyfrach. Najczęściej zwykło się to zagadnienie ilustrować statystyką zachorowań epidemicznych i zgonów. Także i w Kielcach zachodzi pod tym względem ogólna prawidłowość. Zjawisko to jednak zależy również od innych celowych wysiłków, przede wszystkim od działalności profilaktycznej oraz od leczenia, m. in. zamkniętego. Stosunki sanitarne na terenie miasta regulowało wiele przepisów, z których na uwagę zasługuje rozporządzenie naczelnego nadzwyczajnego komisarza do spraw walki z epidemiami

wydane w 1921 r. oraz „przepisy sanitarno-porządkowe” uchwalone przez Radę Miejską w 1938 r. Przez porównanie tych dokumentów można się przekonać, że zakres problemów nie uległ zmianie, a sposób ich rozwiązywania, przynajmniej pod względem administracyjno-prawnym, zmienił się bardzo nieznacznie. Zachowanie czystości na ulicach i w miejscach publicznych dzielono pomiędzy Zarząd Miejski i właścicieli nieruchomości. W 1921 r. wystarczało poranne skrapianie i zmiatanie, w 1938 r. zabieg ten miał być obowiązkowo stosowany rano i pod wieczór w ustalonych godzinach. Wykonywali go w zasadzie dozorczy posesji, obejmując miotłą przyległe chodniki i połowę jezdni, a przy placach odległość do 5 m od fasady. Reszta powierzchni obciążała zmiataaczy magistrackich.

W obrębie posesji przepisy nakładały szereg obowiązków na właścicieli. Najważniejsze z nich dotyczyły sposobu utrzymania bram wjazdowych i podwórek. Musiały one być wybrukowane, zaopatrzone w zlew, krytą skrzynię śmietnikową i ściek, w miarę możliwości też kryty. Klatki schodowe miały być zmiatane codziennie, a myte raz na tydzień. Mieszkańcom zabroniono wywieszania pościeli w oknach i na balkonach, strzepywania na ulicę jakichkolwiek nieczystości, odprowadzania do zlewów cieczy kloacznych itp. Za nieprzestrzeganie tych przepisów groziła kara do 3 miesięcy aresztu i 300 zł grzywny, co mogło nakłonić do porządku nawet notorycznych flejtuchów. Jednakże każda kontrola sanitarna mogła odnotować tak wielką liczbę zaniedbań, że ostrze przepisów musiało się na nich wyszczerbić. W 1925 r. stwierdzono 115 brudnych podwórek, 116 nieprawidłowych śmietników, 109 zanieczyszczonych studzien. Na 505 skontrolowanych sklepów 173 zakwestionowano pod względem czystości. W latach 1934—1938 nadzór sanitarny sporządził 611 protokołów karnych. Ich następstwem było najczęściej upomnienie. Względna pobłażliwość władz dla mieszkańców nieczułych na brud i nieporządek wynikała z faktu, że część odpowiedzialności za antysanitarny stan miasta spadała na ludność zamieszcową.

Dwa razy tygodniowo ulice zapępniały się taborem wozów chłopskich. W kwietniu 1937 r. policja obliczyła, że na 4 ulicach: Poniatowskiego, Słowackiego, Śniadeckich i Szerokiej, zatrzymywało się na czas targu od 130 do 280 furmanek, a przecież można je było zobaczyć także na ul. Wesołej, Lipowej i wielu innych. Część „parkowała” na podwórzach. Zarówno zaprzęg, jak i kilka tysięcy ludzi nie szukało ustronnych miejsc dla załatwienia nagłych potrzeb. Także i zamieszcowi parafianie kieleckich kościołów nierzadko szukali zasłony w bramach i pod parkanami. Pierwszy publiczny szalet (poza ogrodem publicznym i stadionem) zbudowany został przy ul. Wesołej na placu pocerkiewnym dopiero w 1937 r.

Do tych okresowych zanieczyszczeń dochodziły dwie plagi codziennych warunków życia, nie znane już pokoleniu urodzonemu po II wojnie światowej. Było to zapylenie pyłem wapiennym odczuwalne wszędzie, ale szczególnie na trasie transportu wapna z „Wietrzni” do stacji kolejowej, oraz zadymienie pochodzące m. in. ze źle zbudowanych kominów warsztatów piekarniczych, których znaczna liczba skupiała się w rejonie ul. Warszawskiej.

Program działania w zakresie poprawy stosunków zdrowotnych opracowany został w 1928 r. i wiąże się głównie z nazwiskiem dra Mikołaja Grzybowskiego jako przewodniczącego Komisji Sanitarnej Rady Miejskiej. Objął on całokształt zadań od szpitalnictwa aż po komunalne urządzenia rekreacyjne. Postulował budowę nowego szpitala na 300 łóżek, rozbudowę i modernizację szpitala Sw. Aleksandra i szpitala dziecięcego, zorganizowanie przychodni przeciwgruźliczej, przeciwjagliczej i przeciw-wenerycznej oraz rozbudowę poradni dentystycznej i poradni dla matki i dziecka. Proponował też połączenie ambulatorium ze szpitalem miejskim i zorganizowanie apteki przy tym szpitalu, zaprowadzenie w nim stałych dyżurów lekarskich, modernizację laboratorium analiz środków żywności, brukowanie ulic, ustanowienie Zakładu Oczyszczania Miasta, unormowanie postoju furmanek, założenie boisk sportowych i ogrodów dla dzieci.

Program ten został przez Radę Miejską uchwalony wbrew oporowi Żydów, którzy zaprotestowali przeciwko połączeniu oddziału żydowskiego z chrześcijańskim w jeden szpital miejski. Realizacja programu szpitalnego, nie licząc budowy nowej placówki, miała kosztować ok. 700 tys. zł, toteż przy niedostatku kasy miejskiej rozłożono ją na 10 lat, aż do wybuchu II wojny światowej. Najpierw trzeba było spłacić długi, jakie powstały wskutek tego, że szpital nie potrafił

wyegzekwować od chorych wszystkich opłat za leczenie. Według budżetu z 1927 r. opłaty te, w sumie ponad 217 tys. zł, miały o ok. 73 tys. przewyższać rozchody szpitala. Tymczasem same tylko należności dostawców za chleb i mięso osiągnęły w 1928 r. sumę ok. 100 tys. zł. Rada Miejska uchwaliła w tym celu dodatkowy pobór podatku komunalnego na sumę ok. 200 tys. zł, a ponadto postanowiła zaciągnąć 50 tys. zł pożyczki na kapitalny remont i modernizację urządzeń szpitalnych.

W chwili, gdy zapadały te ważne decyzje, obydwie szpitale przy ul. Aleksandra mogły pomieścić naraz najwyżej 160 chorych, z czego w oddziale żydowskim 30. Przeciętnie w ciągu roku leczyło się ok. 2300 osób, przy czym na każdego przypadało ok. 19 dni pobytu. Pozornie więc szpitale te dysponowały pewnymi rezerwami wolnych miejsc, co jednak wynikało z niskiego poziomu zagospodarowania, braku sal o specjalnym przeznaczeniu, przemieszania chorych itp. Do 1934 r. prace remontowe umożliwiły zwiększenie liczby miejsc do 175. W następnych 4 latach liczba ta została powiększona do 240 łóżek ze zróżnicowaniem na oddziały chirurgiczny, wewnętrzny i zakaźny. Gmach został skanalizowany, otrzymał centralne ogrzewanie, wentylację, pralnię mechaniczną oraz komplet nowych narzędzi chirurgicznych i przyrządów ortopedycznych. Personel powiększył się do 8 lekarzy, 2 akuserek i 11 pielęgniarek. Od 1934 r. przystąpiono do adaptacji miejskiego domu czynszowego przy ul. Zagnańskiej na zakład psychiatryczny. Ponadto rozbudowany został Szpital Dziecięcy im. dra Buszkowskiego. Był on własnością Towarzystwa Przyjaciół, na rzecz którego miasto zrzekło się parceli „Nowy Łan” o pow. 26 500 m² w zamian za anulowanie ok. 100 tys. zł należności za leczenie. Zarząd tego Towarzystwa dzięki poparciu wojewody Manteuffla i energii ks. Pawłowskiego jako prezesa zbudował w latach 1924—1927 pawilon zakaźny na 40 łóżek i wyposażył gmach w gabinet bakteriologiczny, wodę bieżącą, centralne ogrzewanie, światło i łączność telefoniczną. Kosztowało to ok. 250 tys. zł, ale umożliwiło szpitalowi leczenie do 60 dzieci naraz pod fachową opieką pediatry i 10 pielęgniarek (szarytek).

Oprócz lecznictwa zamkniętego rozwinęło się poradnictwo dzięki uruchomieniu trzech miejskich przychodni. W latach 1934–1938 przychodnia przeciwgruźlicza leczyła 3393 osób, przeciwjaglicza - 2191, a przeciw-weneryczna - 2472. Poradnictwo pod nadzorem lekarza prowadziła również miejska Stacja Opieki nad Matką i Dzieckiem, a przede wszystkim ambulatorium, które otrzymało motorową karetkę pogotowia. Miejska Pracownia Badania Żywności została zorganizowana w 1929 r., lecz na wysokości zadania stanęła dopiero w 1935 r., po remoncie swoich prymitywnych pomieszczeń w halach targowych przy placu Wolności, wyposażeniu w mikroskop i inne utensylia. Jak duże znaczenie miała ta placówka, obsadzona przez wyspecjalizowanego chemika, można sądzić z liczby ujemnych analiz. Na ok. 16 tys. analiz różnych produktów spożywczych wykonanych w Pracowni w ciągu 4 lat po uzyskaniu pełnej sprawności działania, około 20% dostarczyło podstaw do zakwestionowania towaru. Od 20 X 1924 r. uruchomiony został państwowy pion służby zdrowia pod nazwą Kasy Chorych. Objęto nim, wliczając osiedle Białe gon, 6417 ubezpieczonych, a wraz z ich rodzinami 13 400 osób. Do czasu wybudowania własnego gmachu przy ul. Tadeusza Kościuszki instytucja ta uruchomiła swoje przychodnie przy ul. Staszica.

Rozwój pojęć o społecznym interesie w zakresie ochrony zdrowia przyczynił się do zmiany w sposobie eksploatacji łaźni miejskiej. Magistrat przestał traktować ten zakład jako źródło dochodu. Do łaźni zaczęto okresowo kierować bezpłatnie młodzież szkolną, a niekiedy także dorosłych po zakwalifikowaniu przez przychodnie lub ambulatorium. Spadły wskutek tego wpływy, ale podniosła się liczba korzystających do ok. 40 tys. rocznie. W 1935 r. wiceprezydent Jan Maetschke wystąpił w Radzie Miejskiej z wnioskiem o zorganizowanie Zakładu Oczyszczania Miasta. Na początek proponował objęcie tym przedsiębiorstwem „starych Kielc”, tj. bez obszaru wcielonego w 1930 r. Według jego obliczeń gromadziło się na tym obszarze ok. 39 t śmieci dziennie. Wnioskodawca uważał, że za opłatą ??? zł. rocznie od izby można będzie utrzymać tabor 6 wozów z podwójnym zaprzęgiem i obsługą na 2 zmiany. Wystarczyć to miało, aby pozbyć się na bieżąco przyrostu śmieci na podwórkach i ulicach. Z czasem Zakład miał przejąć także oczyszczanie placów publicznych oraz kloak w rejonie nie objętym kanalizacją. Radnym wielce ten projekt nie odpowiadał, ale pod naciskiem wojewody odstąpili od protestów.

Widowym znakiem nowego kursu w trybie traktowania spraw sanitarno-porządkowych było pojawienie się w 1935 r. pierwszych koszy na śmiecie w miejscach publicznych. Być może, była w tym chęć zadowolenia ówczesnego premiera, gdyż mieszkańcy - jak uważała się prasa lokalna - nie czuli jeszcze potrzeby korzystania z tego udogodnienia. W każdym razie akcja naprawiania i malowania płotów, poprawiania fasad, zdejmowania okiennic i usuwania z oczu zbyt rażących nieporządków przeprowadzona w 1938 r. miała na uwadze zapowiedzianą inspekcję gen. Sławoj-Składkowskiego. Na użytek Rady Miejskiej opracowała Komisja Sanitarna także zagadnienie bruków. Przy obszarze ok. 2 tys. ha w 1928 r. obliczono powierzchnię ulic na ok. 66,5 ha, w czym ok. 17 ha zabrukowanej. Stan techniczny tych ulic był taki, że Komisja została siłą rzeczy zmuszona do planowania perspektywicznego. Przedłożony przez nią plan przewidywał coroczny wydatek około 440 tys. zł przez 10 lat. Przy takich nakładach zamierzano zabrukować wszystkie ulice gruntowe i 50% tłuczniowych, na których stwierdzono zużycie nawierzchni. Ulice brukowane kamieniem polnym miały w 50% otrzymać nawierzchnie ulepszone. Wszystkie nowo powstające ulice miały być od razu prawidłowo brukowane kostką. Co roku miało się brukować ponad 5 km ulic i układać ok. 31 tys. m² chodników.

W zestawieniu ze środkami materialnymi plan ten nie miał szans realizacji. W poprzednich latach miasto wydawało na bruki od 60 do 95 tys. zł. Prawie pięciokrotne powiększenie tych sum było niemożliwe, zwłaszcza w okresie zadłużenia na wodociągi i kanalizację oraz klęski kryzysu gospodarczego. Od 1931 do 1934 r. przebudowano więc tylko bruki ścisłego śródmieścia o pow. ok. 16 400 m², dł. ok. 3050 m, i to głównie ze środków Funduszu Pracy.

W 1934 r. założona została betoniarnia miejska. Wreszcie można było zabrać się do wymiany wyboistych chodników kamiennych, pamiętających często czasy Staszica. W ciągu 4 lat zakład ten wyprodukował blisko 39 tys. m² płyt chodnikowych i ok. 25 tys. m krawężników, a nadto pewną ilość rur o dużych średnicach do budowy przepustów. Co roku ok. 220 ludzi pracowało przy budowie i konserwacji bruków.

Stan ulic				
Nawierzchnia	1 X 1934 r.		1 X 1938 r.	
	km	pow. w m ²	km	pow. w m ²
Jezdnie z brukiem nieregularnym	17,3	98 212	23,98	143 276
Jezdnie z kostką	3,45	24 060	6,20	40 965
Jezdnie tłuczniowe	5,84	35 419	6,20	37 224
Chodniki z płytami kamiennymi		43 904		
Chodniki z płytami betonowymi		10 163		46 770

Wynika z tego, że zaprzestano prawie zupełnie budowy nawierzchni tłuczniowej, natomiast co roku przybywało ok. 2,5 km nawierzchni brukowanej. Wzgórze katedralne na osi ul. Bandurskiego zostało przekopane i otrzymało istniejące po dziś rozwiązanie ruchu kołowego i pieszego. Według uchwały Rady Miejskiej z 1938 r. dalszymi robotami brukarskimi zamierzano objąć aż 26 ulic, wśród nich znaczną liczbę na przedmieściach. Jednocześnie rozpoczęto jednolite oznaczanie ulic i nieruchomości, sporządzono szczegółowe ich plany, uwzględniające stosunki własności przyległych domów i parcel.

Wraz z modernizacją ulic i poprawą stanu sanitarnego podniósł się wygląd estetyczny miasta, o co poza Wydziałem Technicznym dbała też od 1935 r. Rada Artystyczno-Konserwatorska, powołana przez Radę Miejską z inicjatywy ławnika W. Koterskiego. Zmienił się wygląd Rynku zamienionego

na skwer wbrew protestom osiadłych tu kupców, którym ubywała okazja do żywszych obrotów w dni targowe. Przybywało ulic z zieleńcami i kwietnikami. Była to zasługa Komisji Plantacyjnej działającej przy Radzie Miejskiej od 1928 r. Komisja ta ma na sumieniu co prawda wycięcie kilkudziesięciu wiekowych topoli przy alei Karczówkowskiej i przetrzebieenie starego drzewostanu w parku. Poza tym jednak działała prawidłowo. Powiększyła szkółkę drzew alejowych na terenie starej rzeźni nad Silnicą i założyła 2 nowe szkółki w pobliżu skweru przy Domu PWiWF oraz na terenie ogródków działkowych. Do 1938 r. 11 ulic zaopatrzono w zieleńce o pow. 4053 m² z kwietnikami (o pow. 885 m²) i założono 5 skwerów (Rynek, plac P. Marii, przed dworcem, plac Żeromskiego i przy Domu PWiWF). W 1933 r. odniesiono wielki sukces. Dyrekcja Lasów Państwowych na wniosek A. S. Sikorskiego, konserwatora przyrody, uznała Karczówkę za ścisły rezerwat. Zadbano o aleję prowadzącą na wzgórze, niestety, na przekór mieszkańcom, którzy niszczyli nadal zarówno sadzonki alejowe, jak i drzewostan na malowniczym wzgórzu klasztornym.

Potwierdzało się, że kultura nie może wyprzedzać **rozwoju oświaty**, a w 1931 r. na 45 297 mieszkańców Kielc powyżej 10 lat życia czytać i pisać umiało 36 578. Po dodaniu do tej liczby jeszcze 3 roczników dzieci od 8 do 10 roku życia, otrzymamy wynik ok. 11 tys. analfabetów. Zdaniem radnego Łukawskiego w 1928 r. ok. 40% dzieci w wieku szkolnym nie pobierało nauki z powodu braku miejsc w szkołach. Po rozszerzeniu obszaru miasta w 1930 r. przybyło do tej proporcji jeszcze 2500 dzieci. Rada Miejska zdobyła się na wyjątkowo wysokie obciążenie, uchwalając dodatek do podatków w wysokości 219 800 zł w celu wybudowania szkoły przy ul. Piramowicza. To jednak nie rozwiązywało problemu, a poza tym budowa trwała 4 lata. Tymczasem dla zaspokojenia potrzeb lokalowych szkolnictwa podstawowego należało co roku budować jedną szkołę o 14 izbach, aby nie dopuścić do zwiększania się różnic pomiędzy liczbą miejsc w szkołach a liczbą dzieci.

Z dużą energią zabrano się do. rozwiązywania tego zagadnienia dopiero od 1934 r., a więc za prezydentury S. Artwińskiego.

Rozwój szkolnictwa podstawowego

Liczba	Rok	
	1934	1938
Szkoł	8	10
Budynków miejskich	5	8
„ wynajętych	11	6
Sal	69	84
„ w tym odnajmowanych	37	28
Dzieci	7327	8503
„ na izbę	53	50
Nauczycieli	69	117

Na pozytywne zmiany wpłynęło oddanie do użytku:

w 1934 r. budynku przy ul. Piramowicza o 10 izbach i sali gimnastycznej ;

w 1935 r. adaptowanego budynku po PKU przy ul. Chęcińskiej o 4 izbach i 2 salach o specjalnym przeznaczeniu dydaktycznym;

w 1937 r. budynku przy ul. Warszawskiej o 7 izbach i nadbudowanego piętra o 4 izbach w Szkole nr 9 na Baranówku;

w 1938 r. budynku tzw. szkoły bliźniaczej przy ul. Warszawskiej o 9 izbach i sali zajęć praktycznych, do czego miały dojść nie skończone jeszcze 3 sale oraz kuchnia do nauki gospodarstwa domowego.

Łącznie z wydatkami na umeblowanie przeznaczyło miasto na ten cel sumę 394 828 zł. Zarazem podniosła się wysokość sum na oświatę umieszczanych w budżecie zwyczajnym. Gdy w 1924 r. wydatek na oświatę wynosił w preliminarzu zaledwie 17 427 zł, to w 1938/39 r. 132 433 zł. Poważną ulgę w rozładowaniu problemu szkolnictwa podstawowego przyniosła zdrowa inicjatywa kieleckich Żydów. W miejsce zacofanych chederów zaczęły powstawać normalne siedmioklasówki żydowskie oparte na programie szkół publicznych. Jedna z nich rozwinęła się przy gimnazjum żeńskim Zimnowodów, drugą założyły M. i R. Mincówny, a trzecia funkcjonowała przy ul. Silnicznej pod firmą „Tuszyja”.

Pomimo tego roczny przyrost liczby dzieci przewyższał o ok. 350 osób tempo przyrostu miejsc w szkołach. Sytuację komplikował prymitywizm dawniejszych pomieszczeń szkolnych, wymagający dodatkowych nakładów na remonty. Z inicjatywy radnego Jana Kupca sprawą tą zajmowała się od 1936 r. specjalna Komisja Rady Miejskiej z udziałem architekta miejskiego. Od tejże daty działał też Obywatelski Komitet Budowy Szkół Powszechnych w Kielcach. Szkolnictwem średnim Rada Miejska nie zajmowała się. Wyjątek stanowiła subwencionowana „Zawodówka” Polskiej Macierzy Szkolnej, którą zamierzano przekształcić na gimnazjum krawieckie.

Wśród trudnych spraw, z jakimi borykał się Magistrat kielecki w okresie międzywojennym, najbardziej skomplikowane elementy zawarte były w zadaniach dotyczących opieki społecznej. Wydatki preliminowane na ten cel w budżetach ujmowano w oddzielnej pozycji, która w 1926 r. wynosiła np. blisko 203 tys., tj. 21%, a w 1938/39 r. 111 466 zł, czyli ok. 10% ogółu wydatków. Liczby te nie są odbiciem całkowitego obciążenia. Radny dr Wincenty Zasucha twierdził w 1930 r., że na opiekę społeczną przeznaczają się 27,5% budżetu. Około 1000 ludzi korzystało z pomocy miasta. Na każdych 50 mieszkańców przypadał 1 podopieczny. Uderzający, spadek sum świadczonych na rzecz opieki społecznej pomiędzy 1926 a 1938 r. w małym chyba-stopniu da się zaliczyć na rachunek poprawy stopy życiowej. Główną jego przyczyną było przesunięcie części ciężaru na konto charytatywnej działalności organizacji społecznych, a w szczególności Miejskiego Komitetu Pomocy Dzieciom i Młodzieży, na którego czele stał kapelan garnizonowy ks. płk Cieśliński. Odciążająco działały również sumy z państwowego Funduszu Bezrobocia zasilane dodatkowymi składkami, jakie gromadził Komitet Pomocy Zimowej Bezrobotnym. Tradycyjnie część potrzeb pokrywało przykościelne Towarzystwo „Caritas”. Nie bez znaczenia była też niżka kosztów utrzymania, dzięki czemu za wyżywienie jednej osoby w szpitalu trzeba było w 1928 r. płacić 1,50 zł, a w 1938 r. tylko 1 zł. Za sieroty oddawane przez Magistrat w trybie opieki domowej „na wychowanie” płacono przybranym rodzinom od 20 do 30 zł miesięcznie. Utrzymanie 44 dziadków w przytułku Św. Trójcy za 4 lata od 1934 do 1938 r. kosztowało zaledwie 66 160 zł, tj. również ok. 1 zł na osobę dziennie. Było to bardzo skąpe utrzymanie, wystarczające, aby nie umrzeć. W 6 zakładach opiekuńczych dla dzieci wydawało się w 1935 r. rano kromkę chleba z kawą, wieczorem chleb z zupą, a na obiad tylko 2 razy w tygodniu danie mięsne. Tak odżywiało się ok. 300 sierot w 6 przytułkach (w tym 5 pod zarządem organizacji katolickich).

Na podstawie sum wydawanych przez Komitet Pomocy Dzieciom i Młodzieży na dożywianie ok. 2700 dzieci i kolonie letnie można mieć wyobrażenie o skuteczności interwencji społecznej w zakresie zadań opiekuńczych Magistratu. W 1937 r. Miejski Komitet Pomocy Zimowej Bezrobotnym rozdał 839 podopiecznym rodzinom 194 t ziemniaków, 30 t mąki, 100 t węgla, nieco odzieży oraz ok. 10 tys. zł w postaci innych produktów, jak tłuszcze, fasola, sól, mydło. Po ofiarności społecznej na rzecz omawianych celów zachowały się z tego okresu czasu dwa pomniki — Budynek Fundacji Florentyny Malskiej przy ul. Poniatowskiego oraz Dom Księży Emerytów przy ul. Św. Wojciecha.

Pierwszy z wymienionych ukończony został kosztem ok. 330 tys. zł w 1929 r. jako pensjonat o 45 pokojach. Pieniądze pochodziły głównie ze sprzedaży połowy majątku ziemskiego Rogienice w

pow. włoszczowskim, a częściowo z innych darowizn, które ofiarodawcy, przede wszystkim Florentyna Malska, przeznaczyli na schronisko „dla zubożałej inteligencji ze sfer ziemiańskich i urzędniczych”. Dom Księży Emerytów założony został w tym samym roku co fundacja Malskiej przez kanonika Wincentego Zamojskiego z funduszy Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów. Obliczono go na ok. 20 pensjonariuszy i usytuowano w obrębie dużego, 10-morgowego ogrodu, zapewniając wyjątkowo dobre warunki pobytu. W trakcie budowy tych ekskluzywnych zakładów opiekuńczych Magistrat, uzyskawszy w 1928 r. z Banku Gospodarstwa Krajowego kredyt 95 tys. zł na popieranie budownictwa mieszkaniowego, postanowił zbudować schronisko dla bezdomnych. Projekt napotkał zaciekle opór radnych. Z wyjątkiem członków PPS oraz radnej Stokowskiej z KPP uważali oni, że taka perspektywa zachęci wielu mieszkańców do rozwalania swoich bud i jeszcze bardziej skomplikuje problem mieszkaniowy. Zgodzono się jednak na budowę miejskiego domu czynszowego przy ul. Starozagnańskiej. Dzięki temu powstał 3-piętrowy budynek o kubaturze 27 tys. m³, wykorzystany z czasem na szpital psychiatryczny. Dopiero w 1937 r. zbudowano 2 drewniane baraki jako „tymczasowe schronisko dla rodzin bezdomnych”.

Dla ochrony mienia mieszkańców przed klęskami żywiołowymi władze miejskie okazywały troskę o rozwój i sprawność Straży Ogniowej. W 1925 r. miasto zakupiło 150 mundurów strażackich, wzięło na etat furmanów i kapelmistrza, utrzymywało zaprzęg niezbędny dla pogotowia ogniowego. Sprzęt strażacki został w następnych latach znacznie unowocześniony i pomnożony. Zakupiono 2 syreny alarmowe, 2 sikawki motorowe, 2 autopogotowia. W 1939 r. OSP liczyła ponad 200 strażaków, miała drużynę żeńską i harcerską. Jej budżet dochodził do 60 tys. zł. Popularny sztab tej instytucji w osobach E. Karsza, R. Borchólskiego, Niklassa oraz orkiestra pod dyktando F. Bednarza należał niejako do krajobrazu środowiska społecznego. Oprócz OSP działały na terenie miasta przyzakładowe pogotowia strażackie w „Ludwikowie”, „Społem” i w Białogonie.

4. Życie gospodarcze

Złośliwe określenie „województwa wieś” w odniesieniu do Kielc międzywojennych nie było pozbawione pewnych podstaw, nie znajduje jednakże pokrycia w strukturze społeczno-gospodarczej. Chodziło tu więcej o wiejski, ale nie chłopski sposób myślenia w tym środowisku, a może też o wyraz architektoniczny. Przed rozszerzeniem granic administracyjnych odsetek ludności utrzymującej się z rolnictwa był, przynajmniej w statystyce, niski. Do zawodu rolniczego przyznawało się zaledwie 3% ludności. Według spisu w 1931 r. w obrębie miasta znajdowało się 270 gospodarstw, z czego 93 miały poniżej 2 ha, 112 od 2 do 5 ha, 25 od 5 do 10 ha, 10 od 10 do 50 ha i 7 powyżej 50 ha. Jednakże ten stan, choć pozornie wiarygodny, jest nieprawdziwy. Wystarczy skonfrontować go z obliczeniami nieco wcześniejszymi, opartymi na innych kryteriach niż zeznania spisowe. W 1927 r. władze miejskie miały w ewidencji 1108 „gospodarstw” czy też raczej nieruchomości użytkowanych rolniczo. Ich inwentarz żywy liczył 493 konie (zapewne częściowo dorożkarskie), 627 szt. bydła rogatego i 975 świń, z których 59 przypadało na hodowlę przyzakładową różnych instytucji. Poziom gospodarki umożliwiał plony wyższe niż w powiecie, ale z pewnością niezadowalające.

Z jednego hektara osiągnano 14 q pszenicy, 12 q żyta, 110 q ziemniaków, 15 q owsa, 12 q jęczmienia, 8 q grochu.

Ogólne wyniki rolnictwa z terenu miasta

Rodzaj plonu	Waga w q.	Wartość w zł
Pszenica	595	35 700
Żyto	2585	113 740
Jęczmień	607	25 500
Owies	1394	55 760
Gryka	1	50
Groch	9	60
Koniczyna	1259	12 590
Siano	2967	15 000
Ziemniaki	23903	239 030
		497 430

Byłoby bardzo pouczające zestawienie tych wyników ze stanem po rozszerzeniu obszaru. Niestety, można jedynie powiedzieć, że w 1939 r. odsetek ludności rolniczej był blisko 3 razy wyższy i zbliżał się do sumy ludności związanej z zawodem handlowym.

Grupa	Liczba	
	warsztatów	zatrudnionych
Metalowa: kowale	24	170
ślusarze	25	
blacharze	—	
Drzewna: stolarze	—	280
cieśle	30	
stelmachy	11	
Budowlana: murarze	44	200
malarze	11	
kaflarze	2	
zduny	6	

Najliczniejszą grupę zawodową tworzyła w Kielcach ludność związana z wytwórczością rzemieślniczo-przemysłową. Wbrew utartemu przekonaniu Kielce były nie tyle miastem urzędniczym, ile rzemieślniczo-chałupniczym.

W 1931 roku powszechny spis ludności wykazał w Kielcach 2733 samodzielnych zakładów wytwórczych w grupie przemysłu z zatrudnieniem 10 227 ludzi. Po odliczeniu 59 zakładów od I do V kategorii, które zatrudniały 2385 pracowników, w tym 285 umysłowych, na bezsporne rzemiosło i chałupnictwo przypadnie 2674 zakładów i 7842 zatrudnionych. Rzemiosło krawieckie zatrudniało 1212, a szewskie 1828 ludzi. W następnych latach w dalszym ciągu rosła liczba ludzi związanych z rękodzielnictwem. W przeważającej większości byli to chałupnicy lub czeladnicy pracujący w większych warsztatach rzemieślniczych.

Grupa	Liczba	
	warsztatów	zatrudnionych
Spożywcza: rzeźnicy	42	400
piekarze	41	
masarze	21	
ogrodnicy	11	
cukiernicy	5	
Odzieżowa: szewcy	185	1600
krawcy	182	
czapnicy	20	
modniarki	9	
inne	9	
Różne:	67	200
Razem	745	2850

W 1937 r. w całym powiecie zarejestrowanych było 3712 warsztatów, z czego 40% przypadało na wieś, a w pozostałej liczbie uczestniczyli koncesjonowani rzemieślnicy nie tylko z Kielc, ale i z Chęcin oraz z Bodzentyna. Na Kielce mogło więc przypadać najwyżej ok. 1500 warsztatów z kartami przemysłowymi. Około 1/3 część z nich prowadziła za dodatkową koncesją sprzedaż swoich wyrobów, większość poprzestawała na wykonywaniu zamówień i handlu straganiarskim w czasie targów albo najczęściej popadała w zależność od nakładcy, który dostarczał surowca oraz zamówień i odbierał towar, płacąc za robociznę. Zależność taka była z reguły połączona z niemiłosiernym wyzyskiem. Według pisma satyrycznego „Cyrulik Kielecki” (nr 2) nakładcy wynagradzali chałupników tzw. walutą kielecką, tj. bonami, za które wydawano im „w popularnym sklepie na Starowarszawskiej kawałek chleba, paczkę cykorii i wódkę”. Jeżeli nawet przejaszczono obraz, to z pewnością nie był on zmyślony. Gdy w 1935 r. wbrew protestom bezrobotnych szewców zezwolono na otwarcie w Kielcach sklepu obuwniczego czeskiej firmy „Bata”, nakładcy kieleccy obniżyli ceny obuwia wyrabianego na miejscu z chromowanej skóry do 9 zł za parę. Była to cena, z którą nawet producent fabryczny nie mógł konkurować. Osiągnano ją jednak właśnie dzięki bezwzględniemu wyzyskowi chałupników.

W 1929 r. zaczęła działać w Kielcach Izba Rzemieślnicza. Do jej zadań należała dbałość o ochronę i rozwój dobrej produkcji rękodzielniczej. Analizowała rynek pracy, starając się inicjować szkolenie w specjalnościach deficytowych. Roztoczyła kontrolę nad egzaminami czeladniczymi. Wspomagała walkę z nakładcami, udzielając wyzyskiwanym chałupnikom kredytu na organizację spółdzielni. Pierwsze spółdzielnie zorganizowali w Kielcach krawcy, następnie szewcy. W 1937 r. istniały już obok nich także Spółdzielnia Górniczo-Kamieniarska z udziałem 17 członków oraz „Bazar Rzemiosła” jako spółdzielcza organizacja handlowa, której obroty roczne wyniosły ponad 27 tys. zł. Spółdzielnia krawiecka zatrudniała 40 ludzi.

Izba Rzemieślnicza zaktywizowała też podupadłe cechy. Za jej sprawą zorganizowało się rękodzielnictwo żydowskie, nie dopuszczane do istniejących cechów ze względów wyznaniowych. W latach 1929-1930 powstało 9 cechów żydowskich, a mianowicie: szewców, garbarzy i rymarzy, liczący 80 członków, krawców, czapników i kuśnierzy - 100, rzeźników i wędliniarzy - 45, piekarzy, piernikarzy i cukierników liczący 25, malarzy, stolarzy, i szklarzy - 52, blacharzy, ślusarzy i mosiężników - 26, zegarmistrzów, jubilerów i grawerów - 20, fryzjerów, perukarzy i fotografów - 22,

cholewkarzy - 80. Razem cechy żydowskie obejmowały 450 mistrzów, gdy 9 cechów chrześcijańskich tylko 246 członków. Najmłodszym wśród nich był cech fryzjersko-perukarski zorganizowany w 1922 r. Wiele zawodów rzemieślniczych nie miało i nie odczuwało potrzeby organizacji cechowej. Do takich należały zawody związane z wytwarzaniem lub obsługą nowszych dobrodziejstw cywilizacji - elektromonterzy, instalatorzy, czyli hydraulicy, mechanicy, teletechnicy oraz szeroko rozwinięte zawody kobiece: krawcowe, modniarki, kosmetyczki, higienistki, pielęgniarki i in. Nie przeszkadzało im to w osiąganiu wysokiego niekiedy poziomu. Wyroby pracowni bielizniarskiej prowadzonej przez Jeruzalską zostały zakwalifikowane na Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu. Najpoważniejszym zakładem rzemieślniczym była w okresie międzywojennym bez wątpienia firma „**Roman Kluźniak i Syn** - Warsztaty Mechaniczne i Odlewnia Metali” przy ul. Bodzentyńskiej. Zakład posiadał silnik o mocy 21 KM i 30 obrabiarek. Kapitał zakładowy tego przedsiębiorstwa wynosił 20 tys. zł, gdy jeden z najokazalszych zakładów wędliniarskich Michałowskiego przy ul. Kilińskiego wykazywał o połowę mniej. R. Kluźniak i L. Krupski (masarz) przyczynili się do założenia w 1927 r. Banku Rzemieślników i Kupców w Kielcach.

Za wzór rzemieślnika o wysokiej kulturze zawodowej uchodził w tym czasie zegarmistrz Jan Zagroba. Był to nie tylko specjalista, któremu nie oparły się najbardziej zawile sekrety starych mechanizmów zegarowych, ale i zamiłowany kolekcjoner antyków zegarmistrzowskich. W jego zbiorach można było zobaczyć zegar przedstawiający kielecką „prochownię” z wyglądającą z niej głową jednego z miejscowych dygnitarzy carskich, przed którą prężyła się ruchoma postać wartownika.

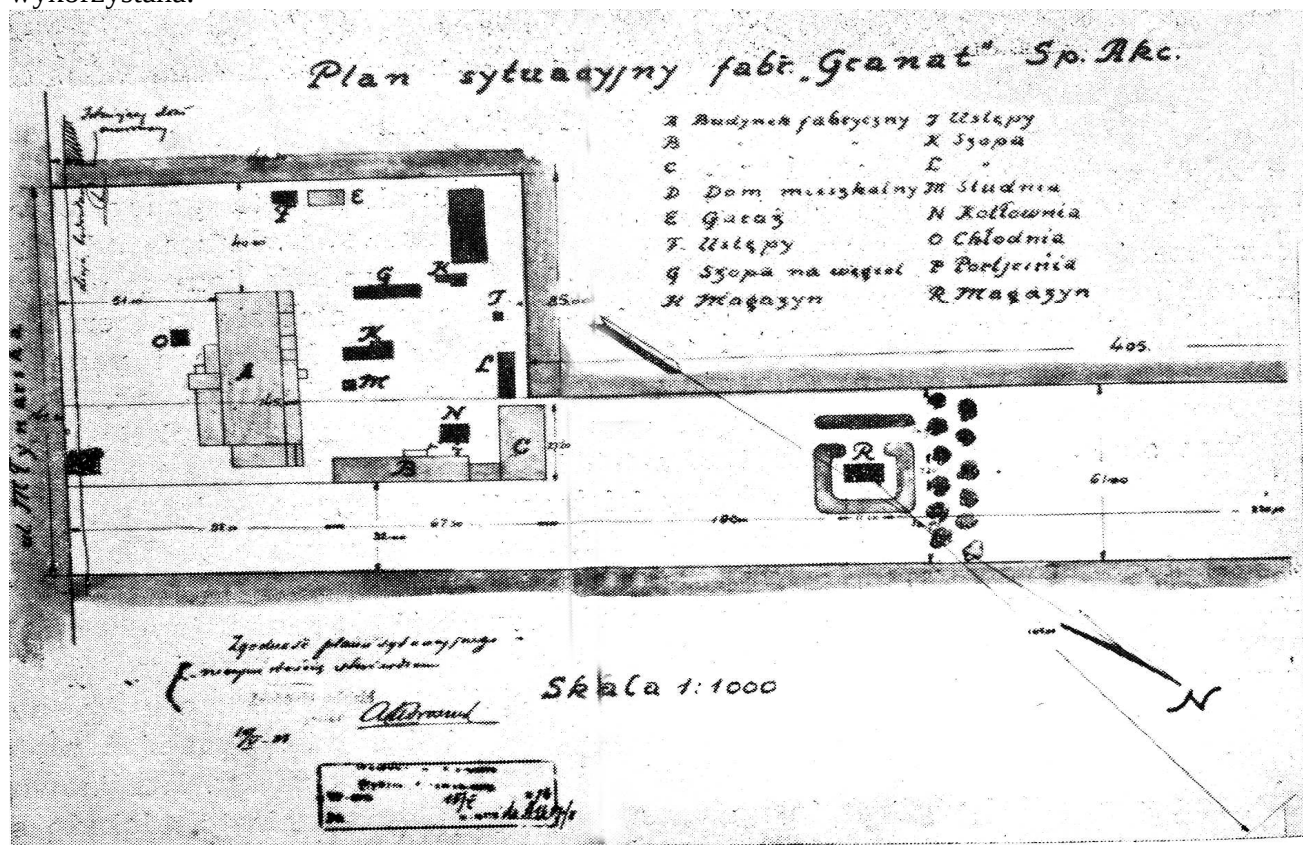
Swoistą odmianą organizacji zawodowej w Kielcach był „przemysł kominiarski” zorganizowany w dwu przedsiębiorstwach z kapitałem po 2 tys. zł każdy. Obydwa „przedsiębiorstwa” były powiązane z Ochotniczą Strażą Pożarną, pełniąc w niej na przemian obowiązki pogotowia ogniowego. Pojęcie o przemyśle kieleckim daje statystyka z 1930 r., w której wymieniono 51 przedsiębiorstw, w tym 3 wapienniki, 2 cegielnie, 1 fabrykę marmurów, 6 tartaków, 3 fabryki posadzek, 3 młyny, 3 browary, 3 fabryki wódek, 5 wytwórni wód gazowych, 1 fabrykę octu, 1 rzeźnię, 4 garbarnie, 9 fabryk mydła i świec, 3 fabryki gilz, 4 drukarnie i elektrownię. Ponadto czynne były wówczas Suchedniowska Fabryka Odlewów i Huta „Ludwików”, Zakłady Mechaniczne i Odlewnia Żeliwa - „Białogon”, fabryka „Granat”, Kieleckie Towarzystwo Sztucznych Nawozów i innych Przetworów Chemicznych tzw. „Superfosfaty”, Wytwórnia Związku Spółdzielni Spożywców „Społem”, fabryka fornierów „Pływood” w Białogonie, Kieleckie Zakłady Przemysłowo-Drzewne „Henryków” w Kielcach i Fabryczny Zakład dla Uszlachetniania Pierza i Puchu „Plumapol”. Razem w latach 1930-1932 czynnych było 59 przedsiębiorstw przemysłowych, co odpowiada liczbie zakwalifikowanej do kat. I-V przy spisie powszechnym w 1931 r.

Zatrudnienie w tych zakładach w latach 1925-1938 powiększyło się z 2203 do 3285 ludzi. Spośród nich bezspornie największym tak co do siły kapitału, jak i roli społeczno-gospodarczej była Huta „**Ludwików**”. Kapitał zakładowy tego przedsiębiorstwa wzrósł z 2625 tys. zł w 1925 r. na 5250 tys. w 1932 r. w papierach wartościowych (akcjach) po 1000 zł. Stało się to głównie dlatego, że w 1928 r. faktycznym właścicielem „Ludwikowa” został koncern Huta „Pokój” z Bytomia, który wykupił 98% akcji u dawnej spółki. Odtąd pod firmą Suchedniowska Fabryka Odlewów Huta „Ludwików” kryła się ekspozytura niemieckiego kapitału aż do czasu, gdy rząd polski dla odzyskania zaległych podatków ustanowił nad koncernem zarząd komisaryczny. „Ludwików” otrzymał nadzór sądowy w 1932 r. wraz z odroczeniem terminu płatności swych zobowiązań. Jednocześnie miejsce dawnego kierownictwa, na którego czele stał początkowo Niemiec dr Henryk Gluck, prezes „Lewiatana” (Centralny Związek Polskiego Przemysłu, Górnictwa, Handlu i Finansów), zajął dyrektor inż. Otmar Kwieciński.

W okresie przedkryzysowym „Ludwików” rozwijał się pomyślnie. Poza stalownią i odlewnią żeliwa dysponował on wyłaczarnią, emaliarnią i pobielną oraz oddziałem montażu maszyn rolniczych, stanowiących początkowo ważną część programu produkcyjnego. Drugim masowym

produktem zakładu były garnki żeliwne i blaszane pobielane, rury kanalizacyjne i sanitarne wyroby emaliowane, eksportowane w dużych ilościach do Łotwy. W marcu 1929 r. wysłano do tego kraju 10 wagonów tych wyrobów o wartości odpowiadającej cenie 400 wagonów węgla kamiennego. Zatrudniano wówczas do 2 tys. ludzi, których zarobek roczny, nie licząc ubezpieczeń, wynosił ok. 2 mln zł. Do wyprodukowania ok. 15 tys. ton wyrobów rocznie zużywano ok. 10 tys. ton paliwa mineralnego i 700 tys. kWh energii elektrycznej.

Kryzys gospodarczy zdeorganizował interesy „Ludwikowa”. Z powodu zmniejszenia obrotów stopniała też liczba zatrudnionych do 896 w 1932 r. Zarazem jednak trudności rynkowe zmobilizowały kierownictwo do szukania nowych możliwości zbytu. Zakład wyprodukował kuchenkę benzynową „domogaz”, która miała zastąpić zalety kuchni gazowych; próbował wejść na rynek z urządzeniami do centralnego ogrzewania zarówno wodą, jak i parą. Więcej jednak niż ta godna uwagi przedsiębiorczość pomogła zakładowi opieka państwa, zwłaszcza od czasu roztoczenia kontroli nad Hutą „Pokój”. Dzięki zamówieniom rządowym „Ludwików” rozpoczął produkcję szabel i hełmów, stał się kooperantem starachowickiej fabryki dział i pocisków, wyrabiał łożyska i panewki. Od 1936 r. do wybuchu II wojny światowej wyprodukował ok. 3 tys. motocykli „SHL” o pojemności 98 cm³ (syst. Villiersa). Produkcję szabel oblicza się ogółem na ok. 10 tys. szt. Liczba zatrudnionych znowu wróciła do stanu z okresu koniunktury i wynosiła w 1938 r. ok. 2 tys. ludzi, w czym 86 personelu technicznego i 67 administracyjnego. Moc silników osiągnęła 600 KM, a wartość całego majątku spółki sumę ponad 13 mln zł. Wartość gruntów, zabudowań i urządzeń produkcyjnych szacowano w 1936 r. na 8 973 231 zł. Wpływy za sprzedane wyroby osiągały 5,5 mln zł rocznie. Poza Kielcami przedstawicielstwa handlowe huty znajdowały się w Warszawie, Poznaniu, Lublinie i Lwowie. Sprzedaż motocykli zastrzeżona została dla Spółdzielni Pracowników Huty. Realizowała ona ten przywilej wyłącznie na terenie Kielc. Gdyby miasto zdobyło się wówczas na rozszerzenie zbytu szczupłego, bo zaledwie 136 tys. m² liczącego terenu fabrycznego „Ludwikowa”, były szanse uruchomienia przy nim działu produkcji samochodów. Okazja ta - jak wyżej była mowa - nie została wykorzystana.



Plan sytuacyjny fabryki „Granat” z 1928 r.

Drugi zakład metalurgiczny zbudowany został w 1922 r. przy ul. Młynarskiej 43 przez spółkę warszawskich kapitalistów pod nazwą „Kielecka Odlewnia”. Rozwijał on się pomyślnie do 1928 r., zwiększając kapitał zakładowy z 250 tys. zł do 375 tys. w akcjach po 15 zł199. Zarząd tej spółki w osobach dra W. Chudzyńskiego i inż. W. Szulca wchodził zarazem w skład kierownictwa spółki Przemysł Metalowy „Granat”, założonej w Warszawie w 1921 r. Dzięki temu w 1928 r. cały majątek „Kieleckiej Odlewni” został wydzierżawiony spółce „Granat”, która po odpowiednich adaptacjach zabudowań i urządzeń uruchomiła na jej terenie produkcję pocisków i innego sprzętu wojskowego. Jako wyposażenie zakładu przewidywano początkowo silnik elektryczny o mocy 40 KM. Miał on wystarczyć do napędu 40 obrabiarek, 35 pras mechanicznych i dmuchawy do pieca odlewniczego, z którego zamierzano czerpać ręcznie surowiec na czerepy granatów. Także wykańczanie pocisków i ich montaż z: zapalnikami przewidywał technologię typu manufakturowego. Dlatego zakład miał zatrudniać do 1000 robotników. Bilans za 1930 r. zamknięty został sumą 2528 tys. zł, w czym wartość nieruchomości wynosiła ok. 219 tys., urządzeń 610 tys., surowców i wyrobów ponad 217 tys. Kapitał zakładowy został powiększony do 900 tys. zł, a liczba robotników osiągnęła ok. 400 ludzi.

Spśród pozostałych fabryk branży hutniczo-maszynowej na uwagę zasługują jedynie Zakłady Mechaniczne i Odlewnia Białogon, położone jeszcze wówczas poza granicami administracyjnymi Kielc. W 1928 r. zajmowały one 4,35 ha obszaru i wraz z zabudowaniami oraz urządzeniami produkcyjnymi przedstawiały wartość ok. 329 tys. zł. Moc zainstalowanych maszyn osiągała 65 KM, a liczba robotników wahała się w zależności od koniunktury, nie przekraczając 200 osób. W latach kryzysu gospodarczego właściciel tego zakładu, inż. L. Skibiński, zmniejszał kolejno liczbę dni pracy do 4, a w 1930 r. nawet do 2 dni w tygodniu. Kapitał zakładowy oceniano wówczas na ok. 300 tys., a wartość produkcji rocznej na 1400 tys. Były to przede wszystkim pompy, narzędzia i odlewy żeliwne, które mimo zastoju i konkurencji znajdowały zbyt dzięki swym zaletom technicznym i fakturze. Chociaż trzonem wyposażenia produkcyjnego pozostawały tu przeważnie urządzenia z pierwszej połowy XIX w., fabryka nie przestała być szkołą dobrych kwalifikacji zawodowych, co wywierało dodatni wpływ na młodsze zakłady przemysłu metalurgicznego i maszynowego w Kielcach. Wykwalifikowani robotnicy tej branży — kowale, ślusarze, blacharze, monterzy, mechanicy — znajdowali spore możliwości zatrudnienia także poza macierzystym przemysłem. Najczęściej byli oni poszukiwani na kolei. Gdy w 1929 r. PKP postanowiły przenieść parowozownię ze stacji herbskiej do Skarżyska, Rada Miejska oparła się temu, ponieważ przeprowadzka taka pociągała za sobą ubytek około 120 rodzin związanych z tym obiektem.

Drugi lokalny przemysł o dobrych tradycjach, przemysł materiałów budowlanych, przechodził zmienne koleje wraz z całą gospodarką narodową, ale na ogół umacniał swoje pozycje na rynkach zbytu. Jego sojusznikiem w konkurencji był przede wszystkim znakomity surowiec tania siła robocza. Na mocnych podstawach opierały się zwłaszcza wapienniki. W 1926 r. 3 czynne wówczas wapienniki kieleckie - „Kadzielnia”, „Wietrznia” i „Międzygórze” - zatrudniały 550 ludzi, z czego około 10-12% w kamieniołomach. Niedogodne położenie „Międzygórze” ze względu na największą odległość od stacji kolejowej sprawiało, że było ono niekiedy w kłopotach. Jego właściciel Mendel Lipszyc zdecydował się w 1927 r. wydzierżawić swoje przedsiębiorstwo inż. Rafałowi Plesnerowi, który w spółce z krakowskim przedsiębiorcą Fussmanem prowadził je z powodzeniem w latach kryzysu pod firmą „Zagórze”. W 1930 r. pracowało tu od 52 do 79 ludzi, produkując w poszczególnych miesiącach, zależnie od pory roku, od 985 do 2688 t kamienia wapiennego i od 512 do 1386 t wapna nie gaszonego w okrucach. Przy kapitale zakładowym 16 850 zł wykazywali oni roczną sumę bilansową ok. 345 tys. zł. Do 1938 r. zakład ten rozwinął się nieznacznie. Stan załogi podniósł się do 84 ludzi, ale wartość produkcji, sprzedanej na miejscu lub za pośrednictwem ekspozytur handlowych w Warszawie, Łodzi i Lidzie nie przekraczała sumy 100 tys. zł. Wyposażenie energetyczne zapewniał silnik elektryczny o mocy 60 KM.

Bez porównania bogatsi byli Zagajscy, właściciele „**Wietrzni**”, działający na ok. 15 tys. ha obszaru. W 1930 r. zatrudniali oni od 85 do 194 ludzi, którzy wyprodukowali łącznie 58 864 t wapniaka i 27 751 t wapna. W sumie zapłacili oni za robociznę ogółem 249 192 zł, gdy wartość produkcji w cenach hurtowych wynosiła 1540 tys. zł. W następnym roku Zagajscy, wykorzystując zwiększoną podaż siły roboczej, obniżyli płace dniówkowe robotników z 3,30 zł na 2,80 zł. Pomimo to liczba zatrudnionych w „Wietrzni” osiągnęła w sezonie stan 217 osób. W 1938 r. stan zatrudnienia dochodził nawet do 300 ludzi. Stałe przedstawicielstwa tego zakładu działały w Białymstoku, Częstochowie i Katowicach. Na stacji kieleckiej „Wietrznia” dysponowała własną bocznicą dł. 380 m. Jeszcze lepiej prosperował dr Stanisław Ehrlich, właściciel „Kadzielni”. Kapitał zakładowy jego przedsiębiorstwa osiągnął w 1932 r. sumę 1500 tys. w akcjach po 100 zł. W latach koniunktury 1927—1928 papiery przedsiębiorstwa sprzedawano z zyskiem od 7,2 do 8%. Bilans za 1930 r. zamknięto sumą 3087 tys. zł, w czym wartość gruntów i zabudowań wynosiła 1374 tys., urządzeń produkcyjnych 887 tys. i bocznicy kolejowej 350 tys. Ten stan zachęcał do inwestycji, o czym świadczy wzrost wartości urządzeń produkcyjnych do sumy ok. 1263 tys. w 1936 r. Czysty zysk właściciela przekroczył pod koniec dwudziestolecia sumę 210 tys. zł rocznie.

O znaczeniu gospodarczym wapienników kieleckich świadczą załadunki wapna na stacji kolejowej. Wzrosły one z 56 tys. t w 1926 do ok. 72 tys. t w 1933 r. Rola Kielc jako ośrodka produkcji wapna zaznaczyła się również dlatego, że tutejszy kapitał wkraczał na coraz to nowe tereny eksploatacji. Od 1925 r. datuje się przemysłowa działalność przedsiębiorstwa „Kamieniołomy Sitkowieckie — Nowiny”, założonego przez Moryca i Jakuba Goldfarbów z Kielc. Jednocześnie z nim uruchomione zostało przedsiębiorstwo „Kamieniołomy Ołowianka, Bukówka i Czarnów” z 5 kopalniami wapieni w Ołowiance, Miedziance, Moczydle, Piekoszowie Bukowce. Produkcja roczna tych przedsiębiorstw zdołała osiągnąć wartość zaledwie ok. 30—35 tys. zł w 1930 r. Obydwa sprzedawały swój urobek w stanie surowym.

Po przesileniu się kryzysu firma „**Kamieniołomy Ołowianka, Bukówka i Czarnów**” zjednoczyła się z przedsiębiorstwem „Skała”, które wyrabiało kostkę brukową z kamienia łamanego na górze „Telegraf” i wraz z nim utworzyło nowe, dość silne przedsiębiorstwo „Kamieniołomy Rykoszyn i Bukówka” w posiadaniu B. Barszczewskiego i E. Sowińskiej. Zatrudniało ono w 1936 r. ok. 400 ludzi i posługując się silnikiem spalinowym o mocy 60 KM produkowało kostkę oraz tłuczeń wartości ok. 150 tys. zł.

W tym samym czasie dwaj inni mieszkańcy Kielc - J. B. Urbajtel i Rozenberg - założyli spółkę pod nazwą „Kamieniołomy Czarnów-Slichowice”. Spółka ta opierała się na niewielkim kapitale 10 tys. zł, potrafiła jednak zatrudniać ponad 80 robotników, którzy dostarczali rocznie na stację herbską ok. 40 tys. t marmuru w postaci bloków lub tłuczni. Przedsiębiorstwo L. Lewańskiego i M. Sercarza pod firmą „Zjednoczone Kamieniołomy”, a także „Kieleckie Kopalnie Kwarcytu” M. Przyłuskiej i M. Sternlichta mogły zatrudniać po kilkunastu ludzi.

Wyjątkową pozycję w przemyśle materiałów budowlanych zajmowały „**Marmury Kieleckie**”. Kapitał zakładowy tego przedsiębiorstwa wynosił w 1925 r. 250 tys. zł w akcjach po 10 zł. Do 1932 r. powiększono go do 350 tys. zł, podnosząc zarazem walor akcji do 100 zł. Pierwotne niskie serie papierów wartościowych spółki obliczone były na zaangażowanie lokalnych posiadaczy drobnych sum gotówki, co jednakże nie dało pożądaných wyników. Akcje zostały wykupione przez kapitalistów z Warszawy, Gdańska, Poznania, a nawet Paryża. Kielczanie uczestniczyli w ogólnej sumie kapitału zakładowego „Marmurów” zaledwie w wysokości 1%. Mimo to spółka powołała na prezesa zarządu kupca kieleckiego Modesta Grzybowskiego, którego pozycję wzmocnili w następnych latach jeszcze dwaj kielczanie — inż. Rafał Plesner i geolog Jan Czarnocki.

Początkowo wszystko zapowiadało się jak najlepiej. W ciągu 3 lat od 1924 r. obroty przedsiębiorstwa podniosły się ze 153 tys. zł do 345 tys. zł. Zakład wykonał szereg efektownych zamówień, jak np. kryptę Sienkiewicza dla katedry Św. Jana w Warszawie, liczne elementy dekoracyjne na Wawel oraz dla gmachów rządowych w Warszawie, kominek na Wystawę sztuki

zdobniczej do Paryża oraz kolumnę z kopalni „Zygmuntówka” dla kościoła w USA, który postanowiono tam zbudować z najbardziej reprezentacyjnych surowców całego świata. Posadzki, klatki schodowe, ołtarze, balustrady stanowiły najczęstsze zamówienia „Marmurów Kieleckich”. Popyt na nie ustał, gdy kryzys gospodarczy narzucił inwestorom oszczędną kalkulację. Toteż w 1930 r. przedsiębiorstwo zamknęło swój bilans sumą 1124 tys. zł. wykazując 346 tys. zł strat. Zadłużenie w bankach doszło do ok. 40% wartości majątku. W tych warunkach główni akcjonariusze dopuścili się nieczystej operacji, sprzedając w 1934 r. z licytacji cały majątek fikcyjnemu wierzycielowi pod firmą „Przemysł Marmurowy i Granitowy Marmur” za śmiesznie niską sumę 80 tys. zł. W ten sposób ze stratą wierzycieli i drobnych, niewtajemniczonych akcjonariuszy uchylili się od płacenia zobowiązań. Wkrótce potem zakład przeszedł na własność inż. Jana Webera, właściciela przedsiębiorstwa budowlanego z Warszawy, który dzięki swym powiązaniom z wpływowymi inwestorami potrafił zapewnić kieleckiej fabryce marmurów brakujących poprzednio odbiorców. W 1939 r. zatrudnienie (łącznie z kamieniołomami) osiągnęło ok. 100 ludzi. Jednym z największych zamówień były dostawy dla budowy Dworca Głównego w Warszawie. Także wewnętrzny wystrój Domu PWiWF w Kielcach można uważać za reprezentacyjny dokument działalności „Marmurów” w okresie międzywojennym. Wywóz kamienia w stanie surowym i obrobionym przekraczał w poszczególnych latach 10 tys. t.

Liczba 7 cegielni, jakie istniały w okresie międzywojennym, nie odpowiadała roli tego przemysłu. Do większych należały cegielnie Siekluckiego i Rabinowicza na wschodnich peryferiach miasta oraz Rosenholca przy szosie do Krakowa. Długą tradycję miała cegielnia „Głębocka”, która od Wentzkego przeszła w posiadanie S. Nowaka. O jej zdolności produkcyjnej nic jednak nie można powiedzieć. Cegielnia „Podwietrzna” M. Rabinowicza, wyposażona w silnik elektryczny o mocy 90 KM, zatrudniała w 1936 r. 48 ludzi, którzy wyprodukowali 1930 tys. szt. cegieł. Można przypuszczać, że produkcja łączna nie przekraczała w tym czasie 8 mln szt. Niedobory pokrywano przywozem, który w 1933 r. dochodził do 10 tys. t (wliczając dachówkę). Surowiec drzewny, podobnie jak skalny, zachęcał w Kielcach do stosownych inwestycji. Trzeba przyznać, że nie brak na tym polu przykładów inicjatywy. Na czele wszystkich zakładów tej branży pozostał „Henryków”. Powstał on z połączenia się Suchedniowskiej Fabryki Wyrobów Drzewnych „Henryk Bruner w Suchedniowie” i Kieleckiego Przedsiębiorstwa dla Handlu i Przemysłu Drzewnego „Herman Levi w Kielcach”. Mieścił się przy ul. Młynarskiej 13 w kilkunastu zabudowaniach, w których czynne były tartaki, gięciarnia mechaniczna i ręczna, stolarnia wyposażona w obrabiarki i piły tarczowe oraz ślusarnia. Moc maszyn napędowych osiągnęła w 1932 r. 215 KM, a stan zatrudnienia wahał się od 200 do ok. 300 ludzi. Wyrabiano przede wszystkim meble gięte, które nawet w dobie kryzysu gospodarczego znajdowały zbyt za granicą. Prócz tego jednak „Henryków” znany był z wyrobu wrzecion dla przemysłu włókienniczego i szpilek do nici, kół o specjalnym przeznaczeniu, m. in. do podwozi armatnich, beczek i fornierów. Wartość rocznej produkcji tego przedsiębiorstwa osiągnęła w 1930 r. ok. 1 mln zł, stając się zachętą i bodźcem do naśladownictwa.

W ciągu dwudziestolecia międzywojennego pojawiło się kilka analogicznych inicjatyw. Pierwsza z nich, D. Rzędowskiego i M. Kuperberga, doprowadziła do powstania w 1924 r. stolarni parowej i fabryki posadzek „Kubir” przy ul. Nowozaganańskiej 58. Istniała ona jednak tylko rok, po czym przeszła na własność Leona Rajzmana i od 1926 r. czynna była do wybuchu II wojny światowej jako **Tartak Parowy** i Fabryka Posadzek oraz Dykt Dębowych „Leonów”. Na wyposażenie tego zakładu składały się 2 traki, 6 pił wahadłowych i tarczowych oraz 7 obrabiarek - wszystkie napędzane przez lokomobilę (system Wolffa) o mocy ok. 70 KM. Przy obsłudze pracowało ok. 25 ludzi, a wartość produkcji w 1930 r. obliczano na ok. 112 tys. zł. W następnych latach zakład ten popadł w kłopoty. W 1936 r. wykazał przy 14 robotnikach produkcję 600 m² posadzek wartości 41 tys. zł, co przy kapitale zakładowym 50 tys. zł oznaczało ciężkie położenie. Krótki był żywot Fabryki Mebli Giętych, założonej w Białogonie w r. przez spółkę żydowską o kapitale 16 tys. zł. Po upływie 2 lat jeden ze współników, Hersz Maliniak, przekształcił ten zakład w fabrykę klejonych fornierów „Plywood”. Dysponowała ona dużym budynkiem, w którym na parterze

pracowało ok. 50 robotników, gdy piętro zajmowały magazyny. Fabryka robiła głównie dyktę, posługując się kilku urządzeniami mechanicznymi napędzanymi silnikiem parowym o mocy 40 KM. Pomimo pożaru w 1929 r. potrafiła ona przetrwać kryzys i funkcjonowała jako fabryka dykt klejonych do II wojny światowej, podobnie jak i założony obok niej tartak B. Ajzenberga.

Pozostałe zakłady drzewne o charakterze przetwórczym, a mianowicie wytwórnia mebli giętych „Kartel” M. D. Ajzenberga i J. Sojbela założona w 1929 r. przy ul. Krakowskiej 30, mechaniczna fabryka obcasów drewnianych i wyrobów drzewnych „Eljak” Kestenberga i spółki uruchomiona w 1931 r. przy ul. Żelaznej oraz „parowa fabryka posadzek i klepek dębowych - „Posadzka” założona w 1932 r. przy ul. Nowozagłębskiej 28 dysponowały niewielkimi kapitałami poniżej 5 tys. zł, w związku z czym pomimo pretensjonalnych nazw nie odgrywały poważniejszej roli gospodarczej. W 1938 r. „Posadzka” zatrudniała 10 robotników. Na jej wyposażenie składał się silnik elektryczny o mocy 15 KM oraz 4 inne urządzenia mechaniczne. Większą w tej kategorii była fabryka posadzek dębowych i krzeseł „M. D. Kryształ”, założona jeszcze przed I wojną światową przy ul. Seminaryjskiej 26. Pracowała ona przez cały okres międzywojenny przy zatrudnieniu ok. 15 robotników. Napęd otrzymywała od silnika elektrycznego o mocy 30 KM. Wartość produkcji tego zakładu dochodziła w 1936 r. do 100 tys. zł, gdy zbliżona do niej pod względem wielkości beczkarnia Machtyngierów, pracująca od 1925 r. przy ul. Młynarskiej 20, osiągała za swoje wyroby 45 tys. zł. Silnik elektryczny napędzający w beczkarni 9 urządzeń mechanicznych miał moc 40 KM. W latach 1930-1931 powstały aż dwie wytwórnie skrzyń - jedna przy ul. Niewachlowskiej, druga przy ul. Planty 4. Obie korzystały z silników elektrycznych o mocy 25 KM do napędu pił tarczowych i wahadłowych i zatrudniały po 15-20 ludzi.

Podstawowy przemysł drzewny Kielc koncentrował się na produkcji półwyrobów dla budownictwa i meblarstwa oraz innych celów przemysłowych. Aż 9 tartaków przecierało dłużyce dostarczane do Kielc przeważnie furmankami. Tylko tartak państwowy zaopatrywał się kolejką gospodarczą z Daleszyc. W podobnej sytuacji był również tzw. tartak herbski Nowomiejskiego Kohena i Ski, korzystający od 1928 r. z własnej bocznicy PKP.

Większość tartaków rozmieściła się w północno-zachodniej części miasta. Przy ul. Starozagłębskiej pracowały tartaki parowe Braci Dębskich, Goldbauma i Bugajera; ten ostatni najpierw pod firmą „Record”, następnie „Silvopol”. Na Głębozce oprócz tartaku państwowego działał zakład Gołębiowskiego, przy ul. Szydłowskiej Lewensztajna, przy Młynarskiej Rosenbluma i Kuperberga. Tu również pracował od 1913 r. „Tartak i Młyn Parowy Sz. Zylberinga i L. Griinberga”. Zakład ten rozporządzał stosunkowo dużą mocą, którą zapewniały mu silnik elektryczny (122 KM) i lokomobila (50 KM). Zainstalowana moc pozostałych zakładów mieściła się w granicach 40-90 KM, a liczba zatrudnionych od 15 do 25 ludzi. Według spisu powszechnego z 1931 r. tartaki zatrudniały ogółem 45 pracowników umysłowych i 310 fizycznych. Poważna część tego stanu przy-padała na tartak państwowy, który w 1939 r. obsługiwała załoga 170 ludzi.

Masy przetartego drewna nie można, niestety, dokładnie określić z braku materiałów. Tartak Zylberinga i Griinberga przetarł w 1936 r. na dwu trakach 8500 m³. Tartak „Społem” przecierał ok. 5 tys. m³ rocznie. Pewne pojęcie o masie przetartego drewna daje tonaż załadunku tego towaru na stacji kieleckiej. Wyniósł on w 1933 r. ponad 10 tys. ton, nie licząc dłużyc, kopalniaków, klepek i drewna opałowego w szczapach. O roli Kielc jako ośrodka przemysłu drzewnego świadczy zorganizowanie w 1929 r. przez H. Lewiego i B. Bugajera Związku Przemysłowców i Kupców Drzewnych Okręgu Radomsko-Kieleckiego, który zrzeszał 46 producentów. Organizacja ta posiadała Sekcję Eksportową Materiałów Tartych z Drzew Iglastych, co świadczy o rozgałęzionych rynkach zbytu kieleckiego przemysłu drzewnego. Za granicę eksportowano głównie podkłady kolejowe i słupy.

Niski poziom zaplecza rolniczego Kielc nie sprzyjał rozwojowi przemysłu spożywczego w mieście, które ze swej strony nie całkiem odwykło jeszcze od antagonistycznej feudalnej postawy wyzyskiwacza wsi. Przemysł spożywczy, jaki międzywojenne Kielce odziedziczyły po wcześniejszych okresach rozwojowych, był wyraźnie uwsteczniiony. Składały się nań; Zakłady Przemysłowe

„Etyl S.A.”, 3 browary - Karsza, S. Dłużewskiego i Wilnera - w tym 2 pierwsze połączone z wytwórniami „wód gazowych”, oraz 3 młyny i kilka prymitywnych garbarni. Do rangi przemysłu dorastała jedynie firma „**Etyl**”, która powstała wskutek przekształcenia się dawnej „Rektyfikacji”, czyli rafinerii spirytusu należącej do Związku Gorzelni Lubelskich, w przedsiębiorstwo akcyjne. Stało się to w 1921 r. i zapowiadało zakładowi kieleckiemu duże możliwości rozwojowe. W 1924 r. „Etyl” zajmował przy ul. Czarnowskiej i Składowej obszar o pow. 23 368 m² wartości 58 419 zł. Część tego obszaru zajęta była przez spory staw i bocznice, która łączyła fabrykę ze stacją kolejową. Na pozostałym terenie stało 27 budynków o przeznaczeniu produkcyjnym, magazynowym i mieszkalnym. Cały kompleks zabudowań, w tym jeden budynek 3-piętrowy i sześć 1-piętrowych oraz murowany komin o wysokości 35 m, oszacowano na ok. 235 tys. zł. Sądząc z pojemności 2 cystern na spirytus nie oczyszczony, zakład mógł przyjąć na raz do przerobu 246 369 litrów, a w 3 cysternach rektyfikacyjnych i zbiornikach rozlewni mieścił blisko dwa razy tyle. Był to więc zakład o dużej mocy produkcyjnej, wyposażony w 3 kotły parowe o łącznej pow. ok. 180 m², w maszynę parową o mocy 12 KM i własną prądnicę do celów oświetleniowych. W 1926 r. moc tę wykorzystywano zaledwie w małej części, skoro „Etyl” oczyścił tylko ok. 570 tys. litrów spirytusu i wyprodukował ok. 580 tys. litrów wódek. Niektóre ich gatunki, jak „Znakomita” lub „Jarzębiak”, zapewniły zakładowi kieleckiemu złoty medal na krajowej wystawie wyrobów spożywczych 1927 r. Pomimo to zakład ten nie przetrwał lat kryzysu gospodarczego.

Podobny los spotkał **browar Karsza**, który dogorywał już na początku dwudziestolecia, skoro wraz z pozostałymi zakładami - Dłużewskiego i Wilnera - wyprodukował w 1926 r. ledwo 1703 hl piwa. Nowe inicjatywy w tej gałęzi wytwórczości, jak Fabryka Wódek „Malatyński i Ska” oraz firma „Vinum”, nie mogły tym bardziej liczyć na powodzenie. Fabrykę pod firmą Antoniego Malatyńskiego założyli w 1924 r. kupcy kieleccy L. Kotowski, J. Gabrysiewicz i I. Moryciński — jako spółkę akcyjną z kapitałem 30 tys. zł w akcjach po 25 zł. Firma „Vinum” powstała w 1928 r. jako spółka udziałowa z kapitałem 8 tys. zł w celu wyrabiania win, miódów pitnych i soków owocowych. Wyjątkiem okazała się jedynie inicjatywa **S. Dłużewskiego. Browar** i wytwórnia wód gazowych tego przedsiębiorcy, uruchomione przy ul. Chęcińskiej 19. potrafiły przetrwać wszystkie wahania koniunktury. Drugim poważnym producentem napojów orzeźwiających był w okresie międzywojennym **Borchólski, który prowadził też ekspozyturę warszawskiego browaru Haberbuscha**. Przemiał zbóż odbywał się w 5, a następnie 3 młynach rozmieszczonych w różnych dzielnicach miasta. Wszystkie one były zmechanizowane. Do większych należały: młyn Iwańskiego przy ul. Chęcińskiej 17 oraz młyn Moszkowicza na Herbach. Założony w 1913 r. tartak i młyn parowy o 6 parach walców Sz. Zylberinga i I. Griinberga zatrudniał w latach 1932-1938 od 20 do 28 ludzi. Produkcja jego w 1936 r. wyniosła ok. 6 tys. t przetworów zbożowych. W 1927 r. wydane zostało zezwolenie Ajzenbergowi na odbudowę młyna w okazałym murowanym gmachu przy ul. Domaszowskiej. Młynarze kieleccy byli od 1936 r. zorganizowani w Wojewódzkim Stowarzyszeniu branżowym.

Do nietypowych zakładów przemysłu spożywczego należała fabryka „**Społem**”, posługująca się oficjalną nazwą Zakłady Wytwórcze Związku Spółdzielni Spożywców RP. Obiekt był położony na 7-hektarowej parceli przy ul. Młynarskiej w 1933 r. składał się z zabudowań mieszczących:

- a) fabrykę mydła do prania z 3 kotłami do gotowania na 110 tys. litrów, krajalnię, suszarnię i stemplarnię;
- b) wytwórnię mydeł toaletowych ze stosowanymi urządzeniami mechanicznymi do przygotowywania surowca i formowania wyrobów;
- c) wytwórnię pasty do obuwia, zaprawy do podłóg oraz świec;
- d) dział produkcji toreb papierowych, bibulek i gilz do papierosów;
- e) tartak i wytwórnię skrzyń;
- f) octownię z kadzią fermentacyjną na 70 tys. litrów oraz urządzeniami do produkcji musztardy;

g) chłodnie do przechowywania ok. 3 ½ miliona jaj.

Nazwa produktu	Data rozpoczęcia produkcji	Początkowa wielkość produkcji	Stan w 1932 r.	
			wielkość produkcji	wartość produkcji w zł
Mydło zwykcyjne	1921	300 630 kg	984 502 kg	1 155 953
Pasta do obuwia	1923	6 093 „	61 446 „	286 308
Torby papierowe	„	10 910 „	318 236 „	223 603
Deski-Tartak	„	3 061 m ³	2 460 m ³	99 365
Makuch	„	26 109 kg	—	—
Olej	„	5 445 „	—	—
Skrzynie	1925	35 391 szt.	—	—
Essencja octowa	„	4 176 kg	14 986 kg	85 812
Mydło toaletowe	1926	10 177 „	37 788 „	106 315
Mydło szare	1927	3 511 kg	22 493 kg	21 502
Gilzy do papierosów	„	2 364 tys. szt.	113 554 tys. szt.	179 588
Zaprawa do podłóg	„	6 521 kg	31 849 kg	88 483
Proszek „Samopiorący”	1928	32 598 „	44 276 „	97 085
Świece	1931	53 492 „	53 803 „	128 826
Ultramaryna	„	4 125 „	14 923 „	74 055
Płyn do czyszczenia metali	„	9 463 „	9 662 „	28 533
Proszek do szorowania naczyń	1932	—	6 856 „	—
Bibułka do papierosów	„	—	15 559 kart.	49 662
Ocet	„	—	58 637 l.	38 445

Mocy do obsługi tych urządzeń dostarczała zakładom centralna kotłownia z maszyną parową i generatorem elektrycznym. Ogólna moc ok. 200 KM rozdzielona była na poszczególne urządzenia za pomocą 50 małych silników elektrycznych.

Razem wartość powyższych artykułów w 1932 r. wyniosła 2 663 535 zł, a całej produkcji w tymże roku - 2 729 845 zł.

Nie były to najwyższe wyniki. Spadły one o ok. ½ mln zł w porównaniu z 1930 r., w późniejszych jednak latach podniosły się znowu. Od 1934 r. zakład wprowadził do produkcji także tanie gatunki wyrobów cukierniczych. W pierwszym roku po uruchomieniu pracowało w „Społem” zaledwie 24 ludzi, a wartość produkcji osiągnęła tylko 18 160 zł. Przy zakładach znajdowała się hurtownia zaopatrująca sklepy PSS, których liczba powiększyła się z 4 w 1925 do 6 w 1934 r. W 1925 r. odbył się w sali Rady Miejskiej ogólnopolski zjazd spółdzielców z udziałem M. Rapackiego, na którego wniosek uchwalono obchodzić w całym kraju dzień 7 czerwca jako „Dzień Spółdzielczości” w celu popularyzacji tej formy gospodarki.

Obfita podaż bydła rzeźnego i drobiu nasuwała myśli o budowie rzeźni eksportowej, co musiałoby się wiązać z przemysłowym charakterem takiego przedsiębiorstwa. Niestety, interesy poszczególnych rzemieślników, przy braku kredytów na kosztowną inwestycję, ograniczyły wszelką inicjatywę w zakresie produkcji wyrobów mięsnych do zakładania warsztatów wędliniarskich. W najlepszym razie wymagały one kapitału ok. 10 tys. zł. Ciekawą przedsiębiorczość wykazała spółdzielnia „Ogniwo”, opierająca się na zakładach mechanicznych w Białogonie. W 1929 r.

zaprojektowała ona uruchomienie własnej rzeźni połączonej z warsztatem wędliniarskim, co jednak nie dało się urzeczywistnić ze względu na istnienie rzeźni eksploatowanej przez Klajmana, ale należącej formalnie do Sejmiku Powiatowego. Druga inicjatywa związana z tą wytwórczością została zrealizowana przez gminę izraelicką. Założyła ona w 1928 r. rzeźnię drobiu przy ul. Cichej, przedsiębiorstwo to jednak miało raczej charakter rytualny niż przemysłowy. Godny uznania zmysł interesu wykazali natomiast M. Fried i J. Urbach, zakładając w 1930 r. przy ul. Nowozaganańskiej 38 firmę „Plumapol”. Był to fabryczny zakład uszlachetniania pierza i puchu. Pracowało w nim 28 ludzi, którzy przy zastosowaniu 5 silników elektrycznych o mocy 44 KM już w pierwszym roku działalności przynieśli przedsiębiorcom półmilionowe obroty przy kapitale zakładowym 19 500 zł. Po 6 latach egzystencji przedsiębiorstwo podwoiło kapitał zakładowy, zwiększyło moc silników do 100 KM, a stan załogi do 40 ludzi. Wyroby jego sprzedawały 4 przedstawicielstwa handlowe: w Berlinie, Paryżu, Wiedniu i Nowym Jorku, w związku z czym założono nowe przedsiębiorstwo „Eksport Pierza i Puchu” z kapitałem 70 tys. zł. Wysokie zyski „Plumapolu” zachęciły A. Urbacha do założenia w 1933 r. konkurencyjnej firmy pod nazwą Zakład Przeróbczy Pierza i Puchu. Był on znacznie słabszy. Posługiwał się silnikami elektrycznymi o mocy 46 KM i zatrudniał w 1936 r. tylko 11 ludzi. Jednakże wartość jego eksportu osiągnęła w tym roku sumę 390 tys. zł.

Wśród 8 garbarni, jakie w 1926 r. zanotował B. Markowski, znajdowała się też „parowa garbarnia” H. Kaminera przy ul. Niewachlowskiej. Skoro jednak razem zatrudniały zaledwie 25 ludzi, wolno je uważać za warsztaty rzemieślnicze. Kilkadziesiąt ton surowych skór zakupywały w Kielcach co roku garbarnie z innych miejscowości.

Jedyny reprezentant przemysłu chemicznego — Kieleckie Towarzystwo Akcyjne Sztucznych Nawozów i innych Przetworów Chemicznych utrzymywało swój zakład w nieprzerwanym ruchu. Od 1923 r., kiedy uzupełniono zarekwirowane w czasie wojny urządzenia, fabryka produkowała superfosfat w ilości ok. 40 t na dobę, przerabiając kwas siarkowy z zakładów cynkowych na Śląsku oraz fosforyty importowane z Algieru, Tunisu i USA. Po kilku latach spółka zakupiła nadania Gwarectwa Świętokrzyskiego na fosforyty w Rachowie i zbudowała własny oddział produkcji kwasu siarkowego obliczony na przerób pirytów. Zdolność produkcyjna zakładu nie była wielka, wynosiła ok. 8500 t kwasu siarkowego, 24 tys. t superfosfatów i pewne ilości kriolitu syntetycznego oraz mączki fosforytowej. Kapitał zakładowy, powiększany kilkakrotnie, osiągnął w 1932 r. sumę 720 tys. w akcjach po 200 zł i opierał się na firmie „Przemysł Chemiczny SA w Zgierzu”. Pod koniec okresu międzywojennego dokonano dalszych dość poważnych zmian profilu produkcyjnego, w związku z czym zakład zmienił firmę na „Oleum”, która współdziałała w produkcji materiałów wybuchowych. Wartość nieruchomości i urządzeń była wysoka, wynosiła w 1930 r. 3352 tys. zł, ale stan zatrudnienia pozostawał niski, zaledwie od 40—50 ludzi.

Odwrotną sytuację stwierdzić można w hucie szklanej „Herby”, gdzie pracowało w 1926 r. ok. 190 ludzi przy produkcji butelek. Było to z pewnością wynikiem niskiego poziomu technicznego, gdyż roczny wywóz wyrobów tej huty wynosił tylko 275 t. W 1929 r. huta „Herby” została wydzierżawiona warszawskiemu przedsiębiorstwu „Havrol”, co pociągnęło za sobą jej zatrzymanie. Od 1935 r. wznowiła produkcję pod firmą Robotnicza Huta Szkła „Sława” jako własność spółki o kapitale 30 tys. zł. Produkowała butelki do piwa, słoje, gąsiory oraz szkło apteczne, zatrudniając w 1936 r. 147 osób pod kierownictwem W. Konkiela.

Do pełnego obrazu wytwórczości przemysłowej trzeba na koniec dodać jeszcze elektrownię jako przedsiębiorstwo. Istniała ona od daty ukazania się statutu Spółki Akcyjnej „Elektrownia w Kielcach” w 1926 r. Początkowy jej kapitał zakładowy ustalony był na 250 tys. zł w akcjach po 1000 zł, ale już w 1929 r. powiększono go do min, a w 1935 r. do 2 min zł w 8000 akcji. Wartość nieruchomości i urządzeń technicznych tego przedsiębiorstwa szacowano w 1937 r. na ok. 7185 tys. zł. Od r. 1930 do końca 1936 aktywa elektrowni wzrosły o blisko 3 min, zapewniając akcjonariuszom ok. 659 tys. zł zysków.

Elektrownia wykazywała dużo inicjatywy. Jej rola w uprzemysłowieniu wyraża się udziałem w napędzie silników. Wartość energii dostarczonej przemysłowi w 1936 r. osiągnęła sumę

ok. 531 tys. zł i zrównała się z wartością prądu na oświetlenie mieszkań, opłacanego sześciokrotnie drożej przez odbiorców. Poza tym elektrownia propagowała elektryfikację sprzętu gospodarstwa domowego — odkurzacze, grzejniki, kuchenki, żelazka i różnego rodzaju naczynia do gotowania — reklamowała pierwsze lodówki i pralki. Ze sprzedaży tego sprzętu uzyskała w 1936 r. ponad 206 tys. zł dochodu. W zatrudnieniu uczestniczyła znikomym procentem, utrzymując ok. 30 pracowników.

Dla porównania warto wspomnieć firmę „**Orion**” założoną przez I. Obarzańskiego przy ul. Focha 9 ok. 1933 r. Była to wytwórnia klisz, papierów i chemikaliów fotograficznych. Właściciel jej rozporządzał kapitałem zaledwie 10 tys. zł. Za tę sumę zdołał zorganizować warsztat pracy z silnikiem o mocy 20,5 KM i zatrudnić 35 ludzi.

Na tle dobrych wyników kilku silnych przedsiębiorstw przemysłowych w Kielcach nasuwa się wniosek, że ogólnie niski poziom uprzemysłowienia, przewaga wytwórczości rzemieślniczej i manufakturowej były w znacznym stopniu następstwem słabej akumulacji kapitału i bezradności w jego organizacji. Rodzimi kielczanie nadal, tak jak przed I wojną światową, za najpewniejszą lokatę uciulanej gotówki uważali nieruchomość. Charakterystyczna dla rolniczego społeczeństwa mentalność nie zabezpieczała przezornych i zapobiegliwych mieszczan przed stratami. Ziemia i czynsze podlegały również prawom złej i dobrej koniunktury w ekonomice kapitalistycznej. W dobie kryzysu gospodarczego życie gospodarcze Kielc okazywało się mniej odporne od innych równorzędnych ośrodków miejskich. Liczba weksli zaprotestowanych wystawcom kieleckim przewyższała analogiczne wypadki w Sosnowcu lub Częstochowie. W 1933 r. Towarzystwo Kredytowe m. Kielc wystawiło na licytację 24 nieruchomości, szacowane na ok. 1 mln zł, z powodu zadłużenia na niewielką sumę ok. 55 tys. zł. Jest to typowy, bynajmniej nie odosobniony przykład bezbronności mieszczaństwa kieleckiego. Istniejące tu instytucje kredytowe — Oddział Banku Polskiego, Banku Rolnego i Banku Związku Spółek Zarobkowych — nie wywierały znaczącego wpływu na życie gospodarcze miasta.

Towarzystwo Kredytowe m. Kielc udzieliło w 1936 r. pożyczek na sumę 1390 tys. zł, gdy suma pożyczek analogicznej instytucji w Radomiu wyniosła w tym samym czasie 5038 tys. zł. Założona w 1927 r. Komunalna Kasa Oszczędności (KKO) opierała się na niewielkim kapitale 100 tys. zł. Spośród prywatnych instytucji kredytowych poważną rolę odgrywały: założony w 1931 r. Dom Bankowy D. Rosenberga o kapitale zakładowym 130 tys. zł, Kielecki Bank Dyskontowy H. Sercarza i Ch. Wajnryba oraz dwa banki spółdzielcze. W jednym z nich - Banku Właścicieli Nieruchomości założonym w 1928 r. - zarządzili J. M. Fried i Rosenbergowie, w drugim - Spółdzielczym Banku Pożyczkowym - J. Kaminer i P. Rodal. O wysokości ich obrotów nie zachowały się żadne informacje. Brak również szczegółów o Zjednoczonym Towarzystwie Kredytowym, które działało pod zarządem Ch. Ajzenberga, M. Trejgiera i J. Goldbluma.

Niedostatek kredytu odbijał się zgubnie na strukturze handlu. Był on tak rozdrobniony, że nie mógł zapewniać egzystencji ludziom w nim zatrudnionym. Dość powiedzieć, że w 1926 r. handel artykułami spożywczymi prowadziło 970 placówek, odzieżą i obuwiem 707, opałem, naftą i olejami 119, artykułami gospodarstwa domowego 83, materiałami budowlanymi 91. Ogółem wszystkich zarejestrowanych placówek handlowych było aż 2100, w tym 55 restauracji i jadalni, 75 piwiarni, 13 zajazdów, 6 hoteli i aż 6 instytucji z „pokojami umeblowanymi”. Na jeden punkt handlowy przypadało ok. 24 mieszkańców, a na jeden sklep spożywczy ok. 52 mieszkańców, tj. średnio 10 rodzin. W 1931 r. z handlem i ubezpieczeniami związanych było ogółem 3839 mieszkańców zawodowo czynnych. Pracowali oni w 1872 zakładach, z których tylko 190 zatrudniało siłę najemną. Do 1939 r. zaszła pewna poprawa w strukturze handlu, gdyż ludność dorosła wykazana w kategorii kupców szacowana była na 9,6%. Przerastało to nadal realne potrzeby w zakresie usług handlowych. Nawet uwzględniając potrzeby wiejskiego zaplecza, handel tak bardzo rozdrobniony musiał być w większości prymitywny. Ludzie chwyтали się tego zajęcia bez elementarnego przygotowania.

Przeciętny kapitał, z którym rozpoczynały swoją działalność handlową różne spółki, wynosił ok. 3 tys. zł. Sklep taki miał już odwagę nazywać się „centralą” w swojej branży. Z sumą 4 tys. zł zakładano już firmy, które pretendowały do zadań eksportowych. Chudą kiesę pokrywano bardzo

krzykliwymi nazwami firm i atrakcyjnymi szyldami. W 1932 r. dwaj Żydzi założyli w Kielcach „Lewiatana” - handel spożywczo-kolonialny z kapitałem 4 tys. zł. Podobną sumą dysponowali dwaj inni kupcy, którzy postanowili działać jako „The Golf Shoe”. Prawo nie stawiało pod tym względem żadnych przeszkód, więc można było dobierać sobie dowolne hasła reklamowe, nawet „Venus” dla sklepu z butami. To, za co się płaciło, jak np. za rozmiary szyldów, podlegało zasadom oszczędności. Można było na tych szyldach znaleźć „sklep spożywczy i łokciówkę” lub „sprzedaż łokcio i galanter”. Gdy się już miało koncesję, handlowało się czym popadnie. Nawet tzw. „szanujący się kupiec”, jak Rudnicki, sprzedawał w swoim sklepie optycznym przybory fotograficzne, radio i elektrotechniczne, broń, a nawet zabawki. Zamożny właściciel sklepu rusznikarskiego S. Tomicki zajmował się ubocznie eksportem jagód i zwierzyny łownej.

Czas handlu regulowały przepisy uchwalane przez Radę Miejską. Sklepy pracowały przez 10 lub 12 godzin, od 6, 7 lub 9 rano. Kioski i budki z towarami spożywczymi mogły być czynne także w niedzielę i święta. Restauracje i bary stały otworem od godz. 8 rano do 1 w nocy. W gastronomii za najpoważniejszą firmę uchodziła słusznie kielecka udziałowa spółka „Bristol” z kapitałem 22 400 zł, która pod kierownictwem W. Accordiego prowadziła restaurację hotelową. W 1936 r. hotel ten wraz z restauracją zatrudniał 26 ludzi. Handel hurtowy reprezentowało kilka przedsiębiorstw. Dla sklepów spółdzielczych nie tylko w Kielcach, lecz i na terenie województwa rolę hurtowni pełnił Oddział Związku PSS przy zakładach „Społem”. W ciągu roku rozprawdzał on oprócz własnych produktów ok. 97 wagonów cukru, soli i mąki oraz ok. 9 cystern nafty. Tam również od 1921 r. koncentrował się skup jaj. „Społem” wywiozło z Kielc w 1925 r. 35, a w 1926 r. ok. 50 wagonów jaj. W 1928 r. zaczęła konkurować z PSS Spółdzielnia Jaj Czarska założona przez B. Lewa i H. Lemberga.

Za największą hurtownię uchodziły składy towarowe J. Rottenberga, założone jeszcze u schyłku XIX w. przy ul. Młynarskiej. W 1936 r. przeszło przez nie ok. 8 tys. ton towarów. Mocne podstawy finansowe miała spółdzielnia handlowa zorganizowana w 1921 r. początkowo przy Kieleckim Towarzystwie Rolniczym pod nazwą Syndykat Zjednoczonych Rolników w Kielcach. Kapitał zakładowy tej spółki akcyjnej wynosił w 1932 r. 92 tys. zł, a obroty roczne osiągały ok. 4 mln zł. Prowadziła ona sprzedaż nawozów sztucznych, maszyn i narzędzi rolniczych oraz handlowała ziemiopłodami i artykułami gospodarstwa domowego. Syndykat miał swoją radę oraz zarząd pod kierownictwem A. Tańskiego i J. Kosińskiego. Byli oni przedstawicielami obszarników, współdziałali jednak ściśle z założonym jednocześnie Wojewódzkim Związkiem Kółek Rolniczych.

Dla zaopatrywania sklepów branży spożywczo-kolonialnej założono w 1926 r. przedsiębiorstwo udziałowe pod firmą „Hurtownia Kielecka”. Początkowy kapitał tej spółki wzrósł po 3 latach do poważnej sumy ponad 50 tys. zł, stając się ważkim czynnikiem aktywizacji obrotów towarowych.

W handlu węglem decydującą rolę odgrywali F. i T. Herszkowiczowie. Rozporządzali oni kapitałem zakładowym 130 tys. zł i wykazywali obroty ok. 700 tys. zł w 1936 r. Daleko za nimi stała firma M. Grzybowskiego o rocznym obrocie 150 tys. zł. Za hurtownię przetworów naftowych uchodziła firma „W. Szczygielski i Ska” przy rocznym obrocie ok. 200 tys. zł. Nie obejmowała ona jednak z pewnością całego przywozu tych towarów do Kielc, który w 1933 r. wynosił 1147 t nafty, 571 t benzyny, 537 t olei mineralnych i smarów oraz 141 t parafiny.

Ośrodkiem stałej wymiany towarowej pozostawał nadal przez cały okres międzywojenny Rynek z przyległymi uliczkami, rozszerzany stopniowo od czasu uruchomienia stacji kolejowej o ul. Sienkiewicza. Miejskie Hale Targowe (Bazary) przy placu Wolności obejmowały 19 sklepów, 30 „jatek”, czyli sklepów rzeźniczych i piekarniczych, oraz 3 składy, które wydzierżawiano co pewien czas handlarzom i rzemieślnikom z wolnego przetargu. Pomimo dużej koncentracji artykułów codziennej użytku rejon „Bazarów” zaczął się uatrakcyjnić pod względem handlowym dopiero od czasu przeniesienia tu w 1933 r. targów tygodniowych ze Starego Rynku. Jako ciekawy wyraz nawyków może służyć utrzymanie się w Rynku na tzw. placu Sw. Tekli 67 stoisk straganiarskich, za których użytkowanie płacili dzierżawcy Magistratowi niekiedy wyższe czynsze niż za sklepy w „Bazarach”.

Targ zachował przez cały okres międzywojenny główną rolę w wymianie towarowej na terenie miasta. We wtorki ściągał on od 5 do 6 tys. ludzi, przybywających pieszo i furmankami z całego powiatu i dalszych okolic. Plac targowy pokrywały stoiska handlarzy, kramarzy i chałupników zgrupowanych według rodzaju towaru w ustalonych rejonach, aby nabywcy łatwiej mogli odnaleźć w ciżbie to, czego szukali - drób, nabiał, nasiona, warzywa i owoce, odzież, chałupnicze wyroby z drewna, gliny, skóry i żelaza, różnego rodzaju starzyznę. Co pewien czas ukazywały się „taryfy opłat” pobieranych za korzystanie z placów miejskich w dni jarmarczne i odpustowe 244. Szereg przepisów regulowało wymagania sanitarne i porządkowe, m. in. czas targowania i kwalifikacje towaru. Transakcje w handlu zwierzętami podlegały oprócz tego rygorom niepisanego prawa przybijania dłoni i pobierania różnych dodatkowych opłat alienacyjnych pod nazwą „skidki”, „litkupu”, „postronkowego”, „wyważki”, „za przekarmienie” itp. Dopiero w 1938 r. zakazano pobierania tych opłat w „regulaminie targów zwierzęcych”

Obroty towarowe na targach były rejestrowane tylko przy sprzedaży zwierząt. Pojęcie o rozmiarach tego handlu można mieć na podstawie cyfr zarejestrowanych przez B. Markowskiego. W 1926 r. sprzedano w Kielcach na targach 16 748 szt. koni, 13 377 szt. bydła i cieląt, 14 154 szt. świń i 528 szt. owiec. Nie była to pełna liczba tego towaru zakupywana przez kupców kieleckich, omijali oni bowiem pośrednictwo targowicy, zakupując zwierzęta u producentów po wsiach. W 1927 r. np. rzeźnia kielecka wykazała ubój 16 739 szt. bydła i cieląt, a przecież znaczna liczba tych zwierząt zakupywana była na chów oraz na wywóz do innych okolic. W 1925 r. wywieziono koleją z Kielc 8205 szt. świń, z czego 4487 szt. na Śląsk i 3718 szt. do Austrii i Czechosłowacji. Ruch przeładunkowy na stacji kolejowej mógłby być wymowną ilustracją rozwoju atrakcyjności tego miasta jako ośrodka gospodarczego. Niestety, można jedynie powiedzieć, że od 1924 r., kiedy przeładunek osiągnął 303 027 t, ogólny tonaż produktów wyładowanych i załadowanych w Kielcach wzrósł w ciągu następnych 3 lat do ok. 478. tys. t. W tym tempie licząc, mógłby wynosić w 1938 r. ok. miliona ton, tempo to jednak zostało zahamowane przez kryzys gospodarczy. „Rocznik statystyczny przewozu towarów na PKP” za 1933 r. wykazał załadunek zaledwie ok. 105 tys. t i wyładunek ok. 85 tys. t. O masie wywozu decydowały materiały skalne i drewno. Wapna i kamienia wywieziono ok. 86 tys. t, a drewna i wyrobów drewnianych ok. 14 320 t. Załadunek wyrobów żelaznych i złomu wyrażał się niepozorną sumą 2321 t. Wywóz koni i bydła zanikł zupełnie, a liczba wywiezionych świń spadła do 1499 szt. W przywozie pierwsze miejsce zajmował węgiel, miał węglowy i koks. Towarów tych wyładowano razem w Kielcach ok. 51 380 t w 1933 r. Cegły i dachówki ok. 10 tys. t, zboża, mąki i kaszy ok. 5233 t, cukru 1943 t, soli 1830 t, surówki, żelaza, stali i wyrobów żelaznych 571 t, wódek i spirytusu 1533 t.

Towar		1929 r.	1933 r.
Mąka pszenna	1 kg	0,80 zł	0,31 zł
Kasza jęczmienna	1 kg	0,50 „	0,28 „
Mięso wołowe	1 kg	2,20 „	1,00 „
Słonina	1 kg	3,70 „	2,00 „
Masło, śmietana	1 kg	7,00 „	2,20 „
Mleko	1 liter	0,50 „	0,20 „
Nafta	1 liter	0,65 „	0,60 „
Skóra podeszwowa	1 kg	11,00 „	6,00 „

Katastrofalny spadek obrotów towarowych PKP nie stanowił właściwości tylko stacji kieleckiej. Przywóz do Katowic był w tym czasie tylko dwa razy wyższy niż do Kielc, a do Radomia proporcjonalnie analogiczny (103 tys. t). Jednakże przytoczone cyfry obrotów są dla Kielc szczególnie charakterystyczne, ponieważ niemal cały wywóz wypełniały surowce lub tanie półwyroby o dużej masie, wskutek czego miasto i jego zaplecze, zmuszone do importu nie tylko opału, ale i żywności, odzieży i wielu innych towarów niezbędnych w życiu codziennym, było ogalane z gotówki. Także szerokie rozwarcie się tzw. nożyc cen, tj. różnicy pomiędzy cenami artykułów żywnościowych i przemysłowych, musiało dodatkowo zmniejszać zdolność nabywczą ludności Kielc i pociągać za sobą spadek ruchu towarowego.

Do r. 1939 „nożyce” te wskutek zorganizowanego dyktowania cen przez skartelizowane związki producentów pozostały nadal rozwarłe, chociaż kryzys gospodarczy minął. Za 100 kg pszenicy płacono 20 zł, gdy w 1928 r. 60 zł, za korzec ziemniaków 7 zł, gdy w 1928 r. 10 zł. Natomiast cena węgla, podobnie jak większości produktów przemysłowych, spadła tylko o 24%. Godziło to przede wszystkim w interesy ludności wiejskiej, na której opierał się handel kupiectwa kieleckiego. Drobnotowarowy charakter zaplecza rolniczego Kielc sprawiał z powodu ubóstwa chłopów okresowo nadmierną i trudną do opanowania podaż artykułów gospodarstwa wiejskiego, która sprzyjała spekulacji. Mogli na tym żerować ludzie dysponujący zapasami gotówki, a pozbawieni skrupułów w tzw. interesach. Tym chyba można tłumaczyć żywotność nadmiernie licznej grupy tzw. kupców. Byli oni ekonomicznie słabi, ale ludność okoliczna jeszcze słabsza. Słuszne odczucie, iż oddaje ona często owoce swojej pracy za pół darmo szachrajom miejskim, miało wpływ na upowszechnienie przekonania, że w mieście można żyć lekko, i przyciągało do Kielc co roku sporą liczbę nowych mieszkańców.

Rok	Urodzenia	Zgony	Wymeldowania na stałe	Zameldowania na stałe	Przyrost
1934/35	2289	842	2632	3092	1907
1935/36	1509	846	2207	2594	1050
1936/37	1500	929	2399	4945	3117
1938 do 30 IX	971	522	2181	3126	1394
Razem	6269	3139	9419	13757	7468

Imigracja stanowiła więc blisko 57% przyrostu ludności. Ruch przejezdny rejestrowany w meldunkach hotelowych wynosił w wykazanych wyżej latach 31 631 osób. Poza tym jednak w mieście przebywała spora liczba zamiejscowej młodzieży szkół średnich oraz garnizon w sile ok. 6 tys. ludzi, co niewątpliwie odbijało się na roli funkcji usługowych Kielc. Od 1931 do 1938 r. ludność miasta zwiększyła się o przeszło 11 tys., nie licząc czasowo zameldowanych. Przy średnim zagęszczeniu 2,4 osoby na izbę w 1931 r. przyrost powyższy oznaczał potrzebę wybudowania w ciągu 7 lat co najmniej 4583 izb mieszkalnych i odpowiedniej liczby pomieszczeń w zapleczu usługowym. W rzeczywistości potrzeby były jeszcze większe, gdyż 23 560 ludzi zajmowało w 1931 r. mieszkania jednoizbowe, tj. dla 42% mieszkańców przypadała jedna izba na 4,3 osoby.

Tempo budownictwa mieszkaniowego pozostawało daleko w tyle za nurtem przyrostu ludności. W pierwszym dziesięcioleciu sytuacja kształtowała się pod tym względem wręcz katastrofalnie. W 1924 r. oddano do użytku 10 mieszkań z 21 izbami, w 1927 r. 153 mieszkania o 344 izbach, a w sumie od r. 1924 do 1928 wybudowano 229 mieszkań o 524 izbach, zaspokajając potrzeby 1257 osób, tj. ok. 60% przyrostu rocznego. Potem nadeszły lata kryzysu, nie sprzyjające ruchowi budowlanemu. Zarazem jednak państwo zaczęło interweniować w tę dziedzinę gospodarki. Od 1931 r. Kielce zaczęły otrzymywać co roku kredyty z Banku Gospodarstwa Krajowego na dofinansowanie prywatnego budownictwa mieszkaniowego. W ciągu 4 lat wpłynęło z tego źródła 750 tys. zł, które rozdzielił Komitet Rozbudowy Miasta. W następnych latach otrzymywano: w 1935 r. — 300 tys. zł,

w 1936 r. - 305 tys. zł, w 1937 r. - 200 tys. zł, w 1938 r. - 106 tys. zł. W sumie udzielono 315 pożyczek na dokończenie budynków mieszkalnych, w tym ok. 45% sum na budownictwo blokowe.

Do końca 1934 r. Kielce miały już ok. 14 tys. izb, a w ciągu następnych lat przybywało średnio co roku ok. 50 kamienic czynszowych i ok. 100 domów jednorodzinnych. Od września 1934 r. miejska Inspekcja Budowlana wydała w ciągu 4 lat 856 pozwoleń na budowę o kubaturze 601 325 m³, odebrała komisyjnie 287 budynków ukończonych i przeprowadziła oględziny 408 obiektów znajdujących się w trakcie budowy. Suma kapitałów prywatnych zaangażowanych w budownictwie mieszkaniowym osiągnęła w 1937 r. 2 786 531 zł. Przy średnim koszcie budowy jednej izby obliczanym na ok. 3 tys. zł oznaczało to 930 izb w budowie. Stan zabudowy mieszkalnej doszedł pod koniec dwudziestolecia międzywojennego do ok. 4500 nieruchomości i ok. 27 tys. izb. Zbyt krótkotrwałe ożywienie nie zdołało jednak poprawić zdecydowanie niekorzystnej sytuacji mieszkaniowej większości mieszkańców. Nie zmieniło też pojęć o zbytku mieszkaniowym. Według uchwały Rady Miejskiej z 1928 r. za zbędne uważano pokoje w mieszkaniach: ponad 3-izbowych, jeżeli zajmowały je 2 osoby, ponad 4-izbowych, jeżeli zajmowały je 3 osoby, ponad 5-izbowych, jeżeli zajmowało je 5 osób, wszystkie izby w mieszkaniach 6-izbowych lub większych, o ile na izbę przypadała mniej niż 1 osoba. Uchwalony wówczas podatek od zbytku mieszkaniowego obciążał użytkowników dodatkową opłatą komornego na rzecz miasta w wysokości 10% od pokoju i 45% od 3 pokoi ponad normę. Przepisy budowlane z 1935 r. ustalały „najmniejszą dopuszczalną powierzchnię przeznaczoną na stały pobyt ludzi” na 12 m². Pozostały one, niestety, na papierze.

5. Sprawy oświaty i kultury

Poza literackimi i dość osobistymi uogólnieniami, jakie na temat Kielc sformułował Stefan Żeromski, znane jest jeszcze jedno, również uproszczone, uogólnienie Jana Gajslera, który nazwał Kielce „miastem jednej pochyłej ulicy i dwu cukierni” Sami kielczanie najczęściej używali słowa „partykularz” na określenie swojego miasta, co raz oznaczało senność życia kulturalnego i towarzyskiego, innym razem swoisty zespół warunków atrakcyjnego środowiska. Z przekonaniem pisze na ten temat publicysta „Gazety Kieleckiej”: „Nasz partykularz kielecki, będąc miniaturą Warszawy, pozwala dobrze i tanio zjeść w Bristolu lub u Dulskiego, ma 2 biblioteki, doskonale prowadzoną księgarnię »Leona« z nowościami literatury, 3 kina, 2 cukiernie — z orkiestrą S. Kijańskiego u »Smoleńskiego« albo z zespołem mandolinistów w »Italii«. U Rudnickiego nadaje się muzykę radiową dla przechodniów ulicznych. W hotelu można się luksusowo urządzić, w resursie pograć w bridża. Jeżeli kto, mając takie możliwości rozrywkowe, jeszcze się nudzi i wzdycha za Paryżem, to dlatego, że całe życie jadał kluski ze starą słoniną i wielkie miasto zna tylko z wyobraźni”. Odwrotnie widział to „dolce vita” partykularza E. Zaremba, wydobywając zarazem wszystkie pozytywne aspekty złożonego zjawiska w „Pamiętniku Koła Kielczan”.

W odniesieniu do okresu międzywojennego nie wolno obrazu życia kulturalnego odrywać od przemian, jakie wywoływało upowszechnianie się zdobyczy postępu technicznego. W 1925 r. Kielce „doszły do posiadania siódmego radiofonu”. Poprzednio słychać było wyłącznie stacje niemieckie, włoskie, duńskie, angielskie, słabiej francuskie. Na początku lutego jednak „wplótł się w polskim wykonaniu nieśmiertelny Chopin i dźwięk mowy polskiej w chaos elektromagnetycznych falowań światowych przestworzy odbijających ruchliwość różnojęzycznej rzeszy ludzkiej europejskiego ładu. A my w Kielcach pisze „Gazeta Kielecka” - przeżywalismy tę radosną chwilę, siedząc w skupieniu przed tajemniczym radiofonem”. Pod koniec okresu międzywojennego liczba radioabonentów osiągnęła prawie 5% stanu zaludnienia, czyli przeciętnie co piąta rodzina korzystała z radioodbiornika.

Drugą przyczyną zmiany upodobań w zaspokajaniu potrzeb rozrywkowych stało się **kino**. Pierwsze pod trafną nazwą „Phanomen” założyli w 1909 r. dwaj kupcy kieleccy, Tomicki i Ellenzweig, w domu Kłódawskich na rogu ul. Sienkiewicza i Kilińskiego, skąd przenieśli je następnie do własnego budynku, „Palace”, wybudowanego w 1926 r. przy ul. Staszica. Od 1913 r. działało przy ówczesnej ulicy Kolejowej drugie kino, założone przez inż. S. Ukielskiego, od 1924 r. wojskowe kino pod nazwą „Czwartak” na rogu ul. Sienkiewicza i Staszica. Słaby program i zły stan techniczny projekcji opóźniał początkowo upowszechnianie się zainteresowań kinematografią. Jednakże pod koniec pierwszego dziesięciolecia zaszły pod tym względem decydujące zmiany. Obrazy przestały drgać i skakać, a akcja wskutek udźwiękowienia zyskała na ekspresji i sile oddziaływania. Pierwszym udźwiękowionym filmem, jaki w 1929 r. zobaczyli kielczanie w „Palace” była „Parada miłości” z Mauricem Chevalierem i Janette Mac Donald. Przewagę filmu nad przypadkowym programem widowiskowym najwcześniej oceniła młodzież, sprawiając odtąd niemało kłopotu rodzicom i wychowawcom. Kino „Palace” wykazywało w 1936 r. ok. 50 tys. zł wpływów.

Dorośle pokolenie tego okresu było jeszcze w Kielcach bardzo mało wyrozumiałe dla młodych i chętnie sięgało w metodach przekonywania po twarde i bolesne „argumenty”. Surowość zapatrywań na tzw. dobre prowadzenie się wywodziła się częściowo z atmosfery drobnomieszczańskiej, urabianej przez korporacje zawodowe powiązane z parafią. Poniekąd miała też ziemiańskie pochodzenie dzięki dworskiej metryce zasiedziały rodów inteligenckich — palestrantów, lekarzy, wybitniejszych urzędników, zwłaszcza bankowych, i posesjonatów na wydzierżawionych przeważnie resztkach fortun obszarniczych. Nieodzownymi akcesoriami tej atmosfery pozostawała ambona i konfesjonał. Trudno wnikać w ludzkie serca na podstawie pozorów, ale faktem jest bezspornym, że do dobrego tonu należało w niedzielę odziać się uroczyście i odbyć nabożny postój w murach lub przed wejściem do jednego z kościołów. Inteligencja upodobała sobie przede wszystkim kościół Sw. Trójcy, chyba że w katedrze zapowiedziano koncert pieśni religijnych, o których dobry po-ziom dbał uzdolniony artysta organowy Rosiński.

Twardy reżim narzucało sobie miasto w okresie wielkopostnym przed Wielkanocą. Ograniczeniom podlegały nie tylko wokalne rozrywki i jadłospisy lokali publicznych, ale nawet odzież i normy zachowania się. Swoisty kontrast społecznego skrępowania z żywiołowym ruchem życia w przyrodzie, rozkwitającej na ulicach pęczkami bazi, przebiśniegów i przylaszczek, a przed ochroną także kosmatych sasanek i wonnego wilczego łyka, sprzyjał utrzymywaniu się zasad, które składały się na jedną z istotnych cech kultury środowiskowej. W 1938 r. biskup Czesław Kaczmarek wkrótce po swoim uroczystym ingresie próbował wykorzystać te warunki do organizacji inteligencji katolickiej i założył Instytut Wyższej Kultury Religijnej z 3-letnim kursem w zakresie historii, filozofii i etyki. Placówka ta, oparta głównie na aktywie prelegenckim miejscowego Seminarium Duchownego, zdążyła do wybuchu wojny zainicjować wydawnictwo naukowe. Z wydarzeniem tym zbiegł się awans Seminarium Duchownego do rangi wyższej uczelni, której pierwszym rektorem został ks. dr J. Jaroszewicz, późniejszy ordynariusz kielecki. Były to sygnały zmian istotnych dla omawianego środowiska na przyszłość.

Więcej więc można mówić o wstecznych konsekwencjach omawianej swoistości kulturowej środowiska. Tkwiła w niej naiwna łatwowierność, umożliwiającą posłuch dla takich plotek, jak rzekome odwracanie się figury św. Tekli od siedziby Zarządu Miejskiego, i groźniejsza od naiwności nietolerancja wobec wyznawców innych religii. Dochodziło np. do wyraźnych szykan, jakich doznali zwolennicy kościoła narodowego w latach 1933-1934. Ulegając licznym memoriałom w sprawie ukrócenia działalności sekty hodurowców, władze nie dopuściły do otwarcia kaplicy tego wyznania w Kielcach.

Inną stronę tego zjawiska reprezentowała przeważająca część ludności żydowskiej przestrzegająca swojej obyczajowości i podkreślająca odrębność narodową. W święta żydowskie zamierał handel, ulice roiły się od postaci odzianych w starozakonne szaty liturgiczne i spieszących z wielkimi księgami do bóżnicy przy ul. Warszawskiej (dziś gmach Archiwum Wojewódzkiego). Co

roku w porze jesiennej balkony, klatki schodowe, przybudówki i podwórka wypełniały się „kuczkami”, w których obchodzono pamięć biblijnych wędrówek Izraelitów do Ziemi Obiecanej. Potrzebom kulturalnym grupy ortodoksów żydowskich służyły oddzielne czasopisma lokalne w języku żargonowym, jak „Radomer-Kielcer Leben”, od 1932 „Kielcer Cajtung” i „Olamejnu”, towarzyskie natomiast zaspakajał Klub Towarzyski pod kierownictwem postępowego dra Władysława Raabe. Patrioci polscy żydowskiego pochodzenia mieli oddzielny „Związek Żydów Uczestników Walk o Niepodległość”. Wyobcowanie kulturowe, podkreślane na co dzień charakterystycznym sposobem przyodziewku i innymi akcesoriami, uwrażliwiało przeciwstawne postawy katolickiej i żydowskiej części mieszkańców w stosunku do pewnych zjawisk. Jednym z nich był ubój rytualny połączony z zabobonnymi praktykami, które budziły protest ludności polskiej. W 1924 r. Rada Miejska zabroniła „rzezakom i ich pomocnikom przy oględzinach rytualnych bydła zabitego zwilżać płuca śliną i nadymać je ustami”, nakazując używać do tych praktyk czystej wody i pompki pneumatycznej. Można pojąć tło, na którym łatwo dawano wiarę średniowiecznym plotkom o „porywaniu dzieci na macę”. Bez znaczenia była tu już genealogia Kielc, chociaż powoływano się jeszcze na nią oficjalnie dla uzasadnienia niekorzystnych ustępstw na rzecz miejscowego konsystorza. Wzdłuż tradycyjnego wątku związanego ze spirytualistyczną ideologią narastały ciągle nowe fakty, mające z czasem rozwinąć się w integrujący program kulturowy środowiska. Chodzi o regionalizm.

Po nieudanej inicjatywie zbudowania Muzeum Regionalnego na miejscu zboru prawosławnego nowy zastrzyk ruchu regionalistycznego przyjęły Kielce w 1924 r. Zdecydował o tym zjazd byłych wychowanków gimnazjum kieleckiego, który zgromadził ok. 200 uczestników, uczniów z lat 1870—1904. Było to ważne wydarzenie przede wszystkim dlatego, że przeobraziło się w stałą organizację Koła Kielczan, które postawiło sobie za cel popierać życie umysłowe w mieście. Zjazd przedyskutował szereg problemów, w tym głównie historię gimnazjum i ochronę zabytków kultury na terenie województwa. Powzięte przez niego uchwały postulowały przekształcenie istniejącego Muzeum Krajoznawczego w muzeum Łysogórskie i zapowiadały stypendia dla osób zajmujących się nauką i kulturą regionalną oraz publikacją materiałów i opracowań związanych z Kielecczyną.

Na następny rok przypadła śmierć Stefana Żeromskiego, najznakomitszego po Staszicu patrona regionu kieleckiego. Delegacja miejscowych krajoznawców zawiozła na jego mogiłę grudkę ziemi i paproć z Łysicy. Rada Miejska uchwaliła stypendium jego Imienia. Społeczeństwo kieleckie pożegnało wielkiego pisarza akademią żałobną, na której Jan Gajzler tymi słowami oddawał hołd Cieniom Stefana Żeromskiego: „Nakryto Cię szkarłatem i chryzantem bielą, a przecież się doczekasz innego pogrzebu. Że ci chłopcy kieleckie słomą wóz wyścielą, sielne chłopcy z Mąchocic, z Porąbek, z Wilkowa, a na trumnę Ci patrzy dać cisowe wieko. Wieniec z choiny, z jarzabka, modrzewia i jedli; i żeby Cię tak wieźli - pomału - daleko, żeby Cię ze śpiewaniem pod Łysicę wiedli. Cała Polska niech stanie, zaszlocha i jęknie - I otworzy się puszcza Łysogór jodłowa i zaszumi... a święty jelen w progu klęknie”.

Wówczas to wybitny krajoznawca dr J. Kołodziejczyk zamieścił w „Gazecie Kieleckiej” artykuł, w którym po raz pierwszy, z powołaniem się na wolę Żeromskiego, zaproponował utworzenie Parku Narodowego w Łysogórach. Poparł go prof. W. Szafer, zakładając Kielecką Radę Ochrony Przyrody pod przewodnictwem miejscowego badacza, K. Kaznowskiego. Wojewoda I. Manteuffel pojął interes, jaki mogło przynieść zaprezentowanie walorów turystycznych regionu, i zaprosił do Kielc 19 dziennikarzy najpoczytniejszych pism. W czasie trzydniowych objazdów poznawali oni osobliwości przyrodnicze, historyczne i artystyczne, a potem „cała Polska” miała na ustach Kielce i okolice jako cel wycieczek. Na inny aspekt regionalizmu zwrócił uwagę IV Zjazd Wojewódzki Powszechnego Uniwersytetu Regionalnego zwołany do Kielc w 1925 r. Po referatach B. Markowskiego pt. Regionalizm gospodarczy na tle budżetu woj. kieleckiego oraz inż. R. Plesnera na temat Bogactwa mineralne Gór Świętokrzyskich i ich uprzemysłowienie uchwalono apel do techników, aby w setną rocznicę śmierci Staszica ufundowali w Kielcach szkołę z działem kamieniarskim i tkackim.

Przy współudziale głośnych krajoznawców i uczonych, jak Aleksander Patkowski i Włodzimierz Antoniewicz, których przyciągały uroki i wartości regionu kieleckiego, dojrzeła szybko program ruchu regionalistycznego w Kielcach. Dało temu wyraz czasopismo „Opinia”, pisząc w 1929 r., że regionalizm „jest metodą organizowania życia zbiorowego od dołu”, która rozwija inicjatywę, budzi poczucie odpowiedzialności, a szczególne znaczenie przedstawia dla rozwoju kultury i gospodarki. W związku z tym „Opinia” domagała się zakładania w całym kraju instytutów regionalnych dla „prowadzenia prac badawczych i budzenia inicjatywy we wszelkich dziedzinach życia”. Z kontekstu wynika, że chodziło o coś w rodzaju rad naukowych opartych na samorządach terenowych i gospodarczych. Wysuwano przy tym pogląd, że jednostki administracji terytorialnej powinny pokrywać się z funkcjonalizmem gospodarczym, jaki wynika z przyrodzonych właściwości obszaru. Pomimo że w siedzibie władz województwa był to pogląd niepopularny, kielczanie tej miary, co Bolesław Markowski lub Karol Taylor, prof. Uniwersytetu w Poznaniu, nie wahali się kwestionować słuszności przydziału Częstochowy i Zagłębia Dąbrowskiego do woj. kieleckiego.

Dojrzewanie programu było z pewnością dużym osiągnięciem, nie rodziło jednak owoców. Zamiast adaptacji zamku kieleckiego na Muzeum Ziemi Kieleckiej, o czym myślał wojewoda Pękosławski w 1923 r., kłopoty finansowe miasta spowodowały, że trzeba było używać protekcji, aby utrzymać subwencję 1 tys. zł rocznie, jaką Rada Miejska podtrzymywała byt Muzeum Krajoznawczego. Dopiero w 1935 r. powiały pomyślniejsze wiatry. Zorganizowano „Dni Żeromskiego” dla uczczenia dziesiątej rocznicy śmierci piewcy Łysogór.

Po raz pierwszy przy tej okazji potraktowano turystykę jako środek aktywizacji gospodarczej regionu. Powołana przy Radzie Miejskiej Komisja Turystyczna pod przewodnictwem inż. Bernarda Krzyżkiewicza uchwaliła konieczność budowy schronisk w Chęcinach, w Świętej Katarzynie, Słupi Nowej i w Kielcach. Uznała też za konieczne udoskonalenie połączeń z centralnym rejonem Łysogór pod względem szosowym i kursowym. Dopiero w parze z poprawą warunków technicznych widziała celowość prowadzenia akcji popularyzacyjnej za pomocą przewodników i innych środków informacji. Za sprawą długoletniego wicewojewody, dra Kroebła, zamiłowanego narciarza, powstał Komitet Święta Narciarza, który zorganizował zimą 1936 r. pierwszy pociąg imprezowy z Warszawy do Kielc. Jednocześnie udało się doprowadzić do zorganizowania w stolicy Wystawy świętokrzyskiej, obrazującej kulturę i gospodarkę regionu, i przewieziono ją następnie do Kielc z myślą o zasileniu ekspozycji lokalnego Muzeum.

W ślad za tym zaczęły pojawiać się coraz bardziej atrakcyjne inicjatywy popierane przez Związek Nauczycielstwa Polskiego i Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici”. Wstępem do efektownych rewii kultury ludowej organizowanych w Kielcach pod nazwą „Święta Łysogór” od czerwca 1937 r. było wystawienie Wesela świętokrzyskiego w opracowaniu Stanisława Suchorowskiego. Widowisko to odkrywało mieszkańcom Kielc oryginalny folklor i łącznie z działalnością założonego w tym samym czasie miesięcznika „Radostowa” liczy się jako istotny udział środowiska w realizacji programu regionalistycznego. Trzeba tu dodać, że w swoistym zakresie tematycznym włączyły się do tego ruchu przodujące jednostki spośród wykładowców Seminarium Duchownego, które - jak ks. dr Józef Zdanowski - przyczyniły się do powstania Muzeum Diecezjalnego i zbadania niektórych problemów historii lokalnej. Na wdzięczną pamięć zasłużyli sobie również ci, którzy dopomogli ks. dr. Szczepanowi Sobalkowskiemu do zgromadzenia i zabezpieczenia bezcennych starodruków i najbardziej kompletnego zbioru wydawnictw regionalnych w bibliotece Seminarium.

Gdy omówione wyżej wątki reprezentowały: jeden tradycyjną, drugi postępową treść o określonym wyrazie ideowym, nie można tego powiedzieć o lokalnym ruchu wydawniczym. Przede wszystkim ludzi twórczych, którzy by mieli coś do powiedzenia przez dłuższy okres czasu, potrafili to wyrażać mądrze i poczytnie, trzeba otaczać opieką i wspierać, aby rozwijali nieustannie swoje uzdolnienia i zamiłowania, gdyż inaczej przemielą zapas swego „ziarna” i będą się potem kręcić jałowym biegiem. Środowisko kieleckie stwarzało im zachętę przez fakt istnienia całego zespołu bodźców naturalnych i społecznych. Nie zapewniało jednak przez cały okres międzywojenny oparcia

dla słuszych inicjatyw. Wychodzące tu czasopisma powstawały albo dla spełnienia określonych celów i wtedy żyły tak długo, dopóki je finansowano, albo pojawiały się jako owoc ambicji połączonej z brakiem doświadczenia i te można porównać bądź do rakiet świetlnych, bądź do niewypałów.

Ogólnie biorąc, ewolucja tzw. dziś ciągłych inicjatyw wydawniczych wykazuje skłonność do porzucania tematyki uniwersalnej. Powstają natomiast czasopisma ugrupowań klasowych, a następnie coraz węższych grup zawodowych. Pozorną ostoją ciągłości jest „Gazeta Kielecka”. W gruncie rzeczy przechodzi ona, przez przeróżne koniunkturalne przeobrażenia, zmieniając funkcję i zasięg pisma, a także szatę graficzną. W pierwszych latach po wyzwoleniu redagował ją Edmund Massalski przy współudziale Jana Dołęgowskiego. W latach 1921-1922 ukazywała się raz na tydzień, choć w nagłówku informowała, że wychodzi codziennie oprócz dni poświątecznych. Ówczesna jej objętość zmniejszyła się do 2 kolumn. Artykuły wstępne, zamieszczane bezimiennie, pisał ktoś spoza Kielc w duchu - można rzec - pryorządowym.

Do zdolniejszych miejscowych współpracowników „Gazety” z tego okresu należał inż. Mieczysław Szmidt, autor udanych wierszy satyrycznych. W jednym z nich, pt. Zajdźmy do cukierni, przedstawia się jako sympatyk lewicy. Szmidt przedsięwziął w 1926 r. próbę zorganizowania materialnych podstaw ruchu wydawniczego w Kielcach i założył wraz z Marią Małecką Spółdzielnię Wydawniczą z udziałami po 60 zł. Zabrakło jednak chętnych do lokowania gotówki w tym nader kruchym interesie. W 1928 r. „Gazeta Kielecka”, zrujnowana konkurencją o wiele poczytniejszej „Opinii”, zamknęła swoją drukarnię, zwolniła personel i drukowała się nadal przy „Ekspresie Częstochowskim” pod redakcją Izaaka Siemiatyckiego. Odbudował ją po niedługim czasie Władysław Piotrowski przy pomocy Felicjana Chwaliboga (autora tomu Aforyzmów), który zaopatrywał pismo w grafomańskie wstępniaki. W 1931 r. Jan Łukawski próbował rozruszać „Gazetę” swoim zdolnym piórem. Nie mogąc jednak dojść do ładu z właścicielem, założył konkurencyjną „Nową Gazetę Kielecką” o antysanacyjnym wyrazie. Przez okres jego zaangażowania firmowali „Gazetę Kielecką” J. Skrobacz i Cz. Nowakowski, a potem już stale W. Piotrowski, choć w latach 1935-1937 mało miał do powiedzenia jako redaktor i wydawca, gdyż jego „Gazeta” wbrew nagłówkowi była drukowana w Łodzi, a w Kielcach otrzymywała jedynie wkładkę regionalną.

Wkładka ta, a po zerwaniu związków z Łodzią cała „Gazeta Kielecka” była fatalnie wypełniana. Felieton „Upiory na Karczówce” włócił się jak tasieniec przez 49 numerów. Urywa się jakkolwiek wątek kierunkowy. Drukuje się, co kto dostarczy, w tym także debiut pisarski późniejszego redaktora „Radostowej” omawiający niedostatki życia kulturalnego Kielc pt. Czego w Kielcach nie ma? oraz polemikę Juliusza Nowak-Dłużewskiego z napastliwymi wystąpieniami lokalnych krytyków pod adresem zespołu współpracującego z „Radostową”.

Organ endecji „Ojczyzna” ukazywał się przez 13 lat — od 9 rocznika z „Dodatkiem Rolniczo-Gospodarczym”. Chociaż był składany i podpisany w Kielcach, autorsko miał mało wspólnego ze środowiskiem kieleckim; w każdym jednak razie od czasu przejęcia redakcji przez ks. A. Błaszczuka w 1923 r. łagodnieje nieco pierwotny szowinizm tego pisma, zawieszonego przez sanację bez szkody dla miasta. Doskonale natomiast była redagowana kontynuacja tego kierunku ideowego pt. „Gazeta Tygodniowa”. W objętości 12 kolumn 3-szpaltowych ukazywała się w Kielcach od 1930 r. pod redakcją ks. S. Borowieckiego i ks. B. Czerkiewicza. Jako adres redakcji podawano Koniecpol, a drukowano w zakładach Wilkoszewskiego w Częstochowie. Pismo było ilustrowane, informowało w skrócie o wydarzeniach w świecie, zawierało sporo wartościowego materiału do samokształcenia oraz bogaty dział komunikatów z terenu diecezji kieleckiej, która obejmowała południową i zachodnią część województwa. Tygodnik „Znicz Ludu”, organ PSL, redagowany w Kielcach przez Ignacego Micińskiego, a drukowany w Końskich u Olimpii Łyczek, ukazywał się zbyt krótko, aby w atmosferze środowiska kieleckiego utkwilo jego optymistyczne hasło. Najciekawszym pismem typu gazety regionalnej o profilu społeczno-politycznym była bez wątpienia „Opinia”, założona i redagowana początkowo przez Tadeusza Jackowskiego w 1927 r., a wydawana przez Spółdzielczy Instytut Wydawniczy, za którym krył się właściciel księgarni „Leon i Ska” Feliks Grosthal.

Po kilku konsekwentnie i pożytecznie zredagowanych numerach „Opinia” zaczęła wychodzić w niezwykle jak na swoją metrykę nakładzie 5 tys. egzemplarzy z uzupełniającym dopiskiem: „Niezależny Dziennik Demokratyczny”. Po 3 kwartałach dodano podtytuł „Ziemia Radomska”, co wynikało z wchłonięcia czasopisma o tej nomenklaturze. Po Jackowskim kierowali pismem kolejno: Antoni Stankiewicz, Marian Toporowski i na koniec Witold Mężnicki, który w czwartym roku istnienia „Opinii” dodał jej przydomek „Gazety Województwa Kieleckiego”, zmienił szatę graficzną na wielką płachtę 4-kolumnową o 6 szpaltach i w tym całościę pogrzał.

Sygnalem alarmowym była secesja redaktora Stankiewicza, który założył w 1929 r. własny organ pod nazwą „Tygodnika Powieściowego”. Za cel postawił sobie zaopatrywanie czytelników kieleckich w beletrystykę regionalną. Mogła się ona znakomicie mieścić w „Opinii”, ponieważ ta wśród swych zadań stawiała od początku problematykę regionalizmu, samorządów i spółdzielczości oraz zaszczepianie optymizmu wszystkim sferom i warstwom społeczeństwa. Niestety, założyciele i orędownicy pisma sami postradali .optyzm. „Opinia” powstała bowiem jako wyraz nadziei, jakie wiązało piłsudczykowskie, patriotyczne i demokratyczne społeczeństwo Kielc z przewrotem majowym. Pierwszy zraził się T. Jackowski, przechodząc do współpracy z H. Głowanią i H. Morycińskim w redagowaniu „Cyrulika Kieleckiego”, aby uprawiać satyrę jako publicystykę i rodzaj literacki. W międzyczasie wyjaśniło się, że przewrót majowy nie prowadził do celów, których spełnienia oczekiwała popierająca Piłsudskiego lewica. To była istotna przyczyna upadku „Opinii” w 1930 r.

W usługach dla kierunku strzelecko-sanacyjnego wyprzedził „Opinię” kielecki „Przegląd Tygodniowy”, założony w 1926 r. przez H. Morycińskiego i T. Bieńkowskiego, a prowadzony na niskim poziomie przez ok. pół roku. Chciał on tworzyć „ośrodki kulturalne, przemysłowe, naukowe i ideowe” promieniujące nowymi wartościami, ale upychał na szpaltach, co popadło. Na tego samego konia wsiadali inni pseudopublicyści, przeważnie na „gościnnych występach”. Najpewniejszą pozycję i łatwe zadanie miał Stanisław Jan Czarnowski, redaktor „Dziennika Urzędowego Województwa Kieleckiego”, indywidualność wcale nie banalna, prezes organizacji zarejestrowanej w 1928 r. pod nazwą Syndykat Dziennikarzy Kieleckich.

Czarnowski był obok B. Markowskiego czołową postacią środowiska twórczego w Kielcach międzywojennych. Zajmował się archeologią, publikował Pamiątniki obejmujące m. in. lata jego młodości w Kielcach i regionie. Z wykształcenia był prawnikiem, który zbadał i opracował „literaturę periodyczną i jej rozwój” (w 2 tomach) oraz „dziennikarstwo słowiańskie i polskie”. Należał do ludzi schodzących z widowni, chociaż przeżył o kilka lat znanego już z poprzednich rozdziałów wierszopisa Czesława Lubicz-Czaplickiego. B. Markowski od przewrotu majowego zaszył się w zacisze domowe i nie brał zgoła udziału w życiu publicznym. W ich miejsce na pole pisarstwa periodycznego wchodziło pokolenie średnie i młodsze. W średnim, prawie ogołoconym z ludzi, którzy rozproszyli się po Polsce, celował bezspornie T. Jackowski, piszący pod pseudonimem „Pomian”. Od opuszczenia „Opinii” angażował się we wszystkie lokalne inicjatywy wydawnicze jako autor, a niekiedy też organizator. Ma na swoim koncie pierwszy kwartał „Radostowej” oraz „Tygodnik Kielecki” założony w 1937 r. - również na przeciąg jednego kwartału. Największym osiągnięciem tego niespokojnego, a nieprzeciętnie uzdolnionego autora były szopki satyryczne pokpiwające przez 7 karnawałów poprzedzających wybuch II wojny światowej ze słabostek miejscowych luminarzy. Tylko fragmenty ośmielono się opublikować z obawy przed gniewem ośmieszonych zarozumiałców.

Drugi zasłużony publicysta, E. Massalski, miał niemało do powiedzenia, ale niechętnie brał pióro do ręki. W 1929 r. ukazała się „Tekka Świętokrzyska” zawierająca liryczny opis „krajiny Stefana Żeromskiego” oraz szkic geograficzno-florystyczny na temat Bukowej Góry. Udział autorski M. Hubickiej, K. Kaznowskiego i E. Massalskiego zdawał się zapowiadać jakieś popularne wydawnictwo seryjne, niestety, nie podtrzymane. Dopiero w 1939 r. Wacław Chmurzyński w imieniu „Komitetu” zainicjował wydawnictwo „Łysogóry”, stawiając sobie za cel „wciągnięcie w szeregi współpracowników wszystkich ludzi pióra” w Kielcach. Jeszcze raz T. Jackowski wypełnił

swoimi szkicami literackimi znaczną część pierwszego z trzech zeszytów. Ale obok niego znaleźli się też autorzy z młodszego pokolenia, poprzednio znani z utworów w czasopismach szkolnych oraz zbiorach pt. Gołoborze, Łysica gwarzy i Siedemnasta wiosna. Nieważne, że Chmurzyński nie reprezentował obiecującego talentu i że dopuszczał do publikacji ekspresowych „literatów”. Do głosu dochodzili autorzy urodzeni bądź wychowani w Polsce Odrodzonej - Józef Ozga Michalski, Jerzy Krzeczowski, Marian Sołtysiak, Wiesław Jażdżyński, Kazimierz Muszyński. Pierwszy z nich tak mówił przez usta głodnej Florki do czytelników czasopisma uczniów Gimnazjum im. Stefana Żeromskiego pt. „Młodzi idą”.

Ziemią będę rodną w żyta:
Białe chleby mną się staną —
Wy je zjecie — tu przy stole;
Chłopskich żytów — wy, kąkole!

Także pozostałe dwa gimnazja męskie - im. Jana Śniadeckiego oraz prywatne im. Św. Stanisława Kostki - wydawały swoje periodyki literackie: „Liścienie” i „Biskupiak”. W tym drugim raczkował późniejszy sekretarz generalny Związku Literatów Polskich pod pseudonimem „Gavroche”. Spośród dziewcząt dobrze się zapowiadała Bronisława Ostrowska jako autorka utworów lirycznych opublikowanych w „Opinii”. Świadomie wyodrębniono tu serię wydawniczą pt. „Pamiętnik Koła Kielczan” opublikowaną w 8 rocznikach 1925/27-1938 ze względu, że osiadli kielczanie mieli znikomy wpływ na zawartość tego wydawnictwa podtrzymywanego przez organizację warszawską. Ale owoce zbierały Kielce.

Puszczając w niepamięć czasopisma „rewolwerowe” zakładane z myślą o zyskach, zwrócę uwagę na zasygnalizowany proces rozpraszania się inicjatyw wydawniczych jako charakterystyczny dla środowiska. Nie chodzi tu o to, że w trudnym okresie 1919/20 garnizon kielecki zdobył się na „Reluton. Czasopismo Satyryczno-Policzno-Humorystyczno-Naukowo-Literacko-Relutońskie” zawierające rzeczywiście bardzo różnorodny, a z pewnością zaciekawiający materiał. Krótko wydawano też periodyk „Czwartak” pod redakcją Tadeusza Dalewskiego. Także „Światowy Filatelista” jaki zaczął się ukazywać w 1924 r. z tekstami w języku polskim, francuskim, angielskim i niemieckim, przetrwał w Kielcach przeszło rok tylko dzięki zamiłowaniu niezwykłego filatelisty M. G. Niżnika.

Liczą się natomiast próby wydawnicze zmierzające do reprezentowania grup i organizacji zawodowych. Skłonności ku temu rozbudziła, jak się zdaje, „Opinia”, zamieszczając od 1930 r. dodatki pt. „Sprawy Rolnicze” pod redakcją inż. M. Karasińskiego albo „Sprawy Rzemieślnicze” pod redakcją G. Axentowicza. Za tym wzorem poszły następnie: PSS „Społem”, Izba Rzemieślnicza, Izba Rolnicza i Fundusz Pracy, publikując roczne „Sprawozdania”, potem skarbowcy i wreszcie w 1935 r. nauczycielstwo zrzeszone w ZNP. W 1936/37 r. ukazało się nawet drukiem sprawozdanie wojewody kieleckiego. Oprócz tego zaczęły ukazywać się okolicznościowe jednodniówki z różnych okazji, np. 75-lecia harcerstwa kieleckiego, 10-lecia LOPP, Zjazdu Spółdzielców itp.

Spośród tych wydawnictw, przeważnie informacyjnych, wyróżniał się organ Zarządu Okręgu ZNP „Głos Kielecki”, wydawany przez zespół pod kierownictwem J. Kupca, a w ostatnich 2 latach przez H. Jędrusika. Miesięcznik ten poza sprawami zawodowymi reprezentował określoną postawę ideową o charakterze postępowym, co nie było bez znaczenia w środowisku o przewadze orientacji zachowawczej.

Zastanawiające, że przy stosunkowo ożywionym ruchu wydawniczym i istnieniu Koła Kielczan ze stałą i czynną ekspozyturą w mieście nie doszło w Kielcach do wytworzenia się takiego ogniska ruchu umysłowego, aby jego oddziaływanie można było po latach uznać za nową jakość w rozwoju kulturalnym miasta. Może najbardziej jaskrawym tego dowodem jest właśnie niewidoczna rola Koła Kielczan jako inspiratora inicjatyw kulturalnych. Zarząd ekspozytury zbierał się w resursie, a więc na towarzyskie rozrywki. Koło dysponowało pewnymi środkami finansowymi, z których opłacało koszty wydawnictwa, a resztę przeznaczało na stypendia dla obiecujących absolwentów szkół średnich. Wydatek taki, zbyt ogólnie fundowany, nie mógł przynieść środowisku określonych

korzyści, podobnie jak to było z czterema stypendiami Kielc przyznawanymi do 1931 r. dla uczczenia powrotu Śląska do Polski oraz ze stypendium dla uczczenia pamięci Żeromskiego. Znane są nazwiska stypendystów, znana też jest Rada Opiekuńcza miejskiej fundacji stypendialnej. Mniej, niestety, można powiedzieć o roli stypendystów w rozwoju Kielc, choć budżet stypendialny w ciężkim, kryzysowym r. 1930 wynosił w preliminarzu 6500 zł. Ponadto wspomagał młodzież akademicką Wojewódzki Komitet Pomocy, który od 1925 r. wyjednywał w samorządach terenowych co roku sumę od 25 do 30 tys. zł i zbierał składki z tzw. cegiełek przynoszące drugie tyle. Właściwie tylko artyści Stanisław i Ryszard Praussowie oraz Zygmunt Kinastowski odwdzięczyli się miastu.

Podczas gdy kielczanie z Koła gawędzili w resursie, inni ich rówieśnicy zebrali się na zamku i założyli Towarzystwo Przyjaciół Nauk i Oświaty. W statucie zobowiązano się do utrzymywania biblioteki, archiwum, muzeum i pracowni naukowych, organizowania kół naukowych, zebrań oraz odczytów wewnętrznych i publicznych, wydawania drukiem rocznych biuletynów i prac naukowych. Do zadań Towarzystwa należeć miało również organizowanie wystaw z zakresu nauki, sztuki i przyrody oraz dbałość o upamiętnienie ważnych zdarzeń i wybitnych ludzi regionu. Działalność zamierzano oprzeć na nauczycielstwie całego województwa i istniejących już w Kielcach organizacjach „naukowych i artystycznych”, które postanowiono połączyć. Tytuł członka rzeczywistego nabywało się nie za składkę, lecz za dostarczenie w ciągu roku co najmniej jednego artykułu do druku lub za wygłoszenie odczytu. Na prezesa powołano wielce szanownego seniora S. J. Czarnowskiego, człowieka bezspornie zasłużonego dla nauki i członka różnych instytucji naukowych, w tym Komisji Antropologicznej PAU w Krakowie oraz Warszawskiego Towarzystwa Naukowego. W 1927 r., kiedy się to działo, liczył on sobie jednak już „osiemdziesiątkę” i w 2 lata potem zmarł. W prezydium pozostał J. J. Kłosowiak, uważany za znawcę spraw kolonii zamorskich jako były kierownik „agencji morskiej kompanii triesteńskiej w Kielcach”, mając do pomocy sekretarza W. Święckiego, właściciela miejscowej drukarenki. Obaj należeli raczej do poprzedniego pokolenia. Toteż choć podzielili członków na „koła” przyrodnicze, społeczno-prawnicze, historyczno-literackie i politechniczne, nie mogąc nic wnieść do żadnego z nich, „ścięli na pniu” całe Towarzystwo. Jedynym śladem jego działalności pozostał memoriał do Rady Miejskiej zalecający przemianowanie szosy krakowskiej na aleję Piłsudskiego i wybudowanie przy niej pomnika Legionów.

Tymczasem ludzie, którzy naprawdę przejawiali takie czy inne zamiłowanie badawcze - E. Massalski, K. Kaznowski, T. Hamburg (autor broszury z zakresu matematyki), L. Pionnier (autor podręcznika do nauki języka francuskiego), ks. F. Noszczyk (wydał u Święckiego mapę diecezji kieleckiej), S. Kowalczewski, dobrze zapowiadający się krajoznawca, S. Suchorowski, folklorysta, i historyk - ks. dr J. Zdanowski - działali w pojedynkę.

Sądząc po efektownym osiągnięciu wydawniczym, jakie sfinansował Wydział Wojewódzki w Kielcach w 1930 r. pt. Pamiętnik świętokrzyski, można było przez dofinansowanie osiągnąć w nauce pożądane wyniki zespołowe, koordynując możliwości różnych ośrodków. Region budził bowiem zainteresowania. Z Warszawy dojeżdżali tu na badania geologiczne Jan Czarnocki i Jan Samsonowicz oraz archeologowie Włodzimierz Antoniewicz i Stefan Krukowski, z Poznania były kielczanin Czesław Bieżanko, autor studium pt. Motyle okolicy Kielc, z Krakowa historycy sztuki, zwłaszcza T. Szydlowski. Co pewien czas pojawiała się naukowa wycieczka, najczęściej przyrodnicza, nierzadko z udziałem gości zagranicznych. Kielce nie zadbały o zorganizowanie lokalnego ruchu umysłowego. Potrzebował on warsztatu i grupy ludzi związanych programem, za którym muszą stać jakieś środki realizacji celów. Jeśli z tego, co wyżej powiedziano, wynika, że na ludziach chętnych i zdolnych nie zbywało, to stąd wniosek, iż brakowało warsztatu i środków. I to się zgadza.

Dla rozwoju nauk społecznych brak było biblioteki naukowej, a raczej kontaktu społeczeństwa z księgozbiorem (zresztą nie uporządkowanym) Seminarium Duchownego, który wraz z biblioteką prawniczą przy Sądzie Okręgowym i zbiorami Polskiej Macierzy Szkolnej mógł stać się podstawą prac badawczych. Archiwum zarówno państwowe, jak miejskie było składnicą akt niedostępną dla

badaczy. Jeszcze gorzej przedstawiał się warsztat badań przyrodniczych i technicznych ze względu na brak przyrządów i zbiorów wykraczających poza poziom szkolnictwa średniego. W 1926 r. 2. Pułk Artylerii Lotniczej uruchomił stację meteorologiczną na potrzeby lotnictwa, nie wiadomo jednak nic o jej wyposażeniu. Być może, nie różniła się ona od punktu prowadzonego z zasiłku Rady Miejskiej przez Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego.

Biblioteka Publiczna, prowadzona wytrwale i fachowo przez Stanisławę Massalską, pełniła rolę jedyne go żywego ośrodka kulturalnego. Od 1920 do końca 1937 r. księgozbiór powiększył się z 11 047 do 59 217 tomów. Ale czytelnictwo wcale się nie rozwijało. W 1920 r. z Biblioteki korzystało 1107 czytelników, w 1927 r. 804, a w 1935 r. 807. Od 1927 do 1935 r. nie zmieniły się zgoła nic stosunki procentowe charakteryzujące rynek czytelniczy. Przy pięciokrotnie liczniejszym księgozbiórze liczba przeczytanych książek w 1935 r. była niższa niż w 1920 r. Możliwe, że mieszkańcy czytali również książki kupowane na własność albo że posługiwali się książkami podsuwanymi do czytania przez biblioteczeki stowarzyszeń społecznych. Jedną z najpoważniejszych tego typu bibliotek, zniszczonych w czasie II wojny światowej, był księgozbiór TUR prowadzony przez Marię Szmajdel i Helenę Marońską. Pod koniec dwudziestolecia księgozbiór ten osiągnął ok. 4 tys. woluminów, przeważnie nieosiągalnych w innych bibliotekach w mieście. Nie zmienia to w każdym razie wymowy faktu, że w 1935 r. wypożyczono z Biblioteki Publicznej ok. 70 tys. książek, tj. po jednej na mieszkańca. Nie można się dziwić, że w tych warunkach na otwarcie Uniwersytetu Ludowego, który miał kształcić synów chłopskich z garnizonu kieleckiego w zakresie podstawowych wiadomości obywatelskich i rolniczych, zaproszono fanfarzystów, aby głosem trąb powitali miejscowych dygnitarzy cywilnych i wojskowych, w tym także „rektora i senat”.

Rozwój szkolnictwa daje w porównaniu z dobrowolnym czytelnictwem o wiele jaśniejszy obraz. Przedwojenne „szkoły handlowe” zostały upaństwowione - męska w 1919 r., żeńska w 1921 r. - i przemianowane na gimnazja im. Jana Śniadeckiego i Królowej Kingi. Dawne gimnazjum rządowe nazwane najpierw imieniem Mikołaja Reja, a następnie Stefana Żeromskiego funkcjonowało w swoim gmachu poszerzonym przez dyrektora H. Kuca o nowoczesną przybudówkę. W 1923 r. powstało prywatne Gimnazjum im. Św. Stanisława Kostki w okazałym własnym gmachu mieszczącym także internat oraz szkołę powszechną. Żeńska Szkoła Średnia im. Znojkiwiczowej stała się od 1926 r. prywatnym Gimnazjum Żeńskim im. Królowej Jadwigi prowadzonym przez nazaretanki wraz ze szkołą powszechną, a szkoła średnia żeńska im. Krzyżanowskiej znana była jako Gimnazjum im. Adama Mickiewicza w posiadaniu personelu nauczającego jako spółki. Żydowska średnia szkoła żeńska Stefanii Wolmanowej była czynna jako gimnazjum z prawami państwowymi pod firmą S. W. Zimnowodów, a dla chłopców założyła gmina izraelicka w 1918 r. gimnazjum męskie z dodatkowymi obowiązkowymi przedmiotami nauczania języka hebrajskiego i historii Żydów. Na poziomie podstawowym prowadzona była przez salezjanów szkoła rzemieślnicza kształcąca krawców, szewców i stolarzy w liczbie ok. 80 uczniów. Rozwinęło się też średnie szkolnictwo zawodowe: 3-letnia szkoła handlowa ufundowana przez Stowarzyszenie Kupców, Państwowe Seminarium Nauczycielskie oraz od 1926 r. prywatna Szkoła Muzyczna im. Moniuszki założona przez Leona Solskiego. Od 1928/29 r. Polska Macierz Szkolna prowadziła 3-letnią szkołę zawodową nauczającą krawiectwa i gospodarstwa domowego. Ogółem w 1920 r. uczyło się w szkołach średnich ok. 1870, a w 1938 r. ok. 2800 osób, z czego ok. 50% w państwowych.

W stosunku do liczby ludności odsetek młodzieży szkół średnich utrzymywał się bez zmian i wynosił ok. 4,5%, gdy odsetek dzieci uczęszczających do szkół powszechnych wzrósł w ciągu dwudziestolecia prawie trzykrotnie (z 4,5% w 1913/14 i 11,3% w 1930/31 r. do 12,5% w 1938/39 r.) Wynikało to z likwidacji szkół 2- i 4-klasowych na rzecz 7-klasowych i pomnożenia ich liczby z 6 w 1919/20 r. do 14 w 1938/39 r. (w tym 3 szkoły przy gimnazjach oraz prywatna szkoła prowadzona przez Cebryńską). W 1937 r. uruchomione zostało prywatne Gimnazjum im. Curie-Skłodowskiej, założone przez prof. S. Skuchę we własnym gmachu. Ponadto od 1928 r. działała szkoła wieczorowa dla dorosłych, prowadzona pod nadzorem inspektora oświaty pozaszkolnej S. Maniaka, gdzie ok. 100 osób przerabiało kurs w zakresie 7 klas podstawowych. Nad całością szkolnictwa podstawowego

czuwała Miejska Rada Szkolna, której długoletnim przewodniczącym był dyrektor seminarium nauczycielskiego J. Nowak.

Nader wiele można się nacytać w prasie lokalnej uwag i informacji o ruchu kulturalnym. Składały się nań imprezy sceniczne i wokalne, organizowane siłami miejscowymi lub przez zespoły na gościnnych występach. Fakt istnienia sali teatralnej był przyczyną ciągle nowych, zawsze nieudanych prób zorganizowania stałego teatru. Wyszukiwano dla niego różne nazwy i wezwania, aby wysokie patronaty przedłużyły żywot poszczególnych inicjatyw. Próbowano sprzymierzać się z Radomiem w przekonaniu, że te dwa główne miasta regionu dostarczą Teatrowi Ziemi Kieleckiej, zwanemu też Świętokrzyskim im. Wyspiańskiego lub Żeromskiego, brakujących środków materialnych, a przede wszystkim widzów. Organizowania stałego teatru podejmował się najpierw Dante- -Baranowski i „otwarł” go nawet w 1922 r. sztuką, Fijałkowskiego „Drugi mąż”. Popadł jednak w zatarg z radomskim zespołem Siekierzyńskiego i po krótkotrwałej działalności skapitulował. Potem podejmowali się tego E. Czernański, K. Justian, Jędrzejkiewicz i Konrad, zawsze bez powodzenia.

Wysiłki lokalnych amatorów, najpierw A. Olędzkiego, byłego „dyrektora teatru włościańskiego”, potem kierownika „trupy dramatycznej kieleckiej”, oraz W. Sienkiewicza, reżysera zespołu amatorskiego TUR, dawały niekiedy pomyślne, zawsze jednak doraźne wyniki. Powodzeniem cieszyły się sztuki: Krzyżacy i. Sprawa Burzana w opracowaniu scenicznym W. Sienkiewicza w 1931 r. Niemaló sukcesów odniosły też zespoły szkolne, 'prowadzone zazwyczaj przez profesorów 'polonistyki. Rzeczywisty program teatralny Kielc realizowany był przez zespoły warszawskie i krakowskie. Scena kielecka gościła artystów Teatru Małego i Polskiego z Warszawy z udziałem Marii Przybyłko-Potockiej, Junoszy-Stępowskiego, Marii Bal-Cerkiewiczowej, aktorów „Qui Pro Quo”, jak Kazimierz Krukowski. M. i A. Rapaccy. „Reduta” wystawiała Sułkowskiego i Uciekła mi przepióreczka w reżyserii Osterwy, Jaracz i Boy-Żeleński recytowali utwory literackie przy pustej sali. W 1936 i 1937 r. kielczanie oglądali balet Parnella.

Stosunkowo żywym zainteresowaniem cieszyły się programy wokalne. Kielce miały pod tym względem wyrobione tradycje. Przez długi czas i nadal także w okresie międzywojennym podtrzymywały je chóry kościelne, zwłaszcza że do organów katedralnych zasiadali nieprzeciętni mistrzowie. Jeden z nich, H. Miłek, skomponował udaną operę dziecięcą pt. Taniec kwiatów. Jego następca, Rosiński, uzyskiwał znakomite wyniki ze swoim chórem na festiwalach zespołów śpiewających w Warszawie, Poznaniu i Krakowie. Dużą atrakcją były też koncerty i konkursy chórów regionalnych w zakresie wokalistyki kościelnej.

Obok wątku tradycyjnego rozwijał się jednak coraz bujniej świecki ruch muzyczno-wokalny. Wygasały już wpływy uzdolnionej pod tym względem rodziny Jarońskich. Ostatnim akordem tego rodzinnego zespołu był koncert Bożeny i Bolesława Jarońskich z udziałem kieleckiego śpiewaka J. Malanowskiego w 1928 r. Na scenę weszli nowi ludzie — Leon Solski, organizator szkoły muzycznej, artysta i krytyk, przewodniczący Związku Muzyków, a w końcu założyciel filharmonii w Kielcach w 1933 r. Jeżeli nawet to pojęcie nie odpowiada w pełni treści wielkiego słowa, to w każdym razie odzwierciedla program, którego realizację uważano za warunek rozwoju kultury muzycznej. „Musimy mieć stałą orkiestrę symfoniczną” — twierdziła „Opinia” kielecka. Z punktu widzenia sił fachowych nie były to fanaberie, gdyż Kielce skupiały wówczas takich wirtuozów, jak S. Kijański, Cetner, Lefeld, doświadczonych dyrygentów, jak F. Bednarz, kapelmistrz strażacki, por. Firek z 4. p. p. Leg. i ofiarnych organizatorów, jak W. Kamiński, prezes wojewódzki towarzystw śpiewających i przewodniczący Towarzystwa Miłośników Sztuki. Osobistością niezwykle był uzdolniony amator S. Krzyżanowski, którego poematy muzyczne na fortepian pt. Bitwa pod Racławicami, Przysięga Kościuszki, a także pieśni, jak np. polonez Barbara, wykonywane były przez orkiestrę Polskiego Radia. Do czasu udźwiękowienia kin (1930—1932) Leon Solski wprowadzał oryginalną muzykę do obrazów wyświetlanych w Kielcach, postulując organizację stałych sekstetów przy każdym z 3 kin. W 1925 r. odbył się w Kielcach zjazd zespołów śpiewających z terenu województwa z udziałem 1730 uczestników. Z tej okazji wydano Pamiętnik zawierający

poza przeglądem ruchu muzycznego w województwie ciekawe przyczynki wybitnych znawców wokalistyki, jak A. Chybiński i S. Kazuro. Chybiński poruszył w swoim artykule sprawę regionalizmu muzycznego w Polsce. Co tydzień odbywały się w tym czasie koncerty organizowane przez Towarzystwo Miłośników Sztuki, poprzedzane prelekcjami z zakresu historii muzyki.

Wszystkie te pożyteczne inicjatywy wspierane były przez zespoły stołecznej opery i operetki lub indywidualnie przez głośnych artystów wirtuozów i śpiewaków. Dla zespołu operowego, który tu parokrotnie zjechał z *Madame Butterfly*, *Żydówką* i *Halką*, brak było odpowiedniej sceny. Nastręczały się też trudności z orkiestrą, gdyż zabieranie jej z Warszawy przekreślało jakiekolwiek efekty kasowe imprez wyjazdowych. Toteż częściej goszczono operetkę z popularną *Lucyną Messaliną*. Wśród sławnych artystów, jacy odwiedzili Kielce w okresie międzywojennym, znaleźli się Stanisław Gruszczyński i Jan Kiepura, Korwin-Szymanowska, Wojciech Kochański, Henryk Sztompka, Maria i Kazimierz Wiłkomirscy oraz kielczanin z pochodzenia skrzypek Willi Kryszał.

Chociaż do dużych wymiarów nie dorosło kieleckie środowisko muzyczne w okresie międzywojennym, to jednak jego dążenie do wykorzystania wartości regionalnych w wokalistyce i do zorganizowania pełnej orkiestry symfonicznej oznacza kierunek zdrowy, który wyda owoce w lepszych warunkach społecznych. W podstawach tej prawidłowości tkwi z całą pewnością fakt istnienia szkoły muzycznej i dlatego należy się tu wyraźne słowo wdzięczności Kielc dla dydaktycznych zasług Leona Solskiego.

Z gruntu inaczej przedstawiała się sytuacja w plastyce. Miasto stwarzało zupełnie jednostronne warunki dla ludzi reprezentujących uzdolnienia i zamiłowania do pędzla i dłuta. Malarze mogli pracować zawodowo jako nauczyciele rysunków i robót ręcznych w szkołach średnich, a rzeźbiarze jako właściciele warsztatów kamieniarskich — na użytek sakralny lub cmentarny. Praca zawodowa nie dostarczała im więc wielu bodźców twórczych, a zamówienia z wolnej praktyki zadowalały się nader często portretami z powiększanych i barwionych fotografii, co zaspokajały warsztaty rzemieślnicze nazywane „zakładami portretowymi”. Artyści — wszystko jedno czy ci ze studiami, a bez talentu, czy z talentem, a bez studiów — uważali sobie za ujmę łączyć swoją twórczość ze sztuką stosowaną. Sztuka była dla nich ciągle synonimem strefy natchnionej, w której nawet rzeczywistość musiała być nierzeczywista. Stojąc pod przymusem oryginalności w interpretacji tego samego zjawiska, nie mogli absolutnie dojść do jakiegokolwiek porozumienia w sprawach programowych. Zgodność ich polegała natomiast na solidarnym przekonaniu, że są nie rozumiani w środowisku, nie doceniani i muszą klepać biedę, aby okupić prawo do wiecznej o sobie pamięci. Pod względem tematycznym wolno mówić o dość wyraźnych skłonnościach do utrwalania motywów regionalnych, krajobrazowych lub w połączeniu ze scenami historycznymi. Mógł to być jednak równie dobrze wynik świadomej orientacji, jak i prawidłowość zachodząca pomiędzy twórcą jako jednostką fizyczną a przestrzenią.

Społeczeństwo lokalne okazywało małe zainteresowanie działalnością swoich plastyków. Na wystawy organizowane przez Towarzystwo Miłośników Sztuki chodziło popatrzeć co najwyżej około 100 osób. Nie bez racji pisała w związku z tym „Radostowa”: „Gdyby stało się wiadome, że o pewnych godzinach przychodzi na wystawę p. wojewoda, który dla artystów ma słabość, a sztukę zna nie gorzej niż p. wicewojewoda »Bitwę pod Racławicami«, wypożyczono by z Biblioteki Publicznej wszystkie książki o kierunkach malarskich, byleby w licznym towarzystwie móc mu dotrzymać tematu”. Brak patronatu, jaki mógł podnieść prestiż sztuki oraz zachęcić doszukiwania nowych pomysłów i rozwiązań twórczych, zaliczyć trzeba do okoliczności uwsteczniających środowisko plastyczne Kielc.

Jedna decyzja przemawia pod tym względem na korzyść wojewodów. Ignacy Manteuffel zarządził prace renowacyjne w zamku kieleckim, które przywróciły pełną okazałość architekturze i wystrojowi plastycznemu wnętrza rezydencji Zadzikowskiej. Trwało to prawie 10 lat i przyspieszyło rozbiórkę zboru prawosławnego, w którym znalazły się w swoim czasie marmurowe portale wyłamane z zamku z nakazu gubernatorów. Projekt renowacji opracował sławny architekt krakowski Adolf Szyszko-Bohusz, a freski pałacowe odnawiał kielecki plastyk Henryk Czarnecki.

Pod koniec dwudziestolecia wojewoda Władysław Dziadosz postanowił uczcić pamięć pierwszej kwatery głównej Komendanta Józefa Piłsudskiego. Z jego polecenia zaadaptowano fragment parterowych pomieszczeń zamkowych na cele muzealne i ufundowano pomnik Legionów. Plastycy kieleccy otrzymali w tym czasie znaczne zamówienia na opracowanie regionalnych motywów legionowych. Niektóre z nich ozdobiły wnętrze Domu PWiWF. Ile ocalało z tej batalistycznej twórczości, zwłaszcza pod względem artystycznym? Może na to pytanie odpowie kiedyś historyk malarstwa lokalnego w Kielcach. Okupanci zniszczyli w każdym razie muzeum Legionów na zamku, jak i udaną Czwórkę Jana Raszki.

W sumie osiągnięć kulturalnych Kielc omawianego okresu mieszczą się też jednostki kultury fizycznej. W odróżnieniu od innych ta dziedzina otrzymała w Kielcach od Polski międzywojennej tak bogate zapomogi, że nie potrafiła ich nie tylko wchłonąć, ale zgoła docenić. Zaczynało się ten okres z Towarzystwem Cyklistów, w którym całodzienna wyprawa do Chęcin lub Bodzentyna uchodziła za wyczyn sportowy. W wyścigu na 50 km pierwsze miejsce zajmowało się w czasie 2 godzin i 12 minut. W 1928 r. jeden z najbardziej ruchliwych nauczycieli wychowania fizycznego Jan Lachnik pisał, że Kielce nie mają ani jednej „przepisowej sali gimnastycznej, ani jednego ogródka dla małych dzieci.... ani jednego odpowiednio urządzonego boiska sportowego”, nie mówiąc o basenie pływackim, a tym bardziej o terenie sportów zimowych. Pierwsze atrakcje sportowe rozwiązywało dowództwo garnizonu, organizując pokazy sprawności jeździeckiej, musztry, szermierki itp. Bodźce do rozwoju sportów cywilnych wychodziły od organizacji społecznych, przede wszystkim „Sokoła” jako fundatora pierwszego boiska sportowego, a także ze szkół średnich, na koniec dopiero od Komitetu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, który jako cywilne zaplecze armii cieszył się poparciem i był główną przyczyną przyznania Kielcom już w 1930 r. „dyplomu honorowego za zasługi dla rozwoju sportu w Polsce”.

W 1933 r. z inicjatywy tej instytucji, kierowanej przez kpt. Przyłuskiego, przystąpiono do budowy **Domu PWiWF** według projektu twórcy warszawskiego CIWF, Edgara Norwetha. Sala gimnastyczna w tym gmachu miała mieć 450 m². Koszt inwestycji obliczano na 3 mln zł, tj. ok. 400 tys. dolarów. Jak to się dało przepchnąć przez budżet skarbu państwa, pozostanie sekretem sprężyn działających w aparacie „autorytatywnej demokracji” - jak nazywano ustrój Polski w tym czasie. Z pewnością była to fundacja za kosztowna na swój czas dla Kielc. Nie można jej jednakże odmówić ideologicznego wyrazu, jaki został zawarty w funkcji budowli i jej otoczenia. Ośrodek łączył bogactwo przyrodzone ziemi kieleckiej z tradycjami niepodległościowymi i programem, który miał służyć kulturze, przede wszystkim fizycznej, ale rozwijanej z myślą o ojczyźnie. Opodal gmachu zbudowana została wieża do ćwiczeń w skokach spadochronowych. Stanowiła ona cenne uzupełnienie najnowocześniejszej gałęzi sportu rozwijającej się w Kielcach i na Kielecczyźnie pomyślniej niż gdziekolwiek. W 1932 r. powstało Centrum Szkolenia Szybowcowego w Polichnie, uczczone za sprawą L. Zasuszaneki podwójnym okolicznościowym numerem „Gazety Kieleckiej”. Wkrótce potem Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej (LOPP) przystąpiła do budowy lotniska i szkoły pilotów w Maślowie. W 1937 r. wyszli pierwsi lotnicy z tego ośrodka. Za przykładem duchowieństwa diecezji kieleckiej społeczeństwo Kielecczyny rozpoczęło akcję fundowania samolotów ćwiczebnych dla miejscowej szkoły.

Na dobrym poziomie stał sport strzelecki, o czym świadczyły pierwsze nagrody zdobyte indywidualnie i zespołowo na zawodach ogólnopolskich w 1929 r. W tym samym czasie uruchomiono pierwsze sekcje piłki nożnej, narciarskie i motorowe. Mnożą się imprezy sportowe różnego rodzaju. Pomyślnie rozwija się sekcja bokserska, odnosząc sukcesy nawet nad takimi ośrodkami, jak Kraków. Niekiedy zdarzają się już nawet zespołowe świadczenia materialne na rzecz sportu. Przykładem tego może być zbudowanie boiska sportowego przez kolejarzy. Oddali oni na ten cel ponad 10 tys. dniówek roboczych przy niwelacji terenu nad Sił— nicą. Ogromna wielotorowość działania w szerzeniu zamiłowań do sportu przy jednoczesnym ubóstwie środków, które można było uruchomić dla zgromadzenia sprzętu, przyrządów i zapewnienia instruktazu, była przyczyną, że liczbie imprez nie odpowiadało tempo rozwoju kultury fizycznej. Pod tym względem sytuacja była tu

podobna jak w całej dziedzinie społecznej działalności kulturalno-oświatowej.

Od zjawiska rozproszkowania wysiłków nie odstaje też sposób organizacji życia codziennego. Chodzi zaś nie tylko o to, że mieszkańcy starali się po pracy żyć przykładowo w domu, skąd niełatwo było ich wyciągnąć do dodatkowych zajęć. W 1939 r. działało w mieście 118 stowarzyszeń bądź też ich oddziałów. „Cyrulik Kielecki” twierdził, że liczba ich dochodziła do 300, ale to chyba razem z zarządami zrzeszeń o zasięgu wojewódzkim. Współcześni wątpili, czy może być tyle wzniosłych celów społecznych, ile organizacji. Drwił sobie z tego bezimienny satyryk, mówiąc o „bezpartyjnej lidze przyszywania oberwanych guzików” lub „zrzeszeniu nieuświadomionych matek”. Gdy przyszedł karnawał, bawili się kielczanie z ochoty, z rozmysłu i z obowiązku. Wtedy dopiero okazywało się, ile jest stowarzyszeń i pożytecznych celów, w intencji których należało się bawić. Bale, maskarady, zabawy i wieczornice rozdierały społeczeństwo na urzędników, bankowców, skarbowców, prawników, ziemian, oficerów i podoficerów, rezerwistów, spółdzielców, rzemieślników, kupców, kolejarzy, strażaków i policjantów, sympatyków różnych szkół średnich oraz licznych organizacji społecznych, spośród których najlepszą opinią cieszyły się: PCK, „Sokół”, LOPP. O wdrażanie młodszego pokolenia do balowania dbały komitety rodzicielskie przy szkołach.

Po takim sezonie dochodzić musiało do kłopotliwych sytuacji domowych. Daje im wyraz dowcipny wierszyk „Komornika”: „Mąż się spyta swojej lali, po diabłaśmy balowali. Jak zaradzić teraz biedzie, gdy nie ma nawet na śledzie? Na to lala mówi czule — złagodź nieco swoje bóle. Nie tak znowu ciężka bieda. Coś zastawisz, coś się sprzeda” Ten styl życia potwierdza opinię, że Kielce więcej miały w sobie ze „Szlachetkowa” niż z „Klerykowa”. Istnieją niezbite dowody, że zwyczaj pojedynkowania się jeszcze się kołatał po tym środowisku. Sekundanci dbali co prawda o to, aby zapobiec rozlewowi krwi i topili urazy w dowodach publikowanych w prasie. Ważny jest jednak sam sposób traktowania spraw honorowych. Trudno tu wnikać w to, o co wypadało się obrazić, można natomiast twierdzić, że zwyczaj zabraniał zadawać się z ludźmi „spoza towarzystwa” i brać się do pierwszej lepszej pracy tylko ze względu na perspektywę zysku. Czy odsetek żebraków w mieście pozostawał w jakimś stosunku do tego stylu życia, można by odpowiedzieć na tle porównawczym 319. Raczej jednak należy tu mówić o szerszej współzależności obu tych zjawisk. Tej samej, która zmuszała do permanentnego kwestowania na cele nie tylko charytatywne i oświatowe, ale polityczne i wojskowe. Źródłem jej był ogólny niezdrowy podział dochodu społecznego. Państwo tolerujące ten podział musiało wiele swoich żywotnych zadań rozwiązywać z funduszków „co łaska”.

Na terenie Kielc międzywojennych kwestowanie uliczne praktykowano przez cały rok w niedzielę i święta, a w wyjątkowych wypadkach także w dni powszednie. Czynność tę wykonywały kobiety, dla których była to poza udziałem w organizacji zabaw i spotkań towarzyskich jedyna płaszczyzna masowego kontaktu z pracą społeczną. Dopiero trzecie pokolenie kobiet, wychowane w organizacjach harcerskich, kołach PCK i żeńskich hufcach PW, miało przełamać bariery naruszone przez emancypantki z okresu po powstaniu 1863 r.

IX, Suma dziedzictwa

Każde dorosłe pokolenie czuje potrzebę odwoływania się do treści przeżytych, poznanych lub bodaj zamierzonych w okresie swego młodego wieku i każde młode pokolenie ma skłonność przeciwstawiania się modelowi życia uznawanemu za doskonały przez starszych. Byłoby źle, gdyby było inaczej! W nawarstwiających się pokładach myśli i pragnień gromadzi się jak w złożach ziemi wielkie bogactwo rodnych soków życia i życiodajnej energii. Nie korzysta się nigdy z nich w całej pełni. Sięga się natomiast jak w górnictwie do różnych ich zasobów, aby coraz to innymi zaprawami zmieniać jednocześnie związki materii i postać kultury.

Odmiennność pokoleń, choć przy współżyciu pozornie antagonistycznych, nie wygląda przeciwnie z dalszej perspektywy. Nie można tego w każdym razie twierdzić o trzech pokoleniach kielczan opisanego tu okresu. Przeciwnie, ich historia pozwala zauważyć, że czynnik zmienności jest w rozwoju społeczeństwa regulowany sumą dziedzictwa, która spełnia dla niego

funkcję kodu. Przecistawiając się tradycyjnym nawykom i upodobaniom rozwiniętym przez długotrwałe oddziaływanie na świadomość zespołu zdezakualizowanych czynników materialnych i ideologicznych, pokolenia te przebyły długą drogę od stosunków patriarchalnych, stanowych i absolutyzmu epoki feudalnej poprzez nacjonalizm, imperializm i ustrój burżuazyjny do demokracji ludowej. Przeżyły trzy etapy partyzantki niepodległościowej, pełny cykl proletariackich walk rewolucyjnych, dwie wojny światowe i dwie samodzielne kampanie ze swymi sąsiadami. Przesiadały się z furmanki na samochód i z pociągu na samolot. Porozumiewały się kolejno coraz szybciej za pośrednictwem listów, depesz, telefonów i radia. Usiłowały rozwijać lub zakładać wszystkie z wyjątkiem sieci ogrzewczej urządzenia komunalne odpowiadające postępowi gospodarki miejskiej XX w. O tym obrazie ruchu decydowały związki ideowe kielczan z losami narodu, ale oprócz tego powiązania funkcjonalne miasta z jego zapleczem. A co było powodem, że odmiennosc w wielu sprawach nie przeszkodziła sztafecie pokoleń w przekazywaniu tej samej pałeczki z napisem „wolność, równość, niepodległość”? Skąd wypływało źródło ofiarności, nie tylko charytatywnej dla zagłuszenia sumienia, ale społecznej i patriotycznej świadczonej pracą i życiem? Czym wytłumaczyć powracanie do tych samych celowych koncepcji urbanistycznych, analogicznych zadań miasta w odmiennych warunkach, podobnych programów rozwoju kulturalnego?

Tu również działa określona prawidłowość, dzięki której Kielce są miastem o niepowtarzalnej indywidualności i obliczu. Można jeszcze raz mówić o sumie dziedzictwa, mając na myśli w tym wypadku impulsy, jakie powstają, ilekroć powiązania miasta ze społeczeństwem krzyżują się z systemem jego naturalnych związków z zapleczem surowcowym i społecznym. W historii Kielc nawarstwiło się pod tym względem niemało doświadczeń z dawniejszych wieków. Okres działania omówionych tu trzech pokoleń odegrał jednak szczególnie ważną rolę dzięki temu, że otworzył prawie nieograniczone możliwości oddziaływania miasta na sposób wykorzystania bogactw wnętrza ziemi i okolicznej urody krajobrazu. Od tej pory można mówić o nowoczesnym przemyśle materiałów budowlanych i ochronie przyrody ze wszystkimi konsekwencjami dla kultury. Skojarzenie z nie tak odległym przecież innym, Staszicowskim wariantem tego samego zadania narzuca się samo przez się. Nie będzie jednak nigdy bezcelowe przypomnieć, że dla jego realizacji wprzęgano oprócz nowej techniki i potężnych środków materialnych także najbardziej stosowne gałęzie wiedzy. Surowiec skalny jako dominujące tworzywo przemysłu przetwórczego na zapleczu Kielc w XX w. nie doczekał się tego szczytu, co metal w czasach Staszica. Wapno, cement, gips, szkło i obróbka mechaniczna elementów budowlanych lub drogowych to naturalnie ważna umiejętność. Każda z nich ma wielowiekową tradycję i uzasadnienie gospodarcze. Poza tym jednak nauka już w epoce kapitalizmu odsłoniła liczne tajemnice produkcji skalnych elementów syntetycznych o bezkonkurencyjnych zaletach. Impulsy dla roli Kielc w tej dziedzinie zawarte są w sumie dziedzictwa. Reprezentują one skrzyżowanie interesów miasta z potrzebami gospodarki i kultury narodowej w jednym z najbardziej wrażliwych punktów na drodze postępu.

To samo dotyczy eksploatacji zalet klimatycznych i krajobrazowych regionu. Kielce słusznie przyswoiły sobie w omówionym okresie przywilej reprezentowania Gór Świętokrzyskich. Żadne miasto nie ma do tego równie uzasadnionego tytułu. Ale tytuł zobowiązuje!

Przyrodzie regionu zadane zostały ciężkie ciosy przez nieopatrzną gospodarkę leśną i wodną. Do bogactwa wątków geologicznych, botanicznych, historycznych, humanistycznych i technicznych związanych z krajobrazem Gór Świętokrzyskich nie dorasta jeszcze stan ich zagospodarowania pod względem turystycznym, a o stanie znajomości tej sumy dziedzictwa w społeczności lokalnej trudno coś konkretnego powiedzieć. Czołówka omówionych tu trzech pokoleń zatrzymała się przy „odkryciu” Gór Świętokrzyskich. W spadku dla następnych pozostało poznanie i celowe zagospodarowanie tej krainy dla szerokich rzesz przyszłych użytkowników i miłośników. Może przyda się przy tym nie urzeczywistnione dążenie kielczan z okresu międzywojennego do stworzenia czegoś w rodzaju instytutu badań regionalnych. Splot wielu trudnych problemów, wynikający z potrzeby wkraczania z najnowszymi osiągnięciami na tereny dziewicze, zasługuje na naukowe zaangażowanie mieszkańców Kielc na szeroką informację o ich osiągnięciach w tym zakresie.

Aneks

Narodowo-Katolicki Komitet Obchodowy do Inspektoratu Werbunkowego w Kielcach. Kielce dn. 5 maja 1917

Na pismo z dnia 5 bm. nr 1578 Komitet Narodowo-Katolicki z polecenia Jego Ekscelencji Biskupa Kieleckiego oświadcza, że wszelka organizacja wojskowa nie będzie miała wyznaczonego miejsca w pochodzie dnia 6 maja, ponieważ w dniu tym nabożeństwo i procesją Jego Ekscelencya Biskup zarządził tylko dla diecezjan, wiernych swoich jako błagalne, a nie mające nic wspólnego ze sprawami politycznymi z demonstracją lub paradą wojskową — tym bardziej, że wojskowa organizacja Posiłkowego Korpusu Wojsk Polskich przy wojskach państw sprzymierzonych już wzięła udział w socjalistyczno-żydowskim pochodzie dnia 3 maja rb. w Kielcach.

Za Narodowo-Katolicki Komitet Obchodowy

ks. Obuchowicz (mp.)

drugi podpis nieczytelny

Bonus.

Artykuł profesora Jana Pazdura ze Słowa Ludu, numer 56 z 7 marca 1954:

O niedoli kobiet świętokrzyskich.

Na przestrzeni XVIII wieku starły, się ze sobą gwałtownie dwa systemy społeczno polityczne - stary, tysiącletni feudalizm i młody kapitalizm. Rewolucja burżuazyjna we Francji, konstytucja 3 Maja i powstanie kościuszkowskie w Polsce, wyzwolenie się Stanów Zjednoczonych oraz reformy józefińskie i fryderycjańskie w Austrii i Prusach, to różnorodne elementy tego samego zjawiska walki klasowej, która na gruncie długotrwałego procesu przebudowy ekonomicznej i szybkiego narastania nowych sił wytwórczych, pogrzebie niebawem przestarzały system wyzysku społecznego. Okres taki, to szczególnie interesująca pora dla analizy historycznej, bo ujawniają się w nim z żywiołową siłą obnażone zasady, intencje i namiętności obu zmagających się grup społecznych, wydobywając na światło dzienne obraz doli człowieka pracy w niesfalszowanej postaci. Dotyczy to zwłaszcza tych etapów walki klasowej w których sprawa rozgrywa się między dwiema klasami posiadającymi, podczas gdy człowiek pracy jest tylko jej przedmiotem. Taka właśnie sytuacja miała miejsce w XVIII wieku, obszarnicy bronili feudalizmu który zapewniał im bezpłatnego robotnika pańszczyźnianego a mieszczaństwo walczyło o swobody ustroju burżuazyjnego, ponieważ tylko poprzez nie mogło mieć dostatek sił roboczych w manufakturach i młodym przemyśle maszynowym. Intencje obu stron są jasne: zysk i wygodne życie kosztem cudzej pracy. A jak wyglądały ich zasady? Feudalizm opierał się na objawionej jakby prawdzie, że świat został stworzony niegdyś przez Boga i w pierwotnej postaci trwa niezmiennie przez wieki. W swoim rozwoju kieruje się raz ustalonymi prawami, których człowiekowi nie wolno zmieniać, bo nie jest w stanie poprawić dzieła bożego. Kto występuje przeciw prawu, którego wykładnikiem jest na całym świecie papież, w obrębie państwa król, a w granicach swego majątku każdy szlachetnie urodzony właściciel, ten buntuje się przeciw Bogu i winien być przez Jego wierne sługi jako burzyciel porządku przykładnie ukarany. W taki to sposób przebiegły obwarowali się duchowni i

świeccy właściciele ziemscy na swoich majątkach, usprawiedliwiając, wobec samych siebie i przed światem, krzywdę wyrządzaną chłopu pańszczyźnianemu. Jakkolwiek każdy pan posiadał nieskrępowaną swobodę uciskania chłopu na swój sposób, to jednak w zasadzie formy tego ucisku były wszędzie do siebie podobne. Różnica polegała na odcieniach, przy czym z reguły jaskrawsze nadużycia widzieć się dają na glebach mniej urodzajnych i w wielkich majątkach puszczonej w dzierżawę. Im mniejsze dochody dawała ziemia, tym bardziej próbowano je zwiększyć przez podwyższenie ciężarów i usług świadczonych przez chłopu. Kielecczyzna, stanowiąca w feudalnej Polsce północną część województwa sandomierskiego, była właśnie taką krainą, która obfitowała w liche gleby i licznych dzierżawców. Znajdowały się tu rozległe dobra biskupstwa krakowskiego sięgające od Nidy aż po Iłżę, dobra łagowskie biskupów włocławskich, liczne dobra klasztorne w rejonie Wąchocka i Łysej Góry oraz możnowładców świeckich jak Radziwiłł, Potocki, Wielopolski, Małachowski, Tarnowski, Sołtyk i wielu innych. Moźnowładcy upraszczali sobie zarząd swoimi posiadłościami puszczając w dzierżawę poszczególne wioski. Tylko większe klucze przyległych do siebie folwarków zatrzymywali w bezpośredniej administracji, ale i wówczas wyręczali się ekonomami. Którzy dla swoich celów zwiększali chłopom samowolnie wymiary pańszczyźniane i traktowali ich nieludzko. Wobec szczupłości urodzajnych gleb, zajętych pod folwarki, gospodarstwa chłopskie były bardzo małe, za pełno rolnych uważano takich chłopów, którzy gospodarzyli na $\frac{1}{4}$ średniowiecznego gospodarstwa kmieckiego, czyli około 8 morgów. Ale tacy stanowili ledwo trzecią część ludności wiejskiej. Pozostała większość posiadała tyle, że średnia powierzchnia gospodarstwa chłopskiego w tej okolicy wynosiła około 5 morgów. Z takiego to skrawka ziemi musiał chłop odrabiać własnym zaprzęgiem od 1 do 4 dni w tygodniu pańszczyzny, oddawać dziesiątą część plonów kościołowi, płacić panu roczny czynsz w gotówce i w daninach a nadto uiszczać podatki państwowe. Prawie dwie trzecie rzeczywistej wartości jego pracy zagarniali wyzyskiwacze. Jeżeli się opierał, nie chciał dawać, lub nie stawał do pracy, przychodzili do niego słudzy dworscy na fantowanie. Wdzierali się do izby, lub obory i zabierali co im się pod rękę nawinęło. W niektórych majątkach karbowi zmuszali chłopów do pilniejszej pracy wybijaniem szyb, co miało także takie następstwa, że mieszkańcy chałupy pozbawiali się światła dziennego zabijając deskami otwory okienne. Przykłady ucisku i wyzysku feudalnego można by mnożyć bez końca. Nie w tym jednak leży istota zagadnienia, które wyłoniło się w tej epoce na terenie Kielecczyzny. Obszar ten od XVII wieku stopniowo stawał się ośrodkiem przemysłowym, nazywanym dzisiaj Zagłębiem Staropolskim. Znajdowały się tu w XVIII wieku 33 tak zwane wielkie piece hutnicze i co najmniej trzy razy tyle małych zakładów przemysłu żelaznego, dymarek, fryszerek, toporni itp. Działalność ich nie mieściła się w feudalnych stosunkach produkcyjnych. Mimo, że właścicielami tych zakładów byli obszarnicy, którzy dysponowali swobodnie robocizną pańszczyźnianą, to jednak rodzaj pracy w zakładach, wymagający usług stałego pracownika wykwalifikowanego, zmusił obszarników do zastosowania bardziej nowoczesnych, kapitalistycznych form ucisku klasowego. Część poddanych przydzielono na stałe do obsługi fabryk na prawach robotników płatnych od produkcji, na resztę zaś nałożono obowiązek przymusowego najmu, którym miały być wykonywanie wszelkich czynności przemysłowych nie wymagających specjalnych kwalifikacji. Najważniejszą z nich było ścinanie drzewa przeznaczonego na węgiel, rozkopywanie odkrywek rudy i zwózka materiału. Były to czynności najcięższe w całym procesie produkcyjnym. Właściciele powoływali chłopów do ich wykonywania w nieograniczonym wymiarze zależnie od potrzeby, płacąc im połowę stawki dniówkowej pobieranej przez robotnika zawodowego. Ten oczywisty wyzysk zamaskowany pozorami wynagrodzenia stwarzał sytuację, w której pańszczyźniana zależność wykorzystana została jako forma przymusu ekonomicznego przez kapitalistyczne stosunki najmu. Krzywda chłopu stała się nie do zniesienia. Cały niemal owoc pracy chłopu pańszczyźnianego w Kieleckiem należał do pana. Zgarniał on go

w postaci bezpośredniej jako plon z pola, lub produkcję przemysłową, albo pośrednio poprzez karczmę. Karczma a nawet kilka, znajdowała się w każdej wsi. Rachunki majątków z tych czasów wykazują, że taka suma, jaką wydawał dwór na roboczną wynajmowaną, wracał do niego w postaci dochodu z wyszynku trunków. Gospodarstwo chłopskie, wyżywienie rodziny, sporządzenie odzieży spoczywało na barkach kobiety. Błędny jednakże byłoby mniemaniem, że jej obowiązki wyczerpywały się na prowadzeniu gospodarstwa domowego, rodzeniu i karmieniu dzieci. Takie pojęcia rozpowszechniała historiografia burżuazyjna, przenosząc sytuację dworskiej pani, na położenie chłopki. Podział rodzinnych obowiązków na męską służbę poza domem i kobiecą troskę o dom oparty na feudalnym prawie klasy uprzywilejowanej, nie stosował się do zasad obowiązujących w chacie. Wystarczy wnikać w tabelę ówczesnych powinności pańszczyźnianych, aby się przekonać, że było inaczej. Pozory przemawiają za analogią. Wszystkie bowiem zasadnicze ciężary pańszczyźniane pojmowane są jako prace wykonywane przez mężczyzn. Oni figurują jako użytkownicy roli, odpowiedzialni za odrobek dni związanych z dzierżawą danej jednostki gruntowej. Kobieta powoływana jest do czynności lżejszych, jak darcie pierza, przędzenie lnu, lub dorywczo do robót polnych z okazji tak zwanych powabów, do sprzętu siana, zboża czy okopowizny. Ale między tabelą a praktyką była zasadnicza różnica. Od połowy XVI wieku w związku z wyludnieniem po wojnach szwedzkich, wzrastało zapotrzebowanie sił roboczych do przemysłu, zwłaszcza żelaznego. Właściciele majątków i manufaktur, wyznaczają stałe normy dniówkowe i nie interesują się, czy wykona je sam chłop, czy jego żona, lub dziecko. Uznają oni kobietę do najcięższych nawet prac na roli i w przemyśle. Na 1468 gospodarzy chłopskich w rządowych dobrach górniczych, kobiety prowadziły samodzielnie 48 z nich. Odsetek kobiet ponoszących ciężary poddanej ludności przyfabrycznej, wzrastał im bliżej XIX wieku. Jeżeli w 1852 wynosił on w dobrach kieleckich biskupstwa krakowskiego, zaledwie 2%, to w 1884 już 12,5%. Zatrudnianie kobiet w ciężkich robotach leśnych, polegających na przygotowaniu drzewa do przetlenia na węgiel dla fabryk, było w XVIII wieku tak powszechne, że dla ulżenia im w układaniu zbyt wysokich sążni, zmniejszono wymiary tychże o połowę. Na gruncie takich stosunków utarło się znane powiedzenie o kobiecie, jako trzech węglach chłopskiej chaty. Trzeba jednak zaznaczyć, że w XVIII wieku nie miała jednak tak wysokiego mniemania o sobie. Oduczał ją tego systematycznie pan z folwarku i własny mąż. Pan nie uznawał równorzędności płci, ponieważ dawało mu to podstawę do gorszego wynagradzania pracy kobiet, pod pozorem respektowania ich słabości fizycznej. Za analogiczną pracę z najmu przymusowego płacono kobiecie 8 groszy za dniówkę, podczas gdy mężczyzna otrzymywał 15 groszy. Dziewki folwarczne pobierały dwa razy niższe wynagrodzenie i ordynaria, od pastuchów i fernali. Za dzień pańszczyźniany ciężący tabelarycznie na mężczyznę zaliczano kobiecie pracującej w zastępstwie ułamek dnia, określony dowolnie przez ekonoma. Zasada niższego wynagradzania kobiety, utrzymywała się jeszcze długo po zniesieniu pańszczyzny, utrudniając chłopu wyrobienie należytego sądu o swojej towarzysze niedoli. Toteż i on dawał nierzadko odczuć swoją przewagę. Wspomnienie tego przechowała chociażby pieśń ludowa:

„Za co mię ty Jasiu bijes
Kiej ja robię a ty pijes
A ja robię roboteckę
A ty pijes gorzołeczkę”

Kobieta miała więc świadomość doznawanej krzywdy w obrębie własnej klasy. Czy miała ją też w odniesieniu do klasy wyzyskującej? Tu należy jeszcze raz spojrzeć na warunki w jakich upływało życie chłopki. Poczucie krzywdy rodzi się bowiem w niezawinionym bólu fizycznym lub moralnym a rozwija przez porównanie z sytuacją bliźnich. Cały tryb życia ówczesnej kobiety nie dostarczał wielu pobudek do myślenia. Od 10 roku życia figurowała w inwentarzach majątków feudalnych jako

„dziewka” zdolna do odrabiania lżejszych powinności pańszczyźnianych. Okres który ją dzielił od zamążpójścia był krótki, Kielecczyzna bowiem więcej niż inne części Polski cierpiała na brak kobiet. Składały się na to wyjątkowo ciężkie warunki pracy w przemyśle górnictwym, których nie wytrzymał słabszy organizm kobiety. Na niedoroślą żonę spadała troska o gospodarstwo i opłakany los matki, która nie ma czym nakarmić oraz odziać swoich dzieci. Za mieszkanie służyła jej izba ciemna, pełna smrodu i dymu, prawie zawsze wysoka ledwie na 2 metry. Za posłanie barłóg, „na którym - jak mówił znawca tych okolic, Staszic – krowa z cielęciem i świnia z prosięciem leży” Najczęściej całe życie nie widziała niczego poza swoją parafią, chyba, że zdarzyło się jej być na pielgrzymce do jakiegoś świętego miejsca, albo na jarmarku, na który jeździł jej mąż. Na codziennej drodze między izbą, oborą i zagonem, wiele było zdarzeń niosących ból i poniżenie, ale mało sposobności do porównań, które by budziły krytycyzm i dawały pozna kobiecie właściwego winowajcę jej losu. Kieleckiej kobiecie pozostawała tylko praca i nierówna, rozpaczliwa walka w obronie jej owoców przed zachłannością panów i plebanów. Do starć między kobietami a służbą dworską, lub kościelną, dochodziło najczęściej przy „fantowaniu” Chłop w takich razach albo był nieobecny, albo ukrywał się. Chował tylko zawsze starannie niezbędne narzędzia pracy, siekiere, kosę itd. a obronę tak zwanych szmat i innego mienia, zostawiał kobiecie. Wywiązywała się ona z tego z narażeniem życia. Z zażaleń chłopskich wynika, że nieraz straciła w walce zdrowie lub niedonoszone potomstwo. Podobnie jak w zatargach indywidualnych, tak i w zatargach zbiorowych, kobieta stawiała w pierwszych szeregach do walki z wrogiem klasowym. Tak np. we wsi Bączków kobiety nie dopuściły do oddzielenia części gruntów chłopskich na rzecz folwarku. W Krajnie zachęcały do nieodrabiania pańszczyzny i usiłowały odbić aresztowanych mężczyzn z rąk żołnierzy sprowadzonych nas uśmierzenie oporu wsi. Podobnych przykładów można mnożyć wiele. Chłop spełniał większość swoich czynności produkcyjnych pod wpływem pobudek zewnętrznych wynikających z faktu jego zależności pańszczyźnianej – to zabijało jego inicjatywę. Inaczej rzecz się miała z kobietami. Starania o gospodarstwo i troska o dzieci, zostawiły jej znaczne pole do działania po linii większych korzyści rodziny. Gdy zbierała zioła lecznicze, gromadziła zapasy na zimę, zabezpieczała chatę przed chłodem, mogła w te prace włożyć serce. Działania jej towarzyszyły uczucia macierzyńskie, jednakowo żywe i silne na wszystkich szczeblach rozwoju społecznego. Sprawa ta w położeniu kobiety chłopki, zasługuje na szczególną uwagę – albowiem macierzyństwo, źródło radości niewiasty, stawało się dla niej warunkiem pańszczyźnianego bytowania, przyczyną bardzo bolesnych przeżyć. Kiedy zajrzymy do zbioru „środków leczniczych” przekazywanych do połowy XIX wieku przez praktykę ludową, przekonamy się skąd brał się tak olbrzymi odsetek zgonów pośród noworodków a także pośród kobiet rodzących. Przy trudnym porodzie, dawano wypić kobiecie wódki z tłuszczem a noworodka – o ile nie mógł przyjść do siebie – kładziono na przetak pod którym należało rozpalić wiecheć z buta. Zabiegów na miarę igraszki z życiem kobiety i dziecka było dużo więcej, nic dziwnego, że wiele z nich rozstawało się z życiem w kwiecie wieku. Te zaś, które natura łaskawie oszczędziła, zabijało po wielokroć widokiem cierpień umierającego potomstwa. Faktem jest, jak mówią statystyki, kobieta świętokrzyska, chociaż rodziła niemal co roku, nie wychowała więcej jak troje.

Choćby chłopka pańszczyźniana nie wyszła przez całe życie poza granice własnej parafii, choćby nie widziała nigdy lepszego życia niż swoje i nie miała okazji do myślenia, to już sam ten ponury dramat jej macierzyństwa wystarczał aby w sercu rodził się instynkt rewolucyjny. Wiedziała o tym młoda burżuazja polska, która u schyłku XVIII wieku zamierzała złuzować panów feudalnych w wyzysku klasy pracującej. Dlatego też wśród wielu pożytecznych ustaw na jakie zdobył się nasz wiek oświecenia, znalazło się Rozporządzenie Komisji Skarbowej z 1790 roku „aby miasta, po jednym z mieszczan dla ćwiczenia się w nauce cyrulickiej i lekarskiej wysłały do Krakowa i aby też z każdego miasteczka jedna kobieta była wybrana i kosztem publicznym tego miasta w Akademii Krakowskiej dla nauki babiarzkiej utrzymywana” W ten sposób kapitalizm wkroczył na charakterystyczną dla siebie drogę plastrowania otwartych ran na organizmie społecznym. Kieleckie kobiety, nie dały się tą drogą poprowadzić, wciągnięte od dawna w proces produkcyjny, wiedziały, że czeka je przez całe

życie walka o zdobywanie środków utrzymania na równi z mężczyzną. Dlatego ruchy masowe XIX i XX wieku, znajdują w kobiecie zadeklarowanego sojusznika w walce o pełne prawa człowieka, aż do zwycięstwa.